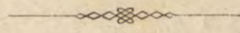


WŁASNOŚĆ PIERWOTNA.



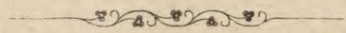
EMIL DE LAVELEYE.



# WŁASNOŚĆ PIERWOTNA.

Tłumaczenie z 4-go wydania francuzkiego

*Wydawnictwo imienia Prof. D-ra J. Baranowskiego.*



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI

**Teodora Paprockiego i S-ki.**

41. Nowy-Świat 41.

1889.

Zakład Historii Socjologii  
Uniwersytetu Warszawskiego

~~imw 568~~

H-122648

Дозволено Цензурою.

Варшава, 16 Января 1889 года.

~~SEMINARIUM SOCIOLOGICZNE  
Uniwersytetu Warszawskiego~~

~~imw 3755~~



6302

~~~~~  
Druk Emila Skińskiego, Warszawa, Chmielna № 1530 (26 nowy).



---

# WSTĘP.

---

Pomiędzy usposobieniem umysłów wkońcu naszego stulecia, a u schyłku zeszłego, zachodzi rażący kontrast. Wówczas ludzie wszystkich warstw spragnieni byli reform i pełni nadziei. Pod wpływem przekonania o wrodzonej dobroci rodzaju ludzkiego mniemano, iż, aby mu zapewnić wolność i dobrobyt, wystarczy poprawić, a raczej zniszczyć owe instytucje przeszłości, których owocem były: ujarzmienie i nędza ludu. Człowiek rodzi się wolnym, a jednak wszędzie jest w pętach! woła Jan-Jakób. Wiek XVIII-ty i rewolucya odpowiedziały: „Skruszmy te pęta, a na ich szczątkach zapanuje powszechna wolność. Ludy-są braćmi, tyrani tylko uzbrajają je jedne przeciw drugim; obalmy ciemiężycieli, a ustali się braterstwo narodów.” Upojonym temi przyjemnemi złudzeniami zdawało się, że widzą otwierającą się erę sprawiedliwości i szczęścia dla odrodzonej i wyzwolonej ludzkości. Dziś mówimy jeszcze wprawdzie o reformach, ale z niedowierzaniem, gdyż pokładamy zaledwie słabą ufność w ostateczną skuteczność tych usiłowań. Znieśliśmy kasty i przywileje, wypisaliśmy wszędzie zasadę równości wobec prawa, daliśmy wszystkim prawo do głosowania; lecz oto dopominają się teraz równości majątkowej. Przypuszczaliśmy, że będą do rozwiązania tylko trudności w ustroju politycznym, a oto zjawia się kwestya socyalna ze swemi trudnemi do rozwiązania zagadkami. Monarchowie państw konstytucyjnych zwykle szanują konstytucyę; lecz zamiast waśni panujących i współzawodnictw dynastycznych, mamy obecnie powód do wojny nierównie groźniejszy: nieprzyjaźń narodów, która prowadzi do starcia rasy, uzbrojone cał-

kowicie aż do ostatniego człowieka. Jeśli duch chrześcijańskiego współczucia i społecznej sprawiedliwości nie uspokoi nanowo wszystkich tych nienawiści, Europa oddana na pastwę walce warstw i ras jest zagrożona strąceniem w chaos. Tocqueville wykazał, a fakty potwierdzają codziennie jego spostrzeżenia, że wszystkie narodowości dążą do demokracji, z drugiej zaś strony demokracja zdaje się tylko wyradzać spory, nieporządki i anarchią. Instytucje demokratyczne narzucają się nam, a my nie zdobywamy się na ustanowienie takowych. Zdaje się więc, jakoby jedna i ta sama rzecz była jednocześnie nieuchronną i zarazem niewykonalną. Jak tu pogodzić wolność bezwzględną i zachowanie obecnego porządku ekonomicznego i sprawić, aby nierówność majątkowa, głoszona jako niezbędna, nadal ostała się jednocześnie z uznaną równością polityczną,—oto straszne zagadnienie, które państwa Europy Zachodniej mają rozstrzygnąć pod grozą zagłady, jaka dotknęła państwa starożytne.

Demokracja prowadzi nas w przepaść, wołają konserwatyści i mają słusność. Albo należy urządzić słuszniejszy podział dóbr i dochodów, albo też demokracja siłą fatalności dojdzie do despotyzmu i upadku, przeszedłszy szereg zapasów społecznych, których przedsmak mogą dać okropności, popełnione w Paryżu 1871 r.

Natchnieni chrześcijańskimi uczuciami, z nierozsądnem zaślepieniem, głosicie równość wszystkich ludzi wobec prawa i w rzeczy samej nadajecie wszystkim prawo głosowania, co daje możność masom mianować prawodawców, a tym sposobem stanowić prawa. Jednocześnie ekonomiści powtarzają im, iż wszelka własność pochodzi z pracy, a tymczasem widzą one, iż przy obecnych prawach ci, którzy pracują, pozbawieni są wszelkiej własności i zaledwie wystarczają na swe utrzymanie, podczas gdy ci co nie pracują, żyją w dostatkach i posiadają ziemię. Pierwsi stanowią znaczną większość; jak więc przeszkodzić im użycia, w danym razie, będącjej w ich ręku przewagi dla zmiany praw, rządzących podziałem bogactw, aby się urzeczywistniły słowa św. Pawła: „qui non laborat nec manducet?”

Los społecznych demokracji w Europie Zachodniej z góry jest wypisanym w historii demokracji starożytnych. Zgubiła je walka bogatych z ubogimi, jak i nas zgubi, jeśli na to baczenia nie damy. W Grecyi obywatele posiadali także równe prawa. Lecz prawodawcy starożytni uznali tę prawdę zasadniczą, powtarzaną wciąż przez Aristotelesa, że wolność i demokracja nie mogą istnieć bez równości ma-

jątkowej. Ażeby zachować tę równość, uciekano się do wszelkiego rodzaju wybiegów: nienaruszalności ojcowizn, ograniczenia prawa spadkowego, utrzymania prawa własności zbiorowej lasów i pastwisk, wreszcie publicznych biesiad t. zw. *sussitia i copis*, na których każdy zasiadał, a które często wspominają starożytni autorowie. Jak wiadomo, wszystkie te ostrożności zupełnie nie przeszkodziły wzrostowi nierówności; wówczas rozpoczęła się walka socjalna, która wywołała starcie dwóch klas, których interesy klasowe były nie mniej odrębne, niż dwu narodów rywalizujących z sobą, np. dzisiejszej Francji i Niemiec. Oto są pełne doniosłości słowa Platona (O Rzeczypospolitej ks. IV): „Każde państwo greckie nie jest jednością, lecz zawiera w sobie przynajmniej dwa państwa: jedno tworzą bogaci, drugie — ubodzy.”

Biedni, korzystając z praw politycznych, chcieli przy ich pomocy zaprowadzić równość; to nakładano wszystkie podatki na bogatych, to znowu konfiskowano ich dobra, skazując ich na śmierć, lub wygnanie; często umarzano długi, a niekiedy dochodziło nawet do równego podziału wszystkich bogactw. Rzecz prosta, iż możni bronili się wszelkimi sposobami, nawet orężem. Stąd to ustawiczne wojny wśród społeczeństwa. Polibiusz streszcza tę opłakaną historią krótko:

„W każdój wojnie domowej chodzi o przejście majątności z rąk do rąk. — „Miasta greckie, utrzymuje Fustel-de-Coulanges w swém piękném dziele „*La cité antique*,” zawieszono były zawsze pomiędzy dwiema rewolucjami: jedną, która ogałacała bogatych, a drugą, która im przywracała majątność. Trwało to od czasów wojny pelopeneskiej aż do podbicia Grecji przez Rzymian.” Boekh w swem dziele: „*Ekonomia polityczna Aten*” przemawia niemal w te same wyrazy <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Staatsh der Athen., I str. 201. Żaden pisarz nie zrozumiał lepij od Arystotelesa zagadnienia, jakie porusza konstytucja państwa demokratycznego. Jego godna podziwu księga „*O polityce*” rzuca na kwestyą przerażające światło. „Zródłem wszystkich rewolucji, mówi on, jest nierówność, albowiem żadne wynagrodzenie nie może zgładzić nierówności.” (Lib. V cap. I).

„Ludzie pod jednym względem równi, zażądali równości zupełnej. Równi co do wolności, zapragnęli być takowymi bezwzględnie. Przekonywają się, że ich pokrzywdzono w używalności praw, a więc—powstają.”

Aby zapobiedz powstaniom i rewolucjom, według Arystotelesa, na-



Tak więc nierówność spowodowała zagładę demokracji w Grecyi.

Rzym przedstawia nam ten sam obraz. Od samych początków rzeczypospolitęj obie klasy: lud prosty i arystokracja walczą ze sobą. Stopniowo lud otrzymuje prawa polityczne, lecz prawie wyczerpanym jest z własności i jednocześnie z ustanowieniem równości praw, nierówność majątkowa staje się krańcową. Licyniusz Stolon, Grakhowie i inni trybunowie ludu usiłują zapomocą praw agrarnych wskrzesić równość, proponują więc podział *ager publicus*. Daremne usiłowanie. Z jednej strony rozpościera się wielka własność, z drugiej — niewola. Wydziedziczony proletaryat zajmuje miejsce drobnych właścicieli, obywateli, stanowiących przedtem rdzeń rzeczypospolitęj.

Nie ma już narodu rzymskiego: są tylko bogaci i ubodzy, którzy się kłóczą i nienawidzą. Wreszcie wzajemna nienawiść warstw, jak to bywa zwykle, rodzi despotyzm. Pliniusz streszcza ten dramat w wyrażeniu, wyjaśniającem dzieje starożytne: „*Latifundia perdidere Italiam.*” W Rzymie, jak i w Grecyi, nierówność zabiwszy wolność, zgubiła i państwo. M. H. Passy napisał dzieło: „*O formach rządu*” aby wykazać, że rzeczypospolite mogą przekształcać się w monarchie, ale że z monarchii nie może powstać trwała rzeczpospolita, gdyż nienawiść warstw tamuje prawidłowe urządzenie instytucyi demokratycznych. Wypadki społeczne w Hiszpanii i Francji zdają się to potwierdzać.

Spółczeństwa nowożytne stoją obecnie wobec zagadnienia, którego starożytność nie potrafiła rozwiązać, a ważności którego

leży utrzymywać pewną równość. „Sprawcie, by biedak nawet miał nieznaczne dziedzictwo,” woła starożytny filozof (*Lib. II cap. V*). W tym samym rozdziale chwali prawodawcę Phalena z Chalcedonu za kroki ku zaprowadzeniu równości majątkowej wśród współobywateli: „Zrównanie majątków, mówi, jest jedynym sposobem zapobieżenia waśniom.” Zarzuca on konstytucyi lacedemońskiej niedokładność prawodawstwa względem rozkładu majątkowości. „Jedni, mówi, posiadają niezmierne dobra, gdy inni za ledwie są właścicielami, tak, że prawie cały kraj jest dziedzictwem kilku osobników. Taki nieład jest winą praw.”

„Państwo zgodnie z wolą natury powinno się składać z pierwiastków, które, o ile się to da, zbliżone są do równości.” Następnie wykazuje, iż w państwie, złożoném li tylko z bogatych i ubogich, walka jest nieuniknioną. „Zwycięzca uważa rząd za nagrodę zwycięstwa i posługuje się nim dla ucisku zwyciężonych.



zdajemy się nie pojmować, pomimo złowrogich zdarzeń, zachodzących przed naszymi oczyma.

Położenie jednak jest nierównie krytyczniejszém, niż w Rzymie, lub Grecyi. Dwie przyczyny nadają mu szczególną wagę: przyczyna ekonomiczna i przyczyna moralna. Ponieważ niegdyś praca była udziałem niewolników, którzy w ogóle nie przyjmowali udziału w walkach socyalnych, nieporozumienia możnych z ubogimi nie wstrzymywały produkcyi bogactwa. Podczas gdy ścierano się na zebraniu obywateli, praca niewolników nie przedstawiała utrzymywać borykające się stronnictwa. Lecz za naszych czasów sami pracownicy zstępują na arenę, a bój toczy się na polu pracy. Walki społeczne nie mogłyby się tedy przedłużać, nie sprowadzając zubożenia i rozstroju społeczeństwa.

A teraz oto jak wznioślejsze pojęcie sprawiedliwości powiększa niebezpieczeństwo. Starożytni nie uznając przyrodzonej równości wszystkich ludzi, nie przyznawali wszystkim jednakowych praw. Niewolnik, który orał i poruszał tkackie czółenko, był w ich oczach bydłciem; nie mógł zatem domagać się udziału w głosowaniu, ani żądać własności. Trudności społeczne były tedy niezwykle uproszczone; ale my nie mamy podobnego środka zaradczego. Dla nas równość ludzi jest dogmatem i przyznajemy jednakowe prawa murzynom i białym. Chrystyanizm jest religią równości. Ewangelia jest dobrą nowiną, przyniesioną biednym, a Chrystus nie jest przyjacielem bogatych.

Tak więc obecnie niewolnik jest obywatelem i wolnym pracownikiem, jest uznany za równego najbogatszym. Głosuje, ma wstęp do parlamentu. Domaga się, lub będzie się domagał własności, a jakże mu stawiać opór wobec filozofii i religii, które mu w zupełności przyznają słuszność. Starożytni, których filozofia i religia odrzucały bezwzględnie podobne roszczenia, nie pozwalając im nawet powstawać, nie zdołali jednak pogodzić istnienia instytucyi demokratycznych z nierównością stanów, choć zagadnienie obejmowało tylko obywateli wolnych, żyjących z cudzej pracy. Czyż nam się lepiej powiedzie dziś, gdy idzie o naród cały bez wyjątku?

We Francyi już dziś rzecz przedstawia się groźnie. Doszła ona do téj zdarzającej się często w dziejach Francuzów chwili, gdy wyższe warstwy, zagrożone żądaniem klas niższych i przerażone ohydą walk społecznych, szukają zbawienia w dyktatorze. Jeśli w r. 1874

zebranie w Wersalu sprzeciwiało się urządzeniu rzeczypospolitej, to nie przez wyłączenie przywiązanie do monarchicznej formy rządu, lecz tylko z obawy, ażeby tryumfująca demokracja nie poczęła wkrótce wskrzeszać ducha równości. Nie spoglądajmy jednak z pogardliwą litością na smutny stan Francji; jej los stanie się kiedyś naszym losem. „*Hodie mihi, cras tibi*” jak mówi napis grobowy. Socjalizm wszędzie czyni szybkie postępy. „Jest to jeszcze lekki zefir, według trafnego wyrażenia Dizraeli’ego, zaledwie kołyszący liście, wkrótce jednak stanie się huraganem huczącym, który obali wszystko, co napotka na drodze.” W Niemczech socjalizm jest stronnictwem uorganizowanem, posiadającym swe dzienniki, walczącym we wszystkich większych miastach i wysyłającym do Reichstagu wciąż rosnącą liczbę przedstawicieli. W Austrii, Hiszpanii i Anglii idee jego przenikają masy robotnicze; a nawet, co ważniejsza, profesorowie ekonomii politycznej stają się *Catheder socialist’ami*. Jeśli we Francji przesilenie zdaje się być więcej natężonem, nie jest to jeszcze dowodem, aby niebezpieczeństwo było większem. Przeciwnie, porządek społeczny jest tam oparty na trwałej podstawie, gdyż ziemia podzielona jest pomiędzy 5 milionów właścicieli. Lecz udzielający się umysł, wrodzona wymowa i bystra logika Francuzów nadają każdemu zagadnieniu formę wyrazistszą i dlatego walka wybucha tam wcześniej. Żywa wyobraźnia błyskotliwego narodu powiększa niebezpieczeństwa i popycha tym sposobem dwa nieprzyjazne stronnictwa do postanowień krańcowych. Ponieważ jednak położenie ekonomiczne wszędzie prawie jest jednakowe, to wcześniej lub później niechęć warstw wszędzie zgubi wolność; im więcej własność będzie skupioną, a różnica pomiędzy bogatymi i ubogimi wydatniejszą, tem więcej społeczeństwo będzie zagrożone silnemi zaburzeniami. Albo ustali się równość, albo znikną wolne prawa. Tocqueville nie spostrzegł, że w tem właśnie leży istotny szkopuł demokracji. Lecz Macaulay wykazał to z zastraszającą wymową w głośnym swym liście w *Times’ie* (23 marca 1857), w którym mówi o przyszłości, oczekującej Stany Zjednoczone.

Według mego zdania demokracje nowoczesne unikną losu starożytnych społeczeństw jedynie przez uchwalenie praw, których wynikiem będzie podział własności pomiędzy wielką liczbę rąk i zaprowadzenie wielkiej równości stanów. Potrzeba dojść do urzeczywistnienia owęj wysokiej maksymy sprawiedliwości: „każdemu według zasług”—tak, aby własność była rzeczywiście wynikiem

pracy i aby dobrobyt każdego był proporcjonalnym do spółdziału, jaki przyjmuje w produkcji.

Ażeby dojść do tego wyniku, własność kwirycka, tak jak nam ją przekazał surowy geniusz rzymian, jest za mało giętką, za mało ludzką. Nie cofając się do ustaw czasów pierwotnych, myślę, iż możnaby zapożyczyć systematu własności germańskiego lub słowiańskiego zasad więcej, niż prawo rzymskie zastosowanych do potrzeb demokracji, przyznając one bowiem każdemu osobiste i przyrodzone prawo własności. Wogóle, gdy mowa o własności, zdaje się jakby mogła istnieć tylko pod jedną formą, mianowicie taką, jaką przybiera wokoło nas. Jest to wielki i godny pożałowania błąd, nie pozwalający nam wznieść się do wznioślejszego pojęcia prawa. Władanie osobiste i spadkowe w zastosowaniu do ziemi jest faktem względnie bardzo świeżym; przez bardzo długi czas ludzie znali i stosowali tylko własność zbiorową. Skoro organizacja społeczna przeżyła tyle ważnych zmian w ciągu wieków, nie powinno być wzbronionem wyszukiwanie doskonalszych urządzeń socyalnych od tych, które znamy <sup>1)</sup>. Do tego jesteśmy nawet zobowiązani pod

---

1) J. Stuart Mill przypisywał wielką wagę dowiedzeniu tej prawdy i zachęcił mnie do prowadzenia w dalszym ciągu badań rozpoczętych przezemnie nad pierwotnymi formami własności w liście, który, jak przypuszczam, nie będzie bezpożytecznem przytoczyć:

Avignon 17 list. 1872.

Kochany panie. — Czytałem pańskie artykuły w *Revue des Deux-Mondes*, w zeszytach lipcowym, sierpniowym i wrześniowym. Szkic pański o historii własności terytoryalnej i opis rozmaitych form, jakie przybierała ta instytucja w różnych epokach i których większość przechowuje się jeszcze teraz w pewnych miejscowościach, według mnie, trafnie zmierzają do celu przez pana wytkniętego, a do którego i ja też oddawna zmierzam, pragnąc mianowicie wykazać, że własność nie jest rzeczą stałą, lecz instytucją wielokształtną, która przeżyła wielkie zmiany i może jeszcze z korzyścią wiele przeżyć. Trzy pańskie artykuły każą oczekiwać czwartego, któryby traktował o zastosowaniu praktyczném tego wykładu do społecznego społeczeństwa. Znajdzie się to niezawodnie w pańskim dziele.

Co się zaś tyczy instytucji *almenów* (Allmends), przynajmniej w tej formie, w jakiej dziś istnieje, tak mało nadmieniałeś pan o niej w swych artykułach; że znam ją dotąd tylko z pańskiego listu. Wypadałoby gruntowniej zbadać jej działanie, aby być w stanie sądzić o zastosowaniu jej w Anglii. Niemyszę jednak, aby można było zaprzeczyć, że reformy, które winny być przeprowadzone w instytucji własności ziemskiej,



groźbą dostania się w położenie bez wyjścia, gdzie cywilizacya przepadłaby nazawsze.

Według spostrzeżeń Emanuela Fichte'go w jego pięknym traktacie o moralności („*System der Ethik*”), a także Fr. de Cardenas w znakomitej „*Historji własności w Hiszpanii*” (*Ensayo sobre la historia de la Propriedad territorial en Espana*), odnajduje się przy rozbiorze we własności dwa pierwiastki: społeczny i osobisty. Nie jest ona ustanowioną wyłącznie dla korzyści osobnika, by mu zapewnić używalność owoców własnej pracy: — lecz także dla korzyści społeczeństwa, by zabezpieczyć trwałość jego istnienia i pożyteczną działalność.

Obie te strony własności odpowiadają podwójnemu pogładowi na człowieka, już to jako na istotę odosobnioną, dążącą niezależnie do swego celu,—już wreszcie jako na obywatela i członka

zasadzają się przedewszystkiem na urządzeniu jakiejś formy własności wspólnej, w spółzawodnictwie z własnością osobistą; pozostaje wszakże pytanie jak zawiadować tą zbiorową własnością. Najlepszy sposób po temu można znaleźć jedynie, wypróbawwszy te, które się nasuwają. Byłoby nawet może do życzenia, aby kilka takich sposobów istniało równocześnie, by mózdz osiągnąć korzyści i zrównoważyć braki każdego z nich. Zdaje się nawet, że system almendów, tytułem doświadczenia ustanowiony w sposób przez pana podany, mógłby być w Anglii stosowanym z korzyścią. Działacze polityczni klasy roboczej w Anglii nie dochodzili dotąd do podobnego rozwiązania kwestyi; wolą oni, aby własność zbiorowa była wypuszczaną w dzierżawę, czy to ziemianom-kapitalistom, czy to spółdzielczym stowarzyszeniom pracowników. Ten ostatni sposób był pomysłnie wypróbowanym i cieszy się już pewną wziętością. Drobną własność przeciwnie nie ma wielu zwolenników, zaledwie paru ekonomistów i filantropów; klasa robotnicza zdaje się ją odrzucać, widząc w niej sposób pomnożenia liczby osób zainteresowanych, którychby widoki osobiste wywołały opór przeciw nowej ustawie o własności gruntowej. Zarzutu podobnego nie można bynajmniej stawiać systemowi almendów, który, ufam, że będzie wszechstronnie wyłożony i rostrząsniony w pańskim dziele.

Z przyjemnością spostrzegam, że pan przyzwyczajasz się pisać dla Anglii. Znajdziesz pan tam publiczność daleko lepiej przygotowaną niż dawniej do korzystania z pańskich teoryi; stanowisko myśliciela belgijskiego względem spraw stałego ładu Europy jest wysoce bezstronnem, co zwłaszcza czyni go zdolnym dawać zdrowe oceny czytelnikom, którzy często zmuszeni są wierzyć na słowo.

Chciój przyjąć, kochany panie, wyrazy wysokiego uznania i szczerzej przyjaźni

J. S. Mill.



społeczeństwa, związanego z podobnymi sobie przez mnogie stosunki i różnorodne zobowiązania. Za czasów pierwotnych góruje we własności gruntowej pierwiastek społeczny. Ziemia stanowi własność zbiorową, należącą do plemienia; osobnikom przynależy tylko użytkowanie czasowe. W Grecji znaczna część ziemi należy do państwa, a pozostała podlega jego najwyższej władzy. W Rzymie poraz pierwszy zjawia się dominium kwiryckie t. j. bezwzględne prawo do ziemi. W wiekach średnich, przy systemie feudalnym, własność ziemska jest wynagrodzeniem za pewne usługi. Lenność— jest wynagrodzeniem przywiązaniem do urzędu. W zasadzie nie jest ona dziedziczną; bywa udzielaną jako dożywocie przez monarchę, a korzystający z niej winien w zamian stawiać się orężnie na wojnę, podtrzymywać porządek, sprawować sądy. Niepodzielna własność majoratu ma jeszcze bardzo wybitny charakter społeczny. Władająca nią jednostka ma tylko używalność dożywotnią; rozporządzać nią nie może, gdyż własność owa przeznaczoną jest, aby utrzymywała rodzinę, która dzięki swym tradycjom, wielkości i obowiązkowi dziedzicznemu, niejako jest uważaną za składowy żywioł narodu. Stosunki hierarchiczne warstw, a co zatem idzie cały ustrój państwowy opiera się na własności ziemskiej. Obecnie własność ziemską wyzuto z wszelkich cech społecznych; będąc zupełnie różną od swjej pierwotnej formy nie przedstawia już nic zbiorowego. Stanowiąc przywilej bez zobowiązań, więzów i ograniczeń, zdaje się nie mieć innego celu, prócz zabezpieczenia dobrobytu jednostki. Tak ją zwykle pojmują i określają. Uruchomiona łatwością zbytu przechodzi ona z rąk do rąk, jak płody, które wydaje, lub zwierzęta, które karmi. Idąc zbyt daleko w tym kierunku, wzruszono podstawy społeczeństwa i należy przypuszczać, że w przyszłości zbiorowemu pierwiastkowi nadaną będzie większa waga. „Dojdziemy, mówi Em. Fichte, do społecznej organizacji własności. Utraci ona swój wyłącznie prywatny charakter, by stać się instytucją publiczną. Dotąd jedynym obowiązkiem państwa było zapewnić każdemu swobodne używanie tego, co posiada. Odtąd obowiązkiem państwa będzie wprowadzenie jednostki w posiadanie własności, do jakiej dadzą jej prawo potrzeby jej i zdolności.”

Zdaniem znakomitego pisarza niemieckiego, przewrót ten nastąpi za sprawą chrześcijaństwa, które jeszcze „nosi w swém łonie potęgę odradzającą, istnienia której nie przypuszczają. Dotąd działało ono tylko na jednostki, a pośrednio przez nie na państwo. Lecz, kto zdołał ocenić jego potęgę, czy to jako wierzący, czy jako

niezawisły myśliciel, ten uzna, że stanie się ono kiedyś siłą wewnętrzną i organizacyjną państwa, a wtedy objawi się światu w całej głębokości swych pomysłów i bogactwie dobrodziejstw." Rzeczywiście chrystyanizm przyniósł światu ideał sprawiedliwości, którego nasze instytucje, jakkolwiek ulepszone, wcale dotąd nie urzeczywistniają. Ideałem tym było „królestwo boże, które pierwsi chrześcianie sądzili być blizkiem. Dziś, gdy już nie oczekują *milennium*, na naszym to planecie i na łonie naszych społeczeństw zapragną dać panowanie zasadom równości i sprawiedliwości ewangelicznój. Dla ustanowienia lepszych praw potrzeba, aby wznioślejsze poczucie prawa i słuszności owładnęło umysłami. Tak w wyższych klasach społeczeństwa, jak i tych, które żyją wyłącznie z zarobku zaczynają przewidywać, że równouprawniające idee ewangelii powinny przeniknąć nasze instytucje i prawa. Myśl tę wyjaśnił z podziwu godną jasnością Franciszek Huet w swém zbyt mało znaném dziele „Le Christianisme social."

Istnieją kraje, gdzie utrzymała się najskrajniejsza demokracja przez całe wieki, nie przechodząc przez feudalizm i monarchizm, gdzie panowała najpełniejsza swoboda i nie doprowadziła ani do starć warstw między sobą, ani do walki społecznej. Są to leśne kantony Szwajcaryi, których ciekawe instytucje tak dobrze opisał Edward Freeman. Tam znaleźć można rząd bezpośredni, o jakim marzył Rousseau. Cały lud, zebrany na swych zgromadzeniach stanowi prawa, naznacza wszystkich swych urzędników i rządzi sam, zupełnie tak, jak w rzeczypospolitych greckich.

Tu więc osiągnięto cel, do którego napróżno dążyli starożytni prawodawcy. Równość stanów utrzymano, jak tego chciał Arystoteles; a więc równość polityczna nie doprowadziła przez anarchią do despotyzmu. Uszanowano pierwotną formę własności, która będąc jedynie zgodną z przyrodzonym prawem, jedna też tylko dozwalała istnieć prawdziwój demokracji, nie wprowadzając społeczeństwa w nieład.

We wszystkich pierwotnych społeczeństwach w Azji, w Europie i w Afryce, u indyan, słowian i germanów; jak jeszcze i obecnie w Rosyi i na Jawie ziemia, jako wspólna własność plemienia, peryodycznie była dzieloną pomiędzy wszystkie rodziny, tak, że każdy mógł żyć z własnej pracy, zgodnie z wolą przyrody. Dobrobyt każdego zależał od jego pracowitości, inteligencji; nikt przynajmniej nie był zupełnie pozbawionym środków do życia, a dziedzicznój i wzrastającój nierówności zapobiegano. W większej czę-

ści krajów owa pierwotna forma własności ustąpiła miejsce kwiryckiej, a nierówność stanów w następstwie zrodziła przewagę klas wyższych i większe lub mniejsze ujarznienie pracownika. W Szwajcaryi jednak, obok własności prywatnej, większa część posiadłości każdej gminy pozostawała zbiorowym majątkiem; *allmend*, której sama nazwa wykazuje właściwość; *allmend*—„własność wszystkich.”

Starożytne prawo germańskie posiadało godny uwagi wyraz dla oznaczenia mieszkańców wsi: „*gerften*” — spadkobiercy. Wszystkie dzieci wielkiej rodziny wiejskiej miały prawo, jako ludzie, do części spuścizny. Nikt nie był nigdy „wydziedziczonym.”

Germański i słowiański zwyczaj, zapewniający każdemu używalność ogólnej posiadłości ziemskiej, z której się może utrzymywać sam tylko, odpowiada racjonalnemu pojęciu o własności. Teoria własności, przyjęta ogólnie, winna być przerobioną gruntośnie, gdyż spoczywa na podstawach, będących w zupełnej sprzeczności z faktami historycznymi i z temi właśnie wynikami, do których dojść pragniemy. W badaniach nad początkami własności wogóle nie dosyć liczono się z starodawnymi, a jakoby przyrodzonymi objawami, wypływającymi wszędzie z poczucia sprawiedliwości, jak się zdaje wrodzonego człowiekowi. Sir Henryk Maine słusznie mówi: „Teorie ogólne, a prawdopodobne, których jednak sprawdzić nie można, np. prawo przyrodzone i umowa społeczna, cieszą się daleko większą powagą, niż skromne badania nad początkowymi dziejami społeczeństwa i prawa; zaciemniają one prawdę nie tylko dlatego, że odwodzą uwagę od jedynej drogi, na której można ją znaleźć, lecz i przez wpływ, jaki wywierają na rozwój umiejętności prawnych <sup>1)</sup>).

Tak więc dla obrony własności kwiryckiej, przekazanej nam przez Rzymian, chciano dowieść, że istniała wszędzie i zawsze—*ubique et semper*; otóż lepsza znajomość historii wykazuje, że pierwotną i powszechną formą własności było władanie, takie jakie widzimy u plemion słowiańskich i germańskich a nawet u Rzymian pod nazwą *ager publicus*.

Prawnicy, opierający się na *Digestach i Instytucjach* wywodzą własność od zawładnięcia „*res nullius*,” lecz ziemia w żadnej epoce nie była „*res nullius*.” U narodów myśliwskich — terytorium dla polowania, u pasterskich — wygon dla stad, wreszcie u pierwszych

---

<sup>1)</sup> Maine. Ancient Law. str. 3.



rolniczych narodów — pola uprawiane, były uważane za zbiorową własność plemienia i nikomu na myśl nie przychodziło, żeby osobnik mógł mieć do nich prawo wyłączne i dziedziczne. Zawładnięcie mogło dać początek własności tylko względem przedmiotów ruchomych, które rzeczywiście można zająć i zatrzymać. Formalności towarzyszące sprzedaży u starożytnych Rzymian wykazują, że używały się one, jak to niedawno zrozumiiano, przy przechodzeniu nieruchomości z rąk do rąk.

Ekonomiści, wywodząc własność wyłącznie z pracy, stają w sprzeczności z prawnikami i prawodawstwem wszystkich krajów, a nawet z teraźniejszym ustrojem społeczeństwa, w którym ich teorie zrobiłyby wyłom, gdyby były przyjęte.

Pisarze, chcący dowieść konieczności własności, przytaczają przyczyny wykazujące, iż własność, aby być prawną, powinna być urządzoną, jak u narodów pierwotnych t. j. powinna być zapewnioną wszystkim jako przyrodzone i nienaruszalne prawo. Znakomity prawodawca, Portalis, podając dowody dla poparcia tego rozdziału cywilnego, który mówi o własności, wykazuje jej konieczność i słuszność w następujący sposób: Człowiek może żyć tylko z pracy swojej; aby pracować musi posiadać część gruntu, by nią rozporządzać dowolnie; a więc własność jest niezbędną. Nic słusniejszego; lecz jeśli własność jest niezbędną, ażeby pracować i żyć, trzeba, żeby każdy miał jakąś własność. Bastiat stawia także samo założenie, nie lepiej przewidując jego następstwa. „Człowiek rodzi się właścicielem w pełnym znaczeniu słowa, mówi on, gdyż rodzi się z potrzebami, których zaspokojenie jest niezbędnym dla życia, z organami i zdolnościami, których spożytkowanie koniecznym jest dla zaspokojenia potrzeb.” Z tych słów Bastiat'a wynika, iż należy wszystkim osobnikom pod groźbę skazania ich na śmierć przyznać prawo własności. Jeśli człowiek rodzi się właścicielem, to do prawodawstwa należy dać mu możliwość korzystania z praw, jakie mu przyznano.

„Człowiek, mówi dalej Bastiat, żyje i rozwija się zapomocą przywłaszczenia. Przywłaszczenie jest zjawiskiem naturalnym, opatrnościowym, niezbędnym do życia, a własność jest tylko przywłaszczeniem, które dzięki pracy stało się prawem.” Jeśli przywłaszczenie jest niezbędnym dla życia, to wszyscy powinni mieć możliwość przywłaszczenia sobie części materii zapomocą pracy.

To prawo przyrodzone jest uznanym w systemie almendów i w starożytnym prawie germańskim, lecz zupełnie zapoznanym



w prawodawstwach powstałych z prawa rzymskiego. „Własność nie jest prawem wrodzonym, mówi sławny prawnik Dalloz lecz wywodzi się od prawa wrodzonego, mianowicie wolności. Jeśli własność jest nieodzowną dla wolności, to czyż nie idzie za tém, że wszyscy ludzie, mający prawo do wolności, mają oraz prawo być właścicielami? Rzeczywiście, pozbawieni własności, znajdowali by się w zależności od tych, którzy by im płacili. Słynny prawnik z epoki drugiego cesarstwa, Troplong, w niewielkiem dziełku: „Własność według kodeksu cywilnego,” które wyszło w 1848 r., w celu odparcia błędów socyalistów, wyraża się w następujący sposób. „Jeśli wolność daje początek własności, to równość ją uświęca. Ponieważ wszyscy ludzie są równi, a więc jednakowo wolni, każdy w drugim winien uznać prawo najwyższéj niezależności.” Frazes ten dźwięczny albo niema żadnego znaczenia, lub znaczy to, iż winniśmy każdemu zapewnić użytkowanie własności, która byłaby rękojmią jego niezawisłości.

Większość najnowszych pisarzy ogłasza, że własność jest prawem przyrodzonym; lecz czém-że jest prawo przyrodzone, jak nie prawem tak złączonym z naturą ludzką, że żaden człowiek nie powinien być z niego wyzuty, chyba że się go stanie niegodnym?

W niniejszój książce chciałem tylko przedstawić historyczny zarys form pierwotnych własności, nie wywodząc nowéj teoryi tego prawa. Nie sądzę, by historia była objawieniem prawa. Z tego, że instytucya istniała nawet po wszystkie czasy nie wypływa, aby była prawną i aby ją należało utrzymać, lub wprowadzić znowu; z faktu długiego jój istnienia można jednak wywnioskować, że odpowiadała ona uczuciom i potrzebom ludzi w wiekach, w których się utrzymywała. Jednakże, jeśli wszystkie argumenty, przytaczane na korzyść własności kwiryckiej przez prawników i ekonomistów, przeciwnie potępiają ją i usprawiedliwiają własność pierwotną w téj formie, w jakiej ją pojmowały i zastosowały starożytne społeczeństwa pod wpływem ogólnego poczucia instynktowéj sprawiedliwości, należy się widać zastanowić nad tą uderzającą jednomyślnością, zwłaszcza, że własność, uważana, jako prawo przyrodzone, służące wszystkim, odpowiada jedynie poczuciu równości i miłosierdzia, które chrystyanizm rodzi w duszach, i reformom prawa cywilnego, których zda się żąda rozwój organizacyi przemysłowéj.

Znajomość pierwotnych form własności może być bezpośrednią i ważną dla nowych kolonii, posiadających ogromne przestrze-

nie jak Australia i Stany Zjednoczone, gdyż mogłyby tu one być wprowadzone pomyślniej, niż własność kwirycka.

Nasze stare społeczeństwa mogą dojść do ustroju bardziej zgodnego ze sprawiedliwością i ideami chrześcijańskimi tylko przez cały szereg walk społecznych, w których można się obawiać upadku wolności; lecz społeczeństwa nowe, powstające na drugiej półkuli, mogą uniknąć tych strasznych przejść, idąc za wynikami historii i wprowadzając takie instytucje, które w krajach niektórych pozwoliły demokracji istnieć i trwać, nie wystawiając na szwank porządku i wolności. Należałoby w każdej gminie zachować część przestrzeni na dożywotni podział pomiędzy wszystkie rodziny, jak to się robi w leśnych kantonach Szwajcaryi.

Obywatele Ameryki i Australii, nie przyswajajcie sobie tego ciasnego, surowego prawa, które my zapożyczyliśmy od Rzymu i które doprowadzi do walki społecznej. Wróćcie się do pierwotnych tradycji naszych przodków. Gdyby, uświęcając prawo naturalne własności, społeczeństwa zachodnie były zachowały równość, to ich rozwój normalny podobny byłby do rozwoju Szwajcaryi. Byłyby uniknęły przechodzenia przez arystokrację feudalną, monarchią absolutną i demokracją demagogiczną, która nam grozi. Gminy, zaludnione wolnymi ludźmi, właścicielami i równymi, złączyłyby się federalnym węzłem, by ukształtować państwo, a państwa z kolei mogłyby się jednoczyć na wzór Stanów Zjednoczonych. Nie zapominajmy tej ważnej nauki, jaką udziela nam historia politycznych i społecznych instytucji. Demokracje, w których nie zdołano utrzymać równości stanów i gdzie dwie wrogie warstwy, bogaci i ubodzy stają przeciw sobie, dochodzą przez anarchię do despotyzmu. Oto czego uczy nas Grecja przez usta Arystotelesa i co wykazuje historia i nasze spóczesne położenie. Aby zachować wolność w państwie demokratycznym potrzeba, by ustawy utrzymywały równość.

Nasze społeczeństwa europejskie, w których jednocześnie rozwijają się demokracja i nierówność, są tedy bardzo zagrożone, i nie wiem, czy się zdobędą na roztropność, energią i wiedzę, potrzebną dla zmiany swych instytucji; lecz nowe społeczeństwa, rodzące się na dziewiczym gruncie, mogą uniknąć niebezpieczeństwa, przyjmując prawa i zwyczaje, które od niepamiętnych czasów zapewniły wolność i własność małym kantonom szwajcarskim, przez formę rządu najradykałniej demokratyczną, jaką można sobie przedstawić.

# WŁASNOŚĆ PIERWOTNA.

---

## ROZDZIAŁ I.

### ROZWÓJ POWOLNY, A WSZĘDZIE JEDNAKI WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

---

Niedawno jeszcze sądzono, że dolmeny i kamienie Druidów wyłącznie należały do plemion celtyckich. Od chwili, gdy znaleziono te pomniki z najodleglejszych wieków w Niderlandach, Niemczech, Azji, Ameryce i aż na archipelagach Azyatyckich, również jak broń i narzędzia z krzemienia, charakteryzujące epokę kamienia, wyciągnięto wniosek, iż ludzkość przebyła pierwotnie wszędzie stan cywilizacji, albo raczej dzikości, której życie krajowców Nowej Zelandyi i Australii, dziś jeszcze dokładny nam obraz przedstawia. W dziele nadzwyczaj ważném, M. L. Königswarter wykazał, że pewne zwyczaje, o których sądzono, że są jedynie właściwymi Germanom, jak np. ugoda o wynagrodzenie za zbrodnię, sądy boże (ordalia) i pojedynki sądowe praktykowały się w rzeczy samej u wszystkich ludów, znajdujących się na tym samym stopniu rozwoju <sup>1)</sup>.

Sądzono również, że gminy wiejskie, jakie dotąd w Rosyi istnieją, spotykały się wyłącznie u Słowian i mówiono, że mają oni

---

<sup>1)</sup> Patrz: *Études historiques sur le développement de la Société humaine*: „Uderzało nas to często, że zwykle przedstawiają ten lub ów zwyczaj, pewną instytucją jako właściwą pewnej rasie lub pewnemu narodowi, gdy tymczasem ten zwyczaj, albo ta instytucja spotyka się u wielu innych narodów i stanowi jeden z takich ogólnych zwyczajów, czyli koniecznych faz, przez które ród ludzki prowadzi pracę swego rozwoju i cywilizacji.”



instynkty komunistyczne. Sławianofile szczyłą się nawet tą instytucją, przypisując ją jedynie swojej rasie i dowodzą, że zapewni jej ona przewagę, ochroni od przewrotów społecznych, w których rozpadną się wszystkie państwa zachodnie. Dziś można wykazać, i spróbujemy to uczynić, że gminy te istniały u rozmaitych narodów: u Germanów i w starożytnych Włoszech, w Peru i w Chinach, w Meksyku i w Indyach, u Skandynawów i Arabów, wszędzie mając te same cechy. Odnajdując tedy tę instytucję we wszystkich strefach i u wszystkich ras, można ją uważać za konieczną fazę rozwoju społeczeństw i rodzaj prawa ogólnego, kierującego zmianą form własności ziemskiej <sup>1)</sup>. Ludzie pierwotni używali wszędzie takich samych grubych narzędzi z krzemienia; przy istnieniu podobnych warunków, w jednakowy sposób normowali władanie ziemią.

Sir Henryka Maine'a, który w Indyach sprawował wysoki urząd sądowy, uderzyło to, iż u stóp gór Himalajskich i nad brzegami Gangesu odnalazł instytucje podobne instytucjom starożytnej Germanii i zapoznał świat z ową ciekawą wspólnością cech, w książce wydanej (1872) pod napisem: *Village Communities in the east and west*. Tam to uwydatnia on dobrze wagę faktów, które opisuje. Zdaje się, mówi on słusznie, iż zewsząd na raz nowe światła rozjaśniają najciemniejsze karty historii prawa i społeczeństwa. Ci którzy sądzili, że własność osobista wytworzyła się w skutek powolnych przeobrażeń z pierwotnej własności wspólnej, znaleźli już byli dowody tego faktu we wsiach starożytnych krajów germańskich i skandynawskich. Jeszcze więcej byli zadziwieni, gdy im wykazano, że Anglia, którą od podboju uważano zawsze za poddaną systemowi feodalnemu, zawiera tyleż śladów własności zbiorowej i wspólnej uprawy roli, co kraje północne. Utwierdzili się

---

Dwa dzieła zwróciły uwagę ostatnimi czasy na ten przedmiot mało jeszcze znany, a w którym jeszcze wiele pozostaje do odkrycia pomimo godnych podziwu prac von Mauerra. Jedną z nich: *Ueber die mittelalterliche Feldgemeinschaft in England*, zawdzięczamy p. Nasse, profesorowi uniwersytetu w Bonn, który, z prawdziwie godną podziwu znajomością źródeł, wyświeca fakt o istnieniu, którego niewielu Anglików myślało, a mianowicie, że gminy wiejskie były pierwotnie ogólnym ustrojem własności w Anglii, że liczne jego ślady przechowały się aż po za wieki średnie.

Autorem drugiego dzieła jest sir Henryk Maine, tak powszechnie znany dzięki swjej pracy: *Ancient Law*, stanowiącej rozprawę magisterską i dotyczącą historii filozoficznej prawa i jego stosunku do cywilizacji pierwotnych.



tem mocniej w tem przekonaniu, gdy się dowiedzieli, że te pierwotne formy własności i sposoby *eksploatacyi* gruntu spotykają się w Indyach i normują sposoby administracyi téj olbrzymiej kolonii. Owe starożytne pomniki prawa, które rzekomo powinnyby zajmować wyłącznie uczonych specjalistów, stanowią dziś nadzwyczaj ważny przedmiot. Nie tylko rzucają one nowe światło na podstawowe instytucye i na sposób życia pierwotnych ludzi; ale jak to zaznacza p. Mill, wnoszą nas po nad ciasne idee, każące nam wierzyć, że jedyna forma istnienia społeczeństw jest ta, jaką widzimy w koło nas.

Należy dopiero stworzyć historią własności. Prawo rzymskie i prawo nowoczesne ukształtowały się w czasie, w którym już była zaginęła pamięć o formach wspólnej własności gruntowej, formach, które tak długo były jedynie w użyciu. Wynika stąd, że nie umiemy pojmować inaczej własności, niż jak ją ustanowiły *Institutiones*, albo kodeks cywilny. Gdy prawnicy chcą zdać sprawę z pochodzenia tego prawa, zwracają się do tak zwanego stanu natury, i z tego bezpośrednio wywodzą własność osobistą, absolutną, dominium rzymskie. Zapoznają oni tym sposobem prawa rozwoju stopniowego, spotykane wszędzie w historii i znajdujące się w sprzeczności z faktami, dziś już uznanymi i sprawdzonymi.

Własność indywidualna w zastosowaniu jej do ziemi ukształtowała się w epoce względnie nieodległej jedynie wskutek stopniowo postępującego rozwoju.

Dopóki człowiek pierwotny żyje z łowów, rybołówstwa i naturalnych płodów ziemi, nie myśli on o przywłaszczeniu sobie ziemi i uważa za własne tylko przedmioty zdobyte, lub własnoręcznie wyrobione. Jeszcze za czasów pasterskich zrodziło się pojęcie o własności gruntowej; stosuje się ono jednak tylko do przestrzeni, na której trzody każdego plemienia zwykle się pasą, i częste kłótnie zachodzą w przedmiocie granic tychże pastwisk. Myśl, że osobnik pojedynczy mógłby rościć prawo do części gruntu, jako wyłącznie swojej, nie powstaje jeszcze u nikogo; warunki życia pasterskiego, zupełnie się temu sprzeciwiają.

Powoli część ziemi zostaje oddaną pod uprawę i system rolny się ustanawia; ale ziemia, zajmowana przez klan, czy też plemię, pozostaje jego własnością niepodzielną. Grunt orny, pastwiska i las wyzyskują się wspólnie. Później ziemię uprawną dzielą na części i rozdają rodzinom drogą losowania; tym sposobem przyznana jest jedynie osobnikowi używalność czasowa. Grunt jednak pozostaje własnością zbiorową klanu, do którego wraca od czasu do czasu,

by można było przystąpić do nowego podziału. Jest to system stosowany dziś w gminie ruskiej; za czasów Tacyta stosowano go u plemienia germańskiego.

Wskutek nowego postępu indywidualizowania (upojedynczenia), działy zostają w ręku pewnych grup rodzin patryarchalnych, zajmujących jedno mieszkanie i pracujących razem na korzyść stowarzyszenia, jak to miało miejsce w wiekach średnich we Włoszech i Francji, a obecnie w Serbii.

Nakoniec powstaje własność osobista i dziedziczna; ale spęta na ona jeszcze tysiącnymi więzami, jak prawami suzerena i donataryusza, prawem wykupu i wieczystych dzierżaw etc. Po ostatecznym dopiero, niekiedy bardzo powolnym przeobrażeniu utwierdza się ona ostatecznie i staje się tem absolutnym, panującym osobistym prawem, które kodeks cywilny orzeka, a które jedynie dobrze pojmujemy dzisiaj.

Sposoby eksploatacy zmieniły się w miarę, jak własność wydzielała się z gminy. Z ekstensywnej uprawa roli stała się intensywną, to jest kapitał stał się czynnikiem w produkcji, do czego wymagano pierwotnie tylko przestrzeni.

Naprzód, uprawa jest przerywaną i czasową; palą naturalną roślinność powierzchni i w popiołach sieją; poczem ziemia odpoczywa ośmnaście lub dwadzieścia lat. Tak Tatarzy uprawiają grykę, a mieszkańcy Ardennów żyto, w wysokich zaroślach, po zastosowaniu sposobu „karczowania.” Ten rodzaj eksploatacy nie sprzeciwia się życiu pasterskiemu i koczującemu. Później nieznaczna część gruntu jest kolejno uprawianą, według rotacy trzypolowej, a większa część zostaje jako pastwisko wspólne dla trzód wiejskich. Jest to system ruski i germański. Wreszcie inwentarz staranniej hodują, nawóz zbierają, pola ogradzają; przeprowadzają drogi i rowy; praca nieustannie ulepsza ziemię; potem kasują odłogowanie, zakupują w miastach, lub produkują sztucznie silne nawozy; wkładają kapitał w grunt i tym sposobem zwiększają jego produktyjność. Jest to rolnictwo nowożytne, rolnictwo Flandryi i Włoch; poczynając od wieków średnich wchodzi ono w życie aż po zupełnym ukonstytuowaniu się własności indywidualnej. A więc równoległy postęp własności i rolnictwa oto ważny fakt, który ostatnie badania uwydatniają coraz więcej.

Filologia i Mitologia zawdzięczają zadziwiające odkrycia, których ostatniemi czasy dokonały, użyciu metody porównawczych studyów historycznych. Sir Henryk Maine sądzi, iż taż sama meto-

da, zastosowana do początków prawa, mogłaby nowe światło rzucić na pierwotne fazy rozwoju cywilizacji: ujrzano by jasno, że prawa nie są dowolnym wytworem woli ludzkiej, ale wynikiem pewnych postulatów ekonomicznych z jednej strony, a idei sprawiedliwości, wpływającej z poczucia moralnego i religijnego, z drugiej strony. Te postulaty, idee, i uczucia, były bardzo podobne do siebie, i w jednakowy sposób podziały na społeczeństwa w pewnej epoce ich rozwoju, wywołując ustanowienie wszędzie jednakich instytucji. Tylko, że nie wszystkie rasy postępowały równocześnie. Podczas gdy jedne już na zaraniu czasów historycznych przeszły fazę wspólności pierwotnej, inne dziś jeszcze stosują system, sięgający pierwszych początków cywilizacji.

Już z pierwszych lat swych dziejów Grecy i Rzymianie znali własność prywatną w zastosowaniu do ziemi, a ślady starożytnej wspólności klanu, tak były już zatarte, że aby je odnaleźć, potrzeba uważnych badań. Słowianie, przeciwnie, nie wyrzekli się systemu wolności. Geologia uczy nas także, że niektóre lądy zachowały rośliny i zwierzęta, zaginione już gdzieindziej oddawna. Powiadają, że w Australii znajdują się rośliny i zwierzęta, które należą do minionych wieków geologicznego rozwoju naszego planety. W takich to wypadkach, metoda badań porównawczych może oddać wielkie przysługi. Jeżeli dane instytucje czasów pierwotnych, przetrwały u niektórych ludów aż do dni naszych, tam to trzeba schwytać je jeszcze żyjące, aby lepiej zrozumieć stan cywilizacji niknącej gdzieindziej w pomroce czasów.

Spróbuję najprzód dać poznać system gmin wiejskich, dziś jeszcze istniejących w Rosyi i na Jawie. Dowiodę potem, że system ów był stosowany w starożytnej Germanii, i u większej części ludów znanych. Badać będę wreszcie gminy patryarchalne, tak bardzo rozpowszechnione w Europie w wiekach średnich, a których typ przechował się aż do naszych czasów u Słowian południowych w Austrii i Turcyi.



## ROZDZIAŁ II.

### GMINY WIEJSKIE W ROSYI.

Aby dobrze zrozumieć własność ziemską wspólną, taką, jaka dziś jeszcze istnieje po wsiach ruskich, należy przedstawić sobie organizację społeczną plemienia u Nomadów, skąd widocznie system ruski pochodzi. Oto jak ta organizacja jest opisaną przez sumiennego i rozsądnego ekonomistę Le Play'a, który starannie badał system własności u różnych pasterskich ludów, mianowicie u plemion azjatyckiej pochyłości Uralu. U tych nomadów, członkowie jednej gromady, jednej gminy łączą swoje narzędzia pracy i zbiorowo wyzyskują własność nieruchomą i kapitał — to jest bydło przeznaczone do uprawiania jój. Tam system własności wspólnej jest bezpośredniem następstwem życia pasterskiego i organizacji rodzinnej.

„Grupa namiotów ma tam zawsze cechę gminy pasterskiej, czy trzody należą do większego właściciela, czy też są własnością wspólną. Każdemu osobnikowi wchodzącemu w skład téj gromady, zależy na zyskach z eksploatacyi, ma on prawo w każdym razie do części produkcyi, której maximum określa sama natura jego potrzeb.”

„U Nomadów potomkowie w prostéj linii jednego ojca pozostają zwykle złączeni razem: pozostają pod absolutną władzą głowy rodziny, we wspólności. Można powiedzieć, że wszystko u nich niepodzielne, prócz odzieży i broni. Gdy rozrost rodziny nie dozwala już wszystkim członkom jój pozostawać razem, głowa rodziny decyduje o potrzebie dobrowolnej rozłąki i określa część własności wspólnej, przypadającéj w udziale gałęzi odłączającéj się od pnia wspólnego. Z drugiéj znów strony, wspólność

utrzymuje się często i po śmierci głowy rodziny; w takim razie krewni z linii pobocznej, nawet złączeni dość dalekiem pokrewieństwem, pozostają razem pod przewodnictwem tego, kto potrafi najodpowiedniej rządy patryarchalne sprawować."

"Zasada gminowładztwa ma zastosowanie także w organizacyi ludów stale osiadłych... U pól nomadów, poddanych Rosyi... ziemia orna, chociaż zwykle wyzyskiwaną bywa tytułem własności osobistej przez każdą rodzinę, w gruncie rzeczy stanowi posiadłość niepodzielną."

"U Baszkirów, charakter własności osobistej zaznacza się tylko co do domów i ich najbliższych przyległości" <sup>1)</sup>.

Organizacya rolna wsi ruskiej zupełnie jest podobna do organizacyi plemienia tatarskiego z tą tylko różnicą, że tu ziemia jest uprawiana, gdy tam panuje system pasterski.

W całej Wielko-Rosyi, to jest na ogromnej przestrzeni, rozciągającej się za Dnieprem i zaludnionej przez 30 do 35 milionów mieszkańców, ziemia nie należąca do rządu lub panów, jest niepodzielną, zbiorową własnością gminy. Gmina jest częsteczką podstawową narodowości ruskiej. Tworzy ona osobę prawną, ciało sądowe, obdarzone życiem własnym, bardzo potężnym, silnym, bardzo despotycznym nawet. Ona tylko jest właścicielką gruntu, którego używalność i dochód służy osobnikom tylko czasowo. Ona to solidarnie winna czynsz panu, a państwu podatek i pobór do wojska, w stosunku do liczby ludności. Rządzi się sama o wiele niezależniej, niż gmina francuzka lub niemiecka. Co się tylko tyczy administracyi, używa ona samorządu równie zupełnego jak township amerykański. Ukaz 19 lutego 1861 r. dał jej autonomię rzeczywistą, jak zapewniają niektórzy za wielką nawet.

Naczelnicy rodzin, zebrani na zgromadzeniu pod przewodnictwem *starosty* czyli wójta, obranego przez nich, roztrząsają i decydują bezpośrednio o sprawach gminnych, jak opłacający podatki w vestry (parafii) w Anglii, i landesgemeinde w pierwotnych kantonach Szwajcaryi. Starosta jest naczelnikiem policyi; sądzi także drobniejsze przekroczenia, jak to czyni mer Londynu. Może wydawać wyroki do wysokości rubla kary i dwóch dni roboczych.

Kilka wsi razem wziętych, tworzy wołosć' rodzaj wielkiej gmi-

---

<sup>1)</sup> Le Play, *Les ouvriers européens*, imp. impér., 1855, str. 18, 19, 49, 50.

ny czy powiatu, podobnego do township Stanów Zjednoczonych, i do *concelho* portugalskiego. Wołość powinna mieć od 300 do 2,000 mieszkańców. Naczelnikiem administracyjnym wołości jest starszyzna, otacza go rada, złożona ze starostów wsi okolicznych. Zgodnie z nimi załatwia on wszystko, co dotyczy podatków, poboru do wojska, dróg, szarwarków. Na ważne sprawy zwołuje wielką radę delegowanych wiejskich, z których każdy wybrany bywa przez dziesięć rodzin. Rada ta wybiera od trzech do dziesięciu sędziów, albo przysięgłych, którzy się zbierają kolejno, po trzech dla sądzenia procesów cywilnych do wysokości stu rubli i wydawania wyroków karnych. Ogół mieszkańców jednej wsi, posiadającej wspólny grunt do niej należący, nosi nazwę *mir'u*<sup>1)</sup>. Wyraz ten, który zdaje się być właściwym wszystkim narzeczom słowiańskim, i spotyka się w dokumentach czeskich i szlązkich z XIII-go wieku, odpowiada pojęciu oddanemu wyrażeniem *gmina*, *gemeinde*, albo *communitas*; pierwotnie oznaczał on coś godnego czci i świętego, gdyż odpowiada również znaczeniu „wszechświat,” jak grecki wyraz *κοσμος*.

Baron Haxthausen przytacza wiele przysłów ruskich, które dają miarę głębokiego poszanowania, jakie „mir,” wzbudza w lu-

---

<sup>1)</sup> Trudno zebrać dokładne szczegóły, szczególnie prawne, tyczące się gminy ruskiej. Najlepszymi i najprzystępniejszymi źródłami dla tych, którzy nie znają języka ruskiego są: obszernie dzieło barona Haxthausen'a, „*Études sur la Russie*,”—ciekawa praca p. Wołowskiego w „*Revue des deux Mondes* z 1 sierpnia 1858 i studjum p. Cailliatte w numerze z 15 kwietnia 1871 r.,—„*Free Russia*, by W. Hepworth Dixon, 2 vol. 1870,—sprawozdanie bardzo wyczerpujące p. Michell o zniesieniu poddaństwa w *Blue Book* 1870 („*Reports respecting the tenure of land in the several countries of Europe,—l'Avenir de la Russie*,” par Schédo-Ferroti (baron Firks)—studjum p. Czyczerina w „*Staatswoerterbuch*,” Bluntschli'ego („*Laibeigenschaft in Russland*”),—Kawelin'a, „*Einiges über die russische Dorfgemeinde*. *Tub. Zeitschrift für Staatswiss.*,” XX, 1,—von Bistrum, „*Rechtliche Natar der Stadt-und-Landgemeinde*,”—D-r Adolf Wagner; „*Die Abschaffung des privaten Eigenthums*,”—wydanie nowe p. Juliusza Eckardta „*Russlands laendliche Zustände*” (1870); studjum p. Juliusza Faucher, członka parlamentu niemieckiego, w pierwszym tomie „*Cobden club Essays*,”—artykuł p. Wyrubowa w „*Philosophie positive* (1871).—W języku ruskim, istnieje niezliczona ilość druków poświęconych roztrząsaniu zalet i ujemnych stron miru, ale nie sądzę, żeby istniało dzieło podstawowe, dające poznać pochodzenie, historią i własności szczególne tej ciekawej instytucji. Trzeba by na to obszernych badań zwyczajów i tradycji różnych miejscowości, dopełnianych na miejscu przez prawników, którzy by jednocześnie byli i ekonomistami.



dzie: „Tylko Bóg jest sędzią miru; wszystko; co mir postanowił, stać się musi;—westchnienie miru skały rozsadza.—Mir jest przedmurzem kraju.” Jest to prawdziwie samorodna instytucja narodu, zjawisko oryginalne geniuszu ludów słowiańskich, jak mówią „Staro-Rusy.”

W zasadzie, każdy mężczyzna pełnoletni mieszkaniec gminy, ma prawo do równej części ziemi, której mir jest właścicielem. W pierwotnych czasach nie miał wcale miejsca podział gruntu. Ziemia była uprawiana wspólnie, a plon rozdzielano między wszystkich w stosunku do ilości robotników z każdej rodziny. Dziś, wśród lasów, u raskolników, znajduje się jeszcze kilka gmin, zwanych *skit*, gdzie ten układ dotąd istnieje. Spotyka się go podobno także w pewnych odosobnionych kantonach Bośni, ale fakt ten podlega wątpliwości. W epoce bardziej zbliżonej, podziału gruntu dokonywano co rok, lub co trzy lata, po każdej rotacji trzypolowej i w niektórych stronach ten stary zwyczaj się utrzymał. Okresy podziału są dziś różne w różnych okolicach kraju. W pewnych miejscowościach, powtarza się on co sześć lat, w innych co dwanaście lub piętnaście; najbardziej w użyciu jest co lat dziewięć. Po każdym urzędowym spisie ludności nowy podział ogólny jest uważanym za obowiązkowy. Takie ogólne podziały nie odbywały się w epokach stałych. Od roku 1719 było ich dziesięć; ostatni miał miejsce w roku 1857.

Pozostając wiernym zasadzie zarządu gminnego, włościanie niechętnie się poddają przeprowadzaniu podziału, gdyż części ziemi, które zajmowali, powracają do całości, i często nowe rozłosowanie wyznacza im inne. Jak mówi p. Haxthausen, nazywają oni taki podział ogólny „czarnym podziałem,” czornyj pierediel.

W wielu gminach łąki do kośby bywają dzielone co rok. O wszystkiem, co się odnosi do epoki i sposobu podziału, jak ustanowienie liczby rodzin mających prawo do części, rozporządzanie częściami wakującymi, uposażanie ziemią nowych rodzin, stanowią sami włościanie zebrani pod przewodnictwem starosty, ale trzeba żeby przynajmniej połowa z nich była obecną. Wymaga się dwu trzecich głosów: dla rozwiązania gminy i podzielenia gruntu na własności osobiste i wieczne; dla podziału nowego, i dla wykluczenia, albo oddania w ręce sprawiedliwości osobników „występnych i niepoprawnych.”

Dom „izba,” grunt, na którym stoi, i ogród przyległy, stanowią własność prywatną i dziedziczną. Właściciel jednakże może ją

sprzedać osobie nie należącój do miru tylko za zezwoleniem mieszkańców wsi, a tym zawsze służy prawo pierwszeństwa. W gminach wiejskich wszystkich krajów, nawet w „marchii” germańskiej, istnieje podobny zwyczaj; łatwo go wytłumaczyć. Gmina nie jest tylko jednością administracyjną; jest to raczej stowarzyszenie patryarchalne, rozszerzenie rodziny, którój związki są tak ścisłe, którój solidarność tak silna, że obcy nie może być do niej przypuszczonym bez zezwolenia większości. Dziś jeszcze w Szwajcaryi prawo obywatelstwa w gminie nie nabywa się przez samo przebywanie; otrzymuje się ono jedynie przez zakupno lub odstąpienie i za zezwoleniem zgromadzenia obywateli. W średnich wiekach wszędzie było tak samo. W gminie ruskiej nie ma więc własności nieruchomości, zupełnie wolnej; ta, która istnieje, poddana jest więzom, wynikającym z panującój przewagi zbiorowości.

Ostatniemi czasy powstały żywe spory w przedmiocie pochodzenia wspólności ziemi, która stanowi obecną podstawę „miru.” Patryoci ruscy widzieli w niej „pierwiastkową instytucją wielkiej rasy słowiańskiej; i mniemanie to, rozpowszechnione w Europie za pomocą dzieł barona Haxthausen'a, przyjęto bez sporu; ale w ostatnich czasach pp. Czyczeryn<sup>1)</sup> i Bistram postawili wprost przeciwną tezę. Według nich, do końca XVI-go wieku włościanie byli wolnymi i niezależnymi posiadaczami uprawianej przez nich ziemi. Układali się z panem o czynsz dzierżawny i sprzedawali, dziedziczyli, wydzierżawiali, przekazywali swoje zagrody bez wdawania się w to władzy gminnej lub pańskiej. Nieznane były wspólność ziemi i peryodyczne działy. Gmina nie rozciągała żadnej opieki nad swymi członkami. Jednakże, niepodległość włościan nie mogła dogadzać ani monarsze, który żądał podatków i żołnierzy, ani panom, którzy domagali się rąk dla uprawy majątków ziemskich. Ukaz Cara Fedora Iwanowicza, z r. 1592, przykuł włościan do gleby. Panowie ustanowili rejestra, w których zapisano rolników zamieszkujących ziemię uważaną przez nich za swoją posiadłość, i zabroniono im przenosić się bez upoważnienia. Późniejsze prawa Borysa Godunowa wprowadziły ostatecznie poddaństwo. Za panowania Piotra I-go pogłównie pobierano od mieszkańca mężczyzny; solidarność gminy w wypłacie podatków, przy poborze do wojska, i przy spisie

---

<sup>1)</sup> *Staatswoerterbuch von Bluntschli. V. Leibeigenschaft in Russland*, str. 396—411.

ludności, przywiodły włościan do wspólności gruntów i podziału tychże w stosunku rąk, zdolnych do pracy tak, aby każdy był w stanie brać udział w miarę sił w ponoszonych przez gminę ciężarach.

„Wspólność roli konkluduje p. Czyczeryn, była wynikiem poddaństwa, zniknie ona wraz z niém, z nastaniem wolności.”

Teza pp. Czyczeryna i Bistrama jest częścią zgodną, częścią sprzeczną z rzeczywistością. Prawdą jest, że poddaństwo, solidarne ponoszenie ciężarów nałożonych na gminy, zacofany stan rolnictwa utrzymały w Rosyi własność wspólną, która w Europie Zachodniej ustąpiła oddawna miejsca własności osobistej; ale jak można przypuścić, aby włościanie wprowadzili nagle zwyczaj tak dziwny, jak podział peryodyczny ziemi, gdyby ten zwyczaj nie miał podstaw w tradycjach narodowych. Przeciwnie historia wskazuje nam wszędzie, że własność osobista powstała z pierwotnej wspólności. Widzę wiele grup ludzi, którzy pod wpływem egzaltacji religijnej składają wspólnie, co posiadają, zrzekając się rozróżniania tego co moje od twego; nigdzie nie znajduję narodu całego, obalającego własność prywatną dla ustanowienia gminy. Podobną czynność zaledwie można by zrozumieć.

Gdy zresztą odnajduje się w zawiązku gminy wiejskie u Słowian południowych, u Czechów, Polaków i wszystkich plemion słowiańskich, a prócz tego u Germanów, u wielu ludów starożytnych w Indyach, Chinach, Ameryce, jedném słowem u wszystkich społeczeństwach wychodzących ze stanu koczującego i pasterskiego dla przyjęcia życia rolniczego, niepodobna przypuścić, aby w Rosyi wspólność ziemi była dopiero wprowadzoną wskutek praw Fedora, Borysa Godunowa i Piotra I-go. Prawa te mogły przywrócić do układu zbiorowego pewne gminy, które zaczynały z niego wychodzić i gdzie własność osobista była już ukształtowaną; nie mogły jednak dać mu początku.

Łatwo pojąć, jak solidarne ponoszenie ciężarów nałożonych na gminę utrzymało i umocniło zbiorowość rolną „miru.” Gmina winna była solidarnie składać państwu i panu pewne daniny w pieniądzach, płodach, lub robociźnie; była więc zainteresowaną, aby każdy mieszkaniec swoją część ciężaru ponosił, a więc trzeba było, aby każda rodzina (ciągło) miała kawałek ziemi, na której produkowałyby to, co potrzebne do ponoszenia przypadającej na nią części wspólnych ciężarów gminy. Osobnik pozbawiony jedynego narzędzia pracy, a mianowicie ziemi, nie mógł nic produkować.



wać, a że podatek liczony był od głowy i odpowiadano zań solidarnie, do innych należało wówczas płacić za niego. Podział więc równy gruntu ornego leżał w interesie ogółu.

Wieś ruska składa się z szeregu domów zbudowanych z belek ułożonych jedna na drugą jak „loghouse” amerykański lub „chalet” szwajcarski. Szczyt, zwrócony ku ulicy, ozdobiony jest balkonem, a wystający dach przystrojony jest ozdobami z drzewa wyrzynanego.

Mieszkania nie są nigdy odosobnione wśród pól należących do nich, jak we Flandryi, Anglii, Hollandyi i we wszystkich krajach, gdzie ziemia oddawna podzielona została na dziedziczne ojcowizny. Nazwa wsi ruskiej „derewnia,” ma tenże sam pierwiastek, co niemieckie „dorf,” skandynawskie „trup,” anglo-saksońskie „thorpe,” a francuzkie „troupe, troupeau;” wyraża ona, jak to zauważył p. Juliusz Faucher, zebranie, skupienie, w celu wzajemnej opieki <sup>1)</sup>. Ludzie w pierwotnych czasach, musieli się zbierać w gromady, by wspólnie stawiać opór nieprzyjaciołom i dzikim zwierzętom, jak również dla podniesienia wartości ziemi zapomocą połączenia sił roboczych i współdziałania osobników.

Dla dokonania podziału miernicy, wyznaczeni przez gminę, przewodniczą mierzeniu i szacowaniu różnych kawałków gruntu, oraz podziałowi na części. P. Haxthausen podaje, że w pewnych miejscowościach używają oni do tego prętów lub kijów poświęconych, nierównej długości, z których krótsze przeznaczone są do mierzenia lepszych gatunków gruntu; tym sposobem część jest tem mniejszą, im ziemia jest urodzajniejszą.

Cała przestrzeń ziemi orną, należącej do gminy, podzieloną jest na trzy pasy spółśrodkowe, rozciągające się na około wsi, a te trzy pasy są jeszcze podzielone na trzy pola, stosownie do płodozmiannu trzechletniego.

Więcej uważają na bliskość niż urodzajność, gdyż w Rosyi nie różni się ona tak bardzo w pewnej okolicy. Działki najbliższe wsi są jedynie nawożone raz na trzy, sześć lub dziewięć lat, w gruntach piaszczystych; w czarnoziemiu używanie nawozu nieznanne. Każde pole podzielone jest na wąskie pasy, szerokie od 5 do 10 metrów,

---

<sup>1)</sup> Patrz: „The Russian agrarian Legislation of 1861” by Julius Faucher of the prussian Landtag, w tomie ob. Cobden club: „Systems of land tenure in various countries.

długie od 200 do 800 metrów. Łączą kilka działek, starając się, aby przynajmniej jedna wypadła w każdym pasie i w każdym dziale; tym sposobem formują części, które losem rozdają dzielącym się. Wszyscy mieszkańcy, niewyłączając kobiet i dzieci, uczestniczą przy owem losowaniu, od którego zależy wyznaczenie części ziemi, jako posiadłości dla każdego do czasu nowego podziału. Losowanie owo wywołuje bardzo mało oporu, bo części, złożone z kilku małych kawałków, których wartość równoważy się wzajemnie, są w ogóle równe. Kto dowiedzie, że został skrzywdzony, dostaje naddatek, wzięty z gruntów, pozostających nie zajętemi. Lasy i pastwiska nie bywają dzielone. Niegdyś, włościanie używali ich wspólnie, za opłatą robocizny na korzyść pana. Akt uwłaszczenia z 1861 r. wyłączną własność ich temuż przysądził, sprzecznie z danem prawem, gdyż pierwotnie lasy i pastwiska do „miru” należały. Jestto błąd i niesprawiedliwość ze względu ekonomicznego: zachowując dawne gminy, trzebaż im było przyznać wszystko co im potrzebne do przyzwyczajonej egzystencji. W Szwajcaryi należało szukać wzorów, we wsiach, gdzie system *allmend'ów* dostarcza mającym prawo węgry i wygonu „pastwiska, lasu i pola.” *Weide, Wald und Feld*. Przysądżając las panu, uczyniono włościan zależnymi od niego i na szwank narażono rezultaty emancypacji. System własności zbiorowej, nie może przynieść owoców, jeżeli nie będzie stosowany w całości i jeżeli rolnicy nie będą obywatelami wolnymi i zupełnie niezależnymi.

W majątkach państwowych, gdzie nie brak przestrzeni, „mir” zachowuje zwykle część gruntu, aby mózdz zawsze wyposażać nowe formujące się rodziny, tymczasowo owe części wolne wynajmują. Tym sposobem nie tak często potrzeba nowego podziału. Na gruntach rządowych, dział dokonywa się według ilości dusz. Wyznacza się pewną liczbę dziesięcin (dziesiatin) <sup>1)</sup> na głowę, i każdy ojciec rodziny otrzymuje tyle części, ile ma osób u siebie.

Na ziemiach zależnych niegdyś od panów dział odbywa się według tiągła. Znaczenie przywiązane do tego wyrazu „tiągło” reprezentującego jedność pracy, różne bywa. Przed tém, rozumiano przez to gromadkę dwóch czy trzech pracowników w każdej rodzinie; dziś oznaczają tém mianem każdą parę małżeńską; a zatém, jeżeli kilka par zamieszkuje jeden dom i pracuje razem, każda z nich ma prawo do części. Za czasów poddaństwa, jednostka pań-

---

<sup>1)</sup> Dziesięcina równa się 1 hektarowi i 9 arom.

szczyzny do odrobienia, albo daniny do opłacania na korzyść pana była „ciągłem.” Wyraz ten, pochodzący od słowa ruskiego „tianut,” ciągnąć, z tegoż źródłosłowu co niemieckie „ziehen” znaczy: „ciągnący,” tj., taki, który wlecze pług, orze. Leżało w interesie pana, aby pomnażać „ciągłych,” ponieważ każdy z nich musiał mu odrabiać pewną ilość dni na tydzień. Rodziny patryarchalne, które gromadziły pod jednym dachem po kilka par zamężnych, przedstawiały kilku „ciągłych” stosownie do liczby rąk zdolnych do pracy, którymi rozporządzały. Skoro pańszczyzna należna panu dzieliła się na „ciągła,” naturalnym było, aby i ziemia podzieloną była w tymże samym stosunku. W pierwszym więc systemie podział dokonywał się na głowy; w drugim albo na gospodarstwa, albo na pracowników dorosłych.

Ponieważ liczne części, wyznaczone każdej parze są wszystkie pomieszane, wynika stąd, iż wszystkie jednocześnie muszą być uprawiane i przeznaczone na ten sam produkt. Jestto, co Niemcy nazywają „Flurzwang” (uprawa przymusowa). Jedna trzecia gruntu ornego bywa pod oziminą, żytem lub pszenicą, druga pod owsem czyli jarzyną, trzecia ugoruje. Każda rodzina uprawia rolę, sieje i zbiera osobno, na swój rachunek, ale nie oznacza rozdziału części. Cały odcinek zajęty przez jedno pole trzechletniego płodozmianu wydaje się jednym tylko łanem. Trzeba jednocześnie odbywać wszystkie roboty rolne, bo w braku dróg i dojazdu nikt nie może dostać się do części, którą uprawia, nie przechodząc przez część sąsiada. Dlatego też rada złożona z mieszkańców gminy decyduje o czasie siewu i żniw, jak to można widzieć i na południu, w Szwajcaryi, Włoszech, Francji nawet, co do czasu winobrania. Jestto jeszcze jeden wypadek w którym „mir,” krępuje i reguluje indywidualną inicjatywę.

Przed zniesieniem poddaństwa, pan ustępował włościanom około połowy ornego gruntu, a drugą połowę zachowywał dla siebie, uprawiając ją zapomocą rąk, których mu dostarczała pańszczyzna. Poddany obowiązany był pracować przez trzy dni w tygodniu dla pana. Lasy i pastwiska, dostarczały rolnikom drzewa i paszy za pewne posługi naddatkowe.

W r. 1861 w Rosyi właściwej, 103158 właścicieli posiadało 105200108 dziesięcin z 22 milionami poddanych, posiadających używalność trzeciej części przestrzeni ogólnej; dajmy na to że uczyni to 35 milionów dziesięcin, wypadnie więc więcej niż 2 dziesięciny na głowę, lub około 7 dziesięcin na rodzinę.



Na czarnoziemiu ludność była gęściejszą, a tém samém cząstka każdego mniejszą. Cząstka ta nazywa się „nadiał” (nadiał). Ten to „nadiał” posłużył za podstawę podziału własności między włościanami i panami, zadekretowanego aktem emancypacji. Pan jest obowiązany ustąpić na własność oswobodzonym poddanym część gruntu stosownie do warunków miejscowych za czynsz mogący być wykupem <sup>1)</sup>, ale w każdój wsi jest naznaczone minimum na głowę mężką. Minimum owo różném bywa. W stepach wynosi ono od trzech do dziesięciu dziesięcin; w okolicach przemysłowych jest mniejszém: tak np. w guberni moskiewskiej spada do 1 dziesięciny. W czarnoziemiu wynosi ono od 2 do 3 dziesięcin. W praktyce, część ziemi którą poddani otrzymali po wyzwoleniu, odpowiada mniej więcéj „nadiałowi” czyli części, jaką mieli poprzednio w uprawie.

Oto położenie przeciętnéj rodziny włościańskiéj w gubernii nowogrodzkiéj.

Użytkuje ona około 20 hektarów, z których połowa jest uprawną, reszta składa się z łąk lub z pastwisk. Trzypolowe gospodarstwo najbardziej jest rozpowszechnioném w Rosyi; stąd jedna trzecia ziemi ornéj zasiana jest żytem, druga owsem, trzecia część ugoruje. Inwentarz składa się z pary koni, trzech krów i czterech do pięciu owiec. Rodzina płaci panu 70 franków na wykupno ziemi, czyli 3 franki 50 c. od hektara; skarbowi podatku 12 franków od mężczyzny, czyli około 30 franków, a księdzu od 6 do 7 franków <sup>2)</sup>. Prawa o uwłaszczeniu włościan, nie podkopały zbiorowego istnienia „miru” a nowa organizacya gminna, ustanowiona Ukazem z 19 lutego 1861 r. wzmocniła go raczéj, gdyż potwierdziła zasadę, która z każdój gminy czyni korporacyą solidarnie odpowiedzialną za regularną wypłatę wszystkich podatków należnych państwu, guberni, lub gminie od każdego z jéj mieszkańców.

Naczelnicy rodzin, zgromadzeni na zebraniu ogólném, mogą wprowadzić własność osobistą i położyć koniec rządóm gminy; ale, aby dokonać tego przewrotu, wymagalną jest większość dwu trzecich. Utrzymują, że gdyby decyzya zależała od zwykłej większości, gminy wkrótce istnieć by przestały. Spostrzeżenia zdają się nie po-

<sup>1)</sup> Rząd czyni ustępstwa włościanom, aby im dać możność wykupić czynsz. Dawni poddani zajmują przecięciowo 4 hektary na mieszkanka mężczyznę, płacąc czynsz od 5 do 6 franków od hektara.

<sup>2)</sup> Patrz zajmujące sprawozdanie p. M. Michell w „Reports respecting the tenure of Land in the several countries of Europe.

twierdzać tych przewidywań. Włościanie nie wyrzekają się tak łatwo dawnych zwyczajów; zwolna tylko, zapomocą nieznaczących zmian modyfikują się dawne instytucje, pod wpływem nowych idei i potrzeb.

Oto ciekawy przykład, dowodzący, do jakiego stopnia włościanie ruscy obstają przy organizacji agrarnej „miru.” Przed laty w okolicach Peterhofu, właściciel chciał w interesie swoich poddanych majątek swój urządzić na sposób przyjęty na zachodzie. Podzielił grunt na kolonie niezależne, na których pobudował swoim kosztem oddzielne mieszkania dla każdej rodziny. Zaledwie jednak ustanowiono zniesienie poddaństwa, włościanie coprędzej przywrócili pierwotną gminę i odbudowali domy na dawnym miejscu, pomimo znacznej pracy, jakiej to wymagało. Powrót do starych zwyczajów „miru” obchodzono publicznymi zabawami. Jeden tylko włościanin nie chciał opuścić oddzielnej kolonii; wszyscy go we wsi znienawidzili i okrzyczeli zdrajcą <sup>1)</sup>. W przekonaniu włościanina ruskiego, każda próba potargania więzów gminy, jest zdradą, kradzieżą, zbrodnią nie do przebaczenia.

Oto fakt jeszcze ciekawszy: kolonie niemieckie założone w Rosyi wprowadziły u siebie dobrowolnie podział peryodyczny ziemi. We wsi Paninskaja, nad Wołgą, zamieszkałej przez kolonistów przybyłych z Westfalii jak p. Haxthausen przekonał, gmina przeprowadza nowy podział pól, co trzy, sześć lub dziewięć lat stosownie do wzrostu liczby mieszkańców. Inne kolonie niemieckie, w guberni saratowskiej <sup>1)</sup> zażądały również i otrzymały pozwolenie urządzenia się w podobny sposób. Tatarzy rolnicy również przejęli rosyjski zwyczaj dzielenia się ziemią. Rodzina patryarchalna jest podstawą gminy i członkowie „miru” ogólnie są uważani za potomków wspólnego przodka. Węzły rodzinne zachowały u ruskich, jak i u Słowian naddunajskich i bałkańskich siłę, którą utraciły gdzieindziej. Rodzina jest to rodzaj korporacji, odradzającej się i rządzonej z absolutną prawie władzą przez swego naczelnika zwanego „Stary.” Całe mienie jest wspólnem. Nie ma wogóle dziedziczości ani działów. Dom, ogród, narzędzia rolnicze, inwentarz, zbiory, sprzęty wszelakiego rodzaju, pozostają własnością zbiorową wszystkich członków rodziny. Nikt się nie myśli upominać o jakąś jej część wyłączną. W razie śmierci głowy rodziny, władza i rządy

<sup>1)</sup> Eckard. „Russlands ländliche Zustände” § 102.

przechodzą na najstarszego w domu i w niektórych powiatach na najstarszego syna, w innych na najstarszego brata nieboszczyka, byle zamieszkiwał w tym samym domu. Niekiedy znowu członkowie rodziny sami obierają nowego naczelnika. Jeżeli pozostali tylko małoletni, jakiś krewny osiada przy nich i staje się wtedy współposiadaczem. Gdy po zgonie dzielą majątek, co teraz częściej ma miejsce niż dawniej, nie uważają na stosunek stopni pokrewieństwa, ale na liczbę mężczyzn dorosłych w domu. Sierota nie może zastępować ojca zmarłego, a ci, którzy opuścili dach ojcowski, nie dziedziczą. Kobiety zostają powierzane tej lub innej części rodziny, i dostają posag, gdy wychodzą za mąż.

Na północy dom dostaje się najstarszemu w udziale. Na południu najmłodszy syn go odziedzicza, ponieważ zwykle najstarszy syn dostaje mieszkanie oddzielne, jeszcze za życia ojca. A więc nie krew, nie pochodzenie nadają prawo dziedziczenia, lecz inny słuszniejszy tytuł, współdział w pracy, która dostarczyła mienie do podziału. Stryj, synowiec, krewny dorośli, pracowali jednakowo; będą więc mieli część równą. Młoda dziewczyna, dziecko, w niczem się jeszcze nie przyczyniły do produkcji; ich potrzeby zostają zapatrzone, ale nie mają żadnego prawa do części spadku.

W rodzinie, równie jak w państwie ruskiem, pojęcie przewagi i władzy łączy się z pojęciem wieku podeszłego i ojcostwa. Wyraz *starosta* oznacza „stary,” *starszyna*—jest to stopień wyższy „starszy.” Cesarz oznacza „ojciec,” *atarka*,” Oto istotna zasada rządu patryarchalnego.

Od czasu wyzwolenia, dawny patryarchalny stosunek zaczyna ustępować. Poczucie wolności osobistej podkopuje go i niszczy. Młodzi nie słuchają już „Staryka.” Kobiety kłócą się między sobą o robotę, którą wykonać mają. Syn ożeniony chce mieć swoje mieszkanie oddzielne, a że może się o część gruntu upominać, a chłop ruski prędko zbuduje chatę z drzewa, obrobi sobie sam siekierą z zadziwiającą zręcznością, przeto każda para osiada osobno.

Rozprzężenie rodziny patryarchalnej pociągnie za sobą może i rozprzężenie gminy wiejskiej, bo w jedności domowego ogniska, rozwijają się braterskie obyczaje, to oderwanie się od osobistego interesu, to poczucie komunistyczne, które podtrzymuje własność wspólną „miru.” Dawniej gdy chciano przełamać opór krnąbrniejszych, lub pozbyć się niepoprawnych leniwców, oddawano ich do wojska. Ojcowie rodzin, za zgodą starosty pozbywali się w ten sposób z gminy niesfornych. To przywyknienie do poddawania się



zawsze despotycznój władzy ojca wpoilo w naród ruski duch posłuszeństwa, zaparcia i łagodności, tak bardzo go wyróżniający.

Co za kontrast między ruskim a Amerykaninem! Ten ostatni żądny zmiany i ruchu, chciwy zysku, zawsze niezadowolony z losu, zawsze w pogoni za nowością, wyzwolony z pod ojcowskiej władzy od lat najmłodszych, przywykły liczyć tylko na siebie i nie ulegający niczemu, chyba tylko prawom, do których się przyczynił, jest to skończony typ indywidualizmu. Ruski przeciwnie: poddany swemu losowi, przywiązany do dawnych tradycyi, zawsze gotów słuchać rozkazów swych zwierzchników; pełen czci dla swych księży i cesarza, zadowolony ze swego bytu, którego polepszyć się nawet nie stara, i w rezultacie szczęśliwszy może i weselszy, niż przedsiębiorczy a ruchliwy „Yankee” na łonie swych bogactw i ulepszeń.

---

## ROZDZIAŁ III.

### SKUTKI EKONOMICZNE „MIRU” RUSKIEGO.

---

Panslawiści sądzą, że wspólność „miru” zapewni przyszlą wielkość Rosyi. Zachodnie narody, mówią oni, miały podobne instytucye; ale pod wpływem feudalizmu i prawa rzymskiego dały im upaść; karą dla nich za to będą walki socyalistyczne, wojna nieubłagana bogatych z ubogimi.

Sprzeciwia się sprawiedliwości, dodają oni, żeby ziemię, która jest dziedzictwem wspólnem wszystkich, przywłaszczało sobie kilka rodzin. Praca może być prawnym tytułem do własności tego, co wyprodukowała, lecz nigdy ziemi, której nie stworzyła. W Rosyi, gmina przyznaje każdemu osobnikowi zdolnemu do pracy prawo upomnienia się o część gruntu, która by mu pozwalała żyć z owoców jego pracy.

Pauperyzm, ta plaga społeczeństw zachodnich, nieznany jest w „mirze,” nie może w nim powstać, bo każdy ma z czego żyć, a każda rodzina ma staranie o swoich kalekach i starcach. Na zachodzie liczne potomstwo jest nieszczęściem, którego się strzegą za pomocą środków zalecanych przez niektórych ekonomistów, potępianych jednak przez moralność. W Rosyi narodzenie dziecka jest zawsze przyjęte z radością, bo dostarcza w przyszłości nowych sił rodzinie i upoważnia do prośby o dodanie roli. Ludność może wzrastać; olbrzymie są w Europie obszary do zaludnienia, a gdy te będą

zajęte, wtedy rozległe równiny Azji otworzą się dla masowego napływu wielkiej rasy słowiańskiej. Dopóki zachowa ona godną pozycję instytucyjną „miru,” uniknie starć klasowych, uniknie wojny społecznej, najstraszniejszej ze wszystkich, bo ona to była przyczyną ujarzmienia i upadku społeczeństw starożytnych, a dzisiejszym społeczeństwom grozi t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m. Nar $\acute{o}$ d ruski pozostanie złączonym, a wi $\acute{e}$ c silnym, nie przestanie wzrastać, opierając się na „instytucji pierwotnej,” która jedynie może być rękojm $\acute{i}$  porządku, bo ona jedna wprowadza sprawiedliwość mi $\acute{e}$ ędzy ludźmi.

Tak mówią stronnicy „miru” a należą oni do różnych odcieni. S $\acute{a}$  najprzód konserwatyści, jak baron Haxthausen, którzy radziby przechować rządy patryarchalne i dawne instytucje. Za nimi liczna gromada słowianofilów jak: Aksakow, Bielajew, Koszelew, Samaryn, książe Czerkaskij i inni, którzy zapalają się do wzniesłego przeznaczenia rasy słowiańskiej.

Instytucje gminne ruskie pozostają w takiej sprzeczności ze wszystkimi naszymi zasadami ekonomicznymi i z uczuciami, które w nas rozwinęło przyzwyczajenie się do własności osobistej, że zaledwie możemy pojąć ich istnienie. „Mir” wydaje nam się potwornością społeczną, spuścizną barbarzyńskich wieków, której postęp dzisiejszy znieść nieomieszka. A jednakże dość rzucić okiem w około nas, aby spostrzedz, że zasada zbiorowości ogarnia nas z różnych stron i grozi niezależności pojedynczego osobnika.

Z jednej strony: stowarzyszenia bezimienne t. j. siła zbiorowa, nie znająca odpowiedzialności, opanowuje nie tylko wszystkie wielkie gałęzie przemysłu; przygniata ona sw $\acute{e}$ m nieodpart $\acute{e}$ m w $\acute{z}$ spółzawodnictwem rzemieślników i mniejszych handlarzy na gruncie, na którym zdawali się nietykalnymi, a mianowicie w sporządzaniu ubrania, obuwia, mebli i w sprzedaży szczegółowej. Towarzystwa bezimienne biorą się do wszystkiego i mnożą się nieustannie. Nie długo wszyscy będą akcyonaryuszami, albo płatnymi; nie pozostanie miejsca dla drobnego odosobnionego przemysłowca, dla pracownika niezależnego, niewchodzącego w skład żadnej spółki.

Z drugiej strony widzimy, że stowarzyszenia, w których zasada komunistyczna stosowana jest z wi $\acute{e}$ kszą nierównie surowością, ni $\acute{z}$  w „mirze” ruskim, i w których rozróżnianie „mojego” od „twojego,” jest surowo wzbronion $\acute{e}$ m, wzrastają liczebnie z przerażającą szybkością: mówię tu o klasztorach katolickich. Zapewni $\acute{e}$ cie klasztorom prawa ogólne, prawo nabywania własności ziemskiej z tego same-



go tytułu, co każdemu osobnikowi — a spór między zbiorowością a indywidualnością nie pozostanie długo w zawieszeniu. Nim sto lat upływie, w każdym katolickim kraju klasztory będą panami nowoczesnymi gruntu, ziemia do nich należeć będzie.

Za dawnych rządów, wszyscy monarchowie, nawet najbardziej oddani kościołowi jak: Filip II i Marya Teresa, nie przestawali wydawać praw jednych po drugich, aby powstrzymać zabory korporacyi. Prawa nowożytnie bronią stowarzyszeniom religijnym egzystencji cywilnej i własności, a jednakże mnożą się one najwidoczniej we Francyi, Belgii, Hollandyi, Prusach, Anglii, wszędzie, skąd gwałtowne rewolucye nie wyganiają ich, jak w Hiszpanii, Włoszech i Portugalii. Bogactwo ich i władza zwiększają się do tego stopnia, że rządy najsilniej postawione, uznają za potrzebne uciekać się do wyjątkowych środków, aby temu kres położyć. W Belgii stowarzyszenia będą wkrótce dość silne, by stawić czoło wszelkiemu oporowi i narzucać wolę swoją prawodawcom i monarsze. Gdyby jeszcze w sprawie fundacyi i personifikacyi cywilnej stowarzyszenia religijne posiadały prawodawstwo Stanów Zjednoczonych, zagarnęłyby one niebawem wszystkie grunt.

Przykład klasztorów może nam być pomocnym do zrozumienia istnienia gmin wiejskich. Bezwątpienia, człowiek goni za osobistym interesem: szuka szczęścia, a unika trudów, i im lepiej odpowiedzialność będzie zorganizowaną, tém więcej pobudzać go to będzie do pracy i dobrego. Gdy jednak wiara przedstawi mu w przyszłym życiu możność osiągnięcia rozkoszy wiecznych, by na nie zasłużyć, będzie może pracował na ziemi przez posłuszeństwo i poświęcenie, jak to ma miejsce w niektórych klasztorach.

Zwyczaj, tradycja, wywierały także w pierwotnych czasach wpływ, który człowiek współczesny, zaledwie zrozumieć może. Pod wpływem tych właśnie pobudek, prace rolne wykonywają się w gminach wiejskich. Zresztą, nawet przy peryodycznym podziale ziemi, ten co ją uprawia, interesowany jest w tem zawsze, aby dobrze robić, gdyż on sam korzysta z dobrego, czy złego zbioru. To więc urządzenie, jakkolwiek dziwnem się wydawać może, nie przeszkadza dobremu nawożeniu i starannej uprawie ziemi. Taki, *tenant at will* irlandzki, a nawet dzierżawca, biorący na trzy, lub sześć lat dzierżawę, który to termin niestety dziś często się spotyka, mają mniej danych co do przyszłości, niż chłop ruski, któremu „mir,” odbiera co dziewięć, lub dwanaście lat pola, przezeń upra-

wiane, lecz w zamian daje mu inne, co najmniej wyrównywające tamtych.

Jeżeli włościanie w Rosyi źle uprawiają ziemię, to dlatego, że upadającym niegdyś pod jarzmem poddaństwa brakuje wykształcenia, inicjatywy i energii. Aby się przekonać, że przyczyną zacofanego stanu gospodarstw rolnych nie jest system własności czasowej, dość jest zwiedzić ziemie orne allmendów w Szwajcaryi i w Badeńskiem. Chociaż również dzielą je od czasu do czasu pomiędzy włościan, jednakże są znakomicie uprawiane.

Podział peryodyczny ziemi w znacznej mierze staje na przeszkodzie amelioracyom ustawicznym, a kosztownym, których właściciel czasowy nie skuteczni, gdyż inny zbierał by z nich korzyści. Pod tym względem gmina wiejska stoi rzeczywiście niżej od własności osobistej. Tylko dziedziczny posiadacz poniesie ofiary potrzebne do stanowczego ulepszenia niewdzięcznego gruntu, i włoży w ziemię kapitał, konieczny dla wprowadzenia gospodarstwa intensywnego. W całej Europie Zachodniej można podziwiać cuda, jakich dokonała własność prywatna, podczas gdy w Rosyi rolnictwo utrzymało jeszcze sposoby, używane dwa tysiące lat temu.

Jednakże nic nie przeszkodziłoby samej gminie do wykonywania wielkich ustawicznych robót względem irygacji, drenowania, dróg, tak jak to robią administracje gminne miast i allmendów w Szwajcaryi. Dzięki użyciu środków zbiorowych i pracy wspólnej, otrzymuje się o wiele zupełniejsze rezultaty, niż pojedynczemi, przerywanemi, niedostatecznemi usiłowaniami osobników. Jeżeli nic się nie robi w Rosyi, to dla braku oświaty, a nie z powodu wadliwości nieuleczalnej systemu rolnego.

Skutki wspólności i podziału peryodycznego ziemi nie są bynajmniej też same w dwu ogromnych obszarach rolnych Rosyi.

W pasie czarnoziemiu grunt wydaje obfite plony bez nawozu i prawie bez pracy. Dopóki poprzestaje się na uprawie zbożowej, nie potrzeba wkładu wielkiego kapitału w ziemię; dość jest uprawić ją i zebrać. Podział więc gruntów nie jest przeszkodą do amelioracji, których w każdym razie rolnik nie robiłby. Ziemie naniesione Banatu w Węgrzech i także w Mołdawii, chociaż zostają w prywatnym ręku, nie lopiiej są uprawiane, jak czarnoziem w Rosyi pod rządem gmin.

W gruntach lekkich, północnych i środkowych, które wymagałyby obfitego nawozu i prac melioracyjnych ustawicznych, podział peryodyczny zbyt częsty wstrzymuje z pewnością postęp rol-

nictwa. Rosya środkowa jest krajem w Europie, gdzie rola jest najmniej wydajną; obliczają, że rolnik zbiera tam tylko trzy, czy cztery ziarn posiewu. Prawda, że możnaby się tu powołać na prawa von Thunen do wytłumaczenia tego faktu. W kraju mało zaludnionym, gdzie brak wielkich ognisk zbytu, nie opłaca się uprawa intensywna; lepiej jest wprowadzić w ruch czynniki naturalne, dostarczane przez obszerne przestrzenie, któremi rozporządzać można, niż skupiać kapitał na małym obszarze, jak się jest do tego zmuszonym, gdy się ludność zwiększa. W Australii naprzykład, Anglicy, którzy stosują najlepszą uprawę ogrodową w okolicach Melbourn'u, Sydney'u albo Brisban'u, w głębi kraju trzymają się systemu pasterskiego zupełnie pierwotnego. Co w organizacyi „miru” powinno szczególnie niepokoić ekonomistę, to to, że wbrew przepisom Malthus'a, znosi ona wszelką przeszkodę do wzrostu ludności i nawet naznacza nagrody mającym dużo dzieci. W istocie, jedna głowa więcej daje prawo przy podziale do jednej części jeszcze. Zdawałoby się więc, że ludność powinnaby wzrastać w Rosyi szybciej, niż gdzieindziej. To, nawet jest głównym zarzutem, jaki stawia Stuart Mill, każdemu projektowi reformy w komunistycznym duchu. Rzecz dziwna jednak, Rosya jest równie jak Francya jednym z krajów, gdzie ludność wzrasta najpowolniej. Gdy we Francyi podwaja się ludność co sto dwadzieścia lat w przybliżeniu, w Rosyi podwaja się ona co 90 lat, a w Anglii i Prusiech co 50 lat. Jaką jest przyczyna tego niespodziewanego zjawiska, które zdaje się przeczyć wszystkim przewidywaniom ekonomii politycznej?

Wiele okoliczności się na to składa. Pierwszą jest ogromna śmiertelność wśród dzieci. Płodność małżeństw w Rosyi jest nieco większą, niż w innych państwach europejskich. Znakomity statystyk ruski A. von Buschen <sup>1)</sup>, oblicza, że w Rosyi przypada 4,96 dzieci na każdą zamężną parę, a w Prusiech, tylko 4,23; w Belgii 4,72 a w Anglii 3,77. Według Quételet'a <sup>2)</sup> liczba urodzin jest względnie dwa razy większą w Rosyi niż we Francyi. Nie u włościan jednakże bywa największa ilość dzieci. I tak, w gubernii nowogrodzkiej, która może służyć za pierwowzór innych, w wyższych klasach, przypada  $5\frac{4}{5}$  dzieci na stadło; u włościan  $5\frac{1}{2}$ ; u mieszczan 5; w stanie kupieckim  $4\frac{1}{5}$ ; u ludności niestałej  $3\frac{3}{4}$ .

<sup>1)</sup> „Aperçu statistique des forces productives de la Russie.” Paris, 1867.

<sup>2)</sup> „Physique sociale.” Bruksella, 1859.



Śmiertelność w Rosyi jest względnie do liczby mieszkańców, w stosunku jak 1 do 26, podczas gdy w Prusiech 1 do 36; we Francyi 1 do 39; w Belgii 1 do 43, a w Anglii 1 do 49. Średnia długość życia w Rosyi ustępuje więc o wiele średniej długości życia w innych krajach. Nie dochodzi ona trzydziestu pięciu lat, jak w państwach zachodnich Europy, lecz tylko od dwudziestu dwóch do dwudziestu siedmiu; w pasie rolnym nad Wołgą do dwudziestu, a nawet w guberniach Wiatskiej, Permskiej i Orenburskiej do piętnastu lat. Przeciętą ta tak niekorzystna jest głównie wynikiem wielkiej śmiertelności, jakiej podlegają małe dzieci. Buniakowski, członek Akademii Cesarskiej w Petersburgu, konstatuje w swoim dziele „Prawa śmiertelności w Rosyi,” że na 1000 dzieci płci męskiej dochodzi tylko 593 do piątego roku życia; połowa prawie umiera, trzecia część blisko wymiera w pierwszym roku po urodzeniu. Trzebaby jeszcze zwrócić uwagę na ten ważny szczegół, że dzieci zmarłe przed ochrzczeniem, nie są wcale wciągnane w księgi ludności.

Wielka śmiertelność dzieci oto główna przyczyna, wstrzymująca wzrost ludności. Wiele dzieci ginie dla braku starań. Według Giliarowskiego, który specjalnie badał kwestyą śmiertelności wśród dzieci w Rosyi, matki będąc przeciążone pracą, często są niezdadne do wykarmienia swoich niemowląt. Dają im one zapomocą smoczka rodzaj papki z mąki żytniej zakisłej, która sprowadza diaryą. Zwyczaj każe, aby w trzy dni po położeniu matka brała kąpiel parową, a ta łaźnia, w braku potrzebnych ostrożności, miewa często szkodliwe następstwa. W lecie prace około żniw są jeszcze szkodliwsze: 75 na 100 umierających dzieci przypada na miesiące lipiec i sierpień, gdyż matki, zajęte w polu przez dzień cały, zmuszone są zaniedbywać zupełnie niemowlęta.

Różnica wieku, zachodząca często między małżonkami, wstrzymuje również wzrost ludności; ten brak równowagi jest wynikiem patryarchalnego urządzenia rodziny. Najemnik jest rzadkim w Rosyi i względnie kosztownym. Każdej więc rodzinie zależy na tém, aby wśród członków swoich znalazła liczbę rąk potrzebną do uprawy przypadającej jej w udziale ziemi. Głowa rodziny zatem śpiesznie żeni synów jaknajwcześniej, aby młoda kobieta mogła spełniać obowiązki służącój, którejby trzeba płacić dużo.

Z takich małżeństw, źle dobranych, wypływają dwa zgubne bardzo następstwa. Najprzód, żona jest już ku schyłkowi życia,

kiedy mąż dopiero w kwiecie wieku. Po drugie: głowa rodziny zaniedbuje swoją przekwitłą towarzyszkę i nadużywa wpływu, jaki posiada na żonę syna swego, który zamłody jest, aby praw swoich używać lub utrzymać je w poszanowaniu. Zawiązuje się więc stosunek kazirodczy, jako czynnik poddaństwa, podobnie jak inne rodzaje niemoralności były skutkami niewolnictwa w starożytności i w Ameryce. Od czasu uwłaszczenia włościan, nierząd bywa jak utrzymują mniej częstym, bo młode małżeństwa stawiają opór prowadzając ultra-patryarchalnej, której używał naczelnik rodziny.

Chociaż uroczystości wiejskie kończą się zwykle gram i hulanką, w których pijatyce i grubiańskiej lubieżności puszczają wodze, liczba urodzeń nieprawych jest mniejszą w Rosyi, niż gdzieindziej, nie wynosi bowiem więcej niż  $3\frac{1}{2}$  na 100. Można by stąd wnioskować, że niemoralność nie jest taką, jak ją niektórzy autorowie przedstawiają; ale utrzymują oni, że skutkiem złego prowadzenia się zapobiegają środki jeszcze naganniejsze <sup>1)</sup>.

Z tego wypływa, że wzrost ludności, któremu podział ziemi powinienby jak się zdaje sprzyjać, wstrzymany jest tylko z przyczyn, które działając przestaną z postępem wolności, moralności i dobrobytu. Ażeby zrobić miejsce dla nowych rodzin, któreby wyższa cywilizacja do życia powołała, pozostałaby wtedy jedna tylko ucieczka, a mianowicie: wychodźstwo i kolonizacja.

System „mirowy” był niegdyś istotnie potężnym czynnikiem kolonizacyjnym. Jestto prawda dziś uznana, a Juliusz Faucher wybornie ją nam wyświecił <sup>2)</sup>. Ze wsi-matki, przeludnionej już, odłączała się gromadka, kierując się na wschód, w głębokie lasy i obszerne stopy, gdzie wchodziła w styczność z czudzkami plemionami koczujących myśliwców. Aby wykarczować las i dać opór barbarzyńcom, pojedynczy osobnik był za słabym; trzeba na to było

<sup>1)</sup> Michell wyraża się co do tego w następujący sposób:

„It is notorious that the statistics of illegitimate births in Russia are kept down by the great prevalence of certain practices in Russian villages, in most of which may be found one or more women who, failing the effects of herbs, resort to a process popularly called wytiranie.” Patrz jego „Sprawozdanie” w „Blue book” przytoczonym wyżej.

<sup>2)</sup> W księdze Cobden Club'u: „Essays on Land tenure.

usiłowań wspólnych i najściślejszej solidarności. Dzięki więc zasadzie zbiorowości, zaludniła się cała Rosya środkowa i wschodnia. „Mir” dokonał tu tejże samej zdobyczy rolniej, co klasztory w pewnych częściach Niemiec i Niderlandów: jednakowa zasada wspólności wywołała jednakowe następstwa: kolonizacją.

Podczas gdy Germanowie, a nawet Słowianie zachodni, porzucali z wolna wspólność pierwotną, ruscy przechowywali ją, bo mogli coraz nowe zajmować grunty, posuwając się po nieskończonych płaszczynach na wschód. Jak dobrze mówi Faucher, prawem postępu nie była dla nich zmiana, lecz wylew jak u Chińczyków, spotykany w Azji.

Streśmy w krótkości niedogodności, jakie zarzucają organizacji agrarnej „miru.”

System ten sprzeciwia się postępowi kultury intensywnej, bo nie dozwala robić nakładu kapitału w grunt. Pomięszanie części ziemi wydzielonych każdej rodzinie przy podziale, prowadzi do uprawy przymusowej, do „Flurzwang,” utwierdza rutynę i podtrzymuje dawne płodozmiany.

Odpowiedzialność solidarna wszystkich członków gminy w porze do wojska i opłacaniu podatków sprawia, że pracowitsi płacą za opieszalszych i osłabia tём samém bodziec osobistego interesu. Od chwili, gdy ten bodziec słabnie, trzeba go zastępować przymusem, aby życie społeczne nie ustało.

Tak więc gmina posiada nad swymi członkami władzę nieograniczoną, tak wielką, że włościanin, jak już powiedziano, jeżeli nie jest poddanym pana, jest zawsze poddanym gminy. Ponieważ interes osobisty nie występuje dostatecznie, przeto ludzie stają się leniwi, a w całym ciele społecznym powstaje, że tak powiem, zastój. Stąd tak powolny postęp w Rosyi. Aby ocenić wartość względną systemu zbiorowego i „osobistego,” dość jest porównać Rosyą ze Stanami Zjednoczonymi.

Oto, co odpowiadają stronnicy systemu gminnego w Rosyi:

W samej rzeczy, solidarność wieśniaków wobec rządu jest złém, ale nie stanowi ona nieodłącznej cechy organizacji agrarnej „miru;” znieśmy ją, a nie będzie trzeba nadawać gminie władzy despotycznej nad jéj członkami. Jeżeli wielkie prace melioracyjne są potrzebne, nic nie staje na przeszkodzie zgromadzeniu ojców rodzin, by za nimi głosowali, a władzy gminnej, by je kazała wykonać, jak się to dzieje w miastach.



Zamiast wyznaczać każdej rodzinie kilka rozrzuconych kawałków, możnaby tworzyć części zaokrąglone, wyrównywające tamtym. Zresztą, większość rolników może przyjąć na całej przestrzeni gruntu płodozmian racjonalny, a wtedy usunięcie zewnętrznych ogrodzeń i granic, dozwoliłoby uprawiać cały obszar zapomocą potężnych maszyn, tak, jakby ta cała przestrzeń stanowiła jednolitą eksploatacją.

Według Schedo-Ferroti, pięć jest korzyści, jakie przyznają zwolennicy „miru” temu systemowi.

1) Ponieważ każdy robotnik zdolny do pracy ma prawo do części ziemi gminy, nie może powstać proletaryat ze wszystkimi nędzami swemi i niebezpieczeństwami.

2) Na dzieci nie spada wina lenistwa, niepowodzenia lub rozrzutności rodziców.

3) Ponieważ każda rodzina posiada część gruntu, albo inaczej, użytkuje z niej, istnieje więc żywioł porządku, tradycji, żywioł zachowawczy, chroniący społeczeństwo od przewrotów społecznych.

4) Ponieważ grunt stanowi ojcowiznę nienaruszalną wszystkich mieszkańców, niema obawy walki między tém co nazywają pracą a kapitałem.

5) Nakoniec, system „miru” sprzyja bardzo kolonizacyi, co jest niezmierną korzyścią dla Rosyi, gdyż ma ona jeszcze w Europie i w Azji ogromne obszary nie zaludnione.

Utrzymują, jakoby Cavour powiedział kiedyś pewnemu dyplomacie ruskiemu: „Waszemu krajowi dadzą kiedyś władzę nad Europą nie jego wojska, lecz jego rząd gminny.” Król pruski Fryderyk-Wilhelm IV wyrzekł podobno w 1848 roku: „Od dziś zaczyna się w dziejach okres historyczny Słowian.”

Schedo-Ferroti i Kawelin chcą zreformować ten system, nie znosząc jego podstaw. Każda rodzina miałaby według nich używalność dziedziczną swojego udziału, mogłaby go sprzedać, przekazać, wydzierżawić. Gmina zachowałaby tylko dobra główne, a dla uniknięcia gromadzenia dóbr w jednym ręku oznaczonoby pewne maximum. W Rzymie i Grecyi spotyka się prawa w tym rodzaju; ale podobne ograniczenia nie godzą się z duchem naszego współczesnego prawodawstwa. System „miru” stanowi system całkowity i tradycyjny, który uszanować należy, lub zastąpić całkowicie przez wolną własność. Można o nim powiedzieć, jak o sławnej ma-

ksymie: „Sit ut est aut non sit.”. Sądzę, że rząd nie powinien niszczyć raptownie i drogą władzy organizacyi wiekowej, która tak potężnemi konary wrosła w życie i w historią narodu ruskiego. Szkodaby było znosić system, który ulepszony może się stać zbawieniem współczesnego społeczeństwa zachodnio-europejskiego.

Jakiż sąd wyrobić sobie należy o systemie ruskim, przyznającym gminie wspólną własność ziemi, a każdej rodzinie używalność czasową jednakowej części? To pewna, że taki system, jaki jest stosowanym w Rosyi, stawia nieprzeparte tamy postępowi rolnictwa. Pomieszanie cząstek, składających każdy dział, a następnie Flurzwang, płodozmian obowiązujący do uprawy jednakowego produktu na całym oznaczonym pasie, narzucony wszystkim rolnikom, niedozwalały osobistej inicjatywie wprowadzać pojedynczych melioracyi w rolnictwie. Melioracye takie powinny były być zasądzone przez zgromadzenie rolników, ale na to trzeba było aby ich większość posiadała wiadomości, których oczywiście brak jej było. Rutyna więc z konieczności przeważała.

Niedogodności owe, niezaprzeczalne, nie są stanowczo nieodłącznymi od systemu, któremu prawie zawsze towarzyszyły. Można by najprzód dać każdej rodzinie dział niezależny, zaokrąglony, któryby uprawiała wedle swęj woli, przez przeciąg chociaż 20-tu lat, albo przez czas życia ojca. Dzieje się tak często w Anglii, gdzie gmina należy do jednego właściciela, który małe folwarczki wypuszcza w dzierżawę na termin 20 albo 30-letni. W obu wypadkach zależałoby stronom na dobrej uprawie ziemi; nie byłoby żadnej przeszkody do zastosowania udoskonalonej uprawy. Zachodziłaby jedna tylko różnica, a mianowicie, że rolnicy zamiast być dzierżawcami jakiegoś lorda, byłiby dzierżawcami gminy, i że zamiast opłacać czynsz wzrastający przy każdym postępie ekonomicznym, używaliby swojej części gruntu darmo, na zasadzie przyrodzonego prawa własności; a to z pewnością nie pogorszyłoby ich położenia.

Przeciwnicy systemu ruskiego potępiają go, zestawiając z nim własność, jak gdyby na naszym Zachodzie ziemia była uprawianą jedynie przez właścicieli. Tymczasem jest przeciwnie: większa część gruntu uprawianą jest przez komorników, którzy mają tylko czasową używalność jego i to wszystko na krótszy termin, niż czasowi właściciele ruscy. Przypuszczam, że lepsze jest położenie właściciela jak użytkującego; ale utrzymują, że położenie użytkującego więcej warte, jak położenie komornika. Otóż chłop w Ro-

syi ma używalność ziemi, którą eksploatuje, albo przynajmniej zajmuję ją na mocy „lease’u”, służącego mu na długi czas.

W Anglii często widzieć się daje, że drobni właściciele sprzedają swoje dobra i wkładają kapitał wzięty za nie w uprawę wielkiego folwarku, który biorą w dzierżawę, i z którego ciągną znakomite zyski, wkładając kapitał względnie znaczny. Termin dzierżawy jest na lat dwanaście lub ośmnaście co najwięcej; a jednak używalność tak ograniczona wydaje się im dość długą, kiedy wkładają wszystko, czém rozporządzać mogą, w przedsiębiorstwo rolne. W tym wypadku widzimy, że czynszowanie dzierżawne wywołuje uprawę bardziej intensywnej, niż własność nawet, bo pozwala rozporządzać większym kapitałem przy gospodarstwie. Fakty te dowodzą wyraźnie, że dość jest zapewnić człowiekowi przedsiębiorczemu używalność kawałka ziemi na lat dwadzieścia, żeby mógł z korzyścią jak najlepiej go uprawiać. A więc nie krótkość terminu używalności, przeszkadza postępowi rolnictwa w systemie ruskim.

System ten zresztą przedstawia korzyść odrębną. Nie potrzebując kupować ziemi, którą dostaje darmo, rolnik może włożyć w swoje przedsiębiorstwo cały posiadany kapitał. Gdzieindziej trzeba najprzód wyłożyć na kupno folwarku, który się chce eksploatować, albo też płacić czynsz coroczny, co o tyle ogranicza zyski. Przy systemie ruskim, rolnik nie płaci ani za kupno, ani za dzierżawę. Może więc użyć całego kapitału na zwiększenie urodzajności gruntu. W Rosyi, co prawda, rolnicy, nie mają ani kapitału, którymby mogli rozporządzać, ani ducha inicjatywy, ani znajomości gospodarki wiejskiej, potrzebnych do wprowadzenia uprawy intensywnej i racjonalnej. Ale jeżeli im brak tego wszystkiego, wina w tem poddaństwa, a nie systemu własności wspólnej, złączonego z używalnością osobistą, jak o tem można przekonać się, zbadawszy położenie allmend’ów, urządzonych na sposób ruski w Szwajcaryi i w Badeńskiem; ziemie te są również dobrze uprawne, jak w dobrach prywatnych. W systemie ruskim człowiek otrzymuje używalność narzędzi roboczych nie prawem dziedzictwa, nie jako spadkobierca owoców rodzicielskiej pracy, lecz jako osobnik na mocy wrodzonego prawa do własności; jestto dziedziczość w gminie, zamiast dziedziczości w rodzinie. System ten, co prawda, może mieć ten skutek, iż osłabi ochotę do pracy w ojcu rodziny, bo on wie, że synowie jego mają zawsze prawo do części własności gminy, i że tęp samém nigdy nie będą doprowadzeni do ostatecznej nędzy; ale najprzód może im zostawić dom „instrumentum fundi,”



kapitał eksploatacyjny i cały majątek ruchomy, jaki zebrał. Czynnikiem więc, pobudzającym do oszczędności i kapitalizowania, nie jest zniesionym. Prócz tego, dziedziczność w gminie na mocy prawa osobistego zdaje się w zasadzie zgodniejszą z naturą i sprawiedliwością. Człowiek ma prawo upomnieć się o używalność części kapitału nakładowego wtedy, gdy staje się zdolnym nim obracać, albo też potrzebuje go by założyć nową rodzinę, zamiast dojść do tego przypadkiem w skutek czyjéjś, może opóźnionej śmierci, a może zbyt wczesnej, wtedy, gdy jest jeszcze za młodym, aby utrzymać otrzymaną spuściznę własną pracą.

W systemie prawa rzymskiego, będącym w całej sile na naszym Zachodzie, dzieci dziedziczą dopiero po śmierci rodziców. W chwili więc, gdy tracą tych, których najwięcej miłować powinni, przychodzą one do własności. To dąży do wywołania i wywołuje w istocie zbyt często uczucia przeciwne naturze. Literatura i malarstwo uwydatniały niejednokrotnie niemoralność takiego położenia, przedstawiając ludzi w żałobie pocieszanych myślą o zyskach, które ona im z sobą przyniosła. Zbyt często niestety! zbrodnia straszna, oburzająca ludzkość, wykazuje, jak niebezpiecznym jest prawo dziedziczenia po śmierci rodziców. Instytucya, do której przywiązane jest nabycie własności po śmierci ojca i matki, rodzi w duszy potworne żądze, które, posunięte do ostateczności w naturach przewrotnych, prowadzą do ojcobójstwa. Jeżeli, przeciwnie człowiek otrzymuje część spuścizny, gdy dochodzi do pełnoletności, albo gdy zakłada nową rodzinę, żąda dojścia do własności nie przytłumi, ani osłabi w nim uczuć wrodzonych; nie będzie on potrzebował obliczać co może mu przynieść strata blizkich.

U Słowian, u których starodawny sposób dziedziczenia, bądź gminny, bądź familijny utrzymał się, rodzina pozostała o wiele jest ściślej zjedzoną, niż na naszym Zachodzie. Łączy ję członków węzeł przywiązania braterskiego i patryarchalnej zażyłości. U nas uczucie rodzinne utraciło prawie całą siłę. Podkopane niezdrową chciwością, stanowi ono w porządku społecznym bardzo podrzędny bodziec.

W systemie ruskim odpowiedzialność osobista jest więcéj szanowaną, niż u nas. Dawniej, wydawało się sprawiedliwém, że potomkowie „aż do dziesiątego pokolenia” pokutowali za winy przodków, że synowie używali godności i zaszczytów, na które sobie zasłużył ojciec. Dzisiaj sprawiedliwszém nam się wydaje nie uznawać téj solidarności dziedzicznej i cenić każdego, wziętego pojedyn-

czo, według jego win lub zasług. Nie uznajemy już wcale dziedziczności zysków, lub stanowiska w porządku politycznym. Ale zgodnie z naszym prawem cywilnym, jeżeli ojciec był rozrzutny, lub nieszczęśliwy, dzieci nie mają nic; i naodwrot: jeżeli ojciec wzbogacił się, dzieci mogą żyć w zbytku i próżniactwie, przeciw zasadom moralności i naturze, która chce, aby człowiek żył tylko z owoców swjej pracy, a nie z pracy rąk cudzych. W gminie ruskiej dzieci nie ponoszą takiej kary za winę ojca i nie korzystają tak z owoców jego zasług i trudów. Otrzymują one część spuścizny zbiorowej, a tym sposobem przygotowują sobie same los; dobrobyt jakiego używają, winne są sobie, a nie przodkom. System ten więc jest zgodniejszym z zasadą odpowiedzialności osobistej.

Gdy ten system własności wspólnej istnieje inaczej, niż w Rosyi, w całej czystości swojej, jak niegdyś u Germanów i Słowian, a dziś jeszcze w Serbii i na Jawie, dochodzi on do demokracji tak równającej wszystko, że może z tego wyniknąć w społeczeństwie pewnego rodzaju jednostajność i zastój, niesprzyjające nowym przedsięwzięciom i szybkiemu postępowi. Pierwotne kantony Szwajcaryi przedstawiają nam obraz takiego stanu społeczeństwa. Ale z drugiej strony niemożna zaprzeczyć, jak utrzymuje p. Haxthausen, że system ten zapobiega krańcowej nierówności stanów, a zatem przedstawia wielką rękojmię spokoju społecznego. Utrzymując ziemię w posiadaniu gminy, nie dozwala kilku rodzinom możniejszym zagarniać jej. Skądinąd, losowanie peryodyczne staje na zawadzie utworzenia się proletaryatu, ponieważ zapewnia każdemu nienaruszalną część dobra wspólnego. Widzimy dotykalnie, jak w niektórych rodach, następujące po sobie pokolenia przekazują sobie prawo, nie produkując, jak w innych natomiast, pracują ciągle, nie mogąc dojść do własności. Gdy przyrodzone prawo do ojcowizny jest uszanowane i wcieliło się w jakąś instytucją, tam nie mogą mieć miejsca podobne sprzeczności, bo nie ma klasy „wydziedziczonych.”

Pokolenia po pokoleniach wstępują w używalność dóbr zbiorowych i w obowiązek pracy, aby wartość ich utrzymać. System ten więc jest środkiem ochronnym przeciw sporom i walkom społecznym między klasami.

Odpowiedziano na to, że jeżeli system ten nie dopuszcza wytworzenia się prawdziwego proletaryatu, to dlatego, że wszystkich utrzymuje w niedostatku, i stwarza tym sposobem cały naród pro-

letaryuszów. „Patrzcie, mówią na chłopą ruskiego: los jego wcale nie lepszy od robotnika wiejskiego na Zachodzie. Nie jest on lepiej odziany, nie mieszka lepiej, ani się lepiej żywi. Równość utrzymana, to prawda, ale to równość gędy. Oto odpowiedź gotowa: Potrzeby chłopą ruskiego są proste i nieliczne, ale zaspokojone; sposób życia jego nie wyszukany, ale nie zna on innego, i zadawania się nim. Pomędzy czynszownikiem ruskim, a proletaryuszem Zachodu, zachodzi ta wielka różnica, że pierwszy zależy co do swego istnienia od tego, który mu daje robotę, podczas gdy drugi, używając ojcowizny którą rozporządza, jest sobie panem, i pracuje dla siebie. Może on liczyć na przyszłość, żyje spokojny, podczas gdy u nas robotnik obawia się zawsze zmniejszenia płacy, a dzierżawca podwyższenia dzierżawnej raty. Nie zapominajmy zresztą, że system ruski nie był jeszcze wypróbowany w dobrych warunkach. Włóścianin miał wprawdzie swoją ojcowiznę, ale jednocześnie podlegał poddaństwu. Był więc na łasce pana, któremu był winien połowę czasu swego; jednocześnie właścicielem będąc i niewolnikiem, musiał zniechęcić się do pracy, przeciążony służebnościami, a wszelki duch inicjatywy i chęć ulepszeń z konieczności przytłumiły się w nim. Nigdzie, gdzie tylko istniało poddaństwo, nie widziano ulepszonej uprawy.

Ale przypuśćmy, że włóścianie ruscy, wyzwoleni teraz, otrzymują wykształcenie, jakiego udzielają szkoły amerykańskie, że dowiadują się o obecnym postępie rolnictwa, wtedy, porozumiewszy się instynktownie, będą mogli stosować środki udoskonalonej angielskiej uprawy. Obecnie, wskutek Flurzwang'u (płodozmianu przymusowego), cała przestrzeń ziemi należącej do gminy, uprawia się, jakby była jednym folwarkiem. Jedna trzecia część gruntu ornego każdego dzierżawcy zasiewaną jest oziminą, druga jarzyną, ostatnia część pod ugorem. Każdy ma swą część w tych ogromnych łanach; ale nie ma granic, rowów lub płotów, któreby je oddzielały, a rozdrobnienie własności, nie jest rozdrobnieniem uprawy. Nie byłoby więc nic łatwiejszego, jak dokonywać orki, zapomocą pługą parowego, zakupionego i w ruch wprowadzonego na rachunek i z korzyścią wszystkich. Ponieważ każdy ma swoją część, że tak rzecz można, swoje akcyje we wspólnej ojcowiznie, jest to zasadą dla wspólnej eksploatacyi. „Flurzwang” i brak ogrodzeń, które były przeszkodą do drobnej uprawy osobistej, stają się przeciwnie żywiołem powodzenia dla wielkiej stowarzyszonej kultury. Dziś już chłopci ruscy dokonywają różnych obrotów rolnych jednocześnie,



po roztrząśnieniu wspólnem i postanowieniu na zebraniach ogólnych. Tak samo postępowaćby należało przy eksploatacyi wspólnej, którejby gmina była wzorem. Otrzymanoby wtedy rodzaj stowarzyszenia bezimiennego, w którym wszyscy używający byłiby akcyonaryuszami, porozumiewaliby się co do utrzymania wartości ziemi, zgodnie ze wskazówkami naukowemi.

Skarżą się we Francyi, że rozdrobnienie własności nie dozwala zastosowywać machin rolniczych. W Anglii przeciwnie, niepokoi zbytne skupienie własności w rękach niewielu. System rurski, rozsądnie zastosowany, połączyłby korzyści małej własności i uprawy na większą skalę. Byłoby więcej drobnych właścicieli, niż we Francyi, ponieważ wszyscy rolnicy byłiby i są już nimi; a uprawa rozwinęłaby się na obszerniejszą skalę, niż w Anglii, ponieważ cała gmina byłaby obrabianą, jak jeden folwark. Co potrzeba, ażeby dojść do tego wyniku? Utrzymać własność zbiorową i losowanie części, ulepszyć ich organizacyą prawną, a jednocześnie dać rolnikom wykształcenie potrzebne do wyciągnięcia większego pożytku z ziemi zapomocą zastosowania ulepszanego systemu uprawy.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### GMINY WIEJSKIE NA JAWIE I W. INDYACH.

---

Jawa, znakomita kolonia holenderska, licząca więcej niż 17 milionów mieszkańców, posiada organizacją społeczną zupełnie podobną do ruskiej. W niektórych okręgach tej wyspy ziemia jest własnością prywatną, ale przeważnie należy do gmin. Zgodnie z zasadami koranu, mającemi zastosowanie we wszystkich krajach mahometańskich, władca ma zwierzchnicze prawa nad ziemią: jest on jedynym i prawdziwym jej właścicielem; na tej zasadzie pobiera dochody w naturze, stanowiące rodzaj czynszu (renty) i ma prawo wymagać odrobku (pańszczyzny).

Na Jawie podług tamtejszego zwyczaju rolnik obowiązany jest oddawać piątą część produktów i odrabiać każdego piątego dnia pańszczyznę. Książęta miejscowi wymagali nawet połowy zbiorów z pól irrygowanych, trzeciej zaś części z jałowych. Holendrzy wznowili pierwotny zwyczaj „adat,” lecz według systemu generała Van den Bosch zadawalniali się jednym dniem na siedm dni roboczych, używanym do uprawy trzciny cukrowej i kawy.

Na Jawie, tak samo jak i w Rosyi, gmina jest obowiązana do solidarnego płacenia podatków i odrabiania w pewne dni pańszczyzny. Z lasów zaś i pól wolnych użytkują wszyscy mieszkańcy gminy, lecz pola te są używane jako własność państwa. W tych okręgach, gdzie ziemia nie jest własnością gminy, zdarza się, że mieszkańcy nie mają wspólnego pastwiska. Zresztą były zdania, że w tym razie pastwisk do użytku wspólnego nie było. A. W. Kinder de Ca-

marecąż zaś dowiódł <sup>1)</sup>, że nawet i w tych wsiach, gdzie spotykała się własność prywatna, były również i wspólne pastwiska; uczony ten między innymi przytacza wieś Sembis, leżącą w okręgu Soemelang, ziemi Preanger, w której pola, tak zwane „sawahs,” są własnością prywatną, a „tegals,” czyli pola jałowe, stanowią własność gminy, pomimo to wsie te posiadają prawo wspólnego pastwiska na przestrzeniach niezajętych. „Sawahs,” czyli pola irrygowane, będące pod uprawą ryżu, dzielą się między rodziny w niektórych okręgach co rok, w innych zaś co dwa, lub trzy lata. Lecz podobnie jak w Rosyi budynki wraz z ogrodami przyległemi stanowią własność prywatną.

Mieszkańcy Jawy zajmują się przeważnie uprawą ryżu, który stanowi nieomal jedyne ich pożywienie. Ażeby zalać pola wodą bieżącą z wyżyn, konieczne są olbrzymie roboty kanalizacyjne; wszystkie pola są otoczone tamą w celu zatrzymania potrzebnej ilości wody, dla rozlania zaś jęj pokopane są po polach małe rowki do ścieku. Roboty te wymagają pewnych wiadomości i są wykonywane przez mieszkańców pod kierunkiem władz gminnych.

Pola „sawahs” dzielą się pomiędzy rodziny, ale podział ten nie wszędzie odbywa się według jednych i tych samych zasad. W niektórych wsiach „dessa,” prości robotnicy, „orang-menoempangs,” nie posiadający inwentarza roboczego, są usunięci od podziału. Według zasad, jakie stara się przeprowadzić rząd holenderski, każdy naczelnik rodziny powinien mieć swój udział, ażeby był w możności płacenia podatków i odrabiania pańszczyzny. Powszechną zasadą, stosowaną przy podziale ziemi, była jak się zdaje ta, że tylko posiadacz pary bawołów lub wołów mógł w nim uczestniczyć. Wskutek tego dosyć znaczna liczba prostych robotników, tak zwanych „menoempangs,” jest wyłączoną od losowego podziału ziemi i nie wszystkie rodziny otrzymują dział, jak to przypuszczają niekiedy.

Prawo z 1839 roku nakazuje, ażeby losowego podziału ziemi dokonywali naczelnicy wsi, „dessa,” pod nadzorem naczelników

---

<sup>1)</sup> Patrz zajmującą pracę pod tytułem: „Bydrage tot de kennis der Volksinstellingen in de oostelyke Soenda-landen (Studyja nad urządzeniami ludowemi w kraju Soenda), wydana w „Tydschrift voor indische taal-land-en-volkenkunde, uitgegeven door het Bataviaasch Genootschap van Kunsten en Wetenschappen. X deel.”



okręgu i rezydentów, czyli prefektów. W rozdawaniu zaś udziałów zachowuje się pewien porządek, tak, że każda rodzina kolejno ma w swoim posiadaniu każdy kawałek ziemi, jakim gmina może rozporządzać.

Naczelników wsi na jeden rok wybierają mieszkańcy, mający prawo do ziemi, lecz wybór ich podlega jeszcze zatwierdzeniu rezydenta; naczelnicy ci „Loerah,” lub „Koewoe,” są zwykle wybierani z pośród najbardziej możliwych i szanowanych mieszkańców; przytem zwracają również uwagę i na wiek. Otrzymują oni prawie wszędzie większe i lepsze kawałki ziemi. Te same przywileje posiada i starszyzna wiejska, „kemiteas,” która stanowi rodzaj rady, jak również pisarz, „djoeroeteli,” ksiądz, „moedin,” asystent, „kabayan,” i nadzorca irygacyi, „kapala bandonyan.” To samo było i u plemion germańskich: naczelnicy i wodzowie plemienia otrzymywali większe udziały: „Agri occupantur, quos mox inter se secundum dignationem partiuntur <sup>1)</sup>).

Pola „sawahs” są zwykle dobrze uprawiane, chociaż wieśniacy obowiązani są oddawać pewną ilość dni roboczych do rozporządzenia rządu, jako pańszczyznę, „heerediensten,” która zwykle używaną bywa do robót publicznych; oprócz tego obowiązani są oni do „kultuurdiensten,” używanych do uprawy rządowych plantacji cukru i kawy. Po zbiorze ryżu mieszkaniowie Jawy otrzymuje jeszcze drugi zbiór roślin szybko rosnących, jak tytoń, a najczęściej kukurydza, która dojrzewa tam w przeciągu dwu miesięcy po zasianiu. Wartość brutto produktów otrzymanych z jednego „bouw,” zawierającego około 71 arów, bywa zwykle ocenianą z obu zbiorów na 170 do 200 florenów, lub od 357 do 420 franków<sup>2)</sup>. Są to znakomite rezultaty, jakie ziemia w Europie zasiewana zwykle zbożem rzadko wydaje.

O ile wiem, w literaturze nie ma dzieł, wyczerpująco traktu-

1) Tacyt: „Germania,” rozdział XXVI.

2) Pierwszy zbiór ryżu, „paddi,” daje z „bouw” około 40 picolów, rachując picol po 62½ kilogramów, po 8 franków za 1 picol = 320 fr.

|                                                        |                     |
|--------------------------------------------------------|---------------------|
| Drugi zbiór kukurydzy daje 10,000 kaczanów po 6½ fran- |                     |
| ka za 1,000 . . . . .                                  | 65 fr.              |
|                                                        | Razem . . . 385 fr. |

Uprawa jednego „bouw” ryżu wymaga około trzynastu dni pracy, kukurydzy zaś w drugim zbiorze dwadzieścia dni.

jących o położeniu własności ziemskiej na wyspie Jawie i o sposobach użytkowania z niej. Ażeby mieć o tem jakiegokolwiek pojęcie, potrzeba zebrać dane, znajdujące się w oddzielnych raportach urzędowych i w znakomitym ich zbiorze pod tytułem: „Tydschrift voor nederlandsch Indie 1). Memoryał zakomunikowany izbom holenderskim przez departament do spraw kolonialnych w roku 1869 daje również niektóre szczegóły, tyjące się urzędzeń agrarnych w różnych częściach wyspy 2).

W prowincjach Bantam, Krawang i Preanger lasy i grunty nieuprawne należą do gminy, grunty zaś uprawne stanowią własność prywatną; te ostatnie mogą być przedmiotem sprzedaży, zastawu, legatu, lub spadku; podziałów corocznych niema tam wcale; istnieją dawne już rejestry, w których zapisane są nazwiska właścicieli i opisy majątków, jest to rodzaj pierwotnego kadastru: ten, który wykarczuje kawałek gruntu, należącego do gminy, staje się jego właścicielem.

W prowincjach Cheribon i Tagal istnieje własność prywatna i wspólna. „Sawahs jassas,” czyli ziemie wykarczowane należą do tego, kto je wziął pod uprawę i przechodzą spadkowo dopóty, dopóki są uprawiane. Jednakże własność gminna coraz więcej pochłania własność prywatną, gdyż leży w interesie władzy powiększanie gruntów, należących do gminy, z których robią się podziały; tym sposobem ułatwia się odbywanie powinności względem rządu. Tak w okręgu Talaga na 8,884 „bouws” 43 tylko stanowią „sawahs jassas,” czyli własność prywatną spadkową.

W Samarang wszystkie posiadłości stanowią własność ogółu; „sawahs jassas,” czyli prywatnych majątków nie ma zupełnie. Karczujący jakieś pustkowie użytkuje z niego tylko w przeciagu lat trzech, poczem kawałek ten przyłącza się znowu do posiadłości wspólnych, które wódcz, czyli „loerah” dzieli rok rocznie. W prowincyi Pekalongan „sawahs poesakas,” posiadłości, mogące przechodzić drogą spadku prywatnie, stanowią wyjątek. Powinności,

---

1) Znajdują się jednakże niektóre ciekawe wskazówki w znakomitej pracy sir Stamford Raffles'a o Jawie, mieszczącej się w książce Pierson'a: „Het Kultuurstelsel na Jawie,” by J.-W. Money; w licznych wydawnictwach van Woudrichem van Vliet'a o rządach kolonialnych i w artykule Sollewyn Gelpke w Revue neerl. „De Gids.” Styczeń 1874.

2) Zitting 1868—1869, N-r. 126. „Grondbezit op Java, inzonderheid in verband met art. 14, van het indisch Staatsblad, 1819 N-r 5.

wymagane przez rząd, a które wieś każda solidarnie wypełniać musi, zdają się sprzyjać zachowaniu własności wspólnej, jak w Rosyi solidarne płacenie podatków.

W Japara spotkano obok własności gminnej 8,701 „bouws,” będących w ręku 7,454 właścicieli. Karczunki, wskutek których tworzą się te małe własności, wykonywane są przez najzamożniejszych mieszkańców, a często nawet łączących w tym celu swe kapitały. I oni tylko mają możność przeprowadzać irrygacye, niezbędne dla uprawy ryżu. Lecz własności prywatne, nowo-potworzone, niedługo pozostają w ręku swych właścicieli; przeciętną służbę tu może liczba lat 50, po upływie których ziemie te są włączane do posiadłości wspólnych. Jeżeli właściciel porzuca swą wieś, „dessa,” to ziemia jego staje się własnością gminy, jak również jeżeli nie ma spadkobierców w prostej linii, lub też nie płaci podatków.

W Rembang na 158,425 „bouws” ziemi uprawnej, 48,185 stanowiły własność prywatną, a z nich połowa została nabytą wskutek prawa karczunku, reszta zaś zapomocą kupna, lub spadku.

Po większej części podział ziemi odbywa się we wsiach każdego roku, chociaż w niektórych co lat 5, albo też od czasu do czasu, stosownie do wzrostu liczby rodzin. Posiadający inwentarz roboczy dostają część większą.

W prowincyi Bagelen mieszkańcy „kampongs,” czyli osad bez ziemi ornój, mogą każdemu sprzedawać swoje posiadłości; mieszkańcy zaś „dessa” nie mogą odstępować swych pól cudzoziemcom. Prawo to istniało w „marchii” germańskiej i do dziś jeszcze istnieje w Rosyi.

W prowincyach Madioen, Patjitan, Soerabaya, Madoera, Paseroean i Kedirie wszystkie ziemie „sawahs” są własnością wspólną i co rok są dzielone. Każdy, kto wykarczkuje kawałek lasu, albo też sawany, użytkuje z niego osobiście przez lat trzy lub pięć, po upływie zaś tego czasu ziemia staje się własnością gminy i ulega peryodycznym podziałom. Ażeby zachęcić do karczowania, administracya holenderska zmuszoną została przedłużyć czas użytkowania do lat 18, lub do śmierci karczownika; lecz „adat,” zwyczaj, często znosi te rozporządzenia. Ponieważ idea własności prywatnej ziemi nie jest jeszcze rozwinięta, wspólność pochłania bardzo szybko prawa osobiste, nieokreślone dobrze i niemające dostatecznej obrony.

„Gogole,” to jest rolnicy, którzy mają prawo do części ziemi, sprzyjają peryodycznym podziałom, gdyż tym sposobem kolejno do-



chodzą do posiadania najlepszych kawałków. Znakomity administrator sir Stamford Raffles, który zarządzał Jawą od roku 1811 do 1816 w imieniu Anglii, do której wówczas należały Indye holenderskie, chciał wprowadzić własność prywatną; w tym celu rozkładał podatki nie na gminy, lecz na pojedynczych rolników w stosunku do rozległości ziemi, z której użytkowali. Na pozór poddali się oni nowym rozporządzeniom i płacili wymagane podatki, lecz później zrobili nowy podział między sobą podług dawnego zwyczaju.

Prawo z 3 kwietnia 1872 roku systematycznie określa podatki gruntowe na wyspie Jawie. Ziemia jest podzielona na 10 klas, stosownie do dochodów, jakie dają, od 10 do 100 florenów, podatek zaś wynosi 20% dochodu kadastrowego. Suma należnych podatków, płaconych przez każdą „dessa,” komunikuje się miejscowemu merowi, „loerah;” ten ostatni za zgodą wszystkich mieszkańców rozkłada je pomiędzy nich stosownie do działek, jakie każdemu podług losu przypadły. Mer prowadzi rejestry rozkładu podatków i daje z nich sprawozdania wszystkim płacącym.

Długo się spierano, kto na Jawie posiada rzeczywiście prawo własności do ziemi. Ponieważ książęta krajowi zdawali się być zupełnymi panami jak ziemi, tak i pracy mieszkańców, Holendrzy więc, na których przeszły ich prawa, orzekli, że stali się prawdziwymi właścicielami ziemi. W raporcie z dnia 31 sierpnia 1803 roku specjalna komisya, naznaczona dla rozpatrzenia spraw kolonialnych, twierdzi, że władca posiada wyłączne prawo własności do całej ziemi, że mieszkańcy Jawy nie mieli nawet pojęcia o prawie własności w zastosowaniu do ziemi, że jednakże trzeba uszanować dawne zwyczaje. Postanowienie zaś z 27 stycznia 1806 roku nie wspomina nawet i o tem ograniczeniu i gubernator Daendels był zdania, że „nietylko własność ziemska była zupełnie nieznaną krajowcom na Jawie, ale nawet oni sami oddawna zmuszani byli do pracy dla swych książąt i naczelników.”

Anglicy, zawładnąwszy Jawą, chcieli wprowadzić tam prawidłowy system podatków i dlatego zmuszeni byli zbadać miejscowy stan własności ziemskiej. Do kogo należała ziemia?: do rolników, czy też do państwa, lub naczelników, stanowisko których było bardzo podobne do tego, jakie zajmują Zemindarzy w Indyach? W Indyach pytanie to było rozwiązane najniesprawiedliwiej na korzyść Zemindarów, którzy byli tylko urzędnikami do zbierania podatków, za co pewien ich procent brali na swoje korzyść. Na Jawie, dzięki Daendels'owi zależne stanowisko tych urzędników było najzupełniej

wyjaśnione, anglicy więc nie mogli ich uważać za prawych właścicieli ziemi. Gubernator Raffles stwierdził, „że nie było żadnego pośredniego prawa między prawem własności władcy i rolnika,”<sup>1)</sup> i że ziemia należy głównie do państwa; to samo w Anglii było wygłaszane przez prawników, mających tam największe uznanie<sup>2)</sup>.

Raffles chciał uchwalenia prawa do ziemi dla rolników („a more permanent property in the soil”) i w tym celu oddawał im ziemię w użytkowanie za pewien stały czynsz. Rolnik, co prawda, byłby dzierżawcą państwa („the tenant of the government”), ale miałby prawo ciągłego użytkowania, „a lease,” a czynsz, któryby płacił państwu, byłby rodzajem podatku. Z początku „lease,” dzierżawa, była przyznawaną tylko na rok jeden z powodu trudności dokładnego określenia czynszu, jaki powinien płacić rolnik („Revenue instructions,” 11 lutego 1814 roku).

Gdy rząd holenderski wziął w posiadanie Jawę, nie wyraził jasno, jak rozumie „dominium,” które Raffles przyznał państwu. Gubernator Van den Bosch tak się o tem wyraża: „Prawo władcy ogranicza się do pobierania według zwyczaju, „adat,” należnej mu części produktów ziemi, albo też do wymagania równoznacznej ilości pracy. Ziemia zaś przechodzi na mocy spadku lub sprzedaży stosownie do istniejącego prawa zwyczajowego, „adat.”

W roku 1849 rząd holenderski wniósł do izby projekt prawa, który upoważniał go do sprzedaży ziemi na wyspie Jawie; w projekcie tym podatek płacony przez krajowców miał charakter czynszu pobieranego przez państwo za wydzierżawienie należącej doń ziemi. Reprezentant baron Sloet tot Oldhuis energicznie starał się zwalczyć te wyrażenia i pojęcia i od tego czasu w dokumentach urzędowych wystrzegano się wyrażań, któreby przyznawały państwu prawo własności do ziemi uprawnej.

Nie przyznano również tego prawa rolnikom. Przyznano im tylko prawo użytkowania, rodzaj wieczystej i spadkowej dzierżawy,

1) Raffles. „History of Java”, I, str. 136.

2) Oto co mówi Blackstone w tym przedmiocie: „Jest to główną regułą i zasadą, nie podlegającą dyskusyi, że król jest panem i pierwotnym właścicielem wszystkich ziem królestwa i że nikt nie może posiadać ich części inaczej, jak tylko za nadaniem, zrobionem pod warunkiem pewnych usług, ściśle określonych przez prawo feudalne.” Blackstone, „Comment”. II, 51. „Tylko monarcha ma „dominium absolutum et directum.” „Comment.” II, 105.

„emphyteusis, erfpacht.” Rząd pozbawia się prawa samowolnego odbierania rolnikom ziemi uprawnej przez nich, lecz nie wyrzeka się prawa zwierzchnictwa nad nią i uważa, że ma zupełne prawo kompletnego rozporządzania nieuprawnienymi ziemiemi, bądźby je samemu uprawiać, lub też sprzedawać, czy wydzierżawiać. W każdym razie w wielu częściach tej wyspy ziemi i domy są wpisane w rejestry kadastru jako własność prywatna tuziemców <sup>1)</sup>).

Za panowania Anglików ziemi były sprzedawane Europejczykom. Ale od czasu jak Jawa przeszła w posiadanie Holendrów, wydawano tylko kontrakty dzierżawne na czas mniej lub więcej długi, najczęściej na lat 25. Gubernator Du Bus sądził, że nie trzeba sprzedawać gruntów z dwóch przyczyn: najprzód, ażeby nie wprowadzać zasad zapożyczonych od Europy na łono zupełnie innego ustroju, powtóre, ażeby dać możność dzierżawcy użycia na karczunek całego tego kapitału, jaki zmuszony byłby użyć na kupno. Rząd trzymał się tej zasady i podług nowego prawa oddaje ziemię w spadkową dzierżawę („emphyteusis-erfpacht”) na lat 75, zwalniając zupełnie od czynszu na przeciąg pierwszych lat siedmiu, a do połowy do dwunastego roku.

System ten wydaje nam się bardzo dobry i więcej właściwy, niż dzierżawa wieczysta, której zwykle trzymają się Anglicy w swych koloniach w Australii i Ameryce. Dzierżawa („lease”) na lat 75 jest dosyć długą, tak, że dzierżawca może robić nawet te same wkłady, jakieby robił jako właściciel. Nie można wątpić o tem, gdy przypomnimy sobie, że w Anglii najwspanialsze budynki stawiają na ziemiach, wydzierżawionych na lat 60 lub 70. Olbrzymie roboty, jakich wymaga budowa dróg żelaznych, są znacznie większe od tych, jakie są potrzebne do podniesienia produktywności ziemi nawet do najwyższego stopnia, a przecież miliony, potrzebne do tych kolosalnych przedsięwzięć, zawsze znaleźć można. Na Jawie nawet niektóre ziemi były uprawiane z wielkim staraniem, chociaż kontrakty były tylko dwudziestopięcioletnie, szczególniej w prowincjach Cheribon, Tagal, Samarang, Banjoemas. Na tych warun-

---

<sup>1)</sup> Patrz memoriał, przedstawiony izbom niderlandzkim podczas sesyi 1865—1866 r. „Vaststelling der Gronden, waarop ondernemingen, landbouw en nyverheid in nederlandsch Indie kunnen worden gevestigd.” „Memorie van toelichting.” Zakomunikowanie mi tych ważnych dokumentów zawdzięczam panu Fransen van de Putte, ministrowi do spraw kolonialnych (1873).



kach były założone plantacye herbaty i prowadzone były z takim staraniem, że po expiracyi kontraktów, ziemie te mogły być wynajmowane po 80, 100 i 130 franków za hektar <sup>1)</sup>.

Dzierżawa długoterminowa jest znacznie lepsza od wieczystej, gdyż po upływie kontraktu ziemia znów powraca do państwa, które znów nią rozporządza na korzyść wszystkich. Dochód, jaki daje ziemia, stanowi podatek. Cały ten czynsz może być użyty na potrzeby ogółu, a nie dla dogodzenia fantazyom pojedynczych bogatych rodzin. Jest to urzeczywistnienie systematu fizyokratów, że podatek powinien być nałożony tylko na ziemię.

Podczas posiedzeń 1866 — 1867 roku jeden z deputowanych holenderskich przedstawił stan własności ziemskiej na wyspie Jawie podług pojęć azyatyckich i mahometańskich w taki sposób, że uważamy za stosowne streścić to tutaj:

„Ziemia należy do swego Twórcy-Boga, a więc do jego przedstawiciela na ziemi, to jest do monarchy. Ciągnąć zaś korzyści z ziemi w ogólności może gmina, w szczególności zaś każdy, kto doprowadził ją do pewnej kultury i to dopóty, dopóki on i jego następcy będą spełniać warunki określone przez prawo zwyczajowe, „adat;” jeżeli zaś przestaje je spełniać, prawo użytkowania przechodzi do gminy, „dessa.” Jeśli ziemia była uprawiana wspólnymi siłami wszystkich, to w zasadzie należy ona do wszystkich; ziemia ta jest co rok dzielona między członków „dessa.” Przy podziale uwzględnia się wartość różnych kawałków, jak również ilość inwentarza i sił roboczych, któremi może rozporządzać każda rodzina; ma też tu wpływ i prawo, uświęcone przez zwyczaj. Część gruntu wspólnego pozostawia się dla naczelników i kapłanów, w zamian za co obowiązani są oni utrzymywać meczety, chorych i starców. W niektórych okręgach kapłani obowiązani są dozorować kanały i w ogóle cały system nawodnienia. Władza posiada osobne ziemie dla swego utrzymania, lecz nie może ich odstąpić; oddaje ona je mieszkańcom jako lenność za pewne dochody, płacone w płodach i w robotach osobistych. Rodziny, które mają więcej ziemi, niżli mogą same uprawiać, utrzymują robotników „menoempangs,” któ-

---

<sup>1)</sup> W roku 1856 plantacye herbaty w prowincyach Djatienangar i Tjikadjang były wydzierżawione baronowi Baud po cenie 50 florenów za bouw, mający 71 arów rozległości. Plantacye herbaty w prowincyi Lodok, okręgu Bagelen wynajmowano po cenie od 45 do 32 florenów za bouw. Patrz „Memorie van toelichting” przytoczone wyżej.

rzy służąc im, uważani są niejako za członków rodziny. Gdy grunty wspólne powiększają się przez karczunki, albo gdy znajdą się wolne kawałki, „menoempangs” dostają je kolejno.

„System ten agrarny jest w ścisłym związku ze sposobem uprawy. Uprawa ryżu, będącego głównym pokarmem Jawańczyków, wymaga olbrzymiej irygacji, przeprowadzenie której jest możliwe tylko wspólnymi siłami, co też prowadzi do wspólnej uprawy. System ten w rzeczywistości sprowadza pewien komunizm, lecz zapewnia rolnikom ich główny sposób utrzymania, a ponieważ swego prawa użytkowania nie mogą odstępować, są więc zabezpieczeni od pauperyzmu.

„Powiększyć zaś swój dobrobyt Jawańczycy mogą przez zbieranie drugiego plonu, co jest pozwolone i zależy tylko od osobistych chęci.

Kilka razy rozprawiano w izbie holenderskiej nad wnioskiem zaprowadzenia na Jawie własności prywatnej przez podzielenie gruntów wspólnych „dess'y”, wsi, pomiędzy jej mieszkańców. Stronicy tego projektu stawiali na przykład Europę. Urządzenia gminne, które spotykamy na wyspie Jawie, mówili oni, nie spotykają się wyłącznie tylko w Azji; egzystowały one dawniej i w większej części krajów europejskich i odnajdujemy je pod formą marchii. Te same zwyczaje, które są teraz w użyciu w „dessas,” wsiach jawańskich, miały dawniej zastosowanie w marchiach germańskich i słowiańskich. Sposób uprawy się polepszył i produkcya rolna znacznie się powiększyła, gdy własność prywatna w Europie zastąpiła władanie wspólne. Czyż tego samego nie mogłoby być na Jawie? Własność jest najlepszą pobudką do pracy, gdyż przydaje pewne znaczenie podstawowemu pierwiastkowi — odpowiedzialności człowieka za swe czyny. Wreszcie system wspólnego władania ziemią nie może się utrzymać aż do czasów nieokreślonych. Ludność powiększa się rok rocznie od 300 do 400 tysięcy głów, wskutek czego działki, przeznaczone dla każdej rodziny, ciągle się zmniejszają. Prawda, że nie wszystka ziemia jest wzięta pod uprawę. Podług Raffles'a tylko ósma część ziemi jest zdatną pod uprawę, według innych piąta lub szósta. W każdym razie zostają do uprawy jeszcze ogromne obszary, lecz to tylko odsuwa rozwiązanie kwestyi do dalszego czasu, a nie rozwiązuje jej. Przyjdzie czas w którym każdy, mający do tego prawo, wskutek podziału otrzyma kawałek gruntu niedostateczny do utrzymania. Lepiej więc zapobiedz tej chwili,

wprowadzając od dziś dnia własność prywatną, która mniej sprzyja powiększaniu się ludności.

Stronnicy systemu wspólnego władania na Jawie odpowiadają, że nie można lekkomyślnie rzucać się na organizację agrarną, która istnieje tam od niepamiętnych czasów i jest w ścisłym związku ze sposobem uprawy, praktykowanym w tym kraju. Dla dostatecznego nawodnienia pól, zasianych ryżem, potrzeba olbrzymich sztucznych robót: kanałów dla sprowadzania wody i rowków dla przechowania jej i rozprowadzania. Wszystko to leży w interesie ogółu i dlatego cała gmina powinna ponosić wydatki. Ażeby właściwie skorzystać z irygacyi, potrzeba, ażeby niektóre roboty, jako sadzenie, pielnie, nawadnianie były dokonywane za zgodą wszystkich; tak więc wspólna eksploatacja prowadzi do własności wspólnej.

Jawańczyk, jak wogóle Azyaci, jest nieprzewidującym, dla chwilowej korzyści gotów poświęcić nawet przyszły swój byt. Dajcie mu własność, którąby mógł swobodnie rozporządzać, a sprzeda ją spekulantom chińskim, tak, że w przeciągu niedługiego czasu cała własność ziemską przejdzie w ich ręce. W 33,000 wsi („dessa”) żyje obecnie prawie dwa miliony rodzin, zajętych rolnictwem i biorących udział w posiadaniu ziemi. Są oni trwałą podstawą porządku społecznego, gdyż widzą korzyść w utrzymaniu go i żyją szczęśliwi i zadowoleni. Jeżeli skutecznie podział gruntów wspólnych, po pewnym przeciągu czasu uformuje się liczna klasa proletaryatu, który niczem nie będąc związany z porządkiem społecznym, będzie starał się ciągle go burzyć. Oto główne argumenty, wygłaszane w tym sporze, który zresztą trwa jeszcze.

Rząd holenderski do dziś dnia uszanował dawne instytucje gminne tej kolonii i jak sądzę zrobił dobrze. Nigdy nie starano się zmusić Jawańczyków do podziału własności wspólnej, chciano tylko upoważnić samych mieszkańców, aby zdecydowali większością głosów, czy ma mieć miejsce podział ostateczny; tak samo postąpiono w Niderlandach z marchiami, które istniały jeszcze w wielkiej ilości przed wprowadzeniem kodeksu cywilnego. Na Jawie własność wspólna absolutnie nie może być odstępowaną, nie podlega ona żadnej transakcyi i cały ogół strzeże jej nietykalności. Z tego wypada, że nawet większość nie może jej zmienić. Jest to dziedzictwo przyszłych pokoleń, a terażniejsze nie mogą niem dowolnie rozporządzać. Ci, którzy znają dobrze zwyczaje i zasady Jawańczyków, utrzymują, że prawo, upoważniające do podziału, zostałoby literą



martwą, i że w żadnej „dessa” nie znalazłaby się większość, któraby chciała zniweczyć instytucje pierwotne, powszechnie szanowane jako „adat,” czyli zwyczaj <sup>1)</sup>.

Dotychczas nie zgodzono się co do pochodzenia urzędzeń gminnych na Jawie. Jedni są zdania, że utworzyły się wskutek zawojowań i praw mużułmańskich, drudzy zaś utrzymują, że pochodzą one z Indyi. To ostatnie zdanie jest najwięcej prawdopodobnem, gdyż rzeczywiście w Indyach istniały podobne urządzenia, a im właśnie Jawa zawdzięcza całą swoją pierwotną cywilizacyą; wreszcie w tych stronach wyspy, gdzie wpływ Indusów był najsilniejszy, system urzędzeń gminnych jest najbardziej rozpowszechniony. W każdym razie wspólne władanie ziemią, będąc właściwe wszystkim narodom pierwotnym, istniało zapewne przedtem, niżli urządzenia Indusów mogły wpłynąć na nie.

Na Jawie system własności wspólnej sprzyja powiększaniu się ludności, zupełnie inaczej niż w Rosyi. Jawa jest krajem jedynym, gdzie liczba mieszkańców wzrasta najszybciej wskutek przewyżki liczby urodzeń nad liczbą wypadków śmierci, fakt wyjątkowy w stronach podzwrotnikowych. Ludność powiększyła się w 1780 roku do 2,029,500, w 1808 r. do 3,730,000, w 1826 r. do 5,400,000, w 1863 r. do 13,649,680, nareszcie w 1872 r. do 17,298,200. Powszechnie twierdzą, że ludność podwaja się w przeciągu lat 30; w Stanach Zjednoczonych wprowadzie podwajała się w lat 25, lecz wpływała na to migracja. Tak znaczny przyrost ludności wpływa na zmniejszenie kawałków gruntu, jakie się dostają każdemu rolnikowi podczas peryodycznych podziałów ziemi. W. Bergsma przedstawia nam obraz położenia prawdziwie zastraszający <sup>2)</sup>. W niektórych okręgach, pisze on, wieśniacy otrzymują trzecią, lub czwartą część „bouw,” od 18 do 24 arów. Rolnicy mówią, że mają

---

<sup>1)</sup> Przytaczają przeciw wypadki, gdzie wsie zrzekły się podziałów peryodycznych. Kinder de Camarecq, dawny rezydent na Jawie wspomina o wsi w okręgu Kadoe, gdzie rolnicy wprowadzili nowy system posiadania, bardziej zbliżony do podstaw własności indywidualnej, niżli do własności wspólnej. („Patz Tydschrift voor Indische taal-land-en-volkenkunde,” X, 290). W innych okręgach, a szczególnie w prowincjach Madura i Cheribonsystem własności wspólnej został świeżo wprowadzony, lub uogólniony.

<sup>2)</sup> Patrz Przegląd jawański: „Tydschrift van het Indisch Landbouw genootschap.” 1873, N-r. 3. „Landbouw wetgeving.”

połowę lub zaledwo czwartą część tych pól „sawahs,” z których użytkowali ich ojcowie. Domagają się nawet, ażeby rząd zniósł mniejsze działki, aniżeli pól „bouw.”

Główną korzyścią, wynikającą z podziałów peryodycznych gruntu jest to, że zapobiegają one tworzeniu się proletaryatu. Według zaś Bergsma wskutek tego systemu Jawańczycy staną się zupełnymi proletaryuszami; będzie to więc jeszcze równość, ale równość nędzy. Konserwatyści holenderscy, a nawet umiarkowani liberalni, jak Thorbecke, zwykle bronili systemu własności wspólnej; podobnie jak w Rosyi konserwatyści odcienia Haxthausena. Oni się oparli wprowadzeniu własności prywatnej, zapożyczonj na Zachodzie. Przeciwnie reformatorzy, pragnący wprowadzić w życie na Jawie prawo własności według wzorów europejskich, gdyż podług nich korzyści ekonomiczne będą z tego te same tam, co i tu.

Na Jawie, jak i w Rosyi system własności wspólnej przymusza do kolonizacji: wiele rodzin porzuca siedziby rodzinne, ażeby utworzyć nową gminę. W tym celu nawadniają pola zapomocą robot, wypełnianych wspólnie. Ponieważ więc irrygacya dokonana została siłami wspólnymi wszystkich, słusznie, że i ziemia takim sposobem pod ryż uprawne, stają się własnością pewnej grupy. Jest to rodzaj spółki udziałowej. Ażeby pobudzić jednostki do robienia karczunków, potrzebaby im zapewnić użytkowanie do śmierci, lub na bardzo długi przeciąg czasu od 30 do 40 lat, jak to ma miejsce przy koncesyach, dawanych na drogi żelazne.

W Indyach urządzenia pierwotne gminne, takie, jak na Jawie i w Rosyi, istnieją tylko w stronach najbardziej odległych i najmniej znanych. Henryk Maine jest zdania, że przyczyną zaniknięcia w Indyach własności wspólnej jest to, że w tamtejszych gospodarstwach pastwiska znacznie mniejsze mają znaczenie, niż w europejskich, gdyż mięso prawie nie bywa używane jako pokarm. Narody słowiańskie i germańskie na obszernych, nierozdzielnych pastwiskach utrzymywały ogromne stada; ten komunistyczny zwyczaj, który w wielu miejscowościach dotrwał do naszych czasów, nawet wtedy, gdy ziemia orna stała się własnością prywatną, stanowił fundament gmin wiejskich. W Indyach zaś znajduje się znacznie mniej stad i wspólnych pastwisk, dlatego też i eksploatacyja kooperacyjna nie miała tyle racyi bytu.

Niemniej jednak dowiadujemy się od Nearcha, przybliżonego Aleksandra, piszącego w IV wieku przed Narodzeniem Chrystusa, że w niektórych miejscowościach w Indyach ziemia były wspólnie

uprawiane przez plemiona, które przy końcu roku dzieliły się owocami i zbożem <sup>1)</sup>; i podług Elphistona porządek ten utrzymywał się jeszcze w epoce, niezbyt odległej od naszych czasów <sup>2)</sup>).

Chociaż później zaprzestano peryodycznych podziałów ziemi, jednakże inne cechy pierwotnej instytucji zostały zachowane. Nie waham się twierdzić, mówi Maine, że pomimo niektórych różnic, sposób użytkowania i uprawy gruntu wieśniaków, połączonych w gminy, jest ten sam w Indjach i w Europie. Anglicy z początku nie zrozumieli tych gmin. Chociaż prawa Manu wspominają o nich, jednakże bramiński kodeks Indusów, na który głównie zwrócili uwagę prawnicy angielscy, nie mógł dostatecznie ich objaśnić co do urządzeń i zwyczajów, tak różniących się od tych, jakie istnieją w Europie społecznej. Od niedawna tylko zostało dostatecznie ocenione znaczenie tych pierwotnych urządzeń nawet dla dzisiejszej organizacji.

W stosunkach z rządem wieś występuje, jako ciało solidarne. Przy naznaczaniu i ściąganiu podatków rząd zwraca się do wsi całej, a nie do jednostek. George Campbell mówi, że w okręgu Madras istnieją wsie, które na pozór od pół wieku już podlegają pod głównemu podatkowi, lecz w rzeczywistości płacą ciężary ogółem i później rozkładają je między jednostki podług swego własnego zwyczaju <sup>3)</sup>. Do całej wsi tylko mogą należeć lasy i ziemie nieuprawne, stanowiące całość nierozdzielną, z których każdy mieszkaniec ma tylko prawo użytkowania. Grunty uprawne nie są wspólne, jak to miało miejsce na Jawie i za czasów Tacyta w Niemczech. Działy są własnością rodzin <sup>4)</sup>, lecz powinny być uprawiane podług pe-

<sup>1)</sup> Strabon, ks. XV, roz. I, 66.—Wydanie Didot'a 1863, str. 610,

<sup>2)</sup> Mountstuart Elphinstone. „History of India.” wyd. 5-e 1866. str. 71—72, 263.

<sup>3)</sup> „Tenure of Land in India,” w książce wydanej przez „Cobden Club” w roku 1870: „Systems of Land Tenure in various Countries.”

<sup>4)</sup> Maine jednak poucza nas, że w prowincjach środkowych gminy przenoszą niekiedy wszystką uprawę z jednej części swój powierzchni na drugą, i wówczas następuje nowy podział ziemi. Część pozostała staje się znów pastwiskiem wspólnem. Śród narodów ze szczepu aryjskiego zwyczaj działów peryodycznych zanikł; lecz Maine twierdzi, że wspomnienie po nim pozostało tak silne, że często słyszeć można żal po starodawnym zwyczaju. Sądzi on, że gminne władanie samo przez się ustąpiło miejsca własności prywatnej, gdy Anglicy zajęli kraj. Zwycięstwo i wpływ idei europejskich przyspieszyły tylko i uogólniły przekształcenie. (Patrz „Village Communities,” str. 112).



wnych określonych reguł, przekazywanych od pokolenia do pokolenia.

Władza w każdej rodzinie spoczywa w ręku patriarchy, który sprawuje rządy zupełnie despotycznie. Wsią rządzi naczelnik, który bywa wybieralnym, lub też dziedzicznym. W niektórych wsiach, gdzie dawne zwyczaje w całości się utrzymały, władza należy do rady, członkowie której są uważani, jako przedstawiciele mieszkańców. Niektóre niezbędne rzemiosła, jak garbarstwo, szewctwo, jak również obowiązki księdza i kasyera są dziedzicznie przywiązane do pewnych rodzin, które w zamian za to otrzymują kawałki gruntu do użytkowania. Żołnierze miejscowi „in-delta” w Szwecyi otrzymują również grunt i dom. W Anglii liczne pozostałości <sup>1)</sup> z czasów dawnych świadczą, że istniały tam podobne zwyczaje, jak w Indjach: jest to godny uwagi przykład trwania niektórych urzędzeń nawet w przeciągu wieków i podczas wędrówek narodów.

Przyczyną téj spójni wewnętrznej, która dziś jeszcze łączy wieś indyjską, jest uczucie rodzinne, gdyż wśród jęj mieszkańców panuje tradycja wspólnego pochodzenia od jednego przodka; tem się też da wytłumaczyć istniejący tam zakaz, wskutek którego nie wolno sprzedawać ziemi cudzoziemcowi. Chociaż w zasadzie uznają własność prywatną, jednakże wieś, jako ogólna korporacja, zachowuje nad ziemią swe prawo zwierzchnicze. U Indusów, jak również i u plemion germańskich nie używano testamentu; przy urządzeniu gminném spadki i legaty istnieć nie mogły; później, gdy zaprowadzono własność prywatną, przelewanie praw regulowało się zwyczajem.

Słusznie zauważa Maine, że w urządzeniu wsi pierwotnej stosunki ekonomiczne i prawne są znacznie prostsze niż w ustroju społecznym, cechy którego odnajdujemy w starodawném prawie rzym-

1) W artykule w „Contemporary Review,” maj 1872 r.: „On village communities,” Nasse wspomina podług dzieła Williams'a: „Archoeologia” o zakątku, gdzie łąki, porżnięte na działki, czyli „ham,” co rok były dzielone między mieszkańców. Z tych działek jedna nosiła nazwę „the Smith's ham”, inna „the Steward's ham,” inna jeszcze „the constable's haam.” Starożytny spis angielski „Boldan book,” sięgający roku 1183, mówi o rzemieślnikach i oznacza, jakie działki ziemi otrzymali za swe usługi, mianowicie: „N. N. faber tenet 6 acras pro servitio suo.” Ten sam zwyczaj istniał na Jawie. (Patrz wyżej wspomniany artykuł „Du Gids,” str. 54).

skiem i w prawie dwunastu tablic. Ziemia nie może być przedmiotem ani sprzedaży, ani dzierżawy, ani legatu; prawie wszystkie zobowiązania są nieznane; nie ma nawet mowy o wypożyczeniu pieniędzy na procent. Jedne tylko artykuły żywności mogą być przedmiotem zwykłych transakcji i tam jednakże wielkie prawo ekonomiczne popytu i podaży ma małe znaczenie. Praca nie sprzedaje się, a usługi oddają się więcej wskutek obowiązku; konkurencja nie istnieje, zwyczaj oznacza ceny przedmiotów. To ogólne prawo, które u nas zasadza się na tém, aby kupić najtaniej, a sprzedać najdrożej, tam nie ma najmniejszego znaczenia; każda wieś, nawet prawie każda rodzina wystarcza sobie; życie człowieka podobne tam jest do wegetacji, tak jest proste i prawidłowe.

W ustroju „dessy” jawańskiej i „miru” rosyjskiego podchwytyjemy rozwój cywilizacji w pierwszym jej okresie, w chwili, gdy peryod rolniczy następuje po peryodzie pasterskim i koczowniczym. Ustrój wsi indyjskiej stoi już wyżej od ustroju gminnego, jednakże znajdujemy w nim dużo wspólnych cech. Teraz pozostaje nam dowieść, że cywilizacja narodów europejskich miała ten sam początek i przechodziła w swoim rozwoju te same fazy; zobaczymy wówczas, że pomimo różnych wypadków zewnętrznych pewne niezmiennie prawa działały w rozwoju ekonomicznym wszystkich społeczeństw ludzkich.

---

## ROZDZIAŁ V.

### MARCHIA GERMAŃSKA.

---

Gminy wiejskie z peryodycznym podziałem ziemi, jakie znajdujemy dziś jeszcze w Rosyi i na Jawie, istniały również w starożytniej Germanii. Warunki ekonomiczne plemion germańskich i przyjęty u nich sposób kultury doskonale tłumaczą te instytucye, wydające się nam na pozór tak dziwnemi.

Pierwotni ludzie żyli wyłącznie z myśliwstwa, jak obecnie Indianie Ameryki północnej; gdy brakło zwierzyny, przyciśnieni głodem, żywili się ciałem zwyciężonych nieprzyjaciół. Dziki bywa ludożercą z téj samej przyczyny, która zmusza czasem do ludożerstwa rozbitków na tratwie, — z głodu. Kości ludzkie z epoki kamienniej, odkryte przez profesora Schmerlinga w grotach Engihoul, niedaleko od Liège, nosiły jeszcze ślady zębów ludzkich, które je rozgryzały, aby dostać się do szpiku. Ludy myśliwskie są ludami wojowniczymi; żyć mogą tylko z bronią w ręku i granice myśliwskiego terytorjum są nieustanną przyczyną morderczych walk. Arystoteles dobrze uchwycił ten rys powstających społeczeństw. „Sztuka wojenna, mówi on, jest naturalnym środkiem nabywania, gdyż myślistwo jest tylko częścią téj sztuki. Tym sposobem wojna jest rodzajem polowania na ludzi, zrodzonych do posłuszeństwa, a unikających niewolnictwa.”

Z czasem kiedy człowiek nauczył się oswajać niektóre zwierzęta, zdatne mu na pokarm, w losie jego powstaje ogromna zmiana; bezpiecznym jest o jutro, mając pod ręką środki do egzystencji. Ponieważ ilość pokarmu, wytwarzanego na jednej i téj samej



przeźrzeni powiększyła się, przeto i grupa społeczna mogła się powiększyć, wytworzyło się plemię. Człowiek przestał być tępym draieżnym zwierzęciem, ludożercą, który dla podtrzymania życia myślał tylko o zabójstwie. Wytworzyły się łagodniejsze, spokojniejsze uczucia, gdyż, aby rozmnażać stada, trzeba być zapobiegliwym, doglądać ich pożywienia, przywiązać się do nich niejako. Epoka pasterska nie sprzeciwia się tedy pewnemu rozwojowi cywilizacji. Broń nie wychodzi z użytku, lecz to już nie dawna ciągła walka, nie dawne bójki, zasadzki, codzienne morderstwa, które stanowiły charakter epoki poprzedniej. Uprawa niektórych roślin pokarmowych godzi się nawet z życiem koczowniczym. Tatarzy np. uprawiali zboże ziarniste, które od nich otrzymało nazwę „*polygonum tartaricum*,” czyli tataraka. Wypalają roślinność na powierzchni ziemi, sieją i zbierają w przeciągu dwóch albo trzech miesięcy i przenoszą się gdzieindziej. Indianie z nad Mississipi uprawiają tak samo pewien rodzaj dzikiego ryżu. Taki jest początek rolnictwa.

Germanowie w chwili, gdy Rzymianie po raz pierwszy się z nimi zetknęli, byli narodem pasterskim, który zachował wojownicze zwyczaje pierwotnych myśliwych, lecz przechodził już do rolniczego bytu. Jest, zdaje się, rzeczą uznaną, że plemiona aryjskie, zanim się rozproszyły, nie znały rolnictwa, gdyż nazwy, oznaczające narzędzia rolnicze i uprawę ziemi, różnią się w rozmaitych gałęziach języków aryjskich, gdy tymczasem nazwy, odnoszące się do hodowli stad, są jednakowe. Germanowie, najmłodszy przybysz do Europy, nie byli jeszcze rozmnożeni do tego stopnia, aby środków do życia szukać w ciężkiej pracy, jakiej wymaga uprawa roli i żniwo. Wogóle cięższej i dłuższej pracy człowiek podejmuje się tylko pod naciskiem konieczności.

Niektórzy autorowie niemieccy utrzymywali, że Germanowie z epoki Tacyta używali w gospodarstwie systemu trójpolowego, przeznaczając trzecią część ziemi orną pod oziminę, trzecią część pod jarzynę, a trzecią zostawiając ugorem. Roscher wszakże dowiódł, że zdanie to jest mylne <sup>1)</sup>. Uprawa w tej epoce była przeciwnie

<sup>1)</sup> „*Ansichten der Volkswirtschaft: Ueber die Landwirthschaft der aeltesten Deutschen.*” Tłumaczenie tego dzieła, dokonane przez W. Roschera ukazało się u Guillaumin'a p. t. „*Recherches sur divers sujets d'économie politique.*” Oto całe miejsce u Tacyta: „*Agri pro numero cultorum ab universis per vices occupantur, quos mox inter se secundum dignationem partiuntur; facilitatem partiendi camporum spatia prae-*

w wysokim stopniu ekstensywną, jak mówi Tacyt, wiernie przedstawiając jednym rzutem pendzla sposób eksploatacy: „*nec enim cum ubertate et amplitudine soli labore contendunt*”—„nie walczą pracą z urodzajnością i obszarem ziemi.” Cezar już zauważył, że Germanowie bardzo mało przykładają się do rolnictwa, „*agriculturae minime student*” i że nigdy nie uprawiają przez dwa lata z rzędu jednéj i téj saméj ziemi. Wodzowie, którzy co rok rozdzielają między rodzinami należne im części, zmuszają każdą z nich przechodzić z jednego terytoryum na drugie. Tacyt mówi to samo: „*Arva per annos mutant et superest ager*”—uprawiają co rok inne pola i część ziemi zawsze pozostaje wolną do rozporządzenia.

Aby dobrze zrozumieć znaczenie często źle tłumaczonych przytoczeń, należy jasno zdać sobie sprawę ze sposobu używanego w rolnictwie czasami jeszcze teraz w niektórych wsiach, posiadających rozległe wspólne pastwiska, jak np. w belgijskich Ardennach. Część ziemi zarosłej krzakami podzieloną jest pomiędzy mieszkańców, którzy otrzymują z niéj żyto za pomocą tak zwanego „*essartage*” albo karczowania. W następnym roku druga część wspólnej ziemi takim samym sposobem rozdziela się i obrabia. Grunt wyeksploatowany pozostawia się naturalnemu zarośnięciu, zamienia się on znowu na wspólne pastwisko przez 18 lub 20 lat, a po upływie tego czasu, znów się go karczuje. Przypuśćmy, że dzięki małemu zaludnieniu, można wyznaczyć każdemu z mieszkańców po hektarze <sup>1)</sup> ziemi, a wieś będzie mogła egzystować zapomocą téj pierwotnéj uprawy, którą to właśnie stosowano u Germanów. Nie będzie potrzeby nawozić ziemi i wkładać w nią kapitał; środek ten zastąpi wielki obszar ziemi, „*spatia praestant*,” jak mówi Tacyt. W południowéj Syberyi tak uprawiają ziemię. Ten sposób eksploatacy, wydający się tak barbarzyńskim, jest wszakże najbardziej

---

*stant. Arva per annos mutant, et superest ager; nec enim cum ubertate et amplitudine soli labore contendunt, ut pomaria conserant et prata separent et hortos rigent: sola terrae seges imperatur.*—Germ. XXVI.”

1) Przyjmując, że hektar wydaje 10 hektolitrow zwoża, na wieś posiadającą 200 mieszkańców, potrzeba by 200 hektarów rocznie, co stanowi na 20-letni obrót, 4000 hektarów ornéj ziemi. Ponieważ Germanowie posiadali dużo bydła, należy przeto dodać jeszcze 1000 hektarów pasiwisk i 1000 hektarów lasów. Zaludnienie ograniczało by się do 3 lub 4 mieszkańców na kw. kilometr, albo na 100 hektarów. Podług tego rachunku Germania mogła liczyć 2,000,000 mieszkańców.

racyonalnym i oszczędnym, gdyż przynosi najwięcej czystego zysku. Póki brakuje obszarów, w jakim celu na małej przestrzeni skupiać dużo pracy i kapitałów? Prawem jest, że drugi kapitał włożony w ziemię, daje stosunkowo mniej dochodu niż pierwszy. Gęste zaludnienie tylko czyni uprawę intensywną konieczną i zyskową. Rozumie się, że coroczny podział ziemi staje się rzeczą naturalną i prawie konieczną wobec podobnego systemu czasowej uprawy, kiedy ziemia bywa uprawiana tylko raz na 20 lat, przyczem jedną część terytorium zostawia się odłogiem dla drugiej. Roboty nad uprawą ziemi są tak proste, że podobny podział ziemi zupełnie nie może im zaszkodzić. Sposób posiadania odpowiada sposobowi eksploatacyi.

Germanowie uprawiali przeważnie owies, jako zboże, które najkrócej zajmuje ziemię i najlepiej przyjmuje się na nowinach. Siał owies można dopiero na wiosnę, unika się zatem chłódów zimy; jest to dogodnym wobec surowego klimatu Germanii. Pliniusz poucza nas, że narody w tych stronach żywiły się wyłącznie polewką owsianą, która kiedyś była głównym pożywieniem Szkotów, a jak teraz górali górnej Szkocyi „highlands.” Germanowie uprawiali także jęczmień jary, aby przygotowywać z niego, jak mówi Tacyt, trunek musujący, podobny trochę do wina, t. j. piwo. Spostrzeżenie Pliniusza jest prawdziwe, o ile tyczy się zboża, lecz Germanowie używali za pokarm przeważnie zwierzyny. „Żywią się oni dzikimi owocami, zwierzyną i zsiadłem mlekiem,” mówi Tacyt. „Żyją przeważnie, mówi Cezar, mlekiem, serem i mięsem.” „*Agriculturae non student, majorque pars victus eorum in lacte, caseo et carne consistit* (De bello Gallico l. VI, 22).“ Tak więc Germanowie byli zawsze więcej myśliwymi i pasterzami, niż rolnikami. Posiadali liczne stada, chociaż źle utrzymane i lichego gatunku, to stanowiło ich główne bogactwo.

Do myśliwstwa trzeba było gęstwiny wspólnych lasów, które obfitowały wtedy oprócz jeleni i saren, w duże zwierzęta, dziś już nie istniejące, jak w jelenie północne, łosie, żubry; dla hodowli bydła potrzebne były wspólne pastwiska, któremi były stałe łąki, leżące w dolinach, lub na pustych albo odłogiem leżących miejscach, 18 lub 19 razy większych od czasowo ornych gruntów. Niepodzielną własnością klanu był nietylko cały grunt, ale i prawo wspólnego użytkowania z niego rozciągało się prawie do całego jego obszaru. Tylko mała część gruntu stanowiła własność prywatną, jednoroczną. Sposób gospodarowania, cechujący ustrój pasterski, stosowanym



był jeszcze prawie do całej powierzchni. Zasada dziedzicznej własności stosowała się tylko do domu i przyległego ogrodzonego miejsca, jak to bywa w Rosyi i na Jawie. „Suam quisque domum spatium circumdat,” powiada Tacyt. Była to ziemia salicka, „terra salica<sup>1)</sup>,” przechodząca dziedzicznie na dzieci płci męskiej — i krewnych; kobiety nie dziedziczyły. Gruntu ogrodzonego żywoplotem nikt nie mógł przekroczyć wbrew woli właściciela; był on panem na tem dziedzictwie swoim. Każdy jest królem w swoim domu, mówi przysłowie angielskie.

Wspólne grunta klanu nazywały się u Skandynawów „Mark” albo „Allmend, Allmennigs Maurk<sup>2)</sup>,” a u Anglosasów—„Folcland.” Czasami bywają one oznaczane słowem „gau,” którego pierwiastek ten sam, co γῆ, γαῖα, ziemia. Marchie w Alzacyi nosiły miano „geraiden,” a u Alemanów „hundschaften, huntari.” Tą nazwą obejmowano ziemię uprawną, pastwiska, lasy i wody. Początkowo marchie były bardzo rozległe, gdyż składały się z całych dolin, jak w Szwajcaryi i Tyrolu, a gdzieindziej obejmowały szerokie obszary, z których z biegiem czasu utworzyły się całe państwa, jak np. Austria, Bawarya, Karniola, Karyntya, Brandeburg. Każda rodzina miała prawo czasowego użytkowania pewnej części w każdym z działów marchii, ale żadnej z nich nie służyło stałe i dziedziczne prawo do swego działu. To samo Cezar mówi o Gallach<sup>3)</sup>, a Tacyt o Germanach<sup>4)</sup>. Grimm twierdzi, że w starożytnym języku germańskim nie znalazł słowa na oddanie pojęcia własności; słowo „Eigen-

1) „Advertendum in hac temporum antiquitate Germanos habuisse domum quam vocabant Sal; circa domum fuisse Salbuck seu curtim, gallicé courtil, spatiumve terrae domui circumdatum et saepe cinctum spatium, illud cum domo est seliland, seu terra salica quae ad solos filios pertinebat; nec immerito; quum filiae in aliam domum terramque salicam transirent.” Brotier, „sur Tacite,” przytoczony przez J. Simonnet, „Histoire de la Saisine,” str. 54.

2) W Szwecyi odróżniali wspólną własność całego kraju „Lands allmanningar” od własności gminnych „Bys allmanningar.”

3) „Neque quisquam modum certum aut fines habet proprios sed magistratus ac principes in annos singulos gentibus cognationibusque hominum, qui una coierunt quantum et quo loco visum est agri attribunt; atque anno post alio transire cogunt.” („De bello Gallico,” ks. VI, 29).

4) „Non casus nec fortuita conglobatio turmam aut cuneum facit sed familiae et propinquitates.” (Germ. Cap. VII). Ta „propinquitas” stanowiła jedność wojenną i ekonomiczną.

thum" jest świeżo wynalezione. Pochodzi ono od określenia „eigen” własny, oznacza właściwość danego osobnika. Osobista własność przejawia się tylko w słowie „allod” pochodnem od: „od” — majątek i „all” całkowity, u Saksonów: „merum proprium odit,” ale mowa o niej dopiero po zetknięciu się Germanów z Rzymianami. Nazwy „Sondergut i Sondereigen” oznaczające własność prywatną, wskazują, że dało jęj początek oddzielenie „sonder,” od własności wspólnej. Część marchii, zajęta przez jedną z tych gromad wspólnego pochodzenia, które Cezar nazywa „cognationes,” a Tacyt — „propinquitates”<sup>1)</sup> oznaczoną była nazwą „geburscip;” „vicinium, vicus” — u Rzymian, „voysin” lub „visnet” w średniowiecznej Francji, „vinâve” w Liège jeszcze do dziś dnia. Dotąd przechowany edykt Chilperyka z r. 561 udawadnia, że w tej dopiero epoce była wprowadzoną u Franków własność dziedziczna: Edykt ten orzeka, że synowie i córki, bracia i siostry zmarłego będą mieli pierwszeństwo w odziedziczeniu majątku przed innymi współmieszkańcami wsi, „vicini.”

Nawet wtedy, gdy ziemie uprawne stały się z czasem własnością prywatną, lasy i pastwiska zostały własnością wspólną. W średniowiecznych dokumentach ciągle jest mowa o prawach korzystania z lasów i pastwisk. Przekazuje się lub sprzedaje ziemia „cum terris cultis et incultis et silvis communibus.” „Campus communis,” o którym jest mowa w prawie burgundzkim (Tit: 31) utrzymało się w Niemczech pod nazwą „allmend,” w Anglii „common,” „communaux” we Francji.

Marchia, jak i starożytna „gens,” posiadała swoje ołtarze i ofiary, a następnie po zaprowadzeniu chrystianizmu — swój kościół i swego świętego. Posiadała również i sąd, któremu podlegały przekroczenia wiejskie, a początkowo nawet i występki, popełnione na jęj terytoryum.

Rodziny, tworzące gminę, posiadały tylko prawo użytkowania, właścicielem ziemi było stowarzyszenie<sup>2)</sup>. Później wszakże dzia-

1) Greckie „γένος,” a rzymskie „gens,” jak jawajska lub indyjska wieś, ruski „mir,” albo słowiańska „gmina” również były tylko patryarchalną grupą, zasadzającą się na wspólném pochodzeniu.

2) To się widocznie przejawia w średniowiecznych tekstach. Oto przykład: „In hac silva nullus nostrum privatim habebat aliquid, sed communiter pertinebat ad omnes villae nostrae incolas” (Dipl. z 1173 r. Bodmann I, str. 453), przytoczony przez Maurera. Stowarzyszenie mie-

ły wspólnej własności były odstępowane na dłuższy lub krótszy czas, po części darmo, po części za wynagrodzeniem. Ustępstwa takie trafiają się wszędzie, jako to „Folcland” w Anglii, „Hammerka”—u Fryzów, „Allmanniger” w Szwecyi i Norwegii, „Allmend“ w Germanii, jak „ager publicus i terrae vectigales” w Rzymie. Oto początek gruntów, dawanych w dożywotnie lub czasowe posiadanie, jak to widzimy jeszcze w rozmaitych okolicach, jak np: „Allmendgärten” w Uri i Gersau, „Gemeinmerkgüter” w Lucernie, Szwicu, „Gemeinfelder (campi communes)” w okręgu Trèves, „Gemeinen Loosgüter” w Peitingau w Bawaryi, „Markfelder” w Westfalii, „Geraidengüter” w Alzacyi i Palatynacie, „Hubmannschaften” w Hundsrücku, „Rolltheile” w Eichsfeldzie. Te działki wspólnego gruntu, przywłaszczone z czasem przez czynszowników, dały początek „Sondereigen,” t. j. majątkom prywatnym.

Mało nas doszło szczegółów, tyjących się sposobu, w jaki pierwotnie rozdzielano ziemię. Cezar powiada „Nikt nie ma pól odgraniczonych, ani gruntu, któryby stanowił jego własność. Lecz urzędnicy i wodzowie co rok wyznaczają ziemię klanom, „gentibus” i rodzinom, żyjącym wspólnie.” Rodziny te wspólnie żyjące i uprawiające ziemię, przedstawiają wierny pierwowzór rodzin patryarchalnych, jakie się dziś jeszcze trafiają u południowych słowian i u Rosyan, a które za czasów średniowiecznych istniały w całej Europie, zwłaszcza we Francyi i we Włoszech. Jest to pierwotna grupa z czasów okresu pasterskiego, która od Aryów azjatyckich przetrwała do naszych czasów. Aby dobrze zrozumieć to, co w tym przedmiocie mówią historycy rzymscy, nie należy nigdy spuszczać z uwagi instytucyi narodów, których ekonomiczny stan podobnym jest do stanu starożytniej Germanii. Podług Cezara podziałów dokonywają dobrowolnie wodzowie. Podług Tacyty przy podziale zwraca się uwagę na ilość gospodarujących: „pro numero cultorum i stanowisko ludzi, stających do podziału: „secundum dignationem partiuntur. Z dwóch tych warunków jeden zachowuje się w Rosyi, gdzie o wielkości działów stanowią „ciągła,” t. j. jednostki

---

szańców nazywało się „communitas, communio.” Lex Burg. Addl., Fit. I roz. VI. „Sylvarum, montium et pasuorum communionem.” Dyplom z 1234 r. przytoczony przez Maurera. „Einleitung” i t. d., str. 144. „communio, quae vulgo Almenda vocatur.” Dyplom z 1292 r. tamże. „In communitate villae Merle, quae Allmend vulgariter appellatur.”



pracy, ilość dorosłych robotników; drugi warunek zachowuje się na Jawie, gdzie istotnie wódz, „dessa,” „loerach,” dygnitarze i inni urzędnicy gminni otrzymują część ziemi, odpowiadającą ich stanowisku. Horacyusz także w następujący sposób opisuje corocznie podział ziemi tak jak go stosowano u narodów, zamieszkałych wzdłuż brzegów Dunaju: „Szczęśliwsi nieposkromieni Getowie! ich nieogrodzone pola dają wolne i wspólne żniwo; tylko przez jeden rok uprawiają tę samą ziemię. Skoro jeden wypełnił swoje zadanie, zamienia go drugi i pozwala pierwszemu korzystać z owoców swjej pracy”<sup>1)</sup>).

Mowa tu raczj o podziale pracy między dwie grupy mieszkańców, uprawiających ziemię kolejno dla całego plemienia. Cezar zupełnie to samo przytacza o Swewach, jednym z najwybitniejszych i najpotężniejszych narodów teutońskich (Com. de bel. Gal. IV t. 3) „Ci, którzy zostają w kraju, uprawiają ziemię za siebie i za nieobecnych, a w następnym roku sami uzbrajają się, gdy tamci pozostają w domu, lecz żaden z nich nie posiada ziemi oddzielnie na własność osobistą i nikt nie ma prawa więcej, jak rok uprawiać jedną i tę samą rolę. Spotrzebują mało zboża, żyją przeważnie mleczywem i mięsem swoich stad, oddają się polowaniu.”

Oto są zwykle rysy, cechujące stan ekonomiczny germańskich plemion. Polowanie i hodowla bydła stanowią dla nich najważniejsze źródło dochodów; rolnictwo zajmuje trzeciorzędne miejsce. Ziemia się uprawia tylko jeden rok; własności ziemskiej nie znają, a rola rozdziela się między mieszkańców dla czasowego użytku. Lecz zdaje się, że Getowie i Swewowie mieli jedną właściwość, która każe przypuszczać, że płody ziemi początkowo były zbierane wspólnie i dopiero następnie rozdzielane; jedna bowiem połowa mieszkańców kolejno pracowała dla drugiej. Tym sposobem wspólność dóbr jest u nich jeszcze ściślej, niż u innych plemion germańskich i należy do bardziej pierwotnego ustroju, który spotyka się tylko wśród najdzikszych lasów Rosyi i w najbardziej oddalo-

<sup>1)</sup> Nie bez korzyści będzie przytoczyć tu sam tekst:

„Et rigidi Getae  
Immetata quibus jugera liberas  
Fruges et Cererem ferunt;  
Nec cultura placet longior annua:  
Defunctumque laboribus  
Aequali recreat sorte vicarius.”

nych kantonach Bośni. Zdaje się, że Arystotelesowi były znane dwie formy ustroju gminnego. „Tak więc, mówi on w II księdze, 3 roz. „Polityki,” pola mogłyby stanowić własność prywatną, a zbiory należeć do wszystkich. Zwyczaj ten istnieje u kilku narodów. Albo też ziemia mogła być wspólną, lecz zbiory były rozdzielane między wszystkich, jako własność osobista. Takiego rodzaju ustrój gminny spotyka się u kilku narodów barbarzyńskich.” I rzeczywiście Dyodor Sycylijski opowiada, iż „Wakcenowie, jedno z plemion celtyckich, dzielą pomiędzy siebie corocznie ziemię dla uprawy i zebrawszy wspólnie zboże, każdemu część jedną udzielają. Ustanowili karę śmierci na robotników, przekraczających to prawo.” „Na wyspie Panchaja, mówi dalej Dyodor (C. 34), leżącej niedaleko Arabii Szczęśliwej, robotnicy składają wspólnie plody gruntów, oddzielnie przez siebie uprawianych, a ten, kogo uważają za najlepiej gospodarzącego, otrzymuje większą część przy podziale zbiorów; pierwszy, drugi i następni aż do dziesiątego bywają wywołani przez kapłanów dla przykładu.” Strabon przytacza następujący fakt. „Zwyczaj każe Dalmatom co 8 lat na nowo dzielić ziemię.” Peryodyczny podział ziemi był widocznie w świecie starożytnym bardzo rozpowszechnionym zwyczajem, skoro zaznaczają go w tylu różnorodnych stronach i u narodów, różniących się rasą, pochodzeniem i zwyczajami.

W Germanii każdy mieszkaniec wsi miał prawo do części ziemi, dostatecznej dla zaspokojenia potrzeb rodziny. Wyjawszy wodzów, którzy otrzymywali większy dział, wszyscy inni byli równo obdzielani<sup>1)</sup>; aby dojść do tego, w każdej części gruntu ornego, tworzone tyle działów, ilu było mieszkańców i losowano je. Pomiar były robione zapomocą sznurka „per funiculum,” nazywającego się po niemiecku „Reeb” albo „Reepmate”<sup>2)</sup> od tego słowa pochodzi

1) Jednakowoż, w niektórych miejscowościach lub w późniejszym czasie, zdaje się, że wielkość działu zależała od stanowiska danój rodziny, gdyż Grimm przytacza następujący ciekawy aforyzm ze starożytnego prawa germańskiego: „Domowstwo, topt, jest matką pola, ono stanowi, jaka część pola ma być wydzieloną, pole stanowi o wielkości pastwiska, pastwisko o lesie, las o ilości trzciny na dachy, a ilość trzciny stanowi o ilości wody, stosownie do liczby więcierzy.

2) Maurer, którego głębokie poszukiwania rzuciły tyle światła na tę kwestyę, przytacza bardzo ciekawe teksty w książce swej p. t. „Einleitung zur Geschichte der Mark-Hof-Dorf-und Stadtverfassung.” Oto nie-

nazwa „Reebnings procedur,” zwyczaj, który bardzo długo przetrwał na północy, szczególnie w Danii, nawet wtedy, kiedy peryodyczny podział wyszedł już z użycia. Równość działów zdawała się tak konieczną, że kiedy z czasem potworzyły się nierówne części („pro inaequalitate mansorum”) ten, kto miał mniej od innych, mógł żądać nowych pomiarów „reebning,” aby przywrócić pierwotną równość. W prawie burgundzkim znajdujemy tekst odnoszący się do tego zwyczaju; „Nie wolno jest odmówić współwłaścicielom ziemi zrównania działów na wspólném terytoryum” <sup>1)</sup>. Zdawało się tak koniecznym, aby każdy wolny człowiek był właścicielem, że nawet później, gdy po podboju wszczęła się wyprzedaż ziemi, właścicielowi jednego tylko działu zabroniono sprzedawać go, jeśli nie posiadał więcej roli gdzieindziej. Prawo burgundzkie orzeka (Tit. 84, c. I) „Quia cognovimus Burgundiones sortes suas nimia facilitate distrahere, hoc praesenti lege credidimus statuendum, ut nulli terram suam vendere liceat, nisi illi qui alio loco sortem aut possessiones habet.

Ziemia orna była rozdzieloną początkowo na oddzielne pola, „ager,” zwane po niemiecku „Wang, Kamp, Gewanne,” albo „Esch.” Pole takie było otoczone drewnianém ogrodzeniem albo rowem, do utrzymania których wszyscy się mieli przyczyniać. Naczelnik wsi wzywał w tym celu wszystkich mieszkańców, wznaczonych odstępach czasu, i praca ta była przedmiotem święta narodowego. Zwyczaj ten dotrwał prawie do naszych czasów w niderlandzkiej prowincyi Drenthe i w Westfalii. Tam ujrzysz jeszcze w zaroślach uwydatniające się „Eschen,” a ponieważ zwożą tam ciągle kupy ściółki z obór na nawóz, przeto ziemia wznosi się na kilka metrów nad poziom. Kiedy w Germanii zaprowadzono gospodarstwo trójpolowe, a musiało to nastąpić przed Karolem W., gdyż w kapitulacji

---

które z nich: „Einleitung” str. 278. „In divisionem mansorum more theutonico exercitui zeugitanam vel proconsularem provinciam funiculo hereditatis divisit.” Victor Vitensis. „Hist. persec. vandalicae.” Lib. I c. IV — „Henricus comes de Racesburg adduxit multitudinem populorum de Westfalia ut incolerent terram Polaboram et divisit eis terram in funiculo distributionis.” Helmod. „Chronic. Slav.” lib. I c. XXXI.

<sup>1)</sup> Lex Burgund. Add. I. Tit. I c. V „Agri communis nullis terminis limitati exaequatione inter consortes nullo tempore denegandum.” Patrz również Maurer „Einleitung” str. 273. „Saxones eam terram sorte dividentes.”



rzach system ten zjawia się jako już rozpowszechniony, wyróżniano pole ozime „Winterfeld,” pole jare „Sommerfeld” i pole leżące odłogiem—„Brachfeld,” albo „campus apertus.” Każde z tych pól kolejno zasiewano żytem, potem owsem, wreszcie zostawiano na rok odłogiem. Pole dzieliło się na długie pasy, które kończyły się wszystkie z jednej strony drogą wspólną; części te na północy nosiły nazwę „deel, schiften,” w Anglii „oxgang” i „shifthing severalties” w innych miejscowościach „loos, luz, lot.” Ślady tego systemu jeszcze obecnie widnieją wszędzie w Niemczech. Dość jest przejechać kraj, aby spostrzedz te długie pasy ornęj ziemi, rozpościerające się jedne obok drugich równolegle, a niekiedy po linii zaokrąglonej. Części w każdym polu miały być uprawione jednocześnie, przeznaczone pod jedno zboże i powinny były równocześnie leżeć odłogiem podług przepisów „Flurzwangu,” czyli według rotacyi przymusowej. Mieszkańcy zbierali się dla narady nad uprawą ziemi, dla ustanowienia porządku i czasu robót rolnych. Zwyczaj ten, wspólny wszystkim prowincjom ruskim, w których istnieją gminy wiejskie, jeszcze niedawno zachowywał się w niektórych kantonach Westfalii, Hanoweru i Niderlandów.

Niektórzy pisarze nie chcą przyznać, aby istniało losowanie ziemi na działą, lecz dowodów na to nie brak <sup>1)</sup>. Pierwotnie działą

---

<sup>1)</sup> Fustel de Coulanges napisał w „Revue des deux Mondes” 15 maja 1872 r., co następuje: „Słowo „sors” stosowało się do każdej ziemi, posiadanej dziedzicznie. Słowo to nie obejmowało pojęcia o losowaniu.” Zapewne, że z czasem słowo „sors, sortes” nie oznaczało zupełnie ani losu, ani peryodycznego podziału, jak i używane obecnie wyraźnie „lot de terrain;” lecz słowa te widocznie wywodzą się od losowania, które pierwotnie było w użyciu. Wszystkie ziemia w Galii nie była zabraną i losem podzieloną; pod tym względem ma słusność Fustel de Coulanges. — Lecz nie ulega wątpliwości, że po podboju ziemi wydarte zwyciężonym rozdzielono drogą losowania. (Maurer „Einleitung” str. 82). Fustel de Coulanges w wybornym artykule w „Revue des deux Mondes” 15 maja 1873 r. przytacza kilka faktów, dowodzących, iż w starożytności wydzielanie gruntów rozstrzygało się losowaniem. „Sors patrimonium significat” powiedział gramatyk Festus. Porówn. Liviusza I, 34. To znaczenie słowa „sors” w języku łacińskim jest bardzo stare; to samo znajdujemy u Greków którzy od niepamiętnych czasów nadawali słowu κληρος podwójne znaczenie: los i majątek dziedziczny. Widocznem jest, że słowo „sors” z epoki Merowingów pierwotnie miało znaczenie losowania. Losowanie był to dawny zwyczaj, stosowany zawsze do podziału ziemi u narodów Grecyi i Rzymu, a bez tego własność prywatna, jak się zdaje,

nosiły niemiecką nazwę „Loosgut,” co po łacinie zostało przetłumaczone słowem „sors.” W prawie burgundzkim „sors” i „terra” były jednoznaczne. Ci, którzy posiadali dział w jednej i téj saméj gminie wiejskiej, nazywali się „consortes” i często jedni byli Germanami, drudzy Rzymianami. Prawo Wizygotów (X t. I, 2 c: 1) wspomina o „sortes gothicae i sortes romanae. Od tego zwyczaju losowania pochodzi francuzki wyraz „lot,” oznaczający obecnie po prostu część ziemi. Tylko prawdopodobnym jest, że wojownicy germańscy zarzucili peryodyczny podział ziemi, który nie odpowiadał stanowi społeczeństwa rzymskiego, w którym się osiedlili.

To, że peryodyczny podział drogą losowania przetrwał od najodleglejszych czasów do dziś dnia w niektórych wsiach niemieckich i w niektórych miejscowościach Szkocyi, zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. We wsiach Saarholzbach, Wadern, Beschweiler, Zerf, Kell, Paschel, Lampaden, Franzenheim, Pluwig i inych w prowincyi Trèves tylko domy z przylegającemi do nich ogrodami były własnością prywatną<sup>1)</sup>. Wszelkiego rodzaju grunta orne były peryodycznie dzielone losowaniem. Stan taki przetrwał w Saarcholzbach'u do r. 1863. W innych gminach własność prywatna powstała dopiero między rokiem 1811 i 1834 wskutek sporządzenia kadastru. W większej części gmin, leżących w dolinie rzek Mozeli i Saary podziału ornéj ziemi na losy zaprzestano na schyłku zeszłego stulecia, lecz zastosowują go i obecnie przy podziale łąk i lasów.

W Eifel, kraju górzystym i zimnym, leżącym między Renem i Ardenami belgijskimi wiele gmin rozdziela tymże sposobem duże stopy, będące ich własnością. Każdy dział uprawiają rok, a następnie pozostaje pastwiskiem. W prowincyi Sigen gminy posiadają

---

nie mogła by powstać.” Słowo „sors” oznaczało w danéj chwili własność dziedziczną jest to niezbite; lecz skoro istniało ciągnienie na losy, to widocznie ziemia początkowo była własnością wspólną; do losowania uciekali się tylko dla tego, aby wyjść z tego stanu. Początkowo peryodyczne ciągnienie losu wyznaczało dział na czasowy użytek. Z czasem, kiedy udziały były oddawane dziedzicznie, własność prywatna rzeczywiście powstała od ostatniego podziału podług losu.

<sup>1)</sup> Dokładny opis tych ciekawych zwyczajów zawdzięczamy panu Hunssen. Patrz: „Die Gehörschaften im Regierungsbezirk Trier.” A. Meitzen w swoim wielkim dziele p. t. „Der Boden des preussischen Staates” dopełnił to studyum.

pyszne lasy z młodej dębiny, które będąc co 20 lat eksploatowane dostarczają opału, a nadewszystko kory do garbowania skór.

Po wytrzebieniu młodej drzewiny powierzchnia gruntu podpala się i spopiela, poczem otrzymuje się bez nawozu dobry plon żyta. Część lasów, przeznaczona na wyrąb, rozdziela się co rok na cząstki, które mieszkańcy dzielą losem.

We wsiach nad Saarą i Mozelą podział początkowo dokonywał się co 3 lata, następnie co 6, 12, 18 lat. Gdy coraz rzadziej wypadały terminy podziałów, w miarę tego zaczęła się rozpowszechniać własność prywatna i nieznacznie zajmowała miejsce pierwotnego ustroju gminnego. Zwyczaj wszakże dzielenia ziemi tak głęboko zakorzenił się, że czasami powracano do niego po długiej przerwie. Tak np. we wsi Losheim od r. 1655 do 1724 nie dzielono wcale ziemi, lecz w tym ostatnim roku gmina postanowiła wrócić do podziału ziemi, bo z powodu wymierania i małżeństw działki zrobiły się tak małemi, że nawet najbogatszy z mieszkańców nie był w stanie porządnie uprawiać i nawozić swoją część, gdyż była zbyt mała i rozrzucona." A. Meitzen w swoim obszernem dziele p. t. „O uprawnej ziemi w Prusiech,” przedstawił plan działów w gminie Saarlöcherbach, z którego jasno widzieć można, jak dzielono. Ziemia orna podzieloną jest na pola prostokątne, a każde z tych pól dzieli się jeszcze na części. Kilka takich części tworzyło jeden dział. W roku 1862 gmina liczyła 98 członków i 104 hektary ziemi orną, która była rozdzieloną na 1916 części. Oprócz tego posiadała lasy i znaczny obszar gruntu leżącego odłogiem; te ostatnie były dzielone co rok. Gmina Frichofen w Nassau posiadała kilka wspólnych łąk, których część rozdzielano corocznie <sup>1)</sup>. Taki sam zwyczaj utrzymywał się aż do naszych czasów w kilku gminach Hundsrücku w okręgach Ohtteiler i Saarlouis między Saarą i Mozelą. Ten sam zwyczaj był i w Palatynacie bawarskim.

Losowanie ziemi było w Niemczech tak rozpowszechnionym zwyczajem w wiekach średnich, że dokumenty szląskie z XIII wieku, na które powołuje się Meitzen, nazywają ten zwyczaj „*mos theutonicus*.” Zbiór praw Danii, zebrany w połowie tegoż wieku, wspomina o losowaniu gruntów, dzielonych na części, jak o zwyczajem powszechnie przyjętym. W wielu wsiach angielskich znajdują się jeszcze łąki, podzielone na części, które corocznie losują między

<sup>1)</sup> Patrz Kramer. „Wetzlar Nebenst, str. 354, 364.



posiada jeden z tych działów ma prawo korzystać z  $\frac{1}{105}$  części wspólnych gruntów. Siódma część zdatnej pod uprawę roli kolejno co rok orze się i w tym celu dzielą ją między właścicieli 105 „burgess acres.”

Z początku stanowią, jakie kawałki w całym obszarze będą oddane pod uprawę; następnie rozdzielają je na działły, które drogą losowania przechodzą do członków gminy miejskiej, posiadających prawo do tego. Rada gminna, ulepszywszy grunta na wzgórzach zapomocą drenowania i dróg, ściąga z nich odpowiedni podatek i reguluje ich uprawę. Nieuprawna część wspólnego gruntu staje się pastwiskiem, a każdemu mieszczaninowi służy prawo żywić na niem 2 krowy i 15 baranów. Jest to, jak zauważył Maine, archaiczny pierwowzór gminy wiejskiej, gdzie uprawa stopniowo przechodzi z jednej części terytorium na drugą i gdzie działły ciągną się na losy. Dopóki wsie szkockie nie posprzedawały swoich dóbr gminnych, organizacya taka trafiała się dość często. Przechodzenie ziemi z rąk do rąk w charakterze własności zbiorowej było, jak się zdaje, bardzo rozpowszechnionym zwyczajem w Anglii aż do wieku XVI, gdy purytanie, wyemigrowawszy na drugi brzeg Atlantyku, przenieśli go tam. Ziemie, przeznaczone pod uprawę, oddawano na stałą własność, lecz łąki były wspólną własnością i dzielono je corocznie jak „lot meadows” i „lammas land” na łądzie ojczyzny—matki <sup>1)</sup>.

Walter-Scotta, zwiedzającego wyspy Orkadzkie i Szetlandzkie z zarządem latorń morskich, uderzyły formy własności, które tam zauważył, a które nazywano „udal tenures.” Wspomina o nich, w swoich notatkach i w powieści „Korsarz.” Całe terytorium, t. z. „townships’ów” stanowiło wspólną własność mieszkańców; grunt orny był rozdzielony między nich, zarośla zaś i torfowiska („moors”) stanowiły wspólne pastwisko dla bydła. W „Klasztorze” wielki powieściopisarz szkocki przedstawia organizacyą rolną drobnych gmin swego kraju, tak, jak istniała dawniej; przypominała ona, jak mówił, urządzenie gminne wysp Szetlandzkich. Mieszkańcy udzielali sobie wzajemnie wsparcia i pomocy; posiadali oni ziemię do

1) „When the english puritans colonised New-England, the courts of the infant settlement assigned lands for cultivation and permanent possession and apportioned from year to year the common meadow ground for mowing.” Palfrey, „History of New-England,” t. I, str. 343.

nych sobie; jako wojownik nigdy nierozstaje się z bronią, pobrzękuje nią o broń bratnią (wapnatak), gdy jakieś ważne postanowienie zapadło. Sposób jego życia barbarzyński w tém znaczeniu, że nie myśli zaspakajać wyszukanych potrzeb, którym daje początek cywilizacya, lecz to życie wprawia w ruch i rozwija wszystkie zdolności ludzkie, z początku siły cielesne, potem wolę, roztropność, rozwagę. Współczesny włóścianin jest ociążały: przytłoczony potężną hierarchią polityczną, sądową, administracyjną, kościelną, które nad nim warstwami zawisły; nie jest panem siebie, lecz wciągnięty w ruch społecznego mechanizmu, który nim rozporządza jak rzeczą. Porwało go i ostemplowało państwo; drży przed proboszczem, przed karbowym; wszędzie władze, które rozkazują, a których on musi słuchać, skoro mogą go do tego zmusić, bo rozporządzają wszystkimi siłami narodu. Współczesne społeczeństwa posiadają bez porównania większą zbiorową potęgę, aniżeli społeczeństwa pierwotne; w tych ostatnich jednak, jeżeli zdołały uniknąć podboju, każdy osobnik rozporządzał większą nierównie siłą.

Mieszkanie wolnego człowieka nazywa się w dawnych łacińskich dokumentach „curtis, hoba, mansus,” a w dyalekcie germańskim „hof, tomt, bool.” Niepodzielna część ziemi orněj, która doń się liczyła, zwykle nosi miano „pflug” — pług, gdyż obszar jēj zarywano zwykle jednym pługiem. Ponieważ dział ten miał wystarczać na zaopatrzenie potrzeb rodziny, był on przeto tém większy im mniej urodzajną była ziemia. Tak np. w okolicach Renu i Lahnu wielkość tegoż wynosiła 30 mórg (morga = 25 arów), w okolicach Trewiru 15 m., w Odenwaldzie 40 m., w Eifel—160 mórg. Całość eksploatowanego obszaru zwała się też „mannwerk.” Ustęp, w którym Tacyt mówi o Germanach: „colunt discreti ac diversi ut fons, ut campus, ut nemus placuit,” nasuwa myśl, że Germanowie żyli w samotnych mieszkaniach wśród pól, które należały do nich, gdy tymczasem za czasów cesarstwa rzymskiego mieszkańcy budowali swoje chaty jedną obok drugiej we wsiach. Dziś ogólnie jest uznaniem, że Germanowie również budowali mieszkania jedne przy drugich, lecz otaczali każde z nich sadem lub ogrodem <sup>1)</sup>. Odosobnio-

<sup>1)</sup> Tacyt rzeczywiście mówi o wsiach w tym samym wstępie, „vici:” nie miał on na myśli rozrzuconych siedzib we wsiach. Oto ustęp ten w całości: „Colunt discreti ac diversi ut fons, ut campus, ut nemus placuit. Vicos locant non in nostrum morem, connexis et coherentibus edificiis; suam quisque domum spatio circumdat.” Germ. cap. XVI.

nych form niespotyka się prawie w Niemczech, chyba na północ-zachodzie, a i tam świeżo powstały.

W innych miejscach zabudowania skupione są w środku terytorium. Wieś, nazywana „boel, by”—na północy, „dorf, torf” w środkowej części i na południu—była otaczana parkanem, często żywopłotem z wrotami (barrières), które się same zamykały, jak to zwykle widzimy na górnych pastwiskach Szwajcaryi. Saskie wsie w Transylwanii dziś są jeszcze tak samo urządzone.

W Germanii, jak w Rosyi i w Indyach, podstawą gminy wiejskiej były stosunki rodzinne, wypływające ze wspólnego źródła. Jak szkocki „klan,” albo rzymska „gens,” tak również mieszkańcy „dorp’a” przechowywali podanie o pochodzeniu swém od jednego przodka. W północnej Skandynawii, gdzie uczeni duńscy znaleźli tyle śladów pierwotnej organizacyi rolnej, ziemia była początkowo uprawiana przez grupy ludzi, których nazwa wskazuje najściślejszą zażyłość, mianowano je „skulldalid” i „frandalid” — stowarzyszeniem przyjaciół. Członkowie gminy, „marchii” nosili nazwę „Markgenossen, cummarchani” albo „Beerbten;” ostatnia ta nazwa jest znaczącą: oznacza ona tych, którzy przyjmują udział w dziedzictwie. Wolny człowiek nigdy nie był wydziedziczonym, służyło mu zawsze prawo do odpowiedniej części wspólnej ojcowizny. Dawny patryarchalny ustrój szczepu, stanowiący społeczną jedność u narodów koczujących, przetrwał nawet wtedy, kiedy pokolenie osiedliło się, by oddać się rolnictwu. Z tego wypadło, że gminie służyło prawo nawet do tego, co stanowiło własność prywatną. Nikt nie miał prawa sprzedawać swego majątku obcemu bez pozwolenia współników, którzy zawsze mieli pierwszeństwo przed innymi <sup>1)</sup>. Część wspólnych gruntów, przeznaczona do pasania bydła, nazywała się „mark” albo „marke,” w średniowiecznej łacinie „marca.” Ponieważ pastwisko zajmowało nierównie większą część ziemi, nazwa ta więc była stosowaną do całości, więc do ziemi ornjej, ugorów i lasów. Jeżeli plemię zajmowało dolinę, to cała ta dolina sta-

1) Von Maurer przytacza bardzo ciekawy ustęp, dowodzący, że w podbitej Galii Germanowie i Gallo-Rzymianie stanowili gminę rolną, wskutek wspólnego posiadania nierozdzielonego terytorium; Gallo-Rzymianin korzystał z praw pierwszeństwa. „Terram quam Burgondio venalem habet, nullus extraneus Romano hospiti praeponatur, nec extraneo per quodlibet argumentum terram liceat comparare.” (Lex Burg., tit. 84, c. 2).



nowiła marchią. Okolice rozkolonizowane na kresach niemieckiego terytorium zwano także „marken.” Austria i Karyntya były takimi „marken,” stąd nazwa markiz, „markgraf”—zarządzający marchią. Słowo „gau” miało to samo mniej więcej znaczenie, co i „mark” i spotyka się jako końcówka nazwy wielu okręgów, których naczelnikami byli „gaugrafen.” Granice marchii oznaczano zapomocą kamieni, pali, lub drzew sadzonych uroczyście. Według bardzo dziwnego zwyczaju, jaki się do naszych czasów w Bawaryi i Palatynacie przechował, na świadków sprowadzano dzieci i policzkowano je, aby wspomnienie tego faktu odbiło się w ich umysłach w sposób niezgładzony i aby później mogły o tém świadczyć. Raz lub dwa razy rocznie mieszkańcy marchii, „Markgenossen, commarchani,” gromadnie i uroczyście zwiedzali granice marchii i gdy znaki były powyjmowane, lub przeniesione, utrwalali je. Zwiedzanie owo, odbywane konno, otrzymało później charakter obrzędu. Procesya obchodziła pola, a ksiądz błogosławił je: u kamieni granicznych wznoszono ołtarze; umieszczano na nich monstrancją i odprawiano mszę. Pozostał więc starożytny zwyczaj pogański lecz w zupełnie zmienionej formie. Tak samo działo się z wielu podaniami pogańskimi.

U Germanów, podobnie jak u Indusów, stosunki prawne i ekonomiczne bardzo były nieliczne. Testamentu Germanowie nie znali, podobnie jak i Indusi przed zdobyciem Anglików. Spadek dotyczył tylko domu z należącym doń otoczeniem, które przechodziły na najstarszego brata. Często bracia pozostawali z nim razem, tworząc w taki sposób rodzinę patryarchalną, mieszkającą pod jednym dachem. Niekiedy budowano dla braci żeniących się mieszkania oddzielne, lecz na wspólnym podwórzu. Kobiety nie dziedziczyły. Hanssen, który jeden z pierwszych oświecił tę sprawę, twierdzi, że w Danii często mieszkało razem w jednej fermie pięć lub sześć rodzin. Jest to grupa rodzinna, jaką spotykamy we Francyi w wiekach średnich, jeszcze dziś w Lombardyi, a niekiedy w Meksyku.

Początkowo w Rzymie jak i w Germanii i w Indyach „paterfamilias” nie mógł rozporządzać w testamencie majątkiem rodziny. Klany żyły w domach ugrupowanych razem we wsi: były to „vicus,” lub „pagus.” Zebranie klanów tworzyło naród, „populus” i państwo, „civitas,” mające jako punkt środkowy miejsce obronne, twierdzą, prawie zawsze położoną na wzgórzu. Bardzo podobna organizacja znajduje się w Grecyi. Sposób, w jaki prawodawcy w swych

prawach, filozofowie w swych dziełach traktują własność, przekształcają ją, rozdzielają bez skrupułu, dowodzi, że pamięć o podziale peryodycznym ziemi nie zagięła. Według Arystotelesa na Krecie wszystkie rodziny żywiły się na biesiadach ogólnych produktami ziemi, uprawianej przez niewolników, „perioeces.” Był to więc system wspólnego władania ziemią.

---

---

1) Patrz Mommsena: „Roemische Geschichte,” t. I. str. 293. Mommsen dowodzi, że „heredium” nie mogło dać środków do życia nawet jednej osobie dorosłej. Uważa on za prawdopodobne, że pierwotnie niepodzielna ziemia klanu obrabiana była wspólnie, a produkty następnie dzielone między różne domy. Była by to najstarożytniejsza forma wspólnego władania, czyniąca niezbędnem istnienie ściślej łączności w łonie grupy patryarchalnej. Giraud dowodzi już w swém dziele: „Recherches sur l'histoire du droit de propriété chez les Romains,” wydanem w 1838 r., że istniała u Rzymian pierwotna własność wspólna. Puchta również to przypuszcza. „Cursus der Institutionen” I str. 129—134, II str. 581. 1841 r. Lange jest przeciwnego zdania, „Roemische Alterthümer” (1856 r.), I str. 109.

## ROZDZIAŁ VI.

### GMINY ROLNE U ARABÓW I U INNYCH LUDÓW.

---

Urządzenia rolne Algeru przypominają bardzo urządzenia starożytne Germanii. Arabowie bowiem doszli mniej więcej do tego samego stopnia rozwoju ekonomicznego, na jakim stali Germanowie za czasów Tacyta. Jest to lud pasterski, trudniący się uprawą roli dodatkowo tylko i znajdujący się w początkowej fazie ustroju rolniczego. Arabowie jednak nie posuwają się naprzód od samego początku ich dziejów, podczas gdy Germanowie doszli już do własności prywatnej i do uprawy intensywnej. W Algerze widzimy najrozmaitsze urządzenia rolne. W Kabulu grunta są podzielone, często na wetogrodzone płotami; tytuły własności w porządku; są one bardzo szczegółowe: znajdujemy w nich nawet spis drzew każdego gatunku, należących do spadku. Na oazach zasadzonych palmami, spotykamy także własność prywatną. Według pojęć mużmańskich ziemia należy do monarchy, w rzeczywistości jednak przewaga należy do plemienia. Część gruntu, należąca do jednej rodziny, „mechetas,” pozostaje niepodzielną własnością jej współposiadaczy: uprawiają ją wspólnie i dzielą plony. Współwłaściciel może sprzedać swoją część, ale innym członkom rodziny służy prawo zwane „cheffa,” to jest mogą część sprzedaną po tej samej cenie odkupić. Wykup majątków rodzinnych był niegdyś rozpowszechniony w całej Europie, a teraz jeszcze spotykamy go w gminach wiejskich wszystkich krajów. U niektórych plemion, mianowicie około Konstantyny, szejik corocznie nanowo rozdziela grunta, u in-



nych rodziny je zachowują bez prawa odstąpienia. Ziemie dzielą się na kawałki, zwane „djabdas,” odpowiadające przestrzeni, jaką para wołów może uprawić i obrobić, to jest od 7 do 10 hektarów. Prawo muzułmańskie rozróżnia cztery rodzaje własności: własność państwa, „blad-el-beylick, własność stowarzyszeń religijnych. „blad-el-habous,” własność prywatną, „blad-el-melk, wreszcie własność gminy, „blad-el-djemâa.” Ta ostatnia odpowiada „marchii” niemieckiej <sup>1)</sup>.

Arabowie, tworząc system irygacyjny w Hiszpanii, zaprowadzili tam także instytucje, zarządzające zbiorowo rozdziałem wód, bardzo podobne do tych, jakie spotykamy w marchiach niemieckich dla administracji lasów. Ustawy o „acequia” w Quart koło

---

<sup>1)</sup> Pod rządem tureckim w Algerze znajdowało się 40 milionów hektarów ziemi; z tych 14 milionów w Tellu i 26 milionów w Saharze.

W „Tellu” 1,500,000 hektarów stanowiło własność państwa to jest beylick'u:

3,000,000 hektarów przedstawiały lasy, puszcze, stopy, pastwiska wspólne, krzaki, skały, łożyska rzek lub strumyków, wąwozy. Ziemie te były własnością gminy muzułmańskiej („Bled-el-Islam”), ponieważ nie należały ani do osób prywatnych, ani do rodzin, ani do gmin.

5,000,000 hektarów, zwane „arch,” należały do plemion tytułem własności wspólnej.

3,000,000 hektarów, „melk,” według tradycji, pochodzenia rzymskiego, mogą być uważane za należące do osób prywatnych.

1,500,000 hektarów „melk” pochodzenia muzułmańskiego należy do rodzin, chociaż monarsze służyło prawo upomnieć się o nie.

W „Saharze” 3,000,000 hektarów, „oasis” lub „kesour”, zdobyte pracą ludzką na pustyni, stanowiły własność prywatną, dożywotnią, zgodnie z prawem muzułmańskim.

23,000,000 hektarów pastwisk wspólnych, mianowicie kantony „alfa,” rozdzielono między dobra gminy muzułmańskiej, ponieważ nie stanowiły własności osobistej ani wspólnej. Wszystkiego 40,000,000 hektarów.

Z wyjątkiem 3 milionów hektarów, należących do niezależnych Kabułów tytułem własności osobistej, zdobytej za czasów rzymskich, lub przechowanej od tej epoki, a także 3 milionów hektarów, stanowiących także prywatną dożywotnią własność Oazyjczyków i Kezuryjczyków, paży Algeru w roku 1830 służyło nieodparte prawie i niezaprzeczone prawo do renty z ziem Algeru. Senatus-consultem w 1863 r. cesarz francuzki zrzekł się wszystkich tych praw, zwąc je przestarzałymi, i ogłosił plemiona i gminy Arabów koczujących niezaprzeczonymi właścicielami ziemi, jakiegokolwiek by było prawo, na mocy którego je posiadały. Patrz Raport p. Warnier, deputowanego z Algeru, w Zgromadzeniu narodowym (1873) i dzieła Dareste'y: „La propriété en Algérie.”

Walencyi, pochodzące z czasów Maurów, ale ułożone nanowo w 1350 r. zaprowadzały następujący porządek. Wszyscy, mający prawo do części wód irygacyjnych, zbierali się na jeneralną „juntę” co dwa lata, na wiosnę. Junta wydawała rozporządzenia, wybierała syndyka, ośmiu „elektów” i sędziego („contador”). Ci urzędnicy obieralni składali zwyczajną juntę, oraz piastowali władzę wykonawczą i sądową. Syndyk, zawsze rolnik, był obierany na zgromadzeniu ogólném z listy trzech kandydatów, przedstawianych przez juntę zwyczajną w porozumieniu z syndykiem wychodzącym. On dozorował robót, egzekwował długi i kary, i zdawał rachunki ze swój czynności przed zgromadzeniem ogólném. Co czwartek zasiadał przed portykiem kościoła katedralnego z elektami, sądził przestępstwa i kłótnie, odnoszące się do brania wody. Contador sprawdzał wydatki; był on płatny. Mandat jego służył mu na czas nieograniczony, ale był odwołałym. W huercie Walencyi trybunał, czyli cort acequieras'ów składał się z syndyków i siedmiu acequias'ów, służących przy irygacyi huerty. Trybunał ten, zwany „cort de la Seo,” zbierał się co czwartek przed katedrą, a za czasów maurytańskich przed meczetem i sądził wszelkie przestępstwa i spory, odnoszące się do dzielenia wody. Trafność wyroków tego sądu, wyłącznie z chłopów złożonego, słynęła na całą Hiszpanią. Ta organizacya maurytańskich „acequieras” przypomina zupełnie urządzenia naszych spółek bezimiennych, lub anglo-saskiego „township.” Stowarzyszeni rządzą i sądzą się sami, swobodnie zarządzają swemi interesami, obierają urzędników, naradzają się i nadają prawa. Jest to jednocześnie rząd republikański i porządek parlamentarny. (Patrz „Voyage en Espagne” przez Jaubert de Passa).

System gmin wiejskich przeważa u wielu ludów afrykańskich. Wice-admirał Fleuriot de Langle powiada, że u Yoloftów na brzegu Gorei ziemia stanowi wspólną własność wsi. Corocznie naczelnik wsi wspólnie z radą starszych dzieli ziemię na części, stosownie do potrzeb każdej rodziny. Taki sam zwyczaj panuje na Jawie i w Rosyi. Na wyspach oceanu Spokojnego podróżnicy napotkali podobną organizacyą społeczną <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Sprawozdanie o wyspach Pelew, ułożone według dziennika kapitana Wilsona, tłumaczone z angielskiego na francuzki przez Jerzego Reade. Paryż 1788 t. II str. 155 (przytoczone przez Violleta: „Caractère collectif des premières propriétés immobilières. Paris, 1872”).

W Meksyku znaleziono tubylców, oddanych rolnictwu i zamieszkujących wieś, których grunta były wspólne. Tylko dom mieszkalny i przylegający ogród stanowiły własność prywatną. Jedną część gruntów dzielono corocznie między mieszkańców, część drugą uprawiano wspólnie, a plon obracano na potrzeby publiczne. W niektórych okręgach nie tylko ziemia orna, ale nawet mieszkania były wspólne. „W Nowym Meksyku pomiędzy Indyanami Pueblos'u ustrój społeczny odznacza się wybitną cechą, jaką jest odrębny sposób mieszkania. Wyobraźmy sobie obszerny budynek czworokątny o trzech, lub czterech piętrach, z których każde podzielone na małe cele, stanowiące mieszkania rodzin; w tej jedyniej budowie mieści się cała gmina. Są to wieś o cechach zupełnie odrębnych. Budowa, jako całość, przypomina może niektóre wielkie budynki, które się dalej na południu widzi, jak pałac Falenqué czy też casa del Gobernador w Uxmal'u. W epoce podbicia Ameryki te wspólne budynki były używane i teraz jeszcze zamieszkują je w niektórych miejscowościach. Plemię Pueblosów uprawę roli podniosło na nierównie wyższy stopień, niż koczujące plemiona północy, z którymi w ciągłej jest wojnie” <sup>1)</sup>.

U niektórych plemion Ameryki ruskiej, wszyscy ludzie zamieszkują jedno domostwo <sup>2)</sup>. U Karaibów, w epoce odkrycia ich wyspy, nie tylko ziemia, ale i plody jej były wspólną własnością <sup>3)</sup>; pracowano i jedzono razem. To samo na wyspach Aleuckich <sup>4)</sup> i u Indyan nad rzeką Orinoko <sup>5)</sup>.

Ziemia w Peru dzieliła się na trzy części: jedna część była poświęcona potrzebom religijnym, druga potrzebom państwa i panującego, ostatnia zaś należała do rolników. Kiedy młodzieniec wstępował w związki małżeńskie, budowano mu dom i wyznaczano kawałek gruntu. Prócz tego po urodzeniu każdego dziecięcia otrzymywał naddatek dwa razy większy dla chłopca, niż dla dziewczyny. Podział skuteczniano corocznie, w stosunku do liczby członków każdej rodziny. Ziemie szlachty, „curacas,” podlegały także po-

<sup>1)</sup> „L'Année géograph. (1873) przez Vivien de Saint-Martin, str. 267.

<sup>2)</sup> Von Wrangel, „Nachrichten,” str. 129.

<sup>3)</sup> Edwards. „Hist. of the West-Indies,” I str. 42.

<sup>4)</sup> Von Wrangel, str. 185.

<sup>5)</sup> Dopons. Voyage, etc., str 295.



działowi, tylko dział ich odpowiadał ich stanowisku. Jak na Jawie roboty nieustanne i wymagające dużych nakładów wykonywane były przez mieszkańców wsi wspólnie. W ten sposób wykopano owe kanały irygacyjne, nad którymi zdumiewali się zwycięzcy hiszpańscy i terasy warstwami na spadkach gór ułożone, które pozwalały zbierać bogaty plon ze stromych i skalistych pagórków. Próżniactwo uważano za przestępstwo i jako takie karano. Zebraćtwo było wzbronionem. Niezdolnych do pracy wspomagano, lecz każdy zdrowy człowiek musiał zdobyć sobie sposób zaspokojenia potrzeb. Historycy hiszpańscy mówią, że ambicya, skąpstwo, chęć zmiany były nieznane. Robotnicy żyli wierni zwyczajom, tradycji i rządowi. Łagodność ich charakteru i bierna uległość przypominają usposobienie chłopu ruskiego. Te same instytucye dają u wszystkich ludów te same wyniki <sup>1)</sup>.

U starożytnych Bretończyków ziemia stanowiła własność wspólną, a nowy podział miał miejsce wtedy, kiedy wylewy unosiły część terytorium. Anglo-Sasowie uważali ziemie zdobyte za własność wspólną, stąd miano ich „folkland,” ziemia ludu, „ager publicus” w przeciwstawieniu do majątków prywatnych, „bokland,” ziem zapisanych w księdze.” W Irlandyi gminy rolne istniały aż do Jakóba 1-go i zwyczaj „run-ring,” który się aż do naszych czasów dochował, wznawia te same czynności, to jest doroczne losowanie kawałków ziemi, a niekiedy wspólną orkę <sup>2)</sup>. W północnej Francyi, we Flandryi, w Artois, w biskupstwie Metz, ziemia błotniste dzielą się także peryodycznie pomiędzy mieszkańców gminy, mających do nich prawo. W Szwajcaryi ziemie „allmend” były i są dotąd wspólną własnością gmin, rozłożoną pomiędzy mieszkańców, niekiedy wydzierżawianą dla podziału dochodu. U Hebrajczyków ziemia stanowiła własność wspólną rodziny i do pewnego stopnia była nienaruszalną, gdyż co pięćdziesiąt lat sprzedane mienie zwracano dawnym właścicielom.

Na Wołoszczyźnie ziemia nie stanowiła spadku rodzinnego. Ziemia należała do państwa. Tylko państwo miało nad nią absolutne „domnia.” Grunt dzielił się na dwie części: jedna część nale-

<sup>1)</sup> Patrz Prescott: „The Conquest of Peru,” świadectwa społeczne, znakomicie ułożone.

<sup>2)</sup> Patrz: Hume. „Hist. of England,” roz. XLVI; i Macculloch, „Statist.” I. str. 295 i 523.

żała do „terrani,” dochód z drugiej części dostawał się gminie. Tylko „terrani” mieli prawo do majątków gminnych; nie byli jednak ich właścicielami, ale tylko dożywotnimi posiadaczami. Po śmierci posiadacza rodzina nie brała spadku; ziemie powracały do majątku wspólnego i znowu oddawano je komuś do użytkowania. W ten sposób trzeba było od czasu do czasu uciec się do nowego podziału.

U Afgańczyków znajdujemy także wspólną własność wsi, dzieloną peryodycznie pomiędzy mieszkańców, niektóre zwyczaje tak są podobne do hebrajskich, że uważano je za pożyczone od Hebrajczyków. „Równy podział ziemi pomiędzy różnymi rodzinami tego samego plemienia odbywa się tak, jak to jest opisane w ostatnim rozdziale księgi Liczb, skutkiem czego małżeństwa często zawierają się pomiędzy członkami tego samego plemienia, aby przez związki postronne część wspólnego spadku nie wychodziła z rąk pokolenia. Na podstawie umów zupełnie zresztą dobrowolnych, odbywają się w łonie samego plemienia zamiany majątków, spowodowane nierówną wartością ziem, dawanych do użytkowania każdej rodzinie. Według zwyczaju co pięć, lub co dziesięć lat ziemie przechodzą z ręki do ręki tak, że po pewnym przeciągu czasu każdy posiadał kolejno dobre i złe kawałki wspólnego gruntu. Stąd przesiedlenia, odbywające się wsiami całymi, wskutek czego ziemie już zajęte dzielą się znowu pomiędzy nowo przybyłe rodziny zapomocą nowego losowania, zwanego przez Afgańczyków „pucha,” albo „purra.” Ten ostatni wyraz jest pochodzenia żydowskiego; „pur” po hebrajsku znaczy: kawałek, część, skąd święto pamiątkowe Purim <sup>1)</sup>).

Roscher przytacza jeszcze dużo podobnych przykładów gmin rolnych, „Feldgemeinschaft” <sup>2)</sup>). Powtórzenie ich tutaj nie będzie zbyt cennym. W ziemi Łowickiej aż do początku tego stulecia własność prywatna ziemi nie była znaną; grunt orny podlegał corocznie nowemu podziałowi przez losowanie <sup>3)</sup>). Na wyspie Sardynii znaleziono także własność wspólną ziemi z corocznym podziałem

---

<sup>1)</sup> Patrz: Forgues; „La vie des Afghans. Rev. des Deux Mondes,” paźdz. 1863; i Elphinstone, „Cabul,” II, str. 17.

<sup>2)</sup> „System der Volkswirtschaft“ II, str. 190.

<sup>3)</sup> Krug. „Geschichte der Staatswirth. Gesetz-Geb. Preussens“ I, str. 187.

części <sup>1)</sup>. Podobne urządzenia u Indyan Creeck <sup>2)</sup>. U Czeremisów nawet wszystkie roboty koło roli wykonywują się wspólnie, w określonym czasie i nikt nie ma prawa od nich się wymówić. Zbiory dzielą się później pomiędzy rodziny <sup>3)</sup>.

W niektórych okręgach Norwegii podział ziemi przez losowanie utrzymał się dość długo. Położono mu koniec w 1821 r., nakładając na ziemię, w ten sposób dzielone podwójny podatek gruntowy <sup>4)</sup>. Według Milla <sup>5)</sup> w niektórych częściach prowincji Madras ziemie orne podlegały nowemu podziałowi co lat dziesięć. U kozaków Uralskich gmina rolna istnieje w całej czystości. W Turynгии znajdujemy jeszcze ślady dawnego równego podziału między rodzinami <sup>6)</sup>. Ten sam porządek rozpowszechnionym był w całej starożytnej Skandynawii i Danii. W Staréj Marchii Brandeburskiej zbierali się ojcowie rodzin pod przewodnictwem urzędnika gminnego, aby wspólnie stanowić o robotach, mających się wykonać nazajutrz <sup>7)</sup>. Ten sam zwyczaj istniał w Jutlandyi <sup>8)</sup>. W niektórych wsiach hiszpańskich ziemie gminne rozdzielają się nanowo corocznie <sup>9)</sup>.

Przytoczyliśmy tutaj liczne fakty, dowodzące istnienia gmin wiejskich o rysach identycznych u najrozmaitszych ludów. Gdyby w każdym kraju badano starannie podania prawne i starodawne urządzenia rolne, zachowane w niektórych jego częściach, bez wątpienia zebranoby dowody, nie więcej przekonywające, ale zupełniejsze.

---

1) Schubert. „Staatskunde” I, 4. str. 269.

2) Wappaeus. „Nord Amerika” str. 993.

3) Von Haxthausen. „Studien“ I str. 143.

4) Blom. „Statistik von Norwegen.“ I str. 343.

5) John Mill, „History of India“ I str. 343.

6) Langenthal. „Geschichte der deutschen Landwirthschaft,” I, str. 12.

7) Von Haxthausen. „Laendliche Verfas,” I, str. 237.

8) Hanssen. „Arciv. der pol. Oek,” IV, str. 408.

9) „Ausland,” 1845, nr. 96.



## ROZDZIAŁ VII.

### POCZĄTEK NIERÓWNOŚCI WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

---

Spółcześnieństwa pierwotne, w chwili kiedy przechodzą od urzędzeń pasterskich do urzędzeń rolnych, składają się, jakżeśmy tylko co dowiedli, z grupy ludzi związanych wspólnością pochodzenia. Wszyscy właściciele niepodzielnych części wspólnego terytorium, wszyscy wolni i równi, rządzą i sądzą się sami, sami wybierają sobie wodzów. Rozmaite grupy, mówiące jednem narzeczem i związane wspólnem pochodzeniem wzajemnie pomagają sobie przeciw nieprzyjacielowi, a niekiedy radzą o wspólnych interesach obrony i zaczepki. Władza przysługuje tylko tym, na których ją zlewają; postanowienia zapadają po dyskusyi większością głosów. Żaden urzędnik nie piastuje władzy na skutek urodzenia, lub prawa boskiego. Nic tu nie przypomina władzy najwyższej, narzucającej poddanym swą wolę. Państwo, tak jak się rozwinęło na Wschodzie i w Rzymie, nieznanem jest z istnienia i nazwiska. Osobnik jest panem, podległym jedynie powadze zwyczajów prawnych i idei religijnych. W ten sposób naród składa się z małych autonomicznych rzeczypospolitych, złączonych związkiem federacyjnym. Taką była organizacya Germanii za czasów Tacyta i organizacya dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Urządzenie to niezbyt się w biegu czasu zmieniło; tylko własność prywatna zastąpiła gminę rolną. W Ameryce i w Germanii pierwiastkiem podstawowym ciała społecznego jest gmina, „township.” Samo nazwisko zostało: „town” to jest

„zauu,” tun, zagroda, wieś. W „township” obywatele zbierają się także dla wyboru urzędników, ustanawiania podatków i robót potrzebnych, wydawania uchwał. Niema zupełnie hierarchii urzędniczej, narzucającej postanowienia administracyjne. „Township’y” cieszą się zupełnym samorządem, pozostają pod władzą praw ogólnych, których poszanowania strzegą sędziowie; związek ich stanowi państwo, a związek państw—unią. W demokracji amerykańskiej odnajdujemy wszystkie rysy demokracji pierwotnych: niezależność osobnika, równość stanów, władze obieralne, rząd sprawowany bezpośrednio przez zgromadzonych obywateli, sąd przysięgłych.

Montesquieu nie pomylił się wcale, mówiąc, że konstytucya angielska wyszła z lasów Germanii. Demokracje patryarchalne w zarodku odznaczają się wszędzie temi samemi rysami: w Indyach, w Grecyi, we Włoszech, w Azji, w Ameryce; ale też prawie wszędzie znikła pierwotna równość: powstała arystokracja, utworzył się feudalizm, później wzięła górę władza królewska i wszystko upokorzyło się przed jęj samowładnym rządem. Marchia stanowiła pierwotnie związek polityczny i ekonomiczny, dała początek wolnej i autonomicznej gminie. Feodalizm, a później władza królewska, nie mogąc znieść jęj niezależności, prawie wszędzie odjęły jęj starodawne przywileje. Tylko niektóre pojedyncze kraje, jak Serbia, Fryzlandya, Szwajcarya, okręg Ditmarsch, dolina Andory, — zachowały dawne wolne ustawy.

Ale w jaki sposób arystokracja, a później despotyzm weszły do społeczeństw, w których środek tak radykalny, jak peryodyczny podział ziemi, był rękojmią utrzymania równości, czyli innemi słowy w jaki sposób sfeodalizowały się pierwotne demokracje? W wielu krajach: w Anglii, we Francyi, w Indyach, na półwyspie włoskim, nierówność i arystokracja były następstwem podboju; ale jaką drogą rozwinęły się w krajach, jak Niemcy, którym nieznanymi byli zwycięzcy, tworzący ponad ujarzmionymi tubylcami kastę uprzywilejowaną? W początku widzimy w Niemczech stowarzyszenia chłopów równych i wolnych, jakimi są jeszcze mieszkańcy Szwycu, Uri i Unterwaldenu. W końcu wieków średnich znajdujemy w tym kraju arystokracją feudalną, mocniej osiadłą na roli i ludność wiejską, więcej ujarzmioną, niż w Anglii, Włoszech, lub Francyi. Skutkiem jakichże zmian w organizacyi rolniej dokonała się ta dziwna przemiana? Zagadnienie to z historyi społecznej zasługuje na uwagę.

Wspólność ziemi daje bardzo silną podstawę społeczeństwom

pierwotnym, podtrzymuje równość i ustanawia ścisły związek między wszystkimi członkami klanu. Robiąc ich wszystkich właścicielami, zapewnia im zupełną niezależność. Tego właśnie potrzeba ludziom wojowniczego ducha. Celem wszystkich prawodawców greckich, których zdanie przytacza Arystoteles, było utrzymanie równości między obywatelami; ale Grecy sądzili, że do tego dojdą, ograniczając obszar własności, który jedna osoba posiadać mogła, albo ustanawiając wielkość posagu dawanego dziewczom, albo urządzając wspólne obiady. Zwyczaje gmin rolnych były nierównie skuteczniejsze. Oto jak się własność osobista i nierówność wdarły do tych, dążących do równości stowarzyszeń.

Widzieliśmy, że na Jawie mieszkaniec „dessa,” który uprawia część lasu, albo stepu, zachowuje jego używalność przez całe życie, i że w niektórych prowincjach może nawet przekazać ją drogą spadku jako własność prywatną <sup>1)</sup>. To samo prawo istniało i w marchii niemieckiej. Ten, kto ogradzał ziemię leżącą odlegiem, albo część lasu wspólnego dla wykarczowania go, stawał się jej właścicielem dziedzicznym. Ziemie, w ten sposób wykarczowane, wyłączone były od działu: na tej zasadzie nazywano je po łacinie „exsortes,” a w języku teutońskim „bifang” od czasownika „bifahan,” co znaczy schwycić, otoczyć, ogrodzić. Wyraz: „porprisa,” po francuzku „pourpris, pourprinse” zupełnie to samo znaczy. W początkach wieków średnich wiele tytułów dało, jak sądzą, początek własności, między innymi zajęcie kawałka ziemi w pustyni, lub ziemi nie mającej właściciela, „in eremo.” We Francji przywiłaje pierwszych dwu dynastyi często o tém wzmiankują. Zwyczaje mówią o tém, jako o zwykłym sposobie nabywania własności. Dareste de La Chavanne przytacza zwyczaj istniejący w górach Jura, który nadaje pierwszemu zaborcy wolną i swobodną własność wszystkich gruntów wytrzebionych <sup>2)</sup>; surowo jednak było wzbrow-

<sup>1)</sup> Prawo pierwszego zaborcy gruntu uznają i w Rosyi. „Jeżeli chłop ruski, powiada Haxthausen, prosi gminę o pozwolenie osiedlenia się w lesie, prawie zawsze otrzymuje i jako pierwszy zaborca zdobywa do wytrzebionego gruntu prawo własności dziedziczne i zawsze uznawane przez gminę.”

<sup>2)</sup> Patrz: Dareste de La Chavanne, *Histoire des classes agricoles en France*,” roz. III. — Przytacza także proces z r. 852, w którym w przedmiocie kwestyi dotyczącej się własności jedna ze stron wyraża się w ten sposób: „Manifestum est quod ipsas res” (majątek kwestyonowany) „retineo sed non injuste, quia de eremo eas traxi in aprisionem.”



nioném ogradzać część pól wspólnych, lub stawiać kopce graniczne, z wyjątkiem jeżeli się to dzieje w obecności innych mających prawo do tych pól, „consortes” i za ich zezwoleniem <sup>1)</sup>).

Już za czasów Tacyta równość na łonie klanu nie była bezwzględna; niektóre rodziny były potężniejsze, bogatsze, miały wię- ciej niewolników i otrzymywały nawet przy podziale większe kawałki ziemi. Tylko takie rodziny mogły pracą sług swoich utworzyć włości odosobnione w lesie. Włość taka nie podlegała władzy gmin- nej i obowiązkowej uprawie, „Flurzwang” był to już rodzaj odosobnionej i samoistnej własności. Na tej ziemi odgraniczonej i ogrodzonej uprawa czasowa roczna i koczująca była zupełnie nie- możliwą. Trzeba się więc było chwycić intensywniejszego sposobu uprawy. Prawdopodobném jest, iż tam to po raz pierwszy wprowadzono gospodarstwo trójpolowe. Królowie Franków posiadali dużo takich włości w różnych częściach kraju. Wiele willi Karola Wiel- kiego stąd wzięło początek. Tak np. posiadał on w dyecezyi Salz- burskiej włość „curtis,” bardzo rozległą, składającą się z piętnastu folwarków, winnic, łąk i lasów. W taki sposób powstało w różnych stronach obok terytorium wspólnego, podległego podziałowi, i po za niem wiele własności prywatnych, niezależnych państw, „cur- tes nobilium.” Ziemię ogrodzoną zwano „ager exsors,” ponieważ nie podlegała losowaniu. W Anglii owe dobra niezależne zwane „ornum” były otoczone rowem i ogrodzone kamieniami granicznymi. Uważano te ziemie za uprzywilejowane, ponieważ były wykluczone z pod wszelkich ciężarów gminnych i nie podlegały nowemu podziałowi za pomocą sznura. Wszelkie daniny, nakładane na gminę, ciążyły na własności wspólnej. Właściciel „ornum,” nie ma- jąc prawa do używalności pastwisk i lasów wspólnych, był natural- nie wolnym od udziału w daninach w pracy, lub w naturze, z któ- rych się członkowie gminy wywiązywać musieli. Przywilej ten dał majątkom niezależnym pewną wyższość, która, utrwalając się z cza- sem przeszła w pewien rodzaj przewagi i władzy.

W zdobytych prowincjach rzymskich Germanowie przywłasz- czyli sobie trzecią część, lub połowę ziemi, a ponieważ byli nieliczni, więc dział każdego z nich był nieraz bardzo duży i składał się z ka- wałków, położonych w różnych miejscowościach.

<sup>1)</sup> „Nullus novum terminum sine consortis praesentia aut sine inspectore constituat.” Lex Burg. tit. III, l. V. „De terminis et limitibus.”

Inna jeszcze okoliczność podkopała dawne urządzenia rolne i zburzyła pierwotną równość. Wiadomo, że członek gminy nie mógł rozporządzać swoją częścią bez wiedzy i zgody innych członków, którzy mieli prawo wykupu; prawa jednak tego nie mogli stosować przeciwko kościołowi. Owóż w owych czasach religijnego zapału wierni bardzo często zapisywali kościołowi wszystko, co posiadali: nie tylko dom z ogrodzeniem, ale nawet część niepodzielną marchii, którą władali. Opactwa i biskupstwa stawały się w ten sposób współwłaścicielami majątków gminnych. Położenie takie było wprost w sprzeczności z pierwotną organizacją rolną, więc kościół oddzielał części, które nań przypadały, ogradzał, starał się je zaokrąglić i uprawiał przez kolonów i niewolników. Już ku końcowi IX-go wieku trzecia część wszystkich ziem Galii należała do duchowieństwa <sup>1)</sup>.

Gdy ludność się powiększyła, pierwotne wielkie marchie zaczęły się rozdrabniać, a im były mniejsze, tém mniej miały znaczenia i potęgi i tém słabiiej mogły się sprzeciwiać roszczeniom niesprawiedliwym i nadużyciom feodalizmu i władzy królewskiej. Prawie wszędzie większa część gruntów wspólnych przeszła na własność panujących. Dokumenty pozwalają przypatrzeć się bliżej w Szwajcaryi, Alzacyi i Palatynacie procesowi stopniowego rozdrabniania „marchii”.

Od czasu gdy pracą koło roli zajęli się kolonowie i niewolnicy, zaczęto uważać uprawę roli za zajęcie służalcze. Rodziny bogate i potężne zupełnie się od niej usunęły, a wolni rolnicy powoli tracili godność i znaczenie nawet we własnych oczach. Wskutek wprowadzenia chrześcijaństwa i rządów monarchicznych około IV i V wieku, sposób życia ludzi wolnych do gruntu się zmienił. Wojny pokolenia z pokoleniem, dawniej nieustanne, stały się rzadszemi; nastał pewien ład w społeczeństwie. Mieszkańcy wsi nie żyli już ciągle z bronią w ręku, i niepostrzeżenie wojownik germański zmienił się w chłopca niemieckiego. Ci, którzy uprawiali ziemię przez kolonów, mogli żyć bez pracy i ćwiczyli się w dalszym ciągu w ro-

---

<sup>1)</sup> Patrz Roth, „Gesch. des Beneficialwesens,” str. 248 — 253. Trudno sobie wystawić z jaką szybkością dobra ziemskie skupiały się w ręku kościoła. Biskupstwo Augsburskie posiadało już w początkach IX wieku 1,427 folwarków, „mansi,” a klasztor w Benedictbeurn w Wyższej Bawarii 6,700 folwarków w r. 1070.

bieniu bronią, żyli polowaniem i wojną jak dawni Germanowie; w ten sposób otrzymali przewagę, jaką daje siła. Chociaż Niemcy nie były podbite, zdobyli sobie oni tę samą powagę nad ziomkami, co zdobywcy Galii nad Gallo-Rzymianami. Niewiadomo jeszcze dokładnie, jakim sposobem wolny rolnik z II-go wieku został niewolnikiem z XIII-go stulecia; ale skoro jedni zachowali umiejętność robienia bronią, od której odzwyczajali się drudzy, oddani wyłącznie pracy rolniej, pierwsi musieli w końcu ujarzmić drugich. Jednakże nie wszędzie dopełniono tej ważnej zmiany w tym samym czasie i w ten sam sposób; są kantony, gdzie dawna organizacja i wolność zachowały się do dni naszych.

Duchowieństwo i szlachta, posiadając wiele włości, nieuprawiali ich na swój własny rachunek; wynajmowano je rolnikom niezależnym, lub rodzinom niewolników. Majątki, uprawiane przez pierwszych, zwano „mansu ingenuiles,” przez drugich — „mansu serviles.” Dzierżawienie to często bywało dziedzicznym. Chłopi obowiązani byli płacić panu podatki w naturze, lub w pracy. Wolni oprócz tego służyli mu wojskowo.

Jest jeszcze drugie pytanie, także nie zupełnie dobrze wyjaśnione: w jaki sposób porządek feodalny ze swoją hierarchią klas, podległych jedna drugiej, mógł w Niemczech zastąpić ustroj, w którym podział peryodyczny ziem był rękojmnią równości? Cechą wybitną urządzeń feodalnych jest lenność, „feod, beneficium,” to jest majątek dany do użytkowania, jako wynagrodzenie za oddanie pewnej usługi. Panujący ustępował pewną włość w posiadanie dożywotnie pod warunkiem, iż ten, który nią został obdarzony, będzie mu towarzyszył na wojnę, lub zarządzał częścią gruntów. Pierwotnie, ma się rozumieć, nie chodziło ani o administracyą, ani o nadanie przywilejów, ponieważ wsie były niezależne i rządziły się same, a monarcha był li tylko wodzem wojsk, obieranym przez swych towarzyszy broni. Jednakże Maine, zgadzając się pod tym względem z Laferrier'em, sądzi, że pierwiastki ustroju feodalnego przejawiają się już w zwyczajach prawnych ostatnich czasów cesarstwa rzymskiego.

W ustroju feodalnym rozróżniano dwa rodzaje lenności: wojskową i czynszową. Lennikiem wojskowym był szlachcic pod bronią i musiał towarzyszyć panującemu na wojnę, być przy jego procesach sądowych, wymierzać w jego imieniu sprawiedliwość, jednem słowem załatwiać sprawy, dotyczące się rządu i administracyi. Lennikiem czynszowym był rolnik, obowiązany płacić zwierzchnikowi



podatek w naturze i w pracy; był to stosunek ekonomiczny, cywilny. Dwa te rodzaje lenności istniały w państwie rzymskiem. Właściciele „latifundiów” zrozumieli, że zamiast uprawiać ziemię przez niewolników, leniwo pracujących pod dozorem marszałka, zawsze gotowego okraść swego pana, lepiej było ustąpić eksploatacyą osadnikom „coloni,” wynagradzanym za trudy częścią zbioru. Osadnikowi osobiście zależało na dobrej uprawie; plon ogólny był większy, skutkiem czego położenie jego się polepszało, a jednocześnie rosły dochody pana. W ten sposób wytworzyła się klasa tak zwanych „coloni medietarii,” dzierżawców, która przetrwała do dni naszych. Stan niewolników w Niemczech, jak go opisuje Tacyt, przypominał położenie rzymskich „coloni.” Każdy miał swoje mieszkanie; pan wymagał tylko pewnej daniny w zbożu, bydłe, odzieniu, jak by to uczynił względem osadnika, „ut colono injungit.” Rzymskie „praecarium” i „beneficium” w początkach wieków średnich miały te same cechy; było to udzielanie ziemi na własność dożywotnią przez właściciela albo darmo, albo za pewną zapłatą <sup>1)</sup>. Udzielanie „praecariów” powtarzało się już często za cesarstwa. Udzielanie „beneficiów” w średnich wiekach było jeszcze częstszem, gdyż wobec braku niewolników był to sposób wyciągnięcia dochodu z ziemi, której niepodobna było samemu uprawiać. Dzierżawa wieczysta była także rodzajem lenności, powszechnie używanym. Właściciel ustępował rolnikowi dziedziczną używalność ziemi za pewną roczną opłatą dzierżawną i z zachowaniem praw swoich na wypadek przejścia majątku w inne ręce. W wieczystej dzierżawie i w kolonacie, czyli osadnictwie, widzimy podwójną własność, cechującą lenność czynszową: zwierzchnik zachowuje główny majątek wraz z dochodami, do których mu daje prawo, do rolnika zaś należy używalność dziedziczna.

Lenność wojskowa, czyli „feod” była również znana u Rzymian. Na kresach cesarstwa na całej długości Renu i Dunaju państwo nadało grunta, „agri limitrophi,” weteranom, obowiązanych w razie potrzeby wypłacić się służbą wojskową. Przypomina to zupełnie system pogranicza wojskowego, zorganizowanego przez Austryą na granicy tureckiej <sup>2)</sup>. Państwo zachowywało dobra główne,

<sup>1)</sup> Patrz: „Les origines du régime féodal” przez Fustel de Coulanges’a. „Rev. des Deux-Mondes,” 15 maja 1873 r.

<sup>2)</sup> Już w starożytnym Egipcie nadawano ziemię, jako wynagrodzenie za służbę wojskową, przypominające szwedzkie „in-delta” i sy-

weterani użytkowali pod warunkiem służby wojskowej. Tenże sam warunek stawiał zwierzchnik wassalowi. Monarchom pochodzenia germańskiego, pod rządami których ustalił się feudalizm, nie pozostawało nic innego, jak naśladować urządzenia, które mieli przed oczyma. Zresztą większość owych weteranów składała się także z Germanów, zaciągniętych do wojsk cesarskich i usadowionych na ziemiach rzymskich dla ich obrony. Inne obowiązki beneficiariusza feudalnego, jak pomoc przy uposażaniu córki i zagospodarowaniu syna zwierzchnika, opieka nad nimi w czasie małoletności, wykup zwierzchnika, jeśli został wzięty do niewoli, jedne wypływały z położenia lennika, inne z położenia germańskiego leudu.

Pierwiastki ustroju feudalnego dają się też spostrzedz w dawnym zwyczaju gmin wiejskich. Jakiśmy to już widzieli, używalność niektórych kawałków ziemi ornój była przeznaczoną na wynagrodzenie pewnych urzędów lub rzemiosł. Ziemie te, dawane jako honorarium, stanowiły oczywiście grunta lenne. To samo istniało we wsiach indyjskich i jawańskich. Urząd, lub rzemiosło i kawałek ziemi doń przywiązany, często przechodziły z ojca na syna. Stąd wynikała pewna dążność do ustanowienia dziedzictwa, która przejawiała się także w beneficiach feudalnych i która w końcu, jak wiadomo, zwyciężyła za ostatnich Karłowingów. W jednej części Indyi Anglicy ustanowili dziedzictwo przez wzgląd na „Zemindarów” i „Talookhdarów” i ten artykuł prawa spowodował raptowną zmianę ustroju społecznego, dokonaną w Europie zapomocą powolnej kilkowiekowej ewolucyi.

Królowie germańscy, nie pobierając podatków, nie mieli innego sposobu wynagradzania usług, jak nadawanie beneficjów, feodów. Z jednej strony rodziny, które przez trzebieenie lasów i zakładanie folwarków „mansi,” doszły do dużych włości, z drugiej strony panowie beneficiariusze — stanowili wyższą klasę właścicieli ziemskich; ich potęga i bogactwo zwiększały się z postępem cywilizacyi. Jednakowoż poniżej, wśród rolników, których położenie staowało się coraz gorszym, utrzymała się długo starodawna instytu-

---

stem feudalny innych krajów. Według Herodota (ks. II) wojownicy cieszyli się niesłychanym przywilejem; — wydzielano im według prawa po 43 morgów gruntu wolnego od wszelkich ciężarów i podatków... z ziemi téj nie korzystali jednak inaczej, jak jeden po drugim i nigdy ci sami nie posiadali czasowo tych samych gruntów. Podobnie było u Swewów, o których pisze Cezar. Com. IV, 1,3.

cy — „marchia.” Własność prywatna, co prawda, rozpowszechniła się stopniowo na całej ziemi ornęj, z wyjątkiem kilku odległych kantonów w Szwajcaryi i nad brzegami Saary, gdzie podział peryodyczny utrzymał się do naszych czasów, ale pastwiska i łąki pozostały wspólnymi i w ten sposób przechowały się administracyjne urządzenia „marchii.”

Już oddawna wspólna własność wiejska narażoną była na nadużycia monarchów i panów. Wielkie wojny, które były skutkiem napadów w VI-ym wieku i długotrwałość wypraw wojennych obciążły ludzi wolnych. Wielu z nich dla uchronienia się od zdzierstw i wymagań hrabiów i panów, którzy często wyzuwali ich przemocą z własności <sup>1)</sup>, sprzedawali lub przekazywali swoje ziemie panującemu, lub kościołowi, pod warunkiem otrzymania ich od nich na prawie czynszowém, to jest z obowiązkiem płacenia dzierżawy. I tak nieznacznie zmniejszyła się klasa drobnych wolnych właścicieli. Już od czasów Karola Wielkiego nierówność i skupianie się dóbr w ręku niewielu były znaczne: chłopci zależni nie byli już w stanie bronić skutecznie własności „marchii” przeciwko zaborom możnych. Ci zaś ostatni postanowili, że władza najwyższa nad lasami i polami nieuprawianymi do nich należy. Już prawo Ripuariów. Tit. 76 mówi o wspólnych lasach, jakby należały do króla: „in silva comuni seu regis.” W pewnym dyplomie Merowingów z roku 724 król Childebert III rozporządza wspólnymi ziemiami gmin Sawerny. Panowie ogradzali lasy, lub ogłaszali je za „bannforsten,” co czyniło je niedostępnymi dla rolników; głównym ich celem było zachowanie zwierzyny. Nadużycia te rozpoczęły się za dynastji frankońskich; częściej jednak poczęły się powtarzać w XII i XIII wieku.

Z początku królowie rozporządzali temi majątkami tylko za zgodą ludu, ale później robili to samowolnie.

W zasadzie wszyscy mieszkańcy wsi mieli się zbierać dla sądu przestępstw i procesów cywilnych między członkami gminy pod przewodnictwem wodza, obranego przez siebie, „dorfgraf” (hrabia wsi, zwany także „judex,” albo „maior loci, centenarius, tunginus”). Stopniowo jednak pan prawie wszędzie przywłaszczył sobie władzę mianowania sędziego lub wójta wsi „dorfrichter, schult-

---

<sup>1)</sup> Roz. III c. 2. Anno. 811.— „Quod pauperes se reclamant expoliatos esse de eorum proprietate.” Patrz znaczną ilość tekstów, mających toż samo znaczenie w Mauera: „Einleitung,” str. 210.



heiss." Jak to trafnie określa von Maurer, wszędzie, gdzie tylko się zjawily prawa panów, znikły starodawne urządzenia „marchii” i jej swobody. Wymiar sprawiedliwości przez pana zajął miejsce sądu, złożonego ze zgromadzenia członków gminy. Z początku przedstawiciel pana wzywał jeszcze mieszkańców dla sądenia z nim razem; później wyrokował sam. Marchia, która pierwotnie stanowiła małą rzeczpospolitą niezależną, zamieniła się później wskutek ciągłych nadużyć panów i monarchów w zbiorową używalność lasów i pastwisk gminnych tam, gdzie zostały one uszanowane.

Mimo to, jak w niektórych odosobnionych kantonach wspólność ziemi ornój z jej peryodycznym podziałem zachowała się do naszych czasów, tak w innych okręgach swobodna organizacja „marchii” zdołała uniknąć feodalizacji. Tak naprzykład było w prowincjach niderlandzkich Fryzlandyi i Drenthe, w Ditmarschen, w okręgu Delbrück, wleśnych kantonach Szwajcaryi, to jest w krajach, gdzie się zachowały urządzenia pasterskie, nie wymagające rąk do uprawy roli, a zatem i zaprowadzenia pańszczyzny, jak to miało miejsce w miejscowościach rolniczych. Kraj Ditmarschen, leżący w Holszynie, był zaludniony przez grupy rodzin, przybyłych z Fryzlandyi i Saksonii. Rodziny te składały 4 „marches,” z których każdą zarządzało 12 radców, obranych przez ludność. Te 4 „marches” złączone były związkiem federacyjnym. Sprawami federacji zarządzała rada, złożona z 18 radców. Karol Wielki wprowadził do kraju „gau,” czyli okręg, zwany „communitas terrae thetmarsiae;” okręg ten nominalnie podlegał władzy biskupa bremeńskiego, ale faktycznie zastępcą biskupa nie miał żadnego znaczenia; 48 radców rządziło krajem, stanowiącym niezależną rzeczpospolitą. „Ditmarschen'owie, mówi jakaś kronika z XIV wieku, żyją bez pana i wodza i robią, co im się podoba”<sup>1)</sup>. Nibuhr, pochodzący z tego kraju, chętnie mówił o jego starodawnych wolnościach. Między Drenthe i Ems kraj Westerwold zachował także zupełną niezależność: miał swoją pieczęć, jako oznakę samorządu; wybierał

1) „De Ditmarschen leven sunder heren und hovedt, unde doen wadt se willen.” To samo i we Francyi, mianowicie w Delfinacie i Franche-Comté istniały gminy chłopskie, które zachowały przywileje allodialne i zupełną niezależność. Ciekawy przykład tego przytacza nam Bonnemère w swojej „Histoire des paysans.” Mieszkańcy małego okręgu, zwanego Alleu w Artois w 1706 r. odmówili zapłaty nałożonego na nich podatku i chcieli udać się do Wersalu dla dowiedzenia Ludwikowi XIV swoich praw i przywilejów.

sobie radców i sędziego. Dopiero w roku 1316 zaczął uznawać zwierzchność biskupa Münsterskiego, składając mu corocznie z każdego domu wędzonego kapłona.

Za przykład jeszcze ciekawszy mogą posłużyć lesiste kantony Szwajcaryi, gdyż zachowały pierwotne urządzenia „marchii” aż do dni naszych. Cała dolina Schwitz stanowiła jedną marchię, w której powstawały stopniowo rozmaite gminy wiejskie. Każdy mieszkaniec posiadał na własność dom i grunt doń przylegający; pozostała ziemia stanowiła własność zbiorową. Habsburgowie byli panami kraju, obchodzili się jednak z mieszkańcami „jak z ludźmi wolnymi.” Gdy kraj się zaludnił, mieszkańcy podzielili go na 4 okręgi, z których każdy wybierał swego Amman’a, rządził się swobodnie i miał własny sąd. Pomimo to cała dolina nie przestała stanowić jednej gminy, posiadającej wszystkie niepodzielne grunta. „Allmenden” i mającej wspólne zgromadzenie „Landesgemeinde.” Zgromadzenie to doglądało lasów i pastwisk wspólnych, określało, wiele sztuk bydła mógł na nich każdy żywić, wydawało wszelkie potrzebne rozporządzenia. Nikt nie mógł sprzedać cudzoziemcowi swego domu, lub ziemi. Uri i Unterwalden były także wolnymi marchiami.

Cesarstwo, a później hrabiowie Habsburscy piastowali rzeczywiście władzę nad temi wolnymi społeczeństwami, gdy jednak chcieli władzę tę rozszerzyć i zamienić ją na rzeczywiste panowanie, kantony powstały i zdobyły sobie zupełną niezależność. Tym sposobem uniknęły feodalizmu i despotyzmu i zdołały zachować aż do naszych czasów pierwotne swobody marchii.

Aby sobie przedstawić urządzenia społeczne owych demokracji wiejskich, które z początku istniały w całej Europie i u wszystkich ras, dosyć jest przenieść się myślą do którego z lesistych kantonów Szwajcaryi, lub do doliny Andory, gdzie w pośrodku Pyrenejów znajdujemy podobne instytucje, jak w kraju Ditmarschen albo w Delbrück. Czas uszanował starodawne urządzenia; tylko własność ziem ornych przestała być wspólną, pastwiska zaś i lasy pozostały wspólnymi. W Anglii własność ziemska skupiła się w niewielkiej ilości rąk i robotnik wiejski został jęj pozbawiony, ale zachował się rząd bezpośredni w łonie „vestry” i township’u i wolne ustawy.

Zdaje się, że w Europie Serbia jest krajem, w którym się najlepiej przechowały rysy społeczeństw pierwotnych, ponieważ panowanie tureckie było za ciężkiem, aby mogła powstać arystokracja,

nie było dość surowém i dokuczliwém, aby zniszczyć swobody miejscowe. Gdyby rozwój ludów europejskich postępował normalnie, byłby podobnym do rozwoju kantonów szwajcarskich. Rząd bezpośredni, samorząd miejscowy, byłyby się utrzymały na łonie małych, niezależnych demokracji wiejskich, złączonych węzłem federacyi i tworzących narody zorganizowane na podstawie jednościi języka i pochodzenia, jakiemi są teraz Stany Zjednoczone. Feodalizm, uprzywilejowana arystokracja, despotyzm monarchiczny, centralizacja administracyjna XV i XVI wieku — wszystko to były żywioły, burzące porządek normalny. Organizacja, do jakiej dążą i jakiej pragną obecnie społeczeństwa europejskie jest oczywiście organizacja township'u amerykańskiego, lub gminy szwajcarskiej, nie różniąc się od gminy w kraju Ditmarschen i w dolinie Andory, a w jaką się łączą z własnego popędu narody wolne w zaraniu cywilizacyi, której by można dać nazwę naturalnej. Państwo powinno być związkiem autonomicznych gmin-właścicielek; związek zaś państw kiedyś będzie organizacją powszechnego społeczeństwa ludzkiego.

---



## ROZDZIAŁ VIII.

### DZIEJE WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ W ANGLII I W CHINACH.

---

Postęp nierówności i feodalizacji ziemi ujawnił się najprawdopodobniej i najzupełniej w Anglii. Niema wątpliwości, że Wielka Brytania składała się pierwotnie z gmin rolnych, podobnie jak Germania. Cezar podaje fakt, że Bretonowie żywili się mięsem i nabiałem; a więc przeważał ustrój pasterski i istniały pastwiska wspólne, jako jego zwykły warunek. | Jakiśmy to wyżej widzieli, istnieją jeszcze liczne ślady dawniej wspólności; ale od czasów anglo-saskich, do których sięgają najdawniejsze przywileje, ustrój społeczny uległ poważnej zmianie: ujawniła się nierówność i różnica między warstwami społecznymi. Zjawił się dwór i zajął miejsce dawnego zjednoczenia równych i wolnych gospodarzy. Niektóre znakomite rodziny już w dawnych czasach miały więcej niewolników, więcej bydła i otrzymywały większą część przy podziale. Wodzowie wojsk, zostawszy królami dziedzicznymi, z czasem przywłaszczyli sobie prawo rozporządzania gruntami, leżącymi odłogiem na dowolne darrowizny. Ziemia wspólna rozmaitych klanów „ager publicus, folkland,” uważaną była za włość królewską „cyninges folkland,” a król rozporządzał nią sam, albo za zgodą zgromadzenia narodowego „witena” <sup>1)</sup>. Tak rozwinęła się własność prywatna, wciągana do akt

---

<sup>1)</sup> Dokument z roku 858. Kemble. „Cod. dipl.” 1, 104. „Ego rex cum consensu ac licentia meorum optimatum” i t. d.

„bokland.” W wieku X-ym jeszcze przed najściem Normanów „marchia” ustąpiła miejsca dworowi, chociaż nazwa ta jeszcze nie weszła w użycie. Kraj był pokryty mnóstwem majątków „maneria,” różnej rozległości od „maneriolum” t. j. majątku, uprawianego jednym pługiem do „latifundium,” uprawianego pięćdziesięciu pługami. Ziemie, należące do dworu, były niekiedy poprzedzielane gruntami rolników, lub też rozciągały się obok nich.

Chociaż od czasów podboju rzymskiego ziemia nie była już własnością wspólną i nie dzielono jęj w pewnych odstępach czasu, jak dawniej, jednakże własność prywatna podlegała jeszcze wielu ograniczeniom. Tylko wieś z należącemi do każdego domu sadami i ogrodami była oparkanioną. Stąd miano „town, zaun,” płot, dawane nagromadzonem w jednej miejscowości mieszkaniom <sup>1)</sup>. Wszyscy mieszkańcy powinni byli przykładać się do utrzymania płotów <sup>2)</sup>, których przeznaczeniem było strzedz wsi i ogrodów, w których uprawiano len, od zwierząt domowych swobodnie się pasących. Niemieckie wsie w Siedmiogrodzie jeszcze dziś są otoczone płotem, a wjazdy dróg zamknięte rogatką.

Część uprawną wspólnego terytorium dzielono na 3 pola, które kolejno obsiewano żytem, owsem i zostawiano ugorem. W każdym polu każdy właściciel posiadał jedną, lub kilka części i wszystkie te części podlegały ogólnemu i obowiązującemu płodozmianowi „Flurzwang.” Musiały być zasiewane jednocześnie i jednakowo, ponieważ jednocześnie obracano je w pastwiska wspólne. Początku tych porozrzucanych kawałków należy szukać w dawnym podziale peryodycznym, ale z czasem części te przeszły na własność prywatną. Dwa pola obsiane żytem i owsem czasowo ogradzano

---

<sup>1)</sup> Samo mieszkanie zwano „town,” jako otoczone płotem. „In cyninges tune,—on eorles tune” (w domu króla, hrabiego). Prawa Alfreda I § 2 i § 13. Podwórze folwarczne jeszcze teraz zwie się „town.” Patrz znakomitą pracę profesora Erwina Nasse: „Ueber die mittelalterliche Feldgemeinschaft in England.”

<sup>2)</sup> Prawa króla Ina kładły odpowiedzialność za szkody poczynione przez bydło na tego, kto źle postawił swoją część ogrodzenia. Stare prawo Jute z 1240, III roz. 57, „Van thünen the makende” (o ogrodzeniach), wyjaśnia szczegółowo obowiązki wieśniaków co do utrzymania płotów, otaczających domy i wieś. Dla Niemiec patrz G. L. Von Maurer, „Geschichte der Frohnhoeft, III, str. 195.

drewnianym płotem <sup>1)</sup>, który niszczone w „lammas day,” to jest w dzień św. Piotra w okowach. Tłum, śpiewając i wydając radosne okrzyki, burzył płoty. Ten chwilowy powrót do pierwotnej wspólności należał do głównych świąt wiejskich. Stada obejmowały wtedy w posiadanie cały obszar gminy.

Ponieważ ziemia orna nie dostarczała wcale paszy dla bydła, trzeba więc było rozległych pastwisk, żeby je wyżywić trawą w lecie, a sianem w zimie; pastwiska te eksploatowano wspólnie. Każda rodzina miała prawo do części skoszonego siana, a na reszcie wszystko bydło pasło się razem. Prawa króla Edgarda wspominają o wspólném pastwisku, jako o zwykłej własności każdej wsi „tun-ship.” W dokumentach spółczesnych znajdujemy także częstokroć wzmiankę o wspólnym lesie „in commune silva” <sup>2)</sup>.

W niektórych odległych stronach utrzymał się dawny system eksploatacyi, przy którym wszystkie części terytoryum podlegały kolejno uprawie z płodozmianem od 18 do 20 lat, bez stałego podziału na ziemię orną i pastwiska. Jest to pierwotny płodozmian, rozpowszechniony w Germanii, dziś jeszcze stosowany na żyznych stepach Rosyi, na jałowych płaszczynach Ardenów, w dziewiczych lasach Brazylii i wogóle wszędzie, gdzie ziemi jest podostatkiem.

Opisane przezemnie sposoby uprawy przetrwały w Anglii aż do początków bieżącego stulecia i teraz jeszcze spotkać można wiele ich śladów. Oto co w tym przedmiocie mówi William Marshall, który doskonale opisał gospodarkę wiejską w Anglii (1770—1820). Dawniej ziemia nie była wcale ogrodzona i miała mniej więcej charakter władania gminnego. Wieś ze swemi wspólnemi gruntami („Townships common fields”) była uważana za jeden wielki folwark. W pośrodku wsi znajdowało się kilka pastwisk wspólnych, ogrodzonych płotami, dokąd wyganiano młode bydło. Naokoło rozciągała się ziemia orna; łąki leżały w dolinach i miejscowościach sprzyjających porostowi trawy; nakoniec na krańcach terytoryum leżały lasy i liche pastwiska, dokąd każdy wysełał tyle

---

<sup>1)</sup> Domesday Book często wspomina o lasach, mających dostarczać drzewa, potrzebnem do tych ogrodzeń, „Silva,—nemus ad clausuram,—ad sepes,—ad sepes reficiendas—rispalia ad sepes.” Patrz „General introduction to Domesday Book przez sir H. Ellis. Londyn, 1833, t. I, str. 100, przytoczony przez E. Nasse.

<sup>2)</sup> V. Kemble, „Cod. Diplom.; n-o 179—190, 241, 305, 432, 843, 1142, 1281.



sztuk bydła, ile ich zdołał wyżywić przez zimę, Ziemia orna dzieliła się na 3 pola „fields,” jedno z nich obsiewano oziminą, drugie—jaryzną, a ostatnie zostawiano ugorem. Każdy rolnik, aby mieć część równą, zajmował kawałki w każdym z trzech „fields” i w rozmaitych punktach. Prace około uprawy roli uskuteczniano w porządku i według prawideł, dla wszystkich obowiązujących. Henryk Maine powiada, że był zdziwiony mnóstwem spotykanych przez siebie śladów dawniej własności wspólnej i uprawy zbiorowej <sup>1)</sup>.

W wielu hrabstwach można jeszcze rozpoznać pokryte darnią wały „Baulkes,” które oddzielały od siebie trzy pola dawnego trójpolowego gospodarstwa. Owe „Baulkes” tak były długie, że w niektórych gminach liczyły 80 akrów, chociaż szerokości miały tylko 3 metry. W niektórych hrabstwach większa część gruntu nie jest ogrodzoną i dzieli się na porozrzucane części „open, intermixed fields.”

Według Marshalla na 240,000 akrów w Huntingdonshire należało do gmin 130,000. Urządzenia rolne w Anglii są więc zupełnie podobne do urządzeń rolnych w Germanii. Za czasów anglosaskich chociaż panowie mieli już więcej ziemi i niektóre przywileje, położenie rolników było dosyć szczęśliwe i zupełna równość panowała między nimi. Anglo-saski „hide,” zwykły majątek każdej rodziny ze swoją „virgata terrae,” obejmował od 16 do 50 akrów w stosunku do urodzajności gleby. Było to dostatecznym dla dostarczenia potrzebnego rodzinie zboża. Duży obszar wspólnych pastwisk pozwalał utrzymywać liczne stado bydła, a i lasu także nie brakowało. Wszyscy znajdowali zupełne zaspokojenie pierwszych potrzeb życia.

Skutkiem podboju normandzkiego było powiększenie potęgi i bogactwa klas wyższych i pogorszenie położenia zwyczajnych biednych ludzi. Już królowie anglo-sascy rozporządzali czasami niezajętymi gruntami i tym sposobem zmniejszyli ziemie gmin, ale monarchowie normandzcy, uważając się na mocy prawa podboju za właścicieli całego kraju, robili coraz częstsze donacje i większa część „folkland,” ziemi ludu, została zamienioną w „terra regis,” włość królewską. To nadużycie stosowaniem było głównie do lasów.

Inna jeszcze okoliczność przyczyniła się do powiększenia zależności rolników. W Grecyi i Rzymie, jak w Indyach i Germanii

---

<sup>1)</sup> Village communities (1871) str. 87.

znajdujemy tak zwane „praecarium,” t. j. ziemię odstąpioną na dość długi czas jako dożywocie, lub własność czasową kilku pokoleń za opłatą należności w płodach surowych. Najdawniejsze dokumenty anglo-saskie, wspominając o „Laenland,” ziemi nadanej chłopom, za którą obowiązani byli dostarczać dworowi bydło, zboże, drób, jaja, lub wykonywać pewne roboty na gruntach dworskich. Zdaje się, że ci rolnicy byli przywiązani do gleby, a przynajmniej sprzedawano majątek „mid mele end mid mannum.” Położenie ich było więc podobnym do położenia chłopu ruskiego<sup>1)</sup>. Po najściu Normanów panowie użyli przewagi, jaką im dawał zwyczaj noszenia broni i wolnych rolników pomału zrobili lennikami. Pod względem ekonomicznym urządzenie dworu było następujące. Mieszkanie pana, „curia manerii, aula domini,” było mniej lub więcej obszerne i dobrze zbudowane, stosownie do zamożności właściciela. Ziemia, zależna od dworu, dzieliła się na 2 części, odstąpioną lennikom, „terra hominum, tenentium” i bezpośrednio przez pana uprawianą, „terra dominica, demesne lands.” Tę ostatnią uprawiali lennicy, odrabiając pańszczyznę, dostarczając zaprzęgów, obsiewając, żnąc zboże, zbierając siano z łąk i zwożąc zbiory.

Pomiędzy rolnikami rozróżniamy różne klasy. W niektórych dworach dziedzic ustępował i eksploatacyą części „terra dominica” swoim poddanym, których zwano „tenentes de dominico.” Użytkowanie to było czasowym. Byli najprzód „villani,” których położenie przypominało poddanych ruskich; mieli część gruntu wystarczającą na ich utrzymanie, ale obowiązani byli uprawiać ziemię pańską, żąć, zwozić zboże, kosić siano. Dalej wolni dzierżawcy, „liberi tenentes,” albo „tenentes in libero soccagio” i „liberi socmanni,” obowiązani tylko do mniejszych danin w naturze i pracy; opłata dzierżawna była często nominalną: składała się z kapłona, rękawiczek, lub kwiatka. W posiadaniu ich znajdował się jeszcze starodawny dział, mający wystarczyć na utrzymanie rodziny „hide, virgata terrae,” obszar od 16 do 50 akrów. Nie posiadających więcej, jak połowę tej przestrzeni zwano „socmanni dimidii,” lub „dimidii liberi

---

1) Jest to zupełnie stan germańskiego niewolnictwa, jak je opisuje Tacyt: „Ceteris servis, non in nostrum morem, descriptis per familiam ministeriis, utuntur: suam quisque sedem, suos penates regit. Frumenti modum dominus aut pecoris aut vestis, ut colono iniungit, et servus hactenus paret: cetera domus officia uxor ac liberi exsequuntur.”

homines." To byli dawni wolni ludzie. Nakoniec tych, którzy posiadali jeszcze mniej ziemi, lub tylko dom, zwano „cotarii, cotmanni," ponieważ zamieszkiwali chaty, „kot," skąd „cottage." Pan udzielał pozwolenia na uprawę ziem, leżących odłogiem, które niegdyś należały do wsi, za pewną opłatą, początkowo w naturze, a później niekiedy, zaczawszy od XIII-go wieku, w brzęczącej monecie. Stare dokumenty nazywają ich „isti qui tenent de novis esartis. Używalność lasu i pastwiska pozostała wspólną, a nawet niepodzielną między mieszkańcami wsi, a panem; ale ten ostatni przywłaszczył już sobie wyższą władzę nad lasami i pastwiskami, którą później potrafił zamienić na własność zupełną. Łąki do kośby dzielono zwykle corocznie między mieszkańców gminy. Ziemia orna została własnością prywatną i dziedziczną; pozostały tylko zwyczaje dawniej gminy rolniej. Każdy posiadał pewną część różnych pól płodozmianu; te pola właśnie, a nie oddzielne kawałki, otaczano ogrodzeniem, a do jego wzniesienia każdy się musiał przyczynić. Chłopi wspólnymi siłami uprawiali ziemie swoje i pańskie, kierując się systemem wspólnej pracy, koniecznej przy uprawie roli. Dla uprawy roli zaprzęgano do pługów ośm wołów, lub cztery konie i cztery woły. Chłopi nie posiadający takiej ilości zwierząt pociągowych, łączyli się po dwóch, lub trzech dla złożenia sprzężaju.

Z powodu bardzo małego zaludnienia kraju obszar ziemi obsianej był dużo mniejszy od ugoru. Wspólna używalność rozciągała się więc na większą część terytorium, a nawet ziemia orna po skończeniu zbiorów i przewróceniu płotów stawała się zbiorowem pastwiskiem dla bydła całej wsi, spędzanego przez wspólnego pastucha. Według bardzo głębokiej i słusznej uwagi p. Nasse <sup>1)</sup> nie trzeba mięszać nierówności powstałej z ustanowienia dworu pańskiego z tą nierównością, która była skutkiem wprowadzenia feudalizmu. Stosunki dziedzica z dzierżawcami „villani, socmanni," lub „cotarii," były natury czysto ekonomicznej. Daniny płacone przez tych ostatnich dworowi, stanowiły jego dochód i były w gruncie rzeczy opłatą dzierżawną za ziemię, którą pan sobie przywłaszczył jako własność, albo przynajmniej prawo zwierzchnie nad nią. Nie żaden podbój, któryby zwyciężonych oddał w ręce zwycięzców, ale poparcie królów ustanowiło ową zależność dzierżawców od wła-

---

<sup>1)</sup> Patrz bardzo pouczający artykuł p. Nasse w „Contemporary Review," maj 1872 r: „Village communities."



ścicieli, lub niewolników od panów, zupełnie jak dawniej w Germanii, a nie sięgając tak odległych czasów w Rosyi.

Podstawą stosunków hierarchii feodalnej było także nadawanie gruntów, gdyż wobec nieistnienia podatków odstąpienie używalności ziemi było jedynym możliwem wynagrodzeniem usług lub urzędu publicznego. Tymczasem hierarchia feodalna była przede wszystkim polityczną, stanowiła urządzenie państwowe; beneficia dawano z początku w użytkowanie dożywotnie hrabiemu, księciu, margrabiemu, rządzącym miastem lub okręgiem ziemskim, żołnierzowi obowiązane mu do służby wojskowej, lennikowi, obowiązane mu udawać się na sądy, aby je sprawować razem ze zwierzchnikiem, i tylko później beneficia owe stały się dziedzicznymi, ale zato służba wojskowa, pierwotnie przez wszystkich wolnych ludzi pełniona, stała się niezbędnym warunkiem korzystania z lenu. Urządzenia feodalne, będące na najwyższym stopniu rozwoju w epoce podbicia Anglii przez Normanów zostały tam przeprowadzone zupełniej i konsekwentniej, niż gdziekolwiek indziej. Uznano w teoryi, że król został właścicielem całego terytorium i wskutek tego wszelkie ziemie uważać poczęto za udzielone przez panującego. Z tego to powodu Blackstone i inni prawnicy angielscy utrzymują dziś jeszcze, że ziemia w Anglii należy do króla. Panowie anglo-sascy, pozostali w posiadaniu swych włości, zostali tak samo lennikami zdobywcy, jak jego własni towarzysze broni, którym rzeczywiście nadał część ziem zagrabionych. Nie było już gruntów wolnych („francalleu”); sieć zależności feodalnej objęła wszystkie grunta. W Niemczech, a témbardziej w krajach Skandynawskich i w Niderlandach wcale tego nie było. Tam obok pana i dworu feodalnego z początku gminy wiejskie, potem chłopi-właściciele zachowali swoją niezależność bardzo długo, a nawet w niektórych prowincjach aż do naszych czasów.

Zupełna feodalizacja własności w Anglii wydała dwa następstwa, które na pierwszy rzut oka zdają się sprzecznymi. Z jednej strony pociągnęła za sobą zachowanie, a raczej przywrócenie swobód politycznych, ponieważ dla ograniczenia zbyt potężnej władzy królewskiej, szlachta połączyła się z mieszczanami i w ten sposób dała początek systemowi parlamentarnemu, powstałemu na podobieństwo tradycyjnego pierwowzoru „witena, thing,” lub starogermańskiego „mallus.” Z drugiej strony sprzyjała szczególnież rozwojowi nierówności i wzrostowi „latifundi’ów,” ponieważ dała panom część władzy prawodawczej i sądowej, sprawowanej gdzieindziej

przez królów na korzyść ich władzy, a czasem na korzyść klas średnich, których poparcia szukali. Nasse, Dawid, Syme <sup>1)</sup> i Cliffe Leslie <sup>2)</sup> szczegółowo opisali ową dziwną ewolucją ekonomiczną, której ostatecznym wynikiem było ześrodkowanie własności ziemskiej w Anglii w rękę kilku tysięcy rodzin.

Streśmy w krótkości fazy tego ciągłego postępu nierówności. Po podboju robocizny stawały się coraz cięższe. Lennik użytkujący z „virgata” pracował na dwór od trzech do czterech dni w tygodniu od 1-go sierpnia do św. Michała, w innych porach roku od dwu do trzech dni tygodniowo. Oprócz tego musiał raz na tydzień orać, a później włóczyć i obsiewać ziemię zoraną. Prócz tego obowiązany był do usług nadzwyczajnych, mianowicie przy zbiorze siana i zboża, przy zwózce drzewa, przy kopaniu rowów. Ziemia pańska nie stanowiła odosobnionej całości, składała się jak chłopska „virgata” z wielu cząsteczek, porzrzucanych na trzech polach płodozmianu: były to także kawałki pozostałe z dawnego podziału peryodycznego. W wielu miejscowościach pan, chcąc wydostać się z tego stanu niepodzielności, tworzył zapomocą zamian przymusowych włość odosobnioną, którą ogradzał.

Ponieważ monarcha udzielił rycerzowi lenności, ten ostatni wyciągnął z niej tę korzyść, że został posiadaczem całego gruntu. Nie czuł się jednak upoważnionym do wyzucia chłopów z uprawianej przez nich ziemi, ani do odebrania im używalności lasów i pastwisk wspólnych. Prawa chłopskie nie przestały istnieć, uważane były tylko za służebności odbywane na własności pańskiej. Wskutek takiego nadużycia panowie zaczęli ogradzać całą część wspólnego pastwiska, której do swojego użytku chłopie nie potrzebowali. Statut Mertoński z roku 1235 i statut Westminsterki z r. 1285 postanowiły, że skargi dzierżawców „libere tenentes,” na nadużycia panów „lord of the manor,” nie będą przyjmowane, jeśli będzie dowiedzionem, że „ipsi feoffati habeant sufficientem pasturam quantum pertinet ad tenementa sua.” Co do praw „villani” nic nie wskazuje, aby je prawo uznawało lub popierało. Dla zaokrąglenia swych włości prywatnych panowie sowiec korzystali z przywilejów, udzielonych im przez statut Mertoński.

---

<sup>1)</sup> „Landlordisme” by David Syme. — London, Trübner, 1871.

<sup>2)</sup> „Land Systems in Ireland, England and continental countries. London, 1871.

Istniał jeszcze inny zwyczaj, który musiał także przyczynić się do wzbogacenia panów. Było to „*jus faldae*” na skutek którego lennicy obowiązani byli trzymać owce swoje na ziemi pańskiej, ażeby ją obficie nawozić. W pierwotnym gospodarstwie trzypolowym nawóz stajenny był rzadkością, ponieważ bydło wyganiano prawie zawsze na pastwiska. Skutkiem więc „*jus faldae*” ziemia pańska otrzymywała pierwiastki pożywne, wydarte gruntem lenników. Jedni wzbogacali się stratą innych.

W wieku XIII rozpoczęła się w stosunkach rolnych w Anglii powolna i nieznaczna przemiana, która z początku zdawała się sprzyjać rolnikom; ostatecznym jednak jej wynikiem było nadzwyczajne zmniejszenie się ich liczby: zmiana ta przyniosła im wolność, ale odebrała własność.

W kraju przeważnie handlowym wskutek swego położenia geograficznego jak Anglia, moneta brzęcząca weszła wcześniej niż gdzieindziej w powszechne użycie. Już w XIII wieku czytamy w spisach własności klasztorów i kościołów o zamianie przymusowej rohocizny na pieniężną daninę. W ten sposób pańszczyzna z czasem przeszła w dzierżawę, a jednocześnie na ziemiach pańskich zaczęli pracować płatni robotnicy. Po wielkiej dżumie, która zabrała znaczną ilość ofiar, wynagrodzenie za pracę spadło do tego stopnia, że ogłoszono osobne prawo („*statute of laborers*”), ustanawiające zapłatę za dzień zimowy 2 pensy, a za dzień letni 3 pensy i obowiązujące robotnika do pracy pod karą więzienia. Lordowi „*of the manor*,” zmuszonemu do tak wysokiej opłaty eksploatawanie ziemi na własną rękę nie przynosiło zysku, więc uznał za korzystniejsze wydzierżawić ją. W ten sposób niewolnicze daniny znikły w XVI wieku prawie zupełnie.

Z prawnego punktu widzenia położenie rolników polepszyło się jednocześnie. „*Villani*” nie byli już poddanymi na łasce pańskiej; przeszli w tak zwanych przez współczesne prawodawstwo „*tenants by copy of the court role*,” a później w „*copy-holders*.” Według ustaw sądowych z czasów Edwarda IV „*copy-holders*,” jeśli spełniali przepisane zwyczajem zobowiązania, nie mogli być wygnani, doszli do stałego posiadania zajmowanej ziemi i stanęli obok już uwolnionych „*socmen*” u „*yeomen*.” Stała danina pieniężna, którą płacić mieli, stała się wkrótce mniej uciążliwą wskutek spadku wartości pieniędzy.

Tak więc ku schyłkowi wieków średnich, kiedy na stałym łądzie niewolnictwo stawało się coraz cięższym, w Anglii ukształto-



wała się liczna klasa rolników-właścicieli, klasa zamożna, niezależna, obejmująca mnóstwo odcieni, od „squire,” graniczącego ze szlachtą aż do „cotier,” robotnika wiejskiego, posiadającego swój dom i pole. Owa yeomanry stanowiła siłę Anglii, ona to zwyciężyła rycerstwo francuzkie w czasie wojny stuletniej. „Dumna niezależność, powiada Hallam, tego szlachetnego szczepu wolnych „so-cage tenants” nadała tyle hartu naszemu narodowemu charakterowi i tyle swobody naszej konstytucyi.” Pewien kronikarz, przytoczony przez Cliffe Leslie, w następujący sposób opisuje położenie „yeomen,” właścicieli majątku z dochodem 6 funtów sterlingów ówczesnej waluty. „Zwykle żyją oni w dostatku, mieszkają w porządnym domu i zawzięcie pracują dla wzbogacenia się. Biorą także w dzierżawę ziemię pańską, uprawiają ją starannie i zarabiają w ten sposób pieniądze. Wtedy kupują dobra zrujnowanej szlachty. Posyłają synów do szkół, do uniwersytetów, do palestry i zostawiają im dosyć ziemi na to, aby mogli zostać „gentlemen.” Przed tymi to ludźmi niegdyś drżała Francya.”

A więc za czasów Saksonów wyspę zamieszkiwali ludzie wolni, właściciele i rycerze, zarządzający swojemi sprawami i sądzący się sami: Po podbiciu Anglii przez Normanów, feudalizm przemienia ich w niewolników, albo przynajmniej w ludzi zupełnie zależnych, którzy jednak z biegiem czasu dochodzą do ustalenia wymaganej wielkości daniny w pracy i w naturze, zamieniają je na opłaty pieniężne nie podległe powiększeniu i w ten sposób stają się do pewnego stopnia właścicielami.

Rzecz nie do uwierzenia, że dzisiaj już prawie niema śladu tych niezależnych właścicieli, tych „yeomen,” niegdyś tak dzielnie walczących zagranicą za wielkość, a w kraju za wolność ojczyzny. Wkońcu XVII wieku było ich mniej, mianowicie 160,000 ludzi, stanowiących wraz z rodzinami siódmą część ludności Anglii. Niedawno donoszono, że w okręgu jezior znajduje się ich jeszcze kilku, a Fawcett w swém dziele „On the british laborer” przytacza miejscowości, gdzie wkońcu zeszłego wieku liczono ich zdaniem jego na setki. Szlachetna i potężna klasa „yeomen,” dziś, zdaje się, wygasła; wielka własność pochłonęła ostatnich jej przedstawicieli. Jest to powtórzenie historii rzymskich „latifundi’ów.” W poemacie Longfellowa, Hiavatha, siadłszy na łódkę, znika w promieniach zachodzącego słońca i udaje się do krainy, z której niema powrotu: to obraz rasy czerwonej, która gaśnie po zjawieniu się białych. Ale w żyłach „yeomen” płynęła jak najczystsza krew anglo-saska; po-

siadali ziemię, byli zamożni, przeżyli podbój Normanów i wydobyli się z pod jarzma feudalizmu. Jakimże sposobem zniknęli w czasie, gdy się podnosiła potęga i bogactwo Anglii i jakim sposobem burżuazya wiejska, która wszędzie rośnie w liczbę i potęgę, przestała istnieć w kraju, w którym najpierw ugruntowała się wolność i cywilizacya nowożytna?

Wiele powodów złożyło się na tę wielką przemianę, która przeszła niepostrzeżenie, chociaż wynikiem jęj była ta okoliczność, że Anglia według zdania Morier'a <sup>1)</sup> została jedynym narodem ucywilizowanym, u którego własność ziemi wydarto zupełnie rolnikom. Według Cliffe Leslie głównejsze z tych przyczyn są następujące:

1-o) Przywłaszczenie praw, które rolnicy mieli do pastwisk wspólnych, praw bardzo ważnych ze względu na samą ich treść i ze względu na ułatwienie, jakie dawały przy uprawie majątków prywatnych.

2-o) Przywłaszczenie samychże majątków prywatnych przed wiekami ciągnący się szereg matactw, gwałtów i dokuczkań.

3-o) Zniszczenie folwarków i wsi, upadek małych miast, tych koniecznych miejsc zbytu dla produktów drobnęj własności.

4-o) niesprzedawalność ziem w wielkich rodach feudalnych, pochłaniających pomału dawną drobną własność i niedopuszczających powstawania nowęj.

5-o) Pozbawienie chłopów wszelkiego politycznego wpływu, a wskutek tego prawodawstwo przeciwne ich interesom.

6-o) Administracya dobrami arystokracji, prowadzona w sposób, który ciągle ogranicza liczbę robotników wiejskich.

Niektóre z tych przyczyn zaczęły już oddziaływać w wiekach średnich. Gdy robocizna przeszła w dzierżawę opłacaną pieniędzmi, „lord of the manor” rozpoczął walkę przeciw własności drobnęj. Od chwili, w której utracił już prawo do usług, a należała mu się tylko pewna opłata od akra, nie miał korzyści z trzymania wielu lenników, przeciwnie było dlań dużo wygodnięj mieć stosunki z jednym wielkim dzierżawcą, niż z wielu małymi i o wiele korzystnięj—zmniejszyć liczbę ludzi, korzystających z prawa do pastwisk dworskich i dworskiego lasu. Wszelkimi siłami starał się łączyć kilka

<sup>1)</sup> Patrz w tomie wydanym przez Cobden Club „On Land systems,” szkic dotyczący Anglii.

gospodarstw dla utworzenia dużych folwarków. Archiwa kościoła św. Pawła przytaczają parę przykładów połączenia kilku dzierżaw w jedną już w wieku XIV <sup>1)</sup>.

Znaczna zwyżka cen wełny w wieku XV pociągnęła za sobą energiczną działalność „lords of the manor,” którzy postanowili niczego nie szczędzić by rozprzestrzenić łąki kosztem ziemi ornój. Uciekali się do tak zwanego czyszczenia, „clearance,” jakie się jeszcze niedawno odbywało w Irlandyi. Oto w jaki sposób doszli do celu. Grunta pańskie, jakieśmy to widzieli, składały się z dużej ilości części pomieszanych z działami dzierżawców i podległych również obowiązującemu płodozmianowi. Kiedy panowie robili nowy podział, chcąc, aby jeden majątek był w ręku jednego dzierżawcy i w celu utworzenia wielkich folwarków, zagarnęli także części działów dzierżawców i w ten sposób zdeorganizowali zupełnie dawny ustrój rolny. Przywłaszczając sobie wielkie obszary pastwisk wspólnych, zniszczyli, lub przynajmniej utrudnili uprawę drobnemu właścicielowi; ten ostatni, mając mniej pastwisk dla bydła i mniej drzewa, wpadał w biedę. Kiedy się zdarzał głód lub nieurodzaj, z musu ustępował swój grunt panu, który go przyłączał do majątku dworskiego. Liczne prześladowania tych, co burzyli ogrodzenia, dowodzą, jak się takowe chłopom dawały we znaki. Wkońcu XV wieku i przez cały wiek XVI znoszenie małych folwarków i obracanie ziemi ornój na łąki, wywoływało jaknajwyższy opór. Prawo z roku 1488, wydane za Henryka VII, zabrania burzyć budynki folwarków o 20 akrach ziemi. „Wiele domów i wsi, głosi na wstępie rzeczona ustawa, stoi dziś pustkami. Kiedyś do nich należąca ziemię orną ogrodzono i zamieniono na łąkę, a próżniactwo staje się powszechném; gdzie dawniej dwieście osób utrzymywało się z uczciwój pracy, dziś widać dwu, lub trzech pastuchów.” Cztery podobne ustawy były wydane za panowania Henryka VIII, co dowodzi ich bezsilności. Jedna nakazuje odbudować zniesione domy i oddać pod pług wydarte uprawie grunta. Inna obowiązuje do stawiania budynków na każdój uprawianój przestrzeni, mającój od 30 do 50 akrów. Prawo z roku 1634 chce stawić tamę zaborowi baranów. „Kilka osób zgromadziło w swych rękach olbrzymie przestrzenie ziemi i chowa na nich niezliczone stada. Niektórzy z tych

---

<sup>1)</sup> Patrz E. Nasse: „Ueber die mittelalterliche Feldgemeinschaft.”



panów posiadają 10,000, a nawet 24,000 owiec. Skutkiem tego rolnictwo jest zaniedbane i kraj wyludniony <sup>1)</sup>.

Biskup Latimer w swém znakomitém kazaniu O pługu, wypowiedzianém na dworze Edwarda VI (1549), wymawia szlachcie, że jest „inclosers, graziers and rent raisers,” że z „yeomanry” zrobiła wydziedziczonych niewolników; pastuch z psem, woła on, zajął miejsce dawnych mieszkańców. Bernard Gilpin obwinia „szlachtę” o to, że jej brak „szlachetności.” „Wypędzać nieszczęśliwych z siedzib nie jest w oczach tych ludzi występkiem.” Biskup z Rochester podaje w 1551 r. królowi petycję, w której skarży się, że na trzy akry ziemi dwa nie są uprawiane i że ludność wiejska stanie się wkrótce podobniejszą do niewolników francuzkich, niż do starodawniej szczęśliwej angielskiej „yeomanry” <sup>2)</sup>.

Po śmierci Henryka VIII lord protektor Somerset ustanowił nadzwyczajną komisję dla zbadania położenia i wyszukania odpowiednich środków zaradczych. Najczynniejszy członek téj komisji, John Hales, wygotował sprawozdanie, w którym położenie wsi odmalował w najczarniejszych barwach. „Widać tylko domy zrujnowane i rolników bez schronienia; woły i barany zajęły ich miejsce. Król nie znajduje już w kraju żołnierzy i musi używać obcych najemników.” Komisja ta, wzbudziwszy tyle nadziei, była bezpłodną w następstwa. Szlachta była zbyt potężną; świadkowie bali się świadczyć przeciwko niej. Lud wiejski nie śmiał się stawić, albo nie był wzywany. Przedstawiono parlamentowi prawa o podziale wielkich folwarków i ograniczeniu obszaru gruntów uprawianych przez samego właściciela, ale prawa te nie podległy głosowaniu.

Od czasu wielkiego powstania chłopskiego w roku 1549 przez cały wiek XVI ciągnęły się liczne rozruchy miejscowe, mające zawsze na celu zburzenie ogrodzeń zagarniających grunta.

Za panowania Elżbiety podniosły się znów ceny wełny, wskutek czego „clearances,” to jest wypędzanie rolników nie ustawało,

---

<sup>1)</sup> Patrz często już przytaczane studjum Nasse'go.

<sup>2)</sup> Thomas More występuje z podobnemiż skargami: „Szlachta, a nawet część duchowieństwa, nie zadawalniając się dochodami, których ich przodkom dostarczała ziemia, zmniejsza obszar gruntów ornych. Urządza ogrodzone pastwiska, równa z ziemią domy i folwarki, jak gdyby nie dość gruntów zajętych pod parki, polowania, lasy, ginęło marnie; ci poczciwcy zamieniają nasze uprawne ziemie na dzikie pustynie.”

a burzenie małych własności trwało aż do dni naszych na zasadzie „Enclosures acts” uchwalanych bez przerwy od roku 1710 do 1843. Prawa te pozwalające „lords of the manor” ogradzać pastwiska wspólne, mylnie poczytywane za ich własność, zmieniły na własność prywatną 7,660,413 akrów, to jest trzecią część uprawianej powierzchni Anglii, która w roku 1867 dochodziła do 25,451,626 akrów. Pozbawiono rolników prawa korzystania z tej olbrzymiej przestrzeni ziemi nie wracając im wynagrodzenia. Mógł w r. 1845 lord Lincoln oświadczyć w parlamencie i nie zaprzeczono mu, że izba dziewiętnaście razy na dwadzieścia nie uwzględniła praw chłopów, nie przez niechęć, ale przez nieświadomość. Wieśniacy nie mogli przedstawić komitetom prawodawczym dowodów na prawa, które się tylko na zwyczajach opierały, ani opłacać obrońców swęj sprawy. Dowiadawali się dopiero o swojem wywłaszczeniu, kiedy ogrodzenia, wystawione na zasadzie aktu parlamentu, zabraniały im przystępu do gruntów, których używalność od najdawniejszych czasów była im zapewnioną. Prawodawca nie wiedział o istnieniu praw, wynikających z urzędzenia dawnęj „marchii.” Przyznawał władzę najwyższą lord („lord of the manor”) i powtarzał za ekonomistami, że trzeba poddać wspólne ziemie pod skuteczniejsze usiłowania działalności osobistęj. W wiekach średnich i w XVI stuleciu „copy holders” zostali pozbawieni mienia, ponieważ ich tytuły własności spoczywały w archiwum dworu, przeciwko nadużyciom którego mieli się bronić i ponieważ zresztą sędziowie należeli do przeciwnego obozu, używającego podstępny, gwałtu i przekupstwa dla dopięcia celu. Znoszenie drobnęj własności trwa i dzisiaj, nie drogą zaboru, ale kupna. Gdy ziemia jest do sprzedania kupuje ją zawsze bogaty kapitalista. gdyż koszta formalności są zbyt wielkie stosunkowo do małego nabytku. Tym sposobem wielkie dobra zaokrągłają się i stają się, że tak powiem, własnością korporacyi wskutek majoratów i substytucyi. Według kanclerza Fortecue Anglia w wieku XV była wzorem dla całej Europy pod względem ilości właścicieli i zamożności (mieszkańców <sup>1)</sup>). Według wyczenia p. Grégory King w roku 1688 było 180,000 właścicieli, nie rachując 16,560 właścicieli szlachty. W roku 1786 było jeszcze w Anglii 250,000 właścicieli. Ostatnie zaś obliczenia podają ich cyfrę tylko na 30,760. Cyfra ta nie jest ostatecznie przyjętą, ale

---

<sup>1)</sup> „De laudibus legum Angliae,” cap. 29—36.

pewném jest, że liczba właścicieli jest bardzo ograniczona i że niektóre prowincye są własnością pięciu, lub sześciu osób. „Czy wiecie, mówił J. Bright w mowie wypowiedzianej w Birminghamie 27 sierpnia 1866 r., że połowa ziemi angielskiej należy do 150 osobników? Czy wiecie, że połowa ziemi szkockiej należy do 10 lub 12 osób? Czy wiadomo wam, że monopol własności ziemskiej wciąż wzrasta i staje się coraz więcej wyłącznym?”

Tak więc w Anglii, jak w Rzymie, własność wielka drogą ewolucyi nieustającej od początku aż do końca dziejów kraju, pochłonęła własność drobną i porządek społeczny zdaje się równie zagrożonym, jak za cesarstwa rzymskiego.

Gorąca żądza równiejszego podziału dochodu z pracy zapala klasy robotnicze i przechodzi z kraju do kraju. W Anglii dążenie to porusza i wzburza robotników fabrycznych i dostaje się teraz do wsi; zagraża ono oczywiście własności ziemskiej w tym stanie, w jakim ją widzimy w Anglii. Robotnicy uprawiający ziemię dopomną się swojej części i jeśli nie będą mogli jej otrzymać, to poszukują jej za morzami. Dla zatrzymania ich udziela się im prawa głosowania. Powiększenie liczby wyborców przy zmniejszeniu liczby właścicieli i zachowaniu praw, podtrzymujących nierówność, staje się nowém niebezpieczeństwem wobec groźnego rozpowszechnienia się idei wolności. Zrobić z własności ziemi wyłączny monopol i zarazem powiększyć prawa polityczne osób nieodwołalnie od posiadania wyłączonych jest to nie tylko wywoływać działania niwelacyjne, ale i ułatwiać ich przeprowadzenie; dla tego też projekt przywrócenia narodowi własności ziemskiej („nationalisation of land”) znalazł w Anglii najwięcej stronników i rozgłosu. Porządek społeczny zdaje się być najbardziej zagrożonym w kraju najwięcej odległym od urzędzeń pierwotnych.

Dzieje własności w Chinach i w Rzymie bardzo przypomina wyżej naszkicowany obraz jej dziejów w Anglii. Najdawniejsze kroniki Chin przedstawiają nam kraj ten, jako już rolniczy; ale nie była tam zastosowana do ziemi własność prywatna. Ziemia była podzielona między wszystkich zdolnych do pracy, to jest między mieszkańców w wieku od lat dwudziestu do sześćdziesięciu. Każda dolina wybierała sobie wodzów i rządziła się sama; monarcha również był obieralny. Wyznaczano im ziemie, z których dochody pozwalały im żyć odpowiednio do piastowanych godności. Jak widzimy przypomina to zupełnie ustrój marchii niemieckiej. Od roku



2205 przed Narodzeniem Chrystusa, tron stał się dziedzicznym <sup>1)</sup>. Wodzowie prowincjonalni także zagarnęli sobie władzę dziedziczną. Panujący nadawali ziemie, żądając za to pewnych danin i usług, a wielcy panowie robili to samo. W taki sposób powstał feudalizm. Tylko własność uprawianą przez chłopów dzielono w dalszym ciągu między rodziny stosownie do liczby rąk roboczych, którymi każda z nich rozporządzała. Przy podziale zwracano uwagę na odległość ziem i jeśli ziemie były bliższe, dzielono je na mniejsze części. Na dziewięć udziałów jeden musiał być uprawiany na korzyść państwa przez rodziny, użytkujące z ośmiu pozostałych. System ziem wspólnych „gun-tjan,” utrzymał się aż do trzeciej dynastji r. 254 przed Chrystusem i trwa do dni naszych w odległych prowincjach Korei. Własność prywatną wprowadziła dynastja „Zin”; ale pomału, jak mówią kroniki, bogaci zagarnęli wszystkie ziemie, które później wypuszczali wywłaszczonym rolnikom, otrzymując jako opłatę dzierżawną połowę plonu. Od tego czasu rząd kilkakrotnie wydawał prawa rolne w celu powiększenia liczby właścicieli. Prawo wydane przez dynastję Tan (619—917) jest z nich najznakomitszem i najpowszechniejszem. Każdy osobnik, jeśli tylko posiadał oddzielne gospodarstwo, otrzymywał kawałek ziemi w posiadanie wieczyste i kawałek w posiadanie czasowe, pod warunkiem, aby był w stanie go uprawić i użyźnić. Udział rozmaitych klas ludności był rozmaitym, stosownie do ich stanowiska i godności. Własność prywatna z wyjątkiem nadzwyczajnych wypadków była niesprzedawalną. Własność dożywotnia wracała do państwa, które ją nadało. Porządek ten trwał niedługo; około roku 1000-go ustąpił miejsca własności prywatnej i wolnej, która pomimo podboju mandżurskiego i rewolucji utrzymała się do dni naszych.

Tak więc własność ziemska przeszła tutaj w swym wiekowym rozwoju przez fazy podobne do tych, jakie przebyła na zachodzie Europy.

---

<sup>1)</sup> Bierzemy te szczegóły z wyciągu zrobionego przez p. Sacharowa z pamiętników ruskiej misji kościelnej w Pekinie. Patrz „Revue Germanique,” rok 1-szy.

## ROZDZIAŁ IX.

### WIEK ZŁOTY I WŁASNOŚĆ WSPÓLNA W STAROŻYTNOŚCI.

Czy starożytne ludy Grecyi i Włoch tworzyły także gminy wiejskie i czy przeszły także przez okres własności wspólnej ziemi, zanim poznały własność osobistą? Kwestya ta była wątpliwa. Niektórzy autorowie, jak Lange <sup>1)</sup> i Fustel de Coulanges sądzą, że Grecy i Rzymianie nie przechodzili tego pierwotnego okresu, kiedy wieś, lub pokolenie władały wspólnie ziemią, jak to dziś jeszcze istnieje w Rosyi, a niegdyś istniało u Germanów i u Słowian. W swém piękném dziele „La cité antique,” Fustel de Coulanges przypuszcza, że u Rzymian istniała własność wspólna rodziny, ale nie odnajduje ani w Grecyi, ani w Rzymie własności wspólnej plemienia. Nie znajduje on „nic podobnego do wiejskiej własności wspólnej, powszechnie we Francyi spotykanej w XII wieku. Od najstarożytniejszych czasów ludy Grecyi i Włoch znały i posiadały zawsze własność prywatną <sup>2)</sup>.” Byłoby to bardzo szczególném, gdyby tylko te narody nie miały wcale ustroju, który, jak to zobaczymy, istniał pierwotnie u wszystkich narodów. Sądzę, że po znakomitej rozprawie Pawła Violet o „charakterze zbiorowym pier-

<sup>1)</sup> „Roemische Alterthümer (1856), t. I, str. 108.

<sup>2)</sup> „La Cité antique,” wyd. 3 Hachette. 1870, str. 63.

wotnej własności nieruchomej <sup>1)</sup>, niemożliwym jest zgodzić się ze zdaniem Fustel de Coulanges'a.

Już Puchta w Niemczech wskazał w swych studyach nad prawem rzymskiem <sup>2)</sup> na liczne ślady przewagi państwowej nad prywatną własnością ziemską; Heineccius zaś w traktacie o prawie naturalnym, „Element. juris nat. et gent.,” roz. IX, § 237, wyliczył nawet ludy, które żyły we wspólności. Mommsen pisze, że w starożytnych Włoszech gminy wiejskie posiadały wspólnie ziemię, na której mieszkały.

„Ziemia u Rzymian długo pozostawała wspólną i podział jej został dokonany stosunkowo niedawno. Własność z początku nie jest nieruchomą, przeciwnie zależy tylko na posiadaniu niewolników i bydła („familia pecuniaque”).” „Mancipatio,” pierwotna i powszechna forma sprzedaży, odnosi się do czasu, kiedy własność nie stosowała się jeszcze do ziemi, ale tylko do przedmiotów, które nabywca mógł schwycić ręką.” Z samego początku ziemi były zajęte wspólnie i rozdzielone bezwątpienia między rozmaitemi grupami rodzin, a tylko produkty były rozdawane dla każdego domu

<sup>1)</sup> Nie będę się wahał zrobić licznych wyciągów ze znakomitej pracy p. Viollet, drukowanej w „Bibliothèque de l'école des Chartes. Sądę, że nawet powinienem tu przytoczyć uwagę poprzedzającą jego pracę, a dowodzącą, żeśmy, pracując oddzielnie i bez uprzedzenia, on z punktu widzenia archeologicznego, ja z punktu widzenia ekonomicznego, doszliśmy do jednakowych wyników. Ta zgodność była dla mnie wielką zachętą. Oto uwaga p. Viollet:

„Od dwu tygodni doręczyłem naszemu komitetowi redakcyjnemu dwa pierwsze rozdziały niniejszej pracy, gdy w „Revue des Deux Mondes” (1 lipca 1872 r.) ukazała się pierwsza część studjum p. Laveleye o własności pierwotnej. Poglądy p. Laveleye są identyczne z moimi i chwilowo zadałem sobie pytanie, czy mam dalej prowadzić zamierzoną publikację.

„Zdecydowałem się na prowadzenie, gdyż jest mało prawdopodobnym, żebyśmy, będąc zgodni co do wniosków, spotykali się ciągle w wyborze dowodów. A także i zgodność ta, jeżeli istnieje, uczyni dowodzenie dobitniejszym i silniejszym. Dodam, że prawdopodobnie trzeci rozdział tej pracy zupełnie już wychodzi z granic, jakie zakreślił sobie p. Laveleye.”

Rzeczywiście p. Viollet zebrał mnóstwo faktów, które przeszły niepostrzeżenie i które, sądząc, należy wspomnieć, jako pomoc dla mego założenia.

<sup>2)</sup> „Cursus der Institut. (1841) I, str. 129—134, II str. 581.



oddzielnie. W samej rzeczy gmina rolna i państwo, założone przez związek rodziń, połączone są między sobą ścisłymi węzłami; długo jeszcze po założeniu Rzymu spotykamy prawdziwych komunistów, żyjących i uprawiających ziemię razem. Język praw starożytnych dowodzi, że bogactwo z początku składało się ze stad i z rzeczywistych praw użytkowania, i że tylko później ziemia została rozdana obywatelom, jako własność prywatna <sup>1)</sup>. Chcemy dowodów niewątpliwych? Bogactwo oznaczano godnym uwagi słowem: „pecunia, familia pecuniaque;” — stada, albo niewolnicy i stada. Oszczędności osobiste syna rodziny, lub niewolnika były jego „peculium” (mieć bydło). Najstarożytniejsza forma nabycia własności zależała na wzięciu własną ręką w posiadanie („mancipatio”); jest zaś to możebnym tylko względem ruchomych. Nareszcie wielkość dóbr dziedzicznych pierwotnie („Heredium” od „Heres” — pan) mogła wynosić 2 „jugery” (50 arów 4 centiary); jest to przestrzeń zwyczajnego ogrodu, ale nie gospodarstwa uprawianego. Zresztą nie mogliśmy oznaczyć epoki pierwszego podziału ziemi. Wiadomo tylko, że w pierwotnym ustroju Rzymu gminy rodzinne zajmują miejsce należące później do tak zwanych „assidui,” to jest obywateli osiadłych na ich dziedzicznych gruntach i że konstytucya Serwiusza ma już poza sobą podział dawniej dokonany <sup>2)</sup>.

„Heredium” było nieco większe, niż dział stanowiący własność prywatną u Germanów, ale dwa „jugery” były niedostateczne dla wyżywienia rodziny, która musiała bezwarunkowo otrzymywać część z własności wspólnej tryby, lub państwa. Własnością tą wspólną był pierwotnie „ager publicus,” stopniowo powiększany zdobyczami królów rzymskich i rzeczypospolitej i już bardzo wczesnie przywłaszczony przez najsilniejszych. Rozumie się ta to właśnie uzurpacya była przyczyną stułetniej walki plebejuszów z patrycjuszami, walki, która trwała aż do czasów cesarstwa. Dla ple-

<sup>1)</sup> Cicero (de Rep. 2, 9, 14) tak się wyraża (o czasach Romulusa) „Erat res in pecore et locorum possessionibus ex quo pecuniosi et locupletes vocabantur. Numa primum agros, quos bello Romulus ceperat, divisit viritim civibus.” Conf. Plutarch. cluest. rom. 15. Dyonizyusz z Halikarnasu przypisuje również Romulusowi podział ziem na 30 okręgów według Kurii, Numa oznaczenie granic i wprowadzenie świąt „Terminalia. Dyonizyusz t. I, str. 7, 2, 74. Patrz również u Plutarcha. „Numa, 16.

<sup>2)</sup> Momsen. „Historya Rzymu.”

bejuszów była ona kwestyą bytu. Grupa rodzin, stanowiąca klan, zamieszkiwała wieś „vicus,” lub „pagus.” Klany razem stanowiły naród, „populus,” państwo—„civitas;” państwo miało jako punkt centralny miejsce ufortyfikowane, fortecę — „arx,” prawie zawsze zbudowaną na wysokości. Starożytne fortece miast etruskich zbudowane z ogromnych głazów, istnieją jeszcze. W czasie, gdy się zaczyna historia Rzymu, własność gminna przeszła już we własność wspólną rodziny („gens”). Jest to drugie stadyum rozwoju własności. Widzimy jeszcze dowód pierwotnej wspólności ziemi w tym fakcie, że jak w Rzymie tak i w Grecyi bydło służyło długi czas jako środek zamiany. Za czasów Cycerona kary pieniężne liczyły się jeszcze na głowy wołów i owiec według starego zwyczaju.

Oto jest jeszcze jeden ciekawy przykład zwyczajów pierwotnych społeczeństw ze szczepu aryjskiego, Wiadomo dobrze, że u starożytnych narodów greckich i łacińskich baran i wół były środkiem wymiany i ogólną miarą wartości. U Homera wartość przedmiotów, mianowicie oręża, jest ocenianą ilością głów bydła. Etymologia wyrazu „pecunia,” oznaczającego bogactwo i monetę i pochodzącego wyraźnie od „pecus” nie pozwala o tém wątpić. Pierwsze monety metaliczne miały na sobie wyrźnięty znak wołu lub barana, których były, że się tak wyrazimy, przedstawicielami, podobnie jak dzisiaj banknoty są przedstawicielami pieniędzy metalicznych. W językach północnych znajdujemy również podobne źródłosłowy i synonimy. Wyraz *fá, fe*, oznaczał po islandzku i norwesku bogactwo; po angielsku wyraz *fee* oznacza wynagrodzenie za pracę, honorarium. Wyrazy te najwidoczniej pochodzą od *vee, vieh*—bydło. Rzeczywiście przeważnie bydło stanowiło bogactwo i najlepszy środek wymiany. Germanowie, mieszkający w pobliżu granic cesarstwa, znali użytek monety; mieszkający zaś w głębi kraju, jak mówi Tacyt, używali przy nabywaniu wyłącznie bezpośredniej zamiany. Strabon opowiada o tym samym zwyczaju u Dalmatów. „Używanie monety jest u nich nieznaném, mówi on; w stosunku do innych narodów téj okolicy jest to osobliwém, lecz zarazem zwyczaj ten jest wspólny z innemi narodami dzikimi” <sup>1)</sup>. Jednakże narody te posiadały środek wymiany; tylko ponieważ to nie była moneta metaliczna, historycy zapewniają, że nie znały one zupełnie pieniędzy, Kontrybucye, ja-

<sup>1)</sup> Strabon. t. VII cap. VI § 7.

kie zwycięzcy Frankowie nakładali na zwyciężonych Fryzów i Saksionów składały się z pewnej ilości wołów. Niemożna było przeczyć, że bydło stanowiło środek wymiany; wiadomo nawet, że w Rzymie stosunek wartości był taki, że za jednego wołu dawano dziesięć baranów i prawdopodobnie tyleż w Germanii. W każdym razie fakt ten zawsze zdawał się być dziwnym. Tymczasem można go łatwo objaśnić, jeśli przypomnimy sobie organizacją rolną gmin wiejskich; pewnym jest, że tylko w takim razie można go zrozumieć. Głównym przymiotem tego środka wymiany było to, że był użytecznym dla wszystkich, przyjmowanym przez wszystkich i przechodził następnie bez przerwy z rąk do rąk. W taki sam sposób używano jako pieniędzy w Syberyi — na brzegach Nowej Ziemi — stokfisz, w Afryce — brył soli i wstążek bawełnianych niebieskich, w Ameryce podczas wojny o niepodległość — tytoniu, a dzisiaj u nas niekiedy — marek pocztowych. W pierwotnych gminach każda rodzina posiada bydło i użytkuje z niego; zatem może go dawać i chętnie przyjmować. Ponieważ może ona użytkować ze wspólnego pastwiska, to wcale nie będzie jej to ciężcyć, jeżeli otrzyma jako zapłatę kilka sztuk wołów lub owiec; poszle je na łąkę razem z resztą stada. Dzięki utrzymaniu pasterza, obowiązane go pędzić na paszę bydło mieszkańców marchii, zapłata wołami lub owcami mogła być uskuteczniata sposobem bankowym, zwanym „przekazem,” który londyński „clearing house” doprowadził do doskonałości. Jeżeli Paweł winien jest Piotrowi 1000 franków i jeżeli mają oni wspólnego bankiera, zapłata uskuteczniata się za pomocą najprostszego przepisania w księgach: 1000 franków wykreśla się z aktywów Pawła i dopisuje do aktywów Piotra. W gminie pierwotnej zapłata mogła być robioną w taki sam sposób. Jeżeli ktoś winien drugiemu np. za miecz 10 wołów, to zawiadamiał swego pasterza, który brał te dziesięć wołów ze stada jednego i dołączał do stada drugiego. Używanie bydła, jako środka wymiany, powszechne, o ile się zdaje u narodów aryjskich, dowodzi, że przed ich rozejściem się żyły one w stanie pasterskim. Historia ekonomii zasila się w ten sposób rezultatami, do jakich doszła filologia porównawcza.

Grecy i Rzymianie w czasie ukazania się w historii po raz pierwszy doszli już do wyższego stopnia cywilizacji, niż Germanowie Tacyta. Oddawna wyszli już oni ze stanu pasterskiego: hodują zboże i wino i mniej się już żywią mięsem; rolnictwo dostarcza im przeważnej części pożywienia. Przecież zostają się jeszcze bardzo



wydatne rysy pierwotnego ustroju gminy. Bydło nie mogło by służyć jako środek wymiany, jeżeli by największa część pola nie była wspólnym pastwiskiem, na które każdy miał prawo posełać swe stada. Dwa zwyczaje tak są ściśle związane ze sobą, że jeden nie może istnieć bez drugiego. Mając ograniczoną własność osobistą, nie mogą przecież przyjmować za zapłatę wołów, bo jakim sposobem żywić je będą? Jeżeli zatem bydło służy jako środek wymiany, można z tego wnioskować, że znaczna część ziemi jest własnością wspólną. Otóż ustrój ten istniał w pierwotnej Grecyi i Italii.

Jeszcze jeden dowód istnienia komunizmu w Grecyi i w Italii odnajdujemy w tej powszechnej tradycyi o wieku złotym, kiedy nieznano własności prywatnej. Zwykle widzą w tém tylko fantazyą poetów; lecz gdy niezaprzeczone fakty historii ekonomicznej ludzkości każą nam przyznać konieczność takiego ustroju, zmuszeni jesteśmy przypuścić, że starożytni poeci malują tak tu, jak i w wielu innych miejscach dawny stan cywilizacyi, pamięć o której przechowała się. Oto kilka ustępów z najwięcej znanych klasyków, wychwalających prawie temi samemi wyrazy szczęśliwy wiek, gdy ziemia, stanowiąc wspólną własność wszystkich, nie znała jeszcze ściśle określonych granic, wprowadzonych przez prawo rzymskie.

„Przed Jowiszem, czytamy w „Georgikach,” żaden oracz nie zawładnął polami; nie można było oznaczać ich granic i urządzać podziału; wszystko było wspólne i ziemia nieproszona szczerze roztaczała swe plony.”

„Za czasów panowania Saturna, pisze Frogus Pompejusz, nie było ani niewolnictwa, ani własności prywatnej: dobra były wspólne i niepodzielne i wszyscy ludzie mieli, że się tak wyrazimy, jeden majątek. Był to wiek złoty, tak ukochany przez poezyą — wiek łatwo dostępnego szczęścia i powszechnej zgody.”

Posłuchajmy Tybullusa, ks. I Elegia 3.

Quam bene Saturno vivebant rege priusquam

Tellus in longas est patefacta vias!

Nondum caeruleas pinus contemserat undas,

Effusum ventis praebueratque sinum;

\* . . . . \*

Non domus ulla fores habuit; non fixus in agris,

Qui regeret certis finibus arva, lapis.

Owidyusz (Metamorfozy I, 135) wyraża się podobnie:

Communemque prius, ceu lumina Solis et auras,  
Cautus humum longo signavit limite mensor.

Wirgiliusz mówi w „Georgikach” ks. I, 125:

Ante Jovem nulli subigebant arva coloni,  
Ne signarê quidem aut partiri limite campum  
Fas erat: in medium quaerebant; ipsaque tellus  
Omnia liberius, nullo poscente, ferebat.

Jest to widocznie tradycya ludowa o pierwotnej epoce, poprzedzającej wprowadzenie własności prywatnej.

Platon w księdze trzeciej dzieła „De legibus” opisuje wyborne charakter tej epoki pierwotnej, kiedy wyłącznie panował ustrój pasterski: „Początkowo była obfitość pastwisk, z których ludzie przeważnie otrzymywali środki do życia nie brakowało więc im ani mięsa, ani nabiału.” Czyż to nie jest dokładny obraz Germanii za czasów Tacyty i powtórzenie wyrazów Cezara: „carne et lacte vivunt.” Platon mówi także o równości podziału pierwotnego ziemi i wyraża tę myśl, wspólną wszystkim politykom starożytności, że równość położenia jest konieczną podstawą czystości obyczajów, cnoty i wolności.

Znajdujemy u starożytnych historyków jeszcze parę ustępów, dowodzących, że nawet we współczesnym im i znanym świecie ustrój własności kolektywnej jeszcze nie zniknął zupełnie. Diodor sycylijski opowiada, że mieszkańcy Knidy i Rodosu, uciekając przed tyranią królów azyatyckich, przybyli do Sycylii około 50-jej olimpiady. Tam połączyli się z Selinantyjczykami, którzy prowadzili wojnę z Egestyjczykami. Zwyciężeni opuścili Sycylię i wyładowali na wyspach Liparyjskich, gdzie i osiedli za zgodą mieszkańców. W celu obrony od piratów tyrreńskich, to jest od Etrusków, zbudowali flotę i przyjęli następującą organizacyą społeczną:

„Podzielili się na dwie oddzielne klasy: jedna miała obowiązek uprawiać ziemię na wyspach, którą ogłoszono jako własność wspólną, na drugą włożono obowiązek obrony. W taki sposób złączwszy wszystkie własności w jedną i jadając razem na publicznych ucztach, mieszkańcy wysp żyli wspólnie przez wiele lat (*καὶ τὰς οὐσίας δὲ κοινὰς ποιητάμενοι καὶ ζῶντες κατὰ σοσσίτια, διατέλειαν ἐπὶ τινὰς χρόνον κοινωρικῶς βιῶντες*); ale następnie rozdzielili między siebie ziemie wyspy Lipari, na której znajdowało się ich miasto;

co do innych wysp, to te były uprawiane wspólnie. Nakoniec wszystkie wyspy podzielili w taki sam sposób na przeciąg dwudziestu lat; po upływie tego terminu losowali je na nowo.”

Otóż w czasie, kiedy to pisał Diodor Sycylijski, to jest za panowania pierwszego cesarza rzymskiego, własność prywatna nieruchomości jeszcze nie była zupełnie ustanowioną u Greków, mieszkańców drobnych wysp Liparyjskich: dokonywali oni owych periodycznych podziałów u samych wrót Rzymu, podziałów, jakie zauważyli w Germanii Cezar i Tacyt. Ciekawem jest także i to, że Swewowie, według słów Cezara, postępowali tak jak Liparyjczycy. „Ci, którzy zostają się w kraju, uprawiają ziemię dla siebie i za nieobecnych, a w następnym roku według kolei uzbierają się, podczas gdy pierwsi pozostają w domu, ponieważ nikt nie posiada własnej ziemi.” Viollet sądzi, że można śmiało przypuścić, że ustrój własności kolektywnej zostawił głębokie ślady na południu Italii nawet i w czasach historycznych: Oto jego słowa:

„Czyż nie można by powiedzieć tego samego o niektórych z pierwszych kolonistów Wielkiej Grecji? To, co wyłożymy tutaj, jest to czysty domysł, ale nie należy zawsze gardzić przypuszczeniami: przeniesiemy się na chwilkę do Wielkiej Grecji i rozpatrzmy się w biografjach Pytagorasa, które nam przekazały czasy starożytne. Wiadomém jest, że Pytagoras zebrał uczniów, którzy żyli we wspólności majątkowej. Zwracamy uwagę nie na te nieliczne zebrania ludzi; wolno zapewne przyjąć świadectwo biografów, uważających tę instytucję za dzieło filozofa, a nie wiążących jej z początkami historii Wielkiej Grecji: ale oto mamy fakt, przypisywany także Pytagorasowi, fakt ogólniejszy, ważniejszy i trudniejszy do wytłumaczenia: na wezwanie tego wymownego męża, pisze pewien autor, więcej niż 2000 osób przyjęło ustrój wspólności i uorganizowało w Wielkiej Grecji państwo. Jeszcze więcej: jeżeli będziemy trzymać się ściśle słów naszego historyka, możemy przypuścić, że mowa tu nawet o założeniu niektórych miast Wielkiej Grecji <sup>1)</sup>. Tak więc według tych słów, już po założeniu Rzymu miasto, lub nawet kilka miast w południowych Włoszech powstały i urządzone zostały na zasadach wspólności. Oto fakt społeczny wielkiego znaczenia, przypisywany nie zbyt oddalonej epoce, a który zostawił słabe ślady w historii. Nie wolnoż zapytać, czy staro-

<sup>1)</sup> Porfiryusz. Pythagorae vita.



żytna tradycja, tycząca się powstania niektórych miast Wielkiej Grecji nie zasadza się na późniejszych opowiadaniach na pół bajecznych o życiu Pytagorasa? Pod imieniem Pytagorasa doszła by do nas w ten sposób bardzo cenna tradycja historyczna. Domysł nasz może potwierdzać i to, że ustęp ten wzięty przez Porfirjusza z Nikomacha jest jedynym w biografii Pytagorasa; gdzieindziej mamy tylko opowiadania o uczniach filozofa to jest o kółku niezbyt liczném, gdyż liczącem wszystkiego około 600 osób. W pewnym zupełnie innym źródle znajdujemy rys zbliżony do poprzedniego. Chodzi tu o mieszkańców Tarentu: zdaje się, że obywatele tego państwa aż do czasów Arystotelesa zachowali cokolwiek ze starożytnej wspólności ziem. „W Tarencie pozwalają biednym używać wspólnej własności i w ten sposób zapewniają sobie przywiązanie tłumu, czytamy w Polityce. Tak więc Tarent używał dla dobra biednych zwyczaju, przypominającego peryodyczny podział ziemi na wyspach Liparyjskich; zwyczaj ten daleko łatwiej wyjaśnia historja, niż filantropia i prawdopodobnie mamy przed sobą ślad bardzo oddalonych czasów.”

Zdaje się, że Arystoteles znał dwie pierwotne formy wspólności—mianowicie kiedy zbierają wspólnie plody ziemi i kiedy losem dzielą ziemię między mających do tego prawo. „Tak, mówi on w rozdziale 3-im księgi II-jej Polityki, pola mogą być własnością prywatną, ale zbiory należą do wszystkich. Zwyczaj ten istnieje u niektórych narodów. Lub też ziemia może być wspólną, ale plody dzielą się między wszystkich, jako własność osobista. Znajdujemy ten rodzaj wspólności u niektórych narodów barbarzyńskich.” Arystoteles nie określa dokładnie charakteru tych dwóch opisywanych przezeń ustrojów, ale zdaje się, że w pierwszym mowa o niektórych państwach greckich, gdzie rzeczywiście spożywano wspólnie na ucztach publicznych produkty pól prywatnych. Drugi rodzaj byłby w takim razie tym podziałem peryodycznym dobra publicznego, jaki znajdujemy u niektórych starożytnych autorów.

Diodor Sycylijski mówi, że Wakcejczycy, naród celtycki, dzielą co rok ziemię do uprawy i zebrawszy razem plony, dają każdemu część ich. Ustanowili oni karę śmierci na rolników, łamiących te urządzenia.”

Diodor Sycylijski opowiada jeszcze, że między wyspami, położonemi na morzu wzdłuż brzegów Arabii Szczęśliwej, znajdują się trzy godne wzmianki. Jedną z nich jest wyspa Panchaja, której organizacją polityczną i społeczną wykłada w rozdziale 45-ym księ-

gi V-ój. Między innymi mówi, że ludność dzieli się na trzy klasy (μέρη): księża i rzemieślnicy (τεχνίται) stanowią pierwszą; rolnicy — drugą, a żołnierze i pasterze — trzecią. Księża są naczelnikami i sędziami ludności. „Rolnicy uprawiają ziemię i składają płody razem; a ten, o kim sądzą, że najlepiej uprawiał rolę, otrzymuje lepszą część przy podziale zbiorów, następnie drugi, trzeci i tak dalej do dziesiątego; imiona ich ogłaszane bywają przez księży, aby to było przykładem dla innych.”

Strabon mówi o Dalmatach: „Dalmaci mają zwyczaj dzielenia ziemi nanowo co lat osiem.”

Viollet rozpoznaje w zwyczaju wspólnych uct, (συσσία), tak rozpowszechnionym u narodów starożytnych, resztkę pierwotnego kolektywizmu i sądzę, że ma zupełną rację. Rzeczywiście, jeszcze dzisiaj znajdujemy w Szwajcaryi, jak to zobaczymy dalej, wspólne ucztę i wspólną własność. Ustęp, w którym Viollet wyraża o tém swoje zdanie, zdaje się mi być tak ważnym, że go tu dosłownie zamieszczam.

„Jeżeli się spożywa wspólnie płody ziemi, znaczy to, że początkowo ziemia nie była uważaną jako własność prywatna, ale jako karmicielka wszystkich ludzi. „Złożyli razem wszystką swą własność i jedli razem na ucztach publicznych,” pisze Diodor Sycylijski o mieszkańcach małych wysp Liparyjskich. Według mego zdania powyższe słowa odkrywają nam początek uct publicznych. Zwyczaj ten pochodzi od wspólności ziemi: jest on z nią tak ściśle związany, jak skutek z przyczyną; pozwala nam nawet sięgnąć wzrokiem jeszcze dalej od czasów osiedlenia się pierwszych gmin aż do koczowniczego życia rodzin patryarchalnych. Zwyczaj uct publicznych był rozpowszechniony w Italii i Grecyi; według słów Arystotelesa Enotryjczycy od dnia, w którym porzucili życie koczownicze, by uprawiać rolę, otrzymali od króla swego Italusa instytucją uct publicznych. Filozof byłby ściślejszym, gdyby powiedział, że Enotryjczycy, osiedliwszy się, zachowali, a nie przyjęli tę instytucją, dlatego, że w tém urządzeniu według wszelkiego prawdopodobieństwa tkwi ślad życia koczowniczego. Opijczycy, mieszkańcy brzegów Tyrreńskich także wspólnie jadali, a za czasów Arystotelesa, (to jest prawie w 400 lat po założeniu Rzymu). Chonijczycy na brzegach Japygii, mieszkańcy kilku kantonów Brucium i Lukanii wiernie przechowywali tę starożytną tradycją <sup>1)</sup>. Na-

<sup>1)</sup> Arystoteles: Politica: lib. VII cap. 9.

W Rzymie nareszcie każda kurya posiada sałę do uczt, a wszystkie kurye mają wspólną sałę, coś podobnego do pritaneum Greków—pisze Dionizyusz z Halikarnasu <sup>1)</sup>. Czyż nie będzie naturalnym, jeżeli wszystkie te wspomnienia zwiążemy z pierwotnym zwyczajem uczt wspólnych. Arystoteles, zadziwiony wielką starożytnością tego zwyczaju w Italii, przypuszcza, że właśnie tam się on zrodził, a ztamtąd dopiero przeszedł do Grecyi <sup>1)</sup>. Dionizyusz z Halikarnasu przeciwnie, wspomniawszy o publicznych ucztach kuryi rzymskich, myśli to samo o Lacedemończykach i przypuszcza, że Romulus wziął to z prawodawstwa Lykurga. Rzecz się ma inaczej: Romulus nic nie wziął od Lykurga, jak tego chciał Dionizyusz, i Grecya nie naśladowała Italii, jak tego chciał Arystoteles; w Grecyi i w Italii zwyczaj uczt wspólnych powstał, albo raczej zachował się w bardzo zwyczajny sposób: w obu krajach został on się jako późny świadek starodawnego życia koczowniczego <sup>2)</sup> i pierwotnej wspólności ziemi; religia i zwyczaje zachowały o nim wspomnienie.”

Arystoteles pochwała uczyty wspólne, jako środek do zaprowadzenia równości. „U Lacedemończyków i w Grecyi prawodawca rozumnie zrobił, budując ustrój wspólności na zwyczaju uczt publicznych” (ks. II, roz. 2). „Wspólne uczyty heteryi w Kartaginie podobne są do fidytyi lacedemońskich” (ks. II, roz. 8). „Instytucya uczt wspólnych powszechnie uważaną jest za godną zastosowania w każdym dobrze urządzonej państwie. Jestem tego samego zdania, ale trzeba, aby wszyscy obywatele bez wyjątku należeli do tego. Koszta obrzędów religijnych są wspólnym ciężarem miasta. Dla tego też ziemia powinna być rozdzieloną na dwie części: jedna dla społeczeństwa, druga dla osób prywatnych. Pierwsza część ma być dzielona dla pokrycia wydatków na obrzędy i uczyty wspólne” (ks. IX, roz. 9).

„Instytucya uczt wspólnych jest bardzo starożytna: w Grecyi sięga panowania Minosa, a w Italii epoki jeszcze więcej oddalonej (ks. IV roz. 9).

Pierwotna wspólność przechowała się nie tylko w tradycjach

---

<sup>1)</sup> Arystoteles; Polityka:

<sup>2)</sup> Dziwi mnie to, że niema rozdziału poświęconego ucztom wspólnym w dziele Dorn Seifen'a: „Vestigia vitae Nomadicae tam in moribus quam legibus Romanorum conspicua. Utrecht 1819.



ilość własności indywidualnych musiała być starannie utrzymaną. Myśl ta może być objaśnioną tylko pierwotnym podziałem; tłumaczenie takie jest tém więcej prawdopodobnem, że sprawdza się z pewnością dla miasta Turium, o którym dotąd nie wspominaliśmy, w tym razie mamy dwa oddzielne świadectwa: jedno Arystotelesa <sup>1)</sup>; który wspomina o zajęciu ziemi przez niewielką liczbę patrycyuszów wbrew prawu, które sprzeciwiało się takiemu nabyciu, a drugie Diodora, który przytacza pierwotną tradycyą podziału <sup>2)</sup>.

Tą więc pierwotną tradycyą trzeba widocznie objaśnić prawodawstwo, o którym wspomina Arystoteles. W Sparcie zajmująca nas tradycya przedstawia łatwy do zauważenia rys: U Spartańczyków nie chodzi tylko o podział na działki, lecz o podział na równe działki, lub co najmniej o podział, prowadzący za sobą pewną równość.

„Spotykamy się także z tém wspomnieniem równości u Rzymian: Dyonizysz z Halikarnasu, Varro, Festus i Pliniusz dają nam co do tego narodu świadectwo nader ciekawe i wielkiej i niezaprzeczonej wartości historycznej.”

„Według Dionizyusza z Halikarnasu Romulus podzielił każdą z trzech tryb, składających ludność, na 10 kuryi, czyli fratryi i rozdzielił ziemię na 30 działów: według losowania nadał każdej kuryi jeden dział, zachowawszy jedną część na wydatki obrzędowe, a drugą, jako majątek publiczny <sup>3)</sup>. Varro dwa razy powtarza to samo podanie: „Ager Romanus primum divisus in partes tres

---

wia Arystoteles, mianowicie prawa o zachowaniu pierwotnych działów została się niezmienną, a ludność wzrastała, to w taki sposób własność nieruchoma stała się przywilejem arystokratycznym i utrzymanie podziałów obroną klas wyższych. Trudno dać odpowiedź na to pytanie, mając zaledwie przed sobą parę wierszy z Arystotelesa; wszelako przechylilibyśmy się do zdania drugiego.

<sup>1)</sup> Polityka V, 6. Tutaj prawo, zabraniające nabywania, można zdaje się uważać, jako obronę od oligarchii, starającej się wzmocnić zapomocą kupna ziemi; bez wątpienia z powodu warunków miejscowych kupna były zawierane na korzyść posiadających już ziemię, gdy gdzie indziej kupowali tylko proletaryusze. W ten sposób to samo prawo pierwotne mogło stać się raz gwarancyą dla arystokracji przeciwko demokracji, to znów przeciwnie zabezpieczeniem przeciwko rozwojowi arystokracji.

<sup>2)</sup> Diodor XII, 11.

<sup>3)</sup> Dionizius: Ant. Rom. ks. II roz. 3.

a quo tribus appellata Tatiensium, Ramnium, Lucerum" <sup>1)</sup>. „Bina jugera, quod a Romulo primum divisa (dicebantur) viritim quae (quod) heredem sequerentur haeredium appellarunt" <sup>2)</sup>.

„Znajdujemy u Festusa i Pliniusza starszego wzmiankę o tym pierwotnym podziale własności w Rzymie: „Centuriatus ager in ducenta jugera definitis. Quia Romulus centenis civibus ducenta jugera tribuit (Festus). Bina tunc jugera populo Romano satis erant, nullique majorem modum attribuit. (Plin.) <sup>3)</sup>.

Viollet widzi także i słusznie dowód dawnego istnienia wspólności ziemi w zwyczaju, bardzo powszechnym w starożytności, znajdowanym wszędzie w początkach życia ludów nowożytnych, zwyczaj, który rzeczywiście pochodzi od własności kolektywnej ziemi. Według tego zwyczaju nadanie ziemi osobie, nie pochodzącej z tej samej wioski, było dozwolonem tylko za zgodą mieszkańców, którzy mają nawet prawo nabywać dobra, płacąc żadaną cenę. Oto najprzód starożytny zwyczaj indyjski:

„W epoce bardzo oddalonej przekazanie ziemi w Indyach nie mogło mieć miejsca bez zgody współmieszkańców, bez zgody krewnych, sąsiadów (neighbours), a gdziekolwiek spółwłaścicieli (shareholders) i sukcesorów <sup>1)</sup>. Tekst jest ścisły i nie pozwala wątpić: mamy przed sobą gminę wiejską, wskazaną przez Nearcha według świadectwa Strabona, o którym mówiliśmy wyżej. Sąsiedzi

<sup>1)</sup> Varro: De lingua latina V, 55.

<sup>2)</sup> Varro: De re rustica I, 10, toż samo Nonius Marcellus: De copendiosa doctrina.

<sup>3)</sup> Sextus Pomponius Festus.

<sup>4)</sup> Plinius: Historia naturalis lib. XVIII, II.

<sup>5)</sup> Ziemia przechodzi z rąk do rąk przy zachowaniu szczęciu formalności: za zgodą mieszkańców, krewnych, sąsiadów, spadkobierców i po oddaniu złota i wody. (Kolbruk. A digest of Hindu Law, ks. II 1801, str. 161, XXXIII). Orianne, — *Traité original des successions d'après le droit hindou; extrait du Mitacshara de Vijnyaeswara*. Paryż 1844, str. 49.—*Pross'onno Coomar Tagore. A succinct commentary of the Hindoo Law prevalent in Mithila, from the original sanscrit of Vachaspati Misra* 1863, Calcutta, str. 310. — *Patrz Caract. collect. des premières propriétés immobilières par Viollet*, str. 30. „Według słów Jerzego Kampbella w Indyach oddanie własności rolnej jest rzeczą rzadką. Gmina wiejska posiada prawo „veto” i nie pozwoliła by cudzoziemcowi wejść w swe granice, jeżeli ję się to niepodoba. „Sprzedawać ziemię dla pozbycia się długów nie znanem było u Indusów.” (*Systems of landtenure in various countries, edit by cobden club*, str. 166.

neighbours, shareholders) mają pewne prawo do ziemi; ziemia ta, nie może być oddaną bez ich pozwolenia i zgoda ich jest konieczną dla przyjęcia nowego posiadacza. W tém leży naturalna konsekwencya starożytnej współwłasności tryby: wszystko tutaj zdaje się być logiczném i zwyczajném, jeżeli wzniesiemy się do takiego historycznego pojęcia.

W Grecyi sąsiedzi uczestniczą w akcie sprzedaży bądź jako świadkowie, bądź jako poręczyciele. Czasami, jak np. w Turium, otrzymywali oni według Teofrastesa drobną monetę jako nagrodę za ich zgodę, albo jako przyznanie pewnego prawa współwłasności. Według uczonego niemieckiego Puchty <sup>1)</sup> ten starożytny sposób nabywania drogą fikcyjnego odwdzięczenia się wobec urzędnika, zwany „in jure cessio,” można wytłumaczyć tylko zwierzchnictwem państwa nad całym majątkiem ruchomym i nieruchomym.

Zwrot, albo prawo odebrania nieruchomości w razie jój sprzedaży cudzoziemcowi, służące mieszkańcom wioski, spotyka się wszędzie. Istnieje ono w większości krajów mahometańskich, w Algierze, w Indyach <sup>2)</sup> na Jawie. Zażądanie zwrotu przez sąsiadów praktykowało się w Illiryi i w Italii jeszcze za cesarstwa: konstytucya, nadana tym prowincjom w roku 391 znosi ten zwyczaj. Widzieliliśmy, że istnieje on w Rosyi; znajdujemy go u południowych Słowian; był także powszechnym w starożytności u plemion germańskich.

W Szwajcaryi istnieje jeszcze ten zwyczaj dla allmendów (dobra wspólne). We Francyi to prawo pierwotne przetrwało do bardzo niedawnych czasów. W Angle, w okręgu Saint-Omer, w Filleuvre wokęgu Heoden <sup>3)</sup> mieszkańcy mieli prawo zwrotu przeciwko każdemu cudzoziemskiemu nabywcy nieruchomości na ich ziemi. Znajdujemy ślady tegoż w „Libri feudorum” <sup>4)</sup>. Stąd można

<sup>1)</sup> Puchta. *Cursus der Institutionen* 1841, I str. 133, 149. II str. 607, 610.

<sup>2)</sup> Sir William Hay Macnaghten, *Principles of Hindu and Mahommadum law* IV str. 204, 205.

<sup>3)</sup> Fakty te Viollet zaczerpnął u Bourdet de Richebourg'a, t. I str. 306 i 347.

<sup>4)</sup> *Libri feudorum*, lib. V tit. XIII, XIV. Viollet powołuje się także na traktat Terrat (1872): *Du colonat en droit romain et des retraits en droit français*, i na znany kurs Tardifa w szkole des Chartes.



twierdzić, że prawo odbioru początkowo istniało wszędzie, jako ślad uprzedniego kolektywizmu.

Gdy prawo sprzedaży ziemi zostało wprowadzone u Germanów, sprzedaż ziemi stała się aktem publicznym, który mógł się odbywać tylko na zebraniu mieszkańców okolicznych. Według artykułu 49-go prawa rypuaryjskiego, sprzedaż powinna była mieć miejsce w Mallum, tam również donacje otrzymywały moc obowiązującą.

W Anglii w okresie saskim przed podbiciem jęj przez Normandów sprzedaż własności nieruchomej uskuteczniała się na zebraniu hrabstwa po proklamacyi publicznej <sup>1)</sup>).

W prowincjach Niderlandzkich w wiekach średnich sprzedaż zachowuje charakter aktu publicznego. Uskuteczniała się w obecności ławnika gminy i akta jęj były zachowywane w ratuszu <sup>2)</sup>).

Nowy dowód pierwotnego współposiadania ziemi widzę w tym fakcie, powszechnym w początku, że nieruchomości, nawet gdy się stała własnością prywatną, nie mogła być ani sprzedawaną, ani przekazywaną testamentem. Fustel de Coulanges, z którego później przytaczamy ustępy, potwierdzające ten fakt, przypisuje go wpływowi starożytnęj religii. Objaśnienie to jest niedostatecznóm, ponieważ sprzedaż i przekazanie testamentem ziemi nie istnieją ani u Germanów, ani dziś u ruskich, ani w Szwajcaryi dla allmendów. Trzeba więc szukać dla faktu tak powszechnego prawidła nie mniej ogólnego. Początek tego jest taki: Pierwotne prawo posiadania części ziemi było prawem naturalnóm nie wyłączaćém nikogo. Ziemię dzielono między wszystkich stosownie do stałego zwyczaju, którego nikt nie mógł zmienić według swęj woli. Osobnik dochodzi do posiadania ziemi nie dzięki kupnu lub testamentowi, ale dzięki temu, że jest członkiem ludzkości i ma prawo żyć z pracy

---

<sup>1)</sup> Gardon; On courts Baron i Kelham, Domesday book, str. 242.

<sup>2)</sup> Oto źródła przytoczone przez Viollet dla Amiens i Lille Starożytnę prawo Amieńskie (I połowa XIII wieku) art. 6 u Thierry; Recueil des mon. inedits du Tiers-Etat, région du Nord, t. I str. 129. Drugi zwyczaj wcześniejszy, niż z roku 1292, tamże str. 163; 164. W roku 1170 odbyła się sprzedaż wobec gminy Amieńskięj, a w 1195 roku darowizna w tych samych warunkach, tamże str. 94, 95, 118, 119. Rozporządzenie księcia Burgońskięgo w r. 1421 w sprawie Roysain'a; Franchises, lois et contumes de la ville de Lille. édit. Brun-Lavainne. 1842, str. 60.

około roli, powszechnej matki-karmicielki. Organizacya rolna, ugruntowana na podobnym pojęciu własności nie może, jak widzimy, pozwalać na przekazanie nieruchomości ani sprzedaż, ani testamentem; nie działa tu wola człowieka, ale powinna rządzić zasada porządku społecznego.

Przytoczmy teraz z Fustel de Coulanges'a kilka dowodów pierwotnej niesprzedawalności ziemi.

„Plato w swoim „Traktacie o prawach” nie wprowadzał nic nowego, zabraniając posiadaczom sprzedawać rolę; przypominał tylko stare prawo. Wszystko wskazuje, że w czasach starożytnych własność była niesprzedawalną. Wiadomym jest dobrze, że w Sparcie było formalnie zabronione sprzedawanie swojej części ziemi <sup>1)</sup>. Ten sam zakaz znajdował się w prawach lokryjskich i leukadyjskich <sup>2)</sup>. Fido z Koryntu, prawodawca z wieku IX, nakazywał, by liczba rodzin i własności była niezmienną <sup>3)</sup>. Otóż ten przepis mógł być zachowywany tylko w razie, jeżeli było zabronionym sprzedawać, a nawet dzielić ziemię. Prawo Solona późniejsze od prawa Fidona z Koryntu o jakie 7 lub 8 pokoleń, już nie zabraniało sprzedawać własności, ale nakładało na sprzedawcę surową karę, mianowicie utratę wszystkich praw obywatelskich <sup>4)</sup>. Nareszcie Arystoteles opowiada o powszechnym zwyczaju, że w wielu miastach starożytne prawodawstwa zabraniały sprzedawać ziemię. Co do prawa rzymskiego, to znamy je tylko od czasu „12 tablic,” jasnym jest, iż w tej epoce sprzedaż własności ziemskiej była dozwoloną. Ale mamy racją przypuszczać, że w pierwszych czasach Rzymu i w Italii przed założeniem Rzymu ziemia była niesprzedawalną, jak i w Grecyi.”

W starożytnych Indjach nieznaną sprzedaż nieruchomości <sup>5)</sup> i nawet teraz jeszcze jest rzadką w okręgach, które się nie poddały wpływowi Anglii. Nie było jej także w pierwotnej Germanii; zjawia się dopiero wtedy, kiedy barbarzyńcy przywykli do zasad prawa rzymskiego. Pierwotne prawo Wizygotów, ogłoszone przez Blu-

1) Plutarch Lykurgus, Agis, Arystoteles: Polityka II, 10 (II, 7).

2) Aryst. Polit. II, 4, 4 (II, 5).

3) Tamże 3, 7.

4) Eschines: Contra Tynarchum. Dyogenes Laer. I, 135.

5) Mitacshara.

ma <sup>1)</sup>, nie wylicza ziemi między przedmiotami, jakie można sprzedawać; a tekst późniejszy, ogłoszony później, dodaje „ziemię.” „Sive mancipia seu quodlibet animalium genus venditur,” brzmiał tekst pierwotny; „sive terrae,” dodaje tekst późniejszy. Niektóre prawodawstwa germańskie zdają się pozwalać, jako na nowe prawo, na sprzedaż ziemi <sup>2)</sup>. Inne nawet obostrzają znacznie to prawo. Jeżeli konieczność sprzedaży <sup>3)</sup> nie jest skonstatowaną, nieruchomości nie może być sprzedaną.

<sup>1)</sup> Blum. Die westgothische antiqua oder das Gesetzbuch Recared der erslen, 1847, roz. 294, str. 18, 20.

<sup>2)</sup> Patrz prawo Turyngów (roz. XIII. „Libere homini liceat haereditatem suam cui voluerit tradere.” Canciani Bar. leg. antiqu. t. III str. 31—36 i Walter. Corpus juris germanici t. I str. 380.

Prawo Saksów roz. XV „Traditiones et venditiones omnes legitimae, stabiles permaneant” i t. d., z objaśnieniami Canciani’ego t. III str. 58. Lex Burg. t. I i tit. LXXXIV § 1 u Pertz’a. Mon. Leges t. III str. 45. Uwagę niniejszą i następną biorę z przytoczonego już niejednokrotnie dzieła Viollet.

<sup>3)</sup> Prawo Saksów lit. XVII: „Liber homo qui sub tutela nobilis cujuslibet erat, qui jam in exilium missus est, si haereditatem suam necessitate coactus vendere voluerit, offerat eam primo proximo sua..” (Canciani, Barb. leg. antiqu. t. III str. 59).

Szkocya Leges Burgorum cap. CXXXVIII: „Et testabuntur quod vendens vendidit illam terram ratione paupertatis, et illa paupertas fuit probata, ante venditionem per duodecim legales et fideles homines.” (Houard. Traités sur les contumes anglonormandes t. II 1776 str. 449, 450.

Zbiór zwyczajów wyspy Gottlandu cap. XXXVIII § 1: „Landeigentum mag niemand verkaufen ohne Noth. Treibt ihn die Noth dazu, so soll er zusagen seinen nächsten Verwandten im Beisein seiner Kirchspielgenossen und der ubrigen Familienglieder und diese sollen untersuchen, welche Noth ihn dazu treibt („Guta Lagh,” Greifswald, 1818, str. 59).

Zwierciadło saskie, ks. I § 34: „Ohne des Richters Urlaub, mag ein Mann sein Eigen wohl vergeben mit genehm seiner Erden; nur dass er eine halbe Hufe davon behalte und ein Gehäft, da man einen Wagen darauf umwenden mag (Sachsenspiegel oder Sächsisches Landrecht, Heidelberg 1848, str. 72).

Prawo zwyczajowe Ribnitz (Mecklenburg-Gustrow). „Wird allhie einem jeden, der dazu qualificirt, und deme es im Rechten nicht sonderlich verhothen, seine Güter in Nothfällen zu veraussern, zu verpfänden, oder zu verkaufen er stattet, yedoch ober also das” i t. d. (Codicillus jurium civitatum megapolensium de anno 1589 u Westfalina: Monumenta inedita rerum germanicarum praecipue cimbricarum et Megapolensium, II Lipsiae, 1739, col. 2064).



Prawa pierwotne nie pozwalają ani przekazywania testamentem, ani sprzedaży, gdyż oddawanie ziemi obchodzi wszystkich i nie może być pozostawione woli oddzielnych jednostek.

W pierwszym okresie, jak niegdyś w Germanii, a obecnie w Rosyi, ziemia należy do gminy i peryodycznie bywa dzieloną między rodzinami według prawideł stałych i tradycyjnych. W drugim okresie ziemia należy do rodziny patryarchalnój, jak to widzimy w wiekach średnich we Francyi, a dzisiaj u Słowian południowych. Ani w jednym, ani w drugim z tych dwu ustrojów człowiek podczas swego krótkiego życia nie ma prawa zmieniać naturalnego porządku dziedzicznego przechodzenia ziemi.

W tak pojętej organizacyi rolnej nawet myśl o testamencie zrodzić się nie mogła. Plato bardzo trafnie podchwytuje przyczynę, dla jakiej testament nie może być dopuszczony w ustroju, gdy własność należy do rodziny patryarchalnój.

„O bogowie! mówi umierający, czyż to nie jest okrutném, że nie mogę rozporządzić moim majątkiem, jak mi się podoba i na korzyść tego, kto mi się podoba, zostawiając więcej jednemu, mniej drugiemu, stosownie do przywiązania, jakie mi okazywali?” Prawodawca zaś odpowiada: „Ty, który nie możesz być pewnym ani jednego dnia życia, który tylko jesteś podróżnym na tej ziemi, czyż ty możesz rozporządzać takimi rzeczami? Nie jesteś panem ani swego majątku, ani siebie samego; ty i twój majątek—wszystko to należy do twojej rodziny to jest do twoich przodków i potomków”<sup>1)</sup>.

Starożytna idea, zdaje mi się stoi wyżej od nowożytnej idei swobody testamentu. Zasada, rządząca przechodzeniem dóbr z rąk do rąk stanowi fundament porządku społecznego. Otóż przynajmniej dla pewnej epoki istnieje prawo lepsze od każdego innego, mianowicie najwięcej zgodne ze sprawiedliwością i najlepiej zapewniające szczęście wszystkim. Wiedza prawna może odkryć te prawa, a prawodawca ogłosić je; nie powinno być dozwoloném osobistym zachciankom, często kierowanym nierozsądkiem, znosić je.

Starożytne prawo indyjskie nie znało testamentu i nawet idea o nim nie istniała aż do przybycia Anglików. Upowszechnił się tam testament dlatego tylko, że sędziowie, będąc pod wpływem praw angielskich, przyjęli go<sup>2)</sup>.

1) Plato: „Traktat o prawach” XI.

2) Patrz znakomity artykuł George’a Campbell’a w dziele wydaném przez Cobden Club: „Systems of land tenure in various countries” str. 172.

Prawo ateńskie aż do Solona absolutnie wzbraniało robić testament; Solon zaś pozwolił na to tylko tym, którzy nie zostawiali dzieci<sup>1)</sup>. W Sparcie testament przez długi czas był nieznan, lub wzbroniony i tylko później podczas wojen Pelopeneskich został przyjęty. Zachowano pamięć o czasie, w którym go nie było także w Koryncie i w Tebach. Pewnym jest, że prawo rozporządzenia samowolnie majątkiem nie było z początku uważane za prawo naturalne.

„Przed prawem 12 tablic nie mamy żadnego tekstu prawa wzbraniającego, lub pozwalającego robić testament, ale język prawa zachował wspomnienie o czasie kiedy nieznano testamentu, nazywało ono syna „koniecznym spadkobiercą”<sup>2)</sup>. Nawet gdy testament był już dozwolony, to trzeba było, by wola testatora była aprobowaną przez władzę najwyższą, to jest przez naród, zebrany w kuryach pod prezydencją arcykapłana. Najstarożytniejsza forma testamentu była „calatis comitiis” (na zebraniach komicjalnych). W Germanii testamentu nieznano wcale: „nullum testamentum”<sup>3)</sup>; barbarzyńcy zaczęli go używać dopiero po podboju pod wpływem idei rzymskich i kościoła, który znajdował w nim obfite źródło bogactw<sup>4)</sup>. „Największe powagi, mówi Henryk Maine, zgadzają się w przypuszczeniu, że niema ani śladu idei o testamentach w tej części praw pisanych Germanów, która zawiera ich zwyczaje, poprzedzające ich wejście na terytoryum cesarstwa”<sup>5)</sup>.

Z początku klan, wieś jest ciałem zbiorowem, posiadającym ziemię; później rodzina otrzymuje charakter korporacji, istniejącej przez wieki. Ojciec rodziny jest tylko zarządzającym ojcowizną gdy umiera, zastępuje go kto inny w zarządzie: nie istnieje ani testament, ani spadek osobisty. Zobaczmy później, że taki jest ustrój rodzin w Serbii do dziś dnia. Takie były prawa wszędzie, gdzie istniały podobne komuny; prawdopodobnie wszystkie narody przeszły ten ustrój.

1) Plutarch: Solon 21.

2) Fustel de Coulanges: „La cité antique,” wyd. 3-e str. 89.

3) Tacyt: „Germania” XX.

4) Laboulaye: „De la condition civile et politique des femmes,” str. 90.

5) Henry Maine: „Ancient Law,” str. 172.

Testament tak mało ma związku z prawem naturalnym, że jest nowością w historii prawa. Według słów Maine'a wynaleźli go Rzymianie <sup>1)</sup>. Początkowo uważano testament nie za środek dla dzielenia majątku, lub własności, ale poprostu jako środek dla lepszego urzędzenia interesów rodzinnych.

Prawo zwyczajowe i wielcy prawnicy, którzy nas zaznajomili z jego duchem, są również przeciwni testamentowi. Zasadniczą maksymą prawa zwyczajowego co do tego przedmiotu jest: instytucja spadku nie ma miejsca; zapis testamentowy jest tylko tolerowanym. Pobłażliwe prawo, mówi Bourgon, pozostawia człowiekowi zmarłemu pewną władzę nad jego majątkiem; ale prawo jest rozumniejszém od człowieka; niechże on nie zmienia porządku, ustanowionego przez prawo. Wola człowieka nie powinna zakłócać porządku boskiego, mówi Domat. Wszystkie zwyczaje ograniczają mniej lub więcej prawo testamentu.

Jako ostatni dowód kolektywnego początkowo charakteru własności nieruchomej przytoczę fakt, że w starożytności córki zupełnie były wyłączone od dziedziczenia. Po śmierci ojca, mówi kodeks Manu, niechaj synowie podzielą między sobą spadek. W Atenach dziewczęta nie dziedziczą <sup>2)</sup>. Co się tycze Rzymu, to rozporządzenia prawa pierwotnego, wyłączając dziewczęta od spadku, nie są nam znane, ale ukazują się w prawie epoki późniejszej. Fustel de Coulanges sądzi, że przyczyną tego wyłączenia jest to, że córki nie mogły składać ofiar. Lecz u Germanów, w prawie feodalnym i u muzułmanów córki odziedziczają mniej lub więcej tylko ograniczoną część. Wszędzie, gdzie tylko znajdujemy komuny rodzinne, np. we Francji w wiekach średnich i w Serbii dzisiaj, dziewczęta są wyłączone od dziedzictwa. W prawach Manu <sup>3)</sup> i w Atenach mają one tylko prawo do wiana. Przyczyna tego wyłączenia jest widoczną. Cały porządek społeczny spoczywa na rodzinie, która powinna zachowywać ojcowiznę, gdyż z niej czerpie środki do życia. Gdyby dziewczęta dziedziczyły, to przechodząc z powodu zamążpójścia do innej rodziny i zabierając swoją część,

<sup>1)</sup> Maine: „Ancient Law,” str. 194.

<sup>2)</sup> Demostenes: „in Boeotum,” Izeusz X, 4. Lizyusz, in Mantith, 10.

<sup>3)</sup> Prawo i zwyczaj w Indostanie dzieli spadek między synów i innych krewnych. Córki dziedziczą tylko w braku zupełnym spadkobierców—mężczyzn. George Campbell jak wyżej, str. 175.



„Sed dum virilis sexus extiterit, femina in haereditatem aviaticam non succedat.” Czytamy w formułach Markulfa: „Diuturna sed impia consuetudo inter nos tenetur, ut de terra paterna sorores cum fratribus partionem non habeant” (Marc. form. I, 8). Duch praw germańskich, mówi Gaus, jest wogóle przychylnym dla mężczyzn ze szkodą płci niewieściej <sup>1)</sup>. Laferrière powiada, że zwyczaj Owernii i Bourbonnais wyłącza córki od dziedziczenia po ojcu <sup>2)</sup>. Nawet w wieku XVIII w Prowancyi córki nie otrzymywały równej części z braćmi w dziedzictwie „ab intestato” <sup>3)</sup>.

Prawo zwyczajowe Szampanii, zebrane w r. 1509 mówi jeszcze, że w dziedzictwach szlacheckich, gdy starszy syn wziął swoją część, reszta dzieli się równo między synami i córkami, lecz tak, że syn bierze tyle, co dwie córki (Tit. 1 § 14). Zwyczaj, praktykowany na południu Francyi, wyłączający córki, wychodzące za mąż, od wszystkich praw dziedzictwa może być objaśniony tylko jako pozostałość pierwotnego wyłączenia <sup>4)</sup>.

U Albańczyków, którzy zachowali w zupełności zwyczaj starożytne, córki nie dziedziczą, aby własność nie przeszła od jednej rodziny do drugiej <sup>5)</sup>. W prawie muzułmańskiem dzieci płci męskiej są jedynymi prawowitymi spadkobiercami „Aceb.” Córki mają prawo tylko do części o wiele mniejszej, niż część synów, wydzielonej im uprzednio. W okręgu Liège, córki nie odziedziczyły dóbr oszacowanych, leżących po za miastami; „Censaria extra oppida et francisias sita, pertinent ad filios tantum et non ad filias” <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Historia prawa spadkowego we Francyi w wiekach średnich”

<sup>2)</sup> Patrz „Histoire du droit français” 1836, 2, I, 6, 199.

<sup>3)</sup> Patrz „Lanthenes: „Inconvénient du droit d'aînesse,” str. 16.

<sup>4)</sup> Patrz Guide: „Etude sur la condition privée de la femme.”

<sup>5)</sup> Patrz interesującą pracę Alberta Dumonta: „Souvenirs de l'Adratique,” „Revue des deux Mondes,” 1 listopada 1872.

<sup>6)</sup> „Histoire de Liège,” par Hénaux, str. 127 wydanie 3.

## ROZDZIAŁ X.

### WŁASNOŚĆ W SPARCIE.

---

Grot i historycy nowożytni już nie sądzą, że Lykurg ustanowił tę sławną równość majątkową, o której tyle mówiono od czasu Plutarcha. Dowiedzionem jest, że w Sparcie panowała zawsze wielka nierówność dóbr; i, jak mówi Claudio Jannet <sup>1)</sup>, nie mamy przykładu podziału własności ziemskiej przed demokratycznymi rewolucjami wieku III-go. Sparta w epoce, w której występuje w historii, już wyszła ze stanu pierwotnego kolektywizmu. O ile zdaje się, doszła już do wspólnej własności rodu (gens), klanu. Podstawowym pierwiastkiem społeczeństwa był „γενος”, — ten sam wyraz co „gens,” odpowiadający „lignées,” „geshlächter” miast średniowiecznych. Było to zebranie rodzin, związanych między sobą tradycją wspólnego pochodzenia od przodka, którego wspólnie czczono, tradycją obrzędów religijnych, odprawianych na tym samym ołtarzu. Ojcowizna była niesprzedawalną. Tutaj, jak w Judei, celem wszelkiego prawodawstwa jest zachowanie rodziny. Gdy córka zostawała jedyną spadkobierczynią rodziny, najbliższy krewny był obowiązany zaślubić ją i w razie potrzeby nawet rozwieźć się z żoną. Mógł ją nawet zaślubić wbrew jej woli. W zasadzie każdy spadko-

---

<sup>1)</sup> Patrz wyborne dzieło Jannet'a pod tytułem: „Les institutions sociales et le droit civil à Sparte,” 1873. W tym rozdziale przeważnie trzymamy się tego dzieła.

bierca otrzymał spadek na prawach osobistych, ale wspólność między braćmi zwykle była utrzymywana; nie dzielili się.

„Wszystkie dzieci zgromadzały się u jednego ogniska, mówi Jannet. Jeden z braci, najzdolniejszy, a często najstarszy, opierając się na religijnym przywileju swego urodzenia, rządził komuną i nosił imię wiele znaczące „εστίο παμων,” stróż ogniska. Plutarch w swym „Traktacie o miłości rodzicielskiej” wskazuje, że takie komuny zajmowały bardzo wybitne miejsce w starożytnym ustroju społecznym państw greckich. Były one prawdopodobnie osiłą organizacyi rodziny. Podział między dziećmi mógł być tylko wyjątkowym. Z biegiem czasu położenie to zmieniło się; ale wtenczas zasada podziału obowiązkowego stanęła w sprzeczności z innymi instytucjami, mającemi na celu zachowanie ojcowizny w rodzinie. Stąd to wahanie się prawa greckiego, na które wskazywał Cycero, porównyując je z ustrojem rzymskim, spoczywającym na instytucyi testamentu.”

W Atenach i innych miastach greckich, synowie i ich potomkowie płci męskiej wyłączały zupełnie córki. Testament był tu nieznanym, jak w całej wogóle Grecyi. Prawo i interes społeczny a nie wola osobista osobnika, określały spadek. Własność w Sparcie była więc tak urządzoną, jak u Słowian południowych dzisiaj i we Francyi po wsiach w wiekach średnich.

Pierwotny kolektywizm zostawił głębokie ślady w organizacyi społecznej Sparty. Plutarch powiada w „Życiu Lykurga” (rozdział XVI), że przy narodzeniu dziecka starcy tryby naznaczali mu jeden z 9000 udziałów rolnych na terytorjum miejskiem. Nie przyznają tego twierdzenia, ponieważ, jak mówią, dowodziło by to, że nie było dziedzictwa i że ziemia była wspólną, co jest przeciwne znanym faktom. Lecz obok ojcowizny rodzin mógł swoim porządkiem istnieć majątek publiczny, jak niemieckie „allmend,” gdzie rzeczywiście każdy otrzymywał swoją część.

Sparta posiadała majątek publiczny bardzo obszerny, produkty z którego w części szły na użytek uczt publicznych. Obejmował

---

1) Patrz Herodot ks. VI, 57. Pausanias ks. III, 20; Plato: „Prawa” ks. I. Miasta na Krecie otrzymywały ze wspólnych majątków, uprawianych przez osobną klasę niewolników, produkty na zaopatrywanie uczt publicznych; w ten sposób obywatele mogli przynajmniej otrzymywać pożywienie.



on, jak i w większości innych miast greckich, lasy i góry (patrz notę na str. 144). Uczty publiczne, „syssitia” urządzone przy stołach — każdy na piętnaście osób, były podstawą organizacji woj-skowej i politycznej, — pod nazwą „phiditie” i „andrie.” Instytucja ta istniała prawie w każdym państwie greckim. Znaczenie jej ekonomiczne nie wszędzie było jednakowe, zależało od dochodów wspólnych. W Sparcie każdy musiał dać na to pewną ilość medymnów oliwy i jęczmienia. Według słów Arystotelesa na Krecie fidytye najwięcej podtrzymywały równość.

Arystoteles zarzuca prawodawcom Sparty to, że nie przedsię-wzięli skutecznych środków, by utrzymać równość majątkową. Ludność, mówi on, dzieli się na bogatych i biednych: wszystkie bo-gactwa znajdują się w ręku kilku osób, posiadających kolosalne fortuny. Po Arystotelesie owa koncentracja własności rolniej poszła tak daleko, że w czasach Agisa III-go Lakonia stała się własnością stu osób. Ludność zmniejszyła się gwałtownie. Liczba ludzi zdolnych nosić oręż, za czasów Arystotelesa dochodziła do ty-siąca, a w epoce Plutarcha wynosiła tylko 700 osób. Arystoteles jedyny środek przeciw upadkowi państwa widział tylko w podziale ziemi w celu przywrócenia równości majątkowej. W epoce, w któ-rój pisał Stagyrtes, walka między bogatymi i biednymi już się roz-poczęła. W niektórych miastach, mówi on, bogaci złożyli między sobą taką przysięgę: „przysięgam być nieprzyjacielem ludu i robić mu tyle złego, ile będę mógł” <sup>1)</sup>. W Sparcie, jak i w wielu innych miastach greckich, królowie stanęli na czele ludu przeciwko arysto-kracyi. Był to cezaryzm demokratyczny i socjalistyczny. Król Kleomenes (238—222 przez N. Chr.) zaczął wypełniać program lu-dowy: umorzenie długów, podział majątków, nadanie praw poli-tycznych tym, którzy ich nie mieli. Lakonia została podzieloną na 15,000 części nadanych periekom i 4,500 — obywatelom. Kleome-nes zginął w wojnie zewnętrznej, lecz zostawił jako następców in-nych „tyranów,” którzy dalej uciskali i ogałali bogatych, by za-pewnić sobie przychylność ludu. Historia ekonomiczna Sparty, powtórzona w innych państwach greckich, jest bardzo podobna do takiejże historii Rzymu. Dopóki równość się utrzymuje dzięki te-mu, że rodziny zachowują ojcowiznę, dotąd istnieje swoboda poli-tyczna; gdy bogaci zajęli ziemię, rozpoczyna się walka klasowa i kończy się ustanowieniem despotyzmu i zgubą państwa.

<sup>1)</sup> Polityka ks. VIII, 7.

Arystoteles w swój „Polityce” krótko wyraził wniosek, wynikający z historii ekonomicznej Grecji. „Według nich (prawodawców) najważniejszą rzeczą jak się zdaje jest organizacja własności, jedynej, jak sądzą, źródła rewolucji. Phileas z Chalcedonu pierwszy wygłosił zasadę, że równość majątkowa jest konieczną dla obywateli.” W samej rzeczy, gdy podział dóbr jest zbyt nierówny, demokracja prowadzi do przewrotów społecznych, gdyż ten, co ma prawo głosu, chce posiadać także własność. Instytucje demokratyczne nie zapewniły ludziom spokoju, dopóki, jak to mamy w Szwajcaryi obecnie i w czasach pierwotnych, obyczaje nie stały się proste i warunki majątkowe bardzo zbliżone.

---

## ROZDZIAŁ XI.

### WŁASNOŚĆ W RZYMIE.

Rzymianie, przeszedłszy przez dwa następujące po sobie stadia, mianowicie kolektywizm wiejski i kolektywizm rodzinny, pierwsi dali podstawy własności rolnej osobistej, wyłącznej; zasady, jakimi się kierowali w tej kwestyi, do dzisiaj są podstawą naszych praw cywilnych. Ale zaledwie powstała własność kwirycka, zaczęła zagrażać istnieniu instytucyi demokratycznych i republice dzięki swój sile pochłaniającej. Napróżno starają się ograniczyć ją: wielka własność pochłania drobną. W gruncie rzeczy historia ekonomiczna Rzymu jest obrazem walki z podbojami własności kwiryckiej <sup>1)</sup>.

Filozofowie i prawodawcy starożytności wiedzieli z doświadczenia bardzo dobrze, że wolność i równość polityczna mogą istnieć tylko będąc oparte na równości majątkowej. „Polityka” Arystotelesa wylicza mnóstwo środków, używanych przez Greków, by ją zachować. To oznaczają maximum roli, jakie może posiadać obywatel, to własność ogłasza się za niesprzedawalną, by przeszkodzić jej nagromadzeniu się, to nareszcie osłabia się własność prywatną

---

<sup>1)</sup> Patrz ciekawe studyum G. Arendt'a: *Du régime de la propriété territoriale, considéré dans ses rapports avec le mouvement politique*. Wybór pamiętników towarzystwa literackiego uniwersytetu katolickiego w Louvain. 2, III.



ucztaami wspólnemi, które wszystkich żywią; jest to ciągła walka z nierównością. „Nierówność, mówi znakomicie Arystoteles, jest źródłem wszystkich rewolucyi <sup>1)</sup>. Według Bôckh'a, Grecyą zgubiła walka bogatych z biednymi <sup>2)</sup>. Dopóki własność rolna zachowała charakter kolektywny, dotąd równość wynikała z podziału peryodycznego, jak to widzimy dzisiaj w Rosyi. Wówczas to był wiek złoty, o którym starożytni pamiętali i który zawsze był ich ideałem. Nawet i później, gdy rodziny mieszkaly na wspólnej ojcowiznie niepodzielnéj i niezbywalnéj, jak np. w Judei, albo starożytnéj Grecyi i Italii w czasie gdy „gens,” „γενος” zachowywały swój charakter kolektywny, nierówność była ograniczoną. Ale w Rzymie, gdy się rozwinęła własność kwirycka t. j. osobista, wyłączna i zdolna powiększać się nieograniczenie, nie przedsięwzięto żadnych środków ostrożności, wynalezionych przez Greków, by ograniczyć ję rozpowszechnianie; przeciwnie, zdobywanie nowych obszarów dostarczało ję bez przerwy nowych środków do rozszerzania się. W ten sposób powiększyła się nierówność, która zgubiła naprzód republikę, a potém cały świat rzymski. W krótkich słowach przedstawimy próby, któremi chciano zatrzymać ję postępy.

Romulus dzieli ziemię między 3 trybami. Każda tryba dzieliła się na kurye, każda kurya na centurye; było to anglo-saskie „hundred,” które, o ile się zdaje, istniało u wszystkich plemion germańskich. Centurya zawierała stu wojowników, czyli naczelników rodzin i kaźden z nich miał majątek, składający się z dwóch morgów (jugera). „Przed wojnami punickimi, pisze Varro („De lingua latina,” V, 55) każda własność składała się z dwóch morgów. Według tradycyi była to ilość nadana przez Romulusa kaźdemu obywatelowi.” Dionyzjusz z Halikarnasu dodaje, że Romulus zostawił dostateczną część dla utrzymania obrzędów religijnych i że druga część została własnością państwa. Była to ogólna własność, pastwisko, „pascua,” jak ją nazywano: imię to było nadane wszystkim ziemiom publicznym. Ale „bina jugera,” <sup>3)</sup>, zawierają

<sup>1)</sup> Polityka, 1.

<sup>2)</sup> Statsh, der Ath. I str. 201.

<sup>3)</sup> „Bina jugera” stanowiły „heredium,” „ojcowiznę rodziny. Czyż nie zdawałoby się, że jest to część, nadawana kaźdemu przy podziale peryodycznym? Jeżeli tak nie jest, to w jaki sposób to „heredium” utrzymano by się w ilości dwóch hektarów aż do wojen punickich?

w sobie ledwie pół hektara (50 arów) czyż mogły wystarczyć na utrzymanie rodziny? Mogły one dać 800 kilogramów zboża, a na głowę potrzeba około 165 kilogramów. Tym sposobem, dokładniej mówiąc, „bina jugera” mogły dostarczyć pożywienia rodzinie składającej się z 4 osób. Ale ponieważ rola powinna odpoczywać rok po dwóch latach zasiewu, produkty dziedzictwa stawały się niedostatecznymi i trzeba je było dopełniać, uprawiając część „ager publicus.” Numa <sup>1)</sup>, Tullus-Hostilius, Ancus Martius podzielili ziemię według Cycerona „viritim,” to jest na równe części dla każdej osoby. Servius Tullus rozkazuje tym, którzy zabrali ziemię publiczną, zwrócić ją i daje tym, którzy nie mają ziemi, siedm jugerów „dlatego, powiada w mowie, którą mu przypisuje Dionyzjusz z Halikarnasu, żeby plebejusze nie uprawiali ziemi cudzej, lecz swoją i byli od tego czasu odważniejszymi obrońcami ojczyzny.

Od Spuriusza Cassiusza do Licyniusza Stolona upływa około wieku (od 404 do 376 przed Chr.), podczas którego trybuni ludu proponują często podział ziemi publicznej, lecz patrycyusze obalają te projekty. Antin Macé <sup>2)</sup> liczy ich do 28. Prawo Licyniusza zabrania posiadać więcej, niż 800 jugerów ziemi publicznej, „ne quis plus quingenta jugera agri possideret,” mówi Titus Livius (VI, 35). Historyk grecki Appianus opisuje inne ograniczenia prawne. Nikt nie może paść na „ager publicus” więcej, niż sto

1) Troplong sądzi, że Numa stworzył własność prywatną spadkową: „Divisit Numa viritim civibus.” Własność prywatna jest prawdopodobnie dawniejszego pochodzenia.

2) Dla poznania praw rolnych patrz „Römische Rechtgeschichte,” przez A. F. Rudorffa, str. 38. „Forschungen auf dem Gebiete der Römischen Verfassungsgeschichte,” przez dr. Wilhelma Ihne, str. 75. Ihne wskazuje, że jeżeli plebejusze byli zawsze zadłużeni u patrycyuszów, to nie dlatego, że pożyczyli od tych ostatnich pieniędzy, ale dlatego, że otrzymywali od nich rolę, za którą dawali zobowiązania nie będąc często w stanie uiścić się z nich. „Römische Alterthümer,” przez Ludwika Lange, str. 140. W pierwszym tomie „Corpus inscriptionum latinarum:” „De agro publico populi romani,” przez Mommsena. Laboulaye: „Des lois agraires chez les Romains. „Revue de législation,” t. II, str. 385 i t. III, I, a przedewszystkiem: „Histoire de la propriété, du domaine public et des lois agraires chez les Romains,” przez Antonin Macé. „Traité de la possession d'après les principes du droit romain,” przez Fr.-Ch. de Savigny, tłumaczenie Juliusza Reving. Brux. 1848. „Recherches sur le droit de propriété chez les Romains sous la république et sous l'empire,” przez Giraud. „Römische Geschichte.” przez Niebuhr'a.

sztuk bydła i 500 sztuk owiec na swojej ziemi. Koniecznym jest utrzymywać pewną liczbę ludzi wolnych. Część „ager publicus,” odebrana od posiadających więcej, niż 500 jugerów będzie rozdzieloną między biednych.

Celem praw Licyniusza było powstrzymanie zmniejszania się liczby ludzi wolnych, liczby już i tak przerażająco małej. Powiększając liczbę właścicieli, powiększono liczbę rodzin, dających żołnierzy i obywateli. Republika była ocaloną na pewien czas dzięki lepszemu podziałowi ziemi. Historycy zgadzają się w tym punkcie, mówiąc, że prawa Licyniusza stworzyły wielkość Rzymu.

W r. 338 po zwyciężeniu Latynów ziemię ich zostały podzielone między plebejuszami, którzy otrzymali po dwa jugera. Po pobiciu Pyrrhusa również nadają im po siedem jugerów. W roku 200 po powrocie Scypiona, zwycięzcy Kartaginy, nadają ziemię jego żołnierzom. W r. 172 po zwyciężeniu Liguryjczyków i Gallów nastąpił nowy podział ziemi.

Pomimo praw Licyniusza Stolina biedni nie mogli utrzymać swych „jugera,” a bogaci doszli do kolosalnych fortun. Cycero nie był jednym z najbogatszych obywateli Rzymu, posiadał jednak wiele willi, a jedna z nich kosztowała 3,500,000 sesterceji (735,000 franków). Krassus posiadał majątek, który wart był 100,000,000 sesterceji, a żona jego Cecylia Metella została pogrzebaną w tym imponującym i wspaniałym grobowcu, który widzimy jeszcze w bliskości Rzymu na Via Appia. Sylla był bogatszym, niż Krassus. Ateneusz mówi, że nie trudno było znaleźć obywateli rzymskich, posiadających do 20,000 niewolników. Po wsiach nie używano ludzi wolnych do uprawy roli. Z powodu wojen zewnętrznych niewolnicy byli sprzedawani za niską cenę, a ludzie wolni nie mogli wytrzymać z nimi konkurencji; pędzili oni życie w lenistwie, żywiąc się udzielonym im zbożem; sprzedawali swoje głosy i świadectwa. Pastwiska zastąpiły pola uprawy, a zboże przybywało z Sycylii i z Afryki, jako podatek tych prowincji.

Tyberiusz Gracchus przywrócił prawo Licyniusza. Ojciec rodziny mógł posiadać i to jako zupełną własność 500 jugerów ziemi publicznej, a oprócz tego po 250 dla każdego dziecka. Co do ziemi, które był zmuszony zwrócić, to otrzymywał wynagrodzenie za ulepszenia, które tam wprowadził. Ziemię odebrane przez państwo powinny być podzielone między najbiedniejszymi obywatelami, którym wzbroniono na przyszłość sprzedawać swoje części. Prawo zostało zatwierdzone, ale w praktyce po większej części omijano je.



Cajus odnowił je, ale także bez skutku. Dla państwa było prawie niemożliwem wejść znowu w posiadanie ziemi, zajętej oddawna i zlanęj z własnością prywatną. Można było dojść do tego, wykazując olbrzymią energią i opierając się na pewnej pomocy. Wiadomo, z jaką zręcznością, używając po kolei przebiegłości i siły patrycyusze uwolnili się od Gracchów, największych obywateli i najprzenikliwszych umysłów politycznych, jakich kiedykolwiek Rzym posiadał.

Ale dla ocalenia Rzymu prawo rolne nie wystarczało; trzeba było przedsięwziąć cały szereg środków i trzymać się niewzruszonej polityki w celu walczenia z wielką posiadłością i wznowienia drobnej. Na nieszczęście zwycięstwa dawały ciągle do rozporządzenia bogatych ziem i niewolników do jej obrabiania, nie było możebnem powstrzymać wzrost „latifundiów.”

Po śmierci Gracchów możni wprowadzili stopniowo między rokiem 121 i 100 trzy prawa rolne, z którymi zaznajamia nas Appiusz. Wszystkie trzy miały na celu powiększenie wielkiej własności i dopięły go. Pierwsze, przeciwne prawu Gracchów, pozwoliło każdemu sprzedawać otrzymaną część ziemi publicznej. Z tego wynikło, że biedni sprzedawali swoje udziały, z którymi często nie mogli dać sobie rady, a bogaci powoli zagarnęli całe „ager publicus.” Drugie prawo zabraniało nowego podziału majątku publicznego. Majątek ten powinien był się zostać w ręku właścicieli za zwrotem pewnej opłaty, która powinna być dzielona między obywateli; dawano więc im zamiast ziemi, któraby ich zmuszała do pracy, jałmużnę pieniężną, pozwalającą wciąż próżnować i żyć na koszt skarbu publicznego. Nareszcie trzecie prawo znosi nawet zwrot tego długu. W ten sposób z praw Gracchów zostało jedno tylko zastrzeżenie, zupełnie przychylne dla arystokracji, mianowicie przemieniające we własność posiadanie majątku publicznego.

Trybun Apulejusz Saturnin w roku 100 przeprowadził prawo, dające obywatelom Rzymu ziemi Galii Cyzalpejskiej, zdobyte na Cymbrach; obiecał również po 100 jugerów ziemi w Afryce weteranom Mariusza. Lecz prawo to, o ile się zdaje, nie zostało wykonane. Mariusz zadowolnił się nadaniem swoim żołnierzom 14 jugerów ziemi, mówiąc: „Niech Bóg broni, by się znalazł choćby jeden rzymianin, któryby uważał, że zamało dla niego ziemi, skoro ta może mu dostarczyć środków do życia.”

W roku 65 trybun Servius Rullus przedstawił nowe prawo

rolne, które Antonin Macé znajduje bardzo sprawiedliwém i doskonale obmyślaném.

Rullus chciał przywrócić dobra publiczne w Italii nie uciekając się do konfiskacyi. W tym celu zaproponował sprzedawać ziemię, odebrane zwyciężonym w Azji, Afryce i Grecyi i za to kupować ziemię w Italii i dzielić ją między obywateli. Cycero napadł na ten projekt w mowach, które do nas doszły i które są arcydziełem wymowy: doprowadził on do tego, że lud sam odrzucił „rogatio,” czyli prawo, proponowane przez Rullusa. Po trzech latach Cycero podtrzymuje prawo rolne, przedstawione przez Flaviusa; miało ono na celu kupowanie ziemi dla założenia kolonii, ale nie zostało zatwierdzone.

Cezar podjął idee Gracchów i Rullusa. Jak mówi Dio Cassius, chciał on podnieść rolnictwo, zaludnić pustynie, wynik „latifundiów,” usunąć z Rzymu zleniwiały i głodny proletaryat, dając mu rolę pod uprawę i powstrzymać wyludnienie, wznawiając rodziny wieśniaków-posiadaczy. Dlatego przeprowadził prawo, dzielące między wszystkimi biednymi obywatelami, mającymi więcej niż troje dzieci, dobra publiczne przeważnie w Kampanii, do tego czasu wydzierżawiane.

Trzeba było dopełnić niedostateczność dóbr publicznych, kupując własności prywatne za pieniądze zdobyte przez Pompejusza dzięki jego zwycięstwom. Według Swetoniusza prawo to było wykonane i 20,000 ojców rodzin otrzymało ziemię. Pod koniec republiki Sylla, Cezar, Antoniusz, Oktawian, by wynagrodzić wojsko, dające im władzę, dzielili między niém bogactwa i ziemię zwyciężonych; nie były to już jednak prawa rolne z charakterem ekonomicznym. W każdym razie skutkiem ich było to, że miasta, zburzone podczas wojen domowych, zostały zaludnione i nowe kolonie założone.

Według Macé prawa rolne, to jest podział ziemi publicznej między obywatelami, dawały najlepsze rezultaty wtenczas, gdy były na seryo wykonywane, a arystokracja, sprzeciwiając się im, doprowadziła siebie i państwo do upadku.

Pliniusz wypowiedział to słowami nadzwyczaj trafnymi: „latifundia perdidere Italiam.” Italia oddana niewolnikom już nie była krainą pługów. Kilka wspaniałych willi i niezmierzone pastwiska

zastąpiły tę różnorodną kulturę, która dzięki drobnym właścicielom: latynom, samnitom, etruskom, kampańczykom—utrzymywała tyle kwitnących państw.

Żeby dać środki do życia ludności Rzymu i podtrzymać wystawność możliwych, trzeba było ograbiać kraje zwyciężone. Pretorowie, prokonsulowie, dzierżawcy państwowi rzucili się na prowincje, jak drapieżne ptactwo na zdobycz i zrujnowali je, by podtrzymać rozpustę Rzymu. Wolni obywatele znikli. Świat rzymski literalnie pożarty przez arystokrację pieniężną, stał się igraszką swęj armii, zrekrutowanej z cudzoziemców i barbarzyńców. „Pronunciamentos” żołnierzy decydowały o losie państwa. Gdy przyszli Germanowie, miasta i wsie potraciły już znaczną część mieszkańców.

Od początku republiki ruch zmierzający ku koncentracji własności ziemskiej nie zatrzymał się, lecz przeciwnie coraz się naprzód posuwał.

Połowa Afryki rzymskiej należała do 6 właścicieli, których Hero kazał zamordować <sup>1)</sup>. Pliniusz powiada, że w innych prowincjach całe „ager publicus” znajdowało się w ręku kilku rodzin. Wodociąg, mający 6 mil rzymskich długości przechodził tylko 11 majątków, należących do 9 właścicieli. „Oto, mówi Seneka, (list 49) ziemia, na której mieszkał cały naród, jest za szczupłą dla jednego posiadacza. Dokądże zaprowadzicie wasz pług, wy, którzy nie możecie ograniczyć eksploatacy w granicach prowincyi? Rzeki jęj płyną dla jednego osobnika i niezmierzone równiny, niegdyś granice państw potężnych, należą do was od ich źródła, aż do ujścia.” Appiusz doskonale opisał, jak się potworzyły „latifundia.” „W miarę tego jak rzymianie opanowywali Italią, przywłaszczali sobie natychmiast część roli na zdobytej ziemi; część uprawioną oddawano, lub wydzierżawiano kolonom; co zaś do części nieuprawnnej, częstokroć bardzo znacznej, dawano ją, nie dzieląc, tym, którzy chcieli ją uprawiać, za opłatą roczną dziesiątego procentu ze zboża i piątego z owoców. Chciano rozmnożyć rasę italijską, wytrwałą i odważną, by powiększyć liczbę żołnierzy-obywateli; stało się jednak przeciwnie, niż oczekiwano, dlatego że bogaci, posiadacze największej

---

<sup>1)</sup> Pliniusz. Hist. nat. XVIII, 7.



części tych nieodgraniczonych przestrzeni, ośmieleni trwałością władania, kupowali tanio, lub brali przemocą własność biednych sąsiadów i przemieniali swoje posiadłości w niezmierzone obszary. Używali oni niewolników jako rolników i pasterzy. Służba wojskowa odciągała ludzi wolnych od rolnictwa; niewolnicy, którzy byli wolni od tego, zastępowali ich i uprawiali te posiadłości. Bogaci wzbogacili się nadmiernie, a liczba niewolników raptownie się powiększyła; plemię italijskie zubożało i zginęło, przysgnięcone podatkami, biedą i wojną. Człowiek wolny musiał zginąć wśród próżniactwa, ponieważ rola, uprawiana przez niewolników była w rękach bogaczy, nie potrzebujących go."

Tak więc, streszczając to, cośmy powiedzieli, widzimy, że z początku gminy wiejskie utrzymywały w Italii liczną ludność robotniczą, rolników i wojowników, korzystających z instytucji demokratycznych i wolnych. W Rzymie powstaje prawo własności osobistej „dominium quiritium” i na tej podstawie tworzy się można arystokracja rolna. Powoli zajmuje ona „ager publicus,” majątek publiczny, który przedstawiał starożytną „marchię.” Ciągłe zwycięstwa, dostarczając jej nowej ziemi i niewolników dla powiększenia jej wartości, powiększały stale jej bogactwo i siłę. Napróżno starają się zapomocą praw wznowić starodawną klasę drobnych niezależnych rolników. Nie było dla nich miejsca obok wielkich obszarów, uprawianych przez niewolników; zupełnie tak samo, jak w byłych państwach na południu unii amerykańskiej drobna wolna własność nie mogła istnieć obok wielkich plantacji, uprawianych przez murzynów. Napróżno plebejusze otrzymali prawa polityczne, skoro nie mogli przez nie dojść do posiadania własności; mogli korzystać z prawa głosowania, jedynie tylko sprzedając głosy. Koncentracja własności w rękę niewielu, powiększając liczbę niewolników, wysuszała naturalne źródło bogactwa,—niezależną i odpowiedzialną pracę, a niszcząc silną rasę rolników-właścicieli, zarazem znakomitych żołnierzy i dobrych obywateli, którzy dali Rzymowi władzę nad światem, zniszczyła podstawy instytucji republikańskich. „Latifundia perdidere Italiam;” nieuchronny upadek, jaki spotkał państwo rzymskie, usprawiedliwia te wyrazy, grzmiące przez całe wieki, jako przestroga dla społeczeństw nowożytnych. Rewolucja francuzka i większa część prawodawców zostały natchnione duchem, który dyktował prawa Licyniuszowi i Gracchom: chcieli oni stworzyć naród właścicieli; taki był rezultat gmin pier-

wotnych. Dzisiaj podczas ruchu demokratycznego, pociągającego nas i idei o równości, wstrząsających klasami robotniczymi, jedynym środkiem uprzedzenia katastrofy i ocalenia wolności jest wynaleźć organizacją, któraby nadała własność wszystkim obywatelom, zdolnym do pracy.

---

## ROZDZIAŁ XII.

### ZWIĄZKI RODZINNE ZASTĘPUJĄ MIEJSCE GMIN WIEJSKICH.

---

W miarę rozwoju tego, co zwykle nazywamy cywilizacją, uczucia i węzły rodzinne słabną i wywierają mniej wpływu na czynności ludzkie. Objaw ten jest tak powszechnym, że można go uważać za prawo rozwoju społeczeństw. Porównajmy ustrój rodziny u Rzymian w starożytności, albo u klas wiejskich w Rosyi, znajdujących się dotąd w stanie patryarchalnym z tym, jaki spotykamy u Anglo-Sasów w Stanach Zjednoczonych, którzy posunęli do krańcowości nowoczesną zasadę indywidualizmu: jakaż różnica! W Rosyi, również jak w Rzymie, ojciec rodziny, patryarcha, rozciąga nad wszystkimi swoimi władzę despotyczną. On ustanawia porządek robót i dzieli ich owoce; wydaje za mąż córki i żeni synów bez względu na ich uczucia, jest panem ich losu i jakby ich władzą. W Stanach Zjednoczonych przeciwnie, władza ojcowska prawie nie istnieje. Młodzieńcy w 14-ym i 15-ym roku życia sami sobie obierają zawód i postępują zupełnie samodzielnie. Dziewczęta wychodzą z domu swobodnie, podróżują, przyjmują same, kogo chcą i wybierają męża bez czyjśkolwiek rady. Nowe pokolenie rozpierzcha się wkrótce na cztery strony świata. Jednostka tym sposobem rozwija się w całej swojej sile, ale rodzina nie odgrywa żadnej roli społecznej: daje tylko przytułek dzieciom do tej niedalekiej chwili, kiedy w świat pójdą. Te obyczaje domowe Amerykanów są jednym z rysów najbardziej uderzających cudzoziemców.



W społeczeństwach pierwotnych cały porządek społeczny ześrodkowany jest w rodzinie. Rodzina posiada swoją wiarę, swoich własnych bogów, swoje prawa, swoje sądy, swój rząd. Do niej należy ziemia. Jest to prawdziwa wieczysta korporacja, która przekazuje sobie ojcowiznę z pokolenia na pokolenie. Każdy naród składa się z niezależnych rodzin, słabo związanych między sobą wspólnym bardzo luźnym węzłem; poza grupami rodzinnymi państwo nie istnieje.

Nie tylko u rozmaitych plemion pochodzenia aryjskiego, ale prawie u wszystkich narodów rodzina pierwotnie przedstawia ten sam charakter. Jest to γένος w Grecyi <sup>1)</sup>, „gens” u Rzymian, „klan” u Celtów, „cognatio” u Germanów, mówiąc językiem Cezara. Jak to wybornie dowiódł Fustel de Coulanges w swojej książce p. t. „La cité antique” <sup>2)</sup> „gens” rzymska, która jeszcze w pierwszych latach rzeczypospolitej zajmowała tak wybitne stanowisko, ma za podstawę pochodzenie od wspólnego przodka. Starożytne prawo rzymskie uważa, że członkowie jednej „gens” powinni dziedziczyć jedni po drugich. Podług prawa dwunastu tablic, w braku synów i agnatów „gentilis” był naturalnym spadkobiercą. „Gens” miała nad majątkiem rodzinnym rodzaj władzy zwierzchniej. W Szkocyi u highlanderów, klan uważany jest za wielką rodzinę, której wszyscy członkowie połączeni są dawnym pokrewieństwem. W Galii liczą jeszcze osiemnaście stopni pokrewieństwa. U Bretonów kuzynostwo weszło w przysłowie; rozciąga się ono do nieskończoności w Niższej Bretanii. 15 sierpnia—dzień, w którym się zbierają wszyscy mieszkańcy jednej parafii, nazywa się świętem kuzynów. Patrząc na wszystkie narody, które odosobnienie pozbawiło wpływu nowoczesnych idei i uczuć, można jeszcze wnioskować <sup>3)</sup> o znaczeniu, jakie posiadał dawny ustrój rodzinny.

W czasach odległych, kiedy państwo ze swemi istotnemi wła-

---

<sup>1)</sup> Plato na tym punkcie dzielił jeszcze pierwotne pojęcia: „Jako prawodawca, mówił on, oświadczam, że nie uważam ani was, ani waszego mienia za należące do was, ale za należące do całej waszej rodziny, a całą waszą rodzinę z jej mieniem za należącą do państwa.” Plato, „O prawach,” ks. V.

<sup>2)</sup> „La cité antique,” rozdział X.

<sup>3)</sup> Rodowie kantonu Appenzell, których opisujemy w rozdziale poświęconym Almendom szwajcarskim, mają najbliższy związek ze starożytną „gens” i z klanem.

ściwościami jeszcze nie istniało, jednostka nie mogłaby istnieć, ani też bronić się, gdyby żyła w odosobnieniu. W rodzinie znajdowała więc opiekę i pomoc konieczną. Skutkiem tego solidarność między wszystkimi członkami rodziny była zupełną. Wendeta nie jest wyłącznie właściwą Korsyce; spotykamy ją u wszystkich ludów pierwotnych: jest ona pierwotną formą wymiaru sprawiedliwości. Rodzina przyjmuje na siebie zemstę za obrazę, której ofiarą padł jeden z jej członków; jest to jedyna możliwa kara. Bez niej występki nie byłyby ukaranym, a pewność bezkarności pomnożyłaby liczbę występków tak dalece, że położyłaby koniec życiu społecznemu. U Germanów również rodzina otrzymuje i płaci okup za zbrodnię „Wehrgeld.” Dziś jeszcze u Albańczyków dzieje się tak samo.

Widzieliśmy, że wszędzie na Jawie i w Indyach, w Peru i Meksyku, u murzynów afrykańskich, jak również u plemion aryjskich Europy gmina wiejska, pierwiastkowa grupa społeczna, posiadała ziemię i rozdzielała jednakowo pomiędzy wszystkich czasowe jej używanie. W późniejszej epoce, kiedy wspólne jej posiadanie z podziałem peryodycznym wyszło z użycia, ziemia nie stała się natychmiast własnością prywatną jednostek, znajdowała się ona jako spuścizna dziedziczna, niezbywalna w posiadaniu rodziny, żyjącej pod jednym dachem, lub w jednej zagrodzie. Nie podobna już teraz odnaleźć wszędzie tej chwili przejściowej w długim rozwoju ekonomicznym, który posiadanie ziemi od pierwotnej wspólności doprowadził do „dominium” kwirytarne; ale można ją jeszcze badać u południowych Słowian w Austrii i Turcyi. O takim ustroju w wiekach średnich posiadamy dokładne szczegóły, nawet po zniknięciu zostawił on liczne ślady w zwyczajach i ustawach. Tak powszechnie było zakazaniem rozporządzać majątkiem nieruchomym bez zezwolenia rodziny. Z początku zupełnie nieznanemu testamentu, gdyż ludy pierwotne nie pojmowały, by wola jednego człowieka mogła po śmierci kierować własnością, której przejście w grupie patryarchalnej określa święta powaga zwyczaju; nawet później, gdy już testament wszedł w użycie, testator mógł rozporządzać majątkiem nabytym, lecz nie odziedziczonym. Jest on panem samowładnym tego, co zdobył przez swą pracę i oszczędność, ojcowizna zaś jest owocem dziedzicznym zbiorowej pracy całej rodziny, powinien więc ją zostawić taką, jaką dostał. Już w sądach jerozolimskich, mówi Gaus <sup>1)</sup>, widzimy różnicę między rzeczami, któremi można

1) „Hist. du droit de succession en France au moyen-âge Edwarda Gaus'a.

swobodnie rozporządzać w testamencie, a takimi, które nie podlegają woli testatora i stają się na zasadzie prawa własnością jego spadkobierców w prostej linii. Majątek, nabyty przez testatora, może być zapisany komukolwiek bądź, stosownie do jego woli. Taż sama różnica zachodzi w dawném i nowém prawie zwyczajowém francuzkiem pomiędzy „dobrami dziedzicznymi i nabytymi, jak również ruchomościami” <sup>1)</sup>. W pierwszym rodzaju majątku rozporządzać można najwyżej jedną piątą, w drugim wypadku całością. To ograniczenie, wniesione do prawa testamentowego i przyjęte później przez kodeks Napoleona jest wyrazem pojęcia rdzennie słusznego i prawdziwego. To zasada germańska, o której wspomina Tacyt, uwzględniono w niej i wolną wolę jednostki, i niewzruszoną zasadę praw rodzinnych. Testator może dowolnie rozporządzać wszystkim, co nabył; władza jego kończy się jednak z chwilą, gdy chodzi o nieruchomości dziedziczną, o majątek rodzinny, którym zarządzał bardziej w charakterze mandataryusza, aniżeli zupełnego właściciela. Głębką przyczynę tych rozporządzeń, które się spotykają wszędzie w pewnej epoce, jest to, że ustrój społeczny oparty jest na rodzinach, uważanych jako wieczyste korporacye, których utrzymanie należy zabezpieczyć. Ten sam powód sprawił, że kobiety pozbawiono prawa dziedziczenia ziemi. Trzeba było uniknąć tego, żeby przez małżeństwo nie przenosiły ziemi w obcą rodzinę. Jakaśmy widzieli w Indyach, w pierwotnej Grecyi i Italii, u Germanów, jak dziś również w związkach rodzinnych południowych Słowian kobiety nie dziedziczą wcale. Mają one prawo tylko do pewnej części ruchomości, do posagu.

Jak przy ustroju gminy wiejskiej nikt nie może rozporządzać swoim własnym majątkiem — domem i zagrodą, chyba za zgodą pozostałych mieszkańców marchii, tak później nie można było sprzedawać ziemi, chyba za zgodą członków rodziny. W razie niezachowania tej formalności sprzedaż uważaną była za nieważną i można było żądać zwrotu majątku. Prawo wykupu dziedzictwa, które się utrzymało w Niemczech do XVI wieku, a na Węgrzech prawie do naszych czasów, ma za podstawę dawną zasadę, która przyznawała rodzinie główne prawo własności. Jeżeli członkowie rodziny mogli

---

<sup>1)</sup> Jako przykład przytaczamy tutaj postanowienie pewnego starożytnego podania angielskiego Henryka I: „*Adquisitiones suas det cui magis velit; si bocland autem habeat, quam ei parentes sui dederint, non mittat eam extra cognationem suam.*”



żądać zwrotu majątku, oddając jego cenę, to oczywiście dlatego, że mieli do niego prawo wyższe, którego nie uwzględniono.

Fideikomis i majorat, które przekształcają posiadacza w zwyczajnego użytkownika, są arystokratyczną formą związku rodzinnego; własność ziemską stanowi jeszcze majątek rodzinny niepodzielny i nienaruszalny, ale korzysta z niego tylko najstarszy syn a już nie wszyscy potomkowie wspólnie. Przyjrzyjmy się naprzód związkom rodzinnym u Słowian południowych, postaramy się następnie przedstawić je takimi, jakimi były w wiekach średnich.

---

## ROZDZIAŁ XIII.

### ZWIĄZKI RODZINNE U SŁOWIAN POŁUDNIOWYCH.

---

Słowianie, chociaż przybyli do Europy może być jeszcze przed Germanami, zachowali jednakże dłużej od nich instytucje i zwyczaje epoki pierwotnej. Gdy po raz pierwszy pojawiają się w historii, przedstawiani są jako naród, żyjący głównie z produktów trzód swoich, jako bardzo łagodni, chociaż odważni, dziwnie lubiący muzykę. Nie wyszli więc oni jeszcze wówczas ze stanu pasterskiego, chociaż w części porzucili już byli życie koczujące. Ziemia należała do „gminy,” po niemiecku „gemeinde,” która corok na zebraniach ogólnych (wiece) dzieliła ziemię pomiędzy wszystkich członków klanu. Posiadanie roczne było przyznawane rodzinom patriarchalnym w stosunku do liczby jednostek, składających je. Każda rodzina była rządzona przez naczelnika, hospodara, którego sama wybierała <sup>1)</sup>. Starodawny historyk słowiański Nestor, najbardziej w nich chwali siłę uczucia rodzinnego, które, jak powiada, było podstawą społeczeństwa. Dodaje przytém, że to była wybitna ich cnota narodowa. Kto się zwalniał z węzłów rodzinnych, uwa-

---

<sup>1)</sup> Kto chce szczegółowiej obeznać się z dawnymi instytucjami słowian, powinien przeczytać dla Czech piękną historją Palackiego, dla Rosyi Ewersa „Aeltestes Recht der Russen” dla Polski Rossel'a — Polnische Geschichte — i Mierosławskiego — Gmina Polska od dziesiątego do ósmnastego wieku, — wreszcie dla słowian Południowych dokładną pracę p. Utieszenowicza „Die Hauskommunionen der Süd-Slaven.”

żany był za zbrodniarza, gwałciciela najświętszych praw natury. Jednostka nie mogła używać praw inaczej, jak tylko jako członek rodziny. Ta ostatnia była prawdziwie pierwiastkową jednostką społeczną i w łonie jej panowała wspólność we wszystkiém; „omnia erant eis communia,” powiada pewien dawny kronikarz.

Dawne poezye narodowe czeskie, których odkrycie pobudziło do ruchu literackiego Czechów, pozwalają zapoznać się z tym dawnym ustrojem rodziny. W poemacie „Sąd Lubuszy” dwaj bracia Stogław i Chrudosz wszczynają spór o dziedzictwo i to wydaje się tak straszném, że Mołdawa od tego jęczy, a jaskółka płacze na wzgórzach Wyszehradu. Królowa Lubusza wydaje wyrok: „Bracia, synowie Klena, potomkowie starożytnéj rodziny, która przybyła do tego błogosławionego kraju w ślad za Czechem, przeszedłszy przez trzy rzeki, powinniście się zgodzić jak bracia co do waszego dziedzictwa i posiadać je wspólnie stosownie do świętych podań naszego dawnego prawa. Ojciec rodziny rządzi domem, mężczyźni uprawiają ziemię, kobiety przygotowują odzież. Jeżeli umiera pan domu, wszystkie dzieci zachowują wspólnie mienie i wybierają nowego pana, który w dni uroczyste przewodziczy radzie z innymi ojcami rodziny.”

W Polsce, w Czechach, a nawet u Słoweńców Karynty i Karnioli, wspólność rodzinna znikła w wiekach średnich pod wpływem prawa rzymskiego, które począwszy od téj epoki, kiedy własność prywatna została ukształtowana z całą dokładnością, musiało stopniowo podkopywać dawną niepodzielność przez przeciwne téj ostatniéj postanowienia prawne. Słowianie południowi uniknęli wpływu prawa rzymskiego wskutek ciągłych wojen, które pustoszyły ich ziemię, a głównie wskutek jarzma tureckiego. Zwyciężeni, odosobnieni, zamknięci w sobie myśleli tylko o tém, żeby święcie zachować swoje tradycyjne instytucye i miejscowy samorząd. W ten właśnie sposób wspólność rodzinna doszła do nas wolna od wpływu prawa rzymskiego i feodalizmu. Dziś jeszcze tworzy ona podstawę organizacji rolnéj u wszystkich Słowian południowych od brzegów Dunaju, aż do krajów zabalkańskich. W Sławonii, w Kroacji, w Województwie serbskiém, na Pograniczu wojenném w Serbii, Bośni, Bułgarii, Dalmacyi, Hercegowinie i w Czarnogórze dawny ustrój spotyka się z jednakowemi cechami charakterystycznymi.

Z wyjątkiem miast i téj nieznacznej części wybrzeża dalmackiego, gdzie wpływ wenecki rozpowszechnił prawo rzymskie, ani zmienne koleje historyi, które połowę słowiańskiego królestwa



Duszana oddały Turkom, a drugą połowę Węgrom, ani téż różność form politycznych, które były skutkiem podziału, nie podkopały zwyczajów wiejskich. Zwyczaje te w dalszym ciągu istniały ciche, niepostrzeżone przez zdobywców. Dopiero w epoce bardzo niedawnéj ustrój związków rodzinnych został prawem określony, jak np. w Serbii. Gdzieindziej istnieje on tylko na mocy zwyczaju; ale wszędzie zasady są jednakowe, ponieważ podania narodowe są podobne. Jak powiada P. Utieszenowica, królowa Lubusza mogła wznieść swoje krzesło sędziowskie w całej Słowiańszczyźnie południowej i wydać z zadowoleniem naczelników wsi taki sam wyrok, jak niegdyś na wzgórzu Wyszehradu podczas legendowego sporu pomiędzy braćmi Stogłowem i Chrudoszem.

Przypatrzmy się teraz bliżej téj ciekawéj instytucji, która nadaje tutaj własności ziemskiej kształt tak różny od tego, jaki przyjęła u nas na Zachodzie. Jednością społeczną, korporacją cywilną, posiadającą ziemię jest związek rodzinny, t. j. grupa potomków jednego przodka, którzy zamieszkują jeden dom i jedną zagrodę, pracują wspólnie i korzystają wspólnie z owoców pracy rolnéj. Gmina taka nazwana jest przez Niemców „Hauskommunion,” a przez Słowian „drużyna, druztwo, zadruha,” które to słowa oznaczają mniej więcej stowarzyszenie. Głowa rodziny nazywa się gospodarzem, albo starszyną; wybierany on bywa przez członków gminy; załatwia wspólne sprawy, sprzedaje i kupuje produkta w imieniu stowarzyszenia, zupełnie jak dyrektor jakiejś spółki bezimiennéj. Naznacza roboty, które mają być wykonane, ale za zgodą swoich podwładnych, którzy są zawsze wzywani do narady, ilekroć należy powziąć postanowienie w jakimś ważnym przedmiocie. Jest to więc na małą skalę rząd wolny i parlamentarny. Przedstawia on gminę w stosunku jéj z trzema osobami i z państwem. Załatwia spory wynikające w łonie rodziny. Jest opiekunem małoletnich. Gospodar ma władzę wykonawczą, zebranie stowarzyszonych prawodawczą. Władza głowy rodziny jest daleko mniej despotyczną niż w rodzinie ruskiéj. Poczucie niezależności jest o wiele silniej tutaj rozwinięte. Gospodar, któryby śmiał działać, nie poradziwszy się nowych swych współtowarzyszy, naraziłby się na nienawiść i nie ścierpiano by go dłużej. Gdy głowa rodziny czuje, że się starzeje, zwyczajnie porzuca swoje obowiązki zgodnie z przysłowiem serbskiém: „ko radi, onaj valja, da sudi,”—kto pracuje, powinien także i kierować.

Ten, który po nim następuje nie zawsze bywa najstarszy, ale

tym z pomiędzy braci, który wydaje się najzdolniejszym do zawiadywania wspólnymi sprawami. Starcy są poważani i chętnie słuchają ich rad doświadczonych; nie cieszą się jednak tym urokiem prawie religijnym, jaki ich w Rosyi otacza. Zona gospodarza, albo inna jaka kobieta wybrana z pośród rodziny zarządza gospodarstwem i opiekuje się sprawami domowemi.

Mieszkanie gminy wiejskiej składa się z dość znacznej liczby budynków często całkiem drewnianych, szczególnież w Serbii i Kroacyi, które obfitują jeszcze w dęby. W zagrodzie otoczonej żywopłotem lub częstokołem, zwykle pośród murawy zasadzonej drzewami owocowemi wznosi się naprzód dom główny, zamieszkały przez gospodarza i jego dzieci, a często przez inne jakie małżeństwo z potomstwem. Tam znajduje się wielka izba, gdzie rodzina wspólnie się posila i zbiera się wieczorem dla wspólnego przepędzenia czasu <sup>1)</sup>. W budynkach sąsiednich znajdują się izby innych członków rodziny. W Serbii dom starszyny odróżnia się dachem bardzo wyniosłym i bardzo spiczastym, pokrytym drewnianą dachówką. Jest on starannie wybielony i zawiera oprócz wspólnej sali od 2 do

---

<sup>1)</sup> Wszyscy, którzy widzieli zblizka wewnętrzne urządzenia Serbów, byli wzruszeni zażyłością braterską w tém życiu patryarchalnym. Oto jak je opisuje Kanitz w swojej znakomitej książce o Serbii: „Serbien,” Lipsk, 1868, str. 81. „Wieczorem cała rodzina zbiera się w domu starszyny koło wielkiego wspólnego ogniska, gdzie płonie wesoło ogień drzewny. Mężczyźni naprawiają, lub robią narzędzia dla swojej codzienniej roboty. Kobiety przędą wełnę i len na odzież. Dzieci bawią się u nóg swoich rodziców, albo proszą swego dziadka by im opowiedział historią o Kartrojanie, lub o Marku królewiczu. Wtedy starszyna lub jeden z mężczyzn bierze gęśl i zaczyna śpiewać, towarzysząc sobie jednostajnymi dźwiękami instrumentu strunowego. Sagi te stosują się do pieśni eposu bohaterskiej i opowiadają w ognistych strofach losy ojczyzny i jej walki o niepodległość.” „Tym sposobem dom wspólny staje się dla wszystkich miłą miejscowością, gdzie się obudza i utrzymuje przywiązanie jednostki do rodziny i ojczyzny i zapal wszystkich do wielkości, pomysłności i wolności narodu serbskiego. — Kto może patrzeć na to życie rodzinne, tak pokrępiające dla jednostki i tak zbawienne dla państwa bez zadania sobie pytania razem z niemieckim autorem „Rodziny:” Ekonomista, który porównywa ustrój wspólnej własności, czy też zdaje sobie sprawę z pierwiastku moralnego? Czy statystyka może za pomocą cyfr ocenić szczęście, którem się cieszy rodzina, kiedy dzieci na kolanach babki odbierają nauki i słuchają podania o swoich przodkach, i kiedy starcy widzą jak młodość ich zmartwychwstaje w ożywioném kółku dzieci i wnuków?”

4 izb sypialnych. Inne gospodarstwa mają mieszkanek mniej staranne i zbudowane na polach — w pewnym wzniesieniu nad ziemią, jak śpichlerze w Walii. Często młode gospodarstwa budują w zagrodzie osobne mieszkanie, nie wychodząc jednak ze stowarzyszenia. Na boku znajdują się stajnie, stodoły, szopy, suszarnia kukurydzy, co tworzy znaczny zbiór budynków. Jest to całe gospodarstwo, które dość przypomina wielkie sêrownie w kantonie Simenthal w Szwajcaryi z ich licznymi przybudowaniami. Każda gmina składa się z 10 do 20 osób; a są i takie, które liczą 50 albo 60 członków; są to jednak wyjątki.

Ludność dotychczas niezbyt szybko się powiększała. Młode pokolenia zastępują miejsce znikających i tym sposobem skład związku rodzinnego pozostaje prawie niezmiennym. W tych gminach, które zwiedzałem w Kroacyi i na Pograniczu wojskowym, znajdowałem po większej części trzy pokolenia zgromadzone pod jednym dachem, dziadostwo, którzy odpoczywają, synowie oddani pracy, z których jeden pełni obowiązki hospodara, nakoniec wnukowie rozmaitego wieku. Jeżeli się zdarza, że rodzina jaka staje się zbyt liczną, wtedy rozdziela się i tworzy dwie gminy. Trudność znalezienia pomieszczenia, dbałość o dobrobyt stowarzyszenia, życie wspólne stanowią przeszkodę do małżeństw zbyt wczesnych. Wielu młodych ludzi idzie na służbę do miast, zaciąga się do wojska, lub oddaje się sztukom wyzwolonym. Pomimo to zachowują oni prawo do dawnego stanowiska w wspólnym domu, dopóki stale nie osiedlą się w innym miejscu. Młode dziewczęta, wychodzące za mąż, przechodzą do rodziny tego, z kim się łączą. Czasami, ale rzadko, kiedy brakuje rąk, przyjmowany bywa mąż córki, który wtedy wchodzi w skład gminy i nabywa tam tych samych praw, co i inni.

Każde gospodarstwo otrzymuje często na rok prawo użytkowania z małego kawałka ziemi, z którego plon należy wyłącznie do niego; sieją tam konopie albo len, które następnie przedzie żona, dostarczając płótna na potrzeby obojga małżonków i ich dzieci. Kobiety przędą także wełnę ze swoich owiec na wiszającym wrzecionie, które mogą obracać chodząc i pasąc bydło. Z nięj to tkają materje wełniane białe lub brunatne, wyłącznie prawie noszone przez Słowian południowych. Biała odzież kobieca cała wyhaftowana najżywszymi barwami, we wzory przypominające Wschód, sprawia miłe wrażenie. Każda rodzina produkuje tym sposobem prawie wszystko, czego wymagają jej potrzeby bardzo ograniczone i skromne. Sprzedaje ona trochę bydła, szczególniej wieprzy i ku-



puje niektóre przedmioty rękodzielnicze. Plon gospodarki rolnej bywa wspólnie spożytkowany, lub rozdzielony na równe części, pomiędzy gospodarstwa, ale plon pracy przemysłowej każdego osobnika do niego należy. Każda więc jednostka może sobie coś zebrać, a nawet posiadać na wyłączną własność krowę lub kilka owiec, które chodzą na paszę razem ze wspólnym stadem. A zatem własność prywatna istnieje, tylko nie stosuje się do gruntu, który pozostaje własnością wspólną związku rodzinnego.

Średnia przestrzeń spuścizny każdej gminy wynosi od 25 do 50 „jochów” <sup>1)</sup> podzielonych na mnóstwo kawałków, co jest zwyczajnym następstwem dawnego systemu podziału peryodycznego oddawna zarzuconego. Bydło, które jest na danym folwarku, składa się z kilku par zwierząt pociągowych, wołów albo koni — z 4 do 8 krów, z 15 do 20 sztuk młodego bydła, z jakich dwudziestu owiec i świń, i ze znacznej ilości drobiu, który w przeważnej części dostarcza pożywienia. Prawie zawsze dochód z ziemi i trzód gminy wystarcza na jej potrzeby. Starcy i kaleki utrzymywani są staraniem swoich, tak, że nie ma zupełnie pauperyzmu, ani przypadkowej nędzy, chyba z małymi wyjątkami. Gdy urodzaj jest bardzo ładny, nadwyżka sprzedaje się przez gospodarza, który zdaje rachunek z użytku, jaki zrobił z tak otrzymanych pieniędzy. Jednostki, lub gospodarstwa zaopatrują się w przedmioty zbytkowe i kosztowne ubrania, których sobie nie odmawiają, a to za dochód ze swojej na małą skalę prowadzonej pracy przemysłowej, lub swego własnego pola. W niektórych okolicach kobiety obejmują kolejno, każda na przeciąg ośmiu dni, kierunek rozmaitych gospodarskich zajęć, polegających na przyrządzaniu jedzenia, pieczeniu chleba, dojeniu krów, robieniu masła i karmieniu drobiu. Czasowa gospodyni nazywa się „redusa,” co znaczy „ta na którą przypada kolej.”

Gminy, zamieszkujące jedną i tę samą wieś zawsze gotowe są nieść sobie wzajemną pomoc. Kiedy należy wykonać jaką pilną robotę, zbiera się kilka rodzin i praca podjęta bywa z ogólnym zapalem; jest to rodzaj święta. Wieczorem śpiewają pieśni ludowe przy dźwięku gęśli i tańczą na trawie pod olbrzymimi dębami. Słowianie południowi lubią śpiewać i zabawy u nich bywają częste; życie ich wydaje się szczęśliwem. A to dlatego, że los ich jest zapewniony i że mają mniej kłopotów aniżeli narody Zachodu,

<sup>1)</sup> „Joch” austriacki równa się 57 aom 53 centiarom.

które napróżno się wysilają, ażeby zaspokoić potrzeby z każdym dniem coraz liczniejsze i coraz wykwintniejsze. W tej pierwotnej formie społeczeństwa, gdzie niema wcale dziedzictwa, ani też kupna i sprzedaży ziemi, nie istnieje wcale pragnienie wzbogacenia się i wyjścia ze swego położenia. Każdy znajduje w związku rodzinnym środki do życia takiego, jak żyli jego przodkowie i więcej nie żąda. Tutaj nieznane są te wszystkie źródła niepokoju, które gdzieindziej zakłócają umysły; ani ta instytucja spadkowa, która daje powód do tylu sporów pomiędzy krewnymi, ani ta chciwość włościanina, który pozbawia się wszystkiego, aby zaokrąglić swoją własność, ani ta trwoga proletaryusza, który nie jest pewny jutrzejszego zarobku, ani niepokój dzierżawcy, który obawia się by mu nie podwyższono czynszu dzierżawnego, ani ta chęć wzniesienia się na wyższe stanowisko tak częsta obecnie. Życie płynie tu jednostajnie i spokojnie. Położenie ludzi i ustrój społeczny nie ulegają żadnym zmianom, niema tego, co nazywamy postępem. Nikt nie próbuje nawet polepszyć lub zmienić położenia, nie wyobraża sobie bowiem żeby zmiana istniejącego tradycyjnego porządku była możliwą.

Z punktu widzenia prawnego każdy związek rodzinny stanowi osobę prawną, która może posiadać majątek i występować w sądzie. Majątek nieruchomy, który do niej należy, stanowi własność niepodzielną. Gdy jednostka umiera, nie otwiera się żaden spadek, z wyjątkiem ruchomości; dzieci mają prawo do części plonów z majątku ziemskiego, nie na zasadzie prawa spadkowego, lecz osobistego. Nie dlatego, że są przedstawicielami zmarłego, lecz dlatego, że pracują wraz z innymi nad podniesieniem wartości wspólnej własności, biorą udział w użytkowaniu z jej owoców<sup>1)</sup>. Nikt nie może rozporządzać częścią ziemi zapomocą darowizny lub testamentu, gdyż nikt istotnie nie jest właścicielem i posiada tylko prawa używal-

---

<sup>1)</sup> Artykuł 528 kodeksu cywilnego serbskiego w następujący sposób ustanawia dziedziczenie w zadrudze. Krewni, mieszkający razem w gminie dziedziczą przed tymi, którzy mieszkają na zewnątrz zadrugi, nawet wtedy, gdy ostatni są bliżsi. Cudzoziemiec przyjęty na łono gminy ma pierwszeństwo przed krewnymi, mieszkającymi po za jej obrębem. Małoletni, którzy towarzyszyli matce przy jej wyjściu z gminy, zachowują tam swoje prawa. Toż samo się dzieje z tymi, którzy są oddaleni wskutek służby wojskowej, niewoli, lub wszelkiej innej przeszkody nie-własnowolnej.

ności. W jednym tylko wypadku jeżeli wszyscy członkowie rodziny umierają z wyjątkiem jednego, ostatni może rozporządzać własnością według woli. Ten, który opuszcza dom wspólny, ażeby się ostatecznie gdzieindziej osiedlić, traci wszystkie swoje prawa. Młoda dziewczyna, wychodząc za mąż, otrzymuje posag odpowiedni do zamożności rodziny, ale nie może żądać niczego z dziedzicznej własności. Własność ta jak i majorat jest stałą podstawą, na której się wspiera ciągle istnienie rodziny; nie trzeba więc pozwolić na możliwość jej zmniejszenia, lub podziału. Wdowa w dalszym ciągu dostaje utrzymanie, ale w zamian obowiązana jest pracować. Jeżeli wychodzi drugi raz za mąż, występuje z gminy i ma tylko prawo do posagu. Jednostka, która najbardziej się przyczyniła do zwiększenia bogactw „zadrugi,” może opuszczając ją żądać części znacznie-szej ze wspólnego majątku.

W niektórych częściach Słowiańszczyzny południowej, zwyczajają które panują w związkach rodzinnych, otrzymały uświęcenie prawne. Prawo 27 maja 1850 r., które określa organizacją cywilną na Pograniczu wojskowym, całkowicie przyjęło zasady instytucji narodowej, odrębną jednakże właściwością Pogranicza jest obowiązek noszenia broni nałożony na tych wszystkich, którzy w gminach mają prawo do pewnej niepodzielnej części ziemi. Jest to właśnie podstawa systemu feodalnego. Ziemia należy tylko do mężczyzn, gdyż udzielona im jest jedynie pod warunkiem służby wojskowej. W krajach słowiańskich, podległych koronie węgierskiej, w Kroacji i Sławonii, prawa cywilne nie miały zupełnie na względzie zwyczajów narodowych tyczących się gmin. W Serbii przeciwnie, kodeks nadał im moc obowiązującą, zawsze jednak wprowadził pewne zasady zapożyczone z prawa rzymskiego, które gdyby były stosowane, spowodowałyby niechybnie upadek instytucji. I tak podług artykułu 515, członek gminy może oddać w zastaw swoją część niepodzielną wspólnego majątku jako rękojmię długu osobiście przez siebie zaciągniętego, a zatem wierzyciel może żądać wypłaty na rachunek tej części. Artykuł ten pozostaje w zupełnej sprzeczności z tradycyjnym zwyczajem i z poprzednimi artykułami tegoż kodeksu, które uświęcają niepodzielność ojczystego majątku <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Podług artykułu 508, „dobra i mienie gminy należy nie do któregoś z członków oddzielnie, lecz do wszystkich razem.” Podług artykułu 510, żaden z członków rodziny nie może nic sprzedać, ani oddać



W Bośni, Bułgarii i Czarnogórze zwyczaj narodowy nie był przez prawo uświęcony, lecz ludność okazała się t $\acute{e}$ m bardziej do niego przywiązana, im bardziej była uciskana. Ludzie łączą się instynktownie, ażeby opierać się temu co grozi ich istnieniu. Związek rodzinny mógł naturalnie daleko lepiej, aniżeli pojedyncza jednostka bronić się przeciwko surowości panowania tureckiego. Dlatego t $\acute{e}$ ż właśnie w t $\acute{e}$ j części Słowiańszczyzny południowej wspólna własność rodzinna lepiej się przechowała i jeszcze dotychczas stanowi tam podstawę porządku społecznego.

W Dalmacyi Wenecya skorzystała z t $\acute{e}$ j organizacyi roln $\acute{e}$ j, aby urządzić we wsiach milicyą, przeznaczoną do odpierania napadów tureckich. Kiedy Francya zajęła pobrzeże illiryjskie wskutek traktatu wiedeńskiego z 1809 roku, zasady kodeksu cywilnego były wprowadzone do tego kraju i ustroj gminny przestał być prawnym. Gminy jednakże nie przestały istnieć i wewnątrz kraju przetrwały do naszych czasów bez opieki prawa, tak gł $\acute{e}$ boko ten zwyczaj zakorzenił się w życiu narodow $\acute{e}$ m. W okolicach miast zmienność stosunków życiowych osłabiła dawniej pot $\acute{e}$ żny duch rodzinny. Wiele gmin się rozpadło, majątki zostały podzielone i sprzedane a dawni stowarzyszeni zostali dzierżawcami lub proletaryuszami. Pomimo to jednak nawet w miastach wymieniają wielkie i bogate rodziny, które stosują się do ustroju gminnego „zadrugi.” Naprzykład na wyspie Dussin-piccolo, rodzina Widolierów składała się przeszło z pięćdziesięciu członków; na wielką skalę prowadziła interesy handlowe i transporty morskie. Jestto ciekawy typ dawn $\acute{e}$ j gminy przeniesion $\acute{e}$ j w zupełnie odr $\acute{e}$ bne otoczenie.

W prowincyach słowiańskich Węgier po roku 1848 duch swobody i nieuległości opanował całą ludność i sprowadził rozprzeżenie wielu gmin. Młode gospodarstwa chciały żyć odosobnione i niepodległe: żądały podziału, któremu prawo wcale się

---

cokolwiek w zastaw, należącego do gminy bez zezwolenia wszystkich pełnoletnich m $\acute{e}$ żczyzn.— Śmierć głowy rodziny, opiewa artykuł 516, lub któregobądź innego członka nie zmienia wcale położenia i nie przekształca żadną miarą stosunków, jakie wypływają ze wspólnego posiadania ojcowizny, która należy do wszystkich.— „Prawo i obowiązki członka gminy są jednakowe, jakikolwiek by był stopień pokrewieństwa, a nawet gdyby będąc cudzoziemcem był przyjęty do stowarzyszenia za jednozgodn $\acute{e}$ m zezwoleniem rodziny.”

nie sprzeciwiało. Wspólna ojcowizna została rozdrobniona i tym sposobem utworzyła się klasa drobnych właścicieli ziemskich, których położenie z początku było dość nieszczęśliwe. Kraj nie był ani dosyć bogaty, ani dosyć zaludniony, by intensywny, na małą skalę obliczony sposób uprawy w Lombardyi lub Flandryi miał się tutaj przyjąć. Austrya przechodziła wówczas chwile krytyczne; podatki naraz zostały prawie podwojone, a pobór wojskowy zabierał silną młodzież. Wielu z tych odosobnionych właścicieli ziemskich, zmuszonych było sprzedać swoje kawałki ziemi, i szukać zarobku, jako najmici. Ażeby położyć koniec parcelacyi, która, jak się słusznie obawiano, groziła ruiną wsiom, uważano za konieczne postanowić, by w razie podziału folwark należał do najstarszego, i jednocześnie oznaczono minimum, niżej którego nie można było wcale dzielić gruntów ornych. Budowa kolei żelaznych, nieustannie wzrastające rozszerzenie się stosunków handlowych, nowe pojęcia, które się zaszczipiają po wsiach, jednem słowem wszystkie wpływy zachodniej cywilizacyi dopomagają do niszczenia związków rodzinnych w Kroacyi i Sławonii, i w Województwie. Istnieją one jeszcze na Pograniczu, gdyż prawo na nich opiera organizacyą wojskową, i na południu od Dunaju, w tych bowiem okolicach oddalonych zgodne są z zasadami i pojęciami epoki patryarchalnej, które tam z całą siłą jeszcze panują.

Osobistości najbardziej wydatne pomiędzy południowymi Słowianami, jak naprzykład ban Jellaczicz arcybiskup Zagrzebski Haulik, Strossmayer, wymowny biskup Diakowski, a przede wszystkim P. Utieszenowicz podnosili dodatnie strony ustroju rolnego w swoim kraju. Korzyści te są istotne. Ustrój ten nie staje na przeszkodzie ciągłym ulepszeniom i używaniu kapitału, jak naprzykład gmina wiejska z podziałem peryodycznym. Każda rodzina ma swoje dziedziczną spuściznę i zależy jęj tak samo, jak pojedynczemu właścicielowi, ażeby ją zrobić wydajną. Dzięki temu systemowi, każdy rolnik bierze udział we własności ziemskiej. Każdy może się pochwalić, jak mówią Kroaci, że jest „domowit” i „imowit,” to jest, że posiada własne mieszkanie i pole.

Prawa angielskie doprowadzają do takiego wyniku, że odbierają własność ziemską z rąk tych, którzy ją uprawiają, ażeby ją zgromadzić w olbrzymie latifundia na korzyść małej liczby rodzin królewskiej zamożności. Przeciwnie prawa francuzkie mają za cel przez równy podział spadków dać możność jak największej liczbie osób wejść w posiadanie ziemi, do celu tego jednak dojść mo-

zna tylko przez nadzwyczajne rozdrabnianie, które często dzieli pola na paski prawie niemożliwe do uprawy, i tym sposobem staje na przeszkodzie racjonalnemu systemowi uprawy. Prawa serbskie utrzymując związki rodzinne, czynią każdego człowieka współwłaścicielem ziemi, którą uprawia i zachowują rola przestrzeń, jaką powinny zajmować. Dzięki stowarzyszeniu, łączą się korzyści wielkiego gospodarstwa i małej własności: można uprawiać ziemię za pomocą narzędzi rolniczych i z płodozmianem, używanym w większych majątkach, a jednocześnie plon rozdziela się pomiędzy robotników, jak w krajach, gdzie ziemia rozdrobniona jest między mnóstwem drobnych właścicieli. Ciężary społeczne i troski codzienne mniej są dotkliwe dla stowarzyszenia rodzinnego, aniżeli dla odosobnionego gospodarstwa. Gdy jeden z mężczyzn powołany jest do wojska, dotknięty ciężką chorobą, lub gdy chwilowo nie jest w stanie pracować, inni go zastępują w jego zajęciu, a gmina pamięta o jego potrzebach pod warunkiem wzajemności. Niechby jednak w inną okolicę skutek jakiejś bądź przyczyny oddzielna jednostka nie mogła zarobić na chleb powszedni, wtedy zmuszona by była sama i jej najbliżsi żyć z miłosierdzia publicznego. U Słowian południowych przy systemie „zadrugi” nie trzeba ani zakładów dobroczynnych, jak na stałym lądzie, ani podatków na rzecz biednych jak w Anglii. Węzły i obowiązki rodzinne zastępują urzędowe miłosierdzie. Praca tu nie jest towarem, który, jak wszystkie inne, pojawia się na rynku, by podległ prawu często bardzo surowemu, podaży i popytu. Bardzo mało rąk szuka zajęcia, gdyż niema tu prawie najemników. Każdy jest współwłaścicielem kawałka ziemi i tym sposobem pracuje, by zwiększyć wartość swego gruntu. Wskutek tego niema ani pauperyzmu endemicznego, ani nawet oddzielnych wypadków nędzy.

Stowarzyszenia rodzinne pozwalają także zastosowywać do rolnictwa podział pracy, z kąd wypływa oszczędność czasu i sił. W trzech oddzielnych gospodarstwach potrzeba trzech kobiet, aby się zająć pracą domową, trzech mężczyzn, aby iść na targ sprzedawać i kupować produkty, trojga dzieci dla strzeżenia bydła. Niechaj te trzy gospodarstwa złączą się pod postacią „zadrugi,” a wystarczy jedna kobieta, jeden mężczyzna, jedno dziecko, reszta zaś będzie mogła oddać się pracy produkcyjnej. Stowarzyszeni następnie będą pracowali z większym zapałem i staraniem, jak najemni robotnicy, gdyż bodźcem będzie interes osobisty, skoro wszyscy biorą udział bezpośredni w owocach wspólnej pracy.



Połączenie w jednych rękach kapitału i pracy, które usiłują przeprowadzić na Zachodzie zapomocą stowarzyszeń współdzielczych spotyka się tutaj w pełnej sile z tą wyższością, że podstawę tego stowarzyszenia stanowi nietylko sam interes, ale przywiązanie, ufność, jakiej dają początek związki krwi. Stowarzyszenia współdzielcze wytwórcze cieszyły się dotychczas z małemi wyjątkami, chwilowem tylko istnieniem, podczas, gdy związki rodzinne, które nie są niczém inném, jak stowarzyszeniami wytwórczemi, zastosowanemi do uprawy ziemi istnieją od niepamiętnych czasów i są prawdziwym fundamentem bytu ekonomicznego potężnej grupy ludności pełnej siły i przyszłości.

Ilość zbrodni i przestępstw mniejszą jest u Słowian południowych, aniżeli w innych prowincjach cesarstwa Austro-Węgierskiego, i to zdaje się pochodzić z dodatniego wpływu, jaki wywiera organizacja agrarna „zadrug.” Dwie przyczyny doprowadzają do takiego wyniku. Naprzód prawie wszyscy mogą zadowolnić główne potrzeby, i nędza, to wielkie źródło przestępstw dostarcza nader słabego kontyngensu statystyce zbrodni. Powtóre, jednostki, żyjące na łonie licznej rodziny przed oczami swoich najbliższych, trzymane są w korbach tym nieustannym mimowolnym nadzorem, przytém muszą zachować pewną godność osobistą, mają stanowisko, imię, jak szlachta krajów zachodnich i można do nich zastosować nawet przysłowie: „noblesse oblige.” Jasném się wydaje, że to życie rodzinne musi wywierać wpływ umoralniający. Rozwija ono towarzyskość. Wieczorem, przy wspólnej pracy, w dzień przy robocie i przy posiłku wszyscy członkowie rodziny zebrani są w wielkiej wspólnej izbie, rozmawiają, dzielą się swemi myślami, ten lub ów śpiewa albo opowiada jaką legendę. Ztąd wypływa, że nie potrzebują chodzić do karczmy, aby szukać rozrywek, jak to czyni jednostka odosobniona, która tym sposobem ucieka od jednostajności i ciszy domowego ogniska.

W tych związkach rodzinnych, przywiązanie do dawnych tradycji przechodzi z pokolenia do pokolenia; jest ono potężnym pierwiastkiem konserwatywnym dla porządku społecznego. Wiadoma jest nadzwyczajna siła, jaką „gens” nadała rzeczypospolitej rzymskiej. Jak powiada Mommsen, wielkość Rzymu wzniosła się na trwałej podstawie swoich rodzin włościan właścicieli. Dopóki ziemia znajduje się w rękach związków rodzinnych, nie należy się obawiać żadnej rewolucji społecznej, gdyż niema żadnego czynnika rozkładu.

Stowarzyszenia te odgrywają również bardzo pożyteczną rolę w ustroju politycznym. Są one pośrednikiem między jednostką i gminą i służą za przygotowanie do przyjęcia udziału w miejscowym rządzie. Administracja „zadrugi” przypomina w miniaturze administracją gminy, lub spółki bezimiennéj. „Hospodar” pełni obowiązki dyrektora: zdaje sprawę ze swego zarządu swoim, którzy obradują i roztrząsają je. Jest to, jakby zawiązek ustroju parlamentarnego, który przygotowuje do korzystania ze swobód publicznych. Jeżeli Serbia tylko co oswobodzona tak doskonale przyswaja sobie ustrój prawie republikański i system samorządu, który z trudnością przyjął by się u wielu zachodnich państw, to pochodzi ztąd, że Serbowie na łonie ustroju gminnego nabyli zalet potrzebnych dlatego, by żyć swobodnie i samemu się rządzić.

Życie wspólne w „zadrudze” ma jeszcze i ten skutek, że rozwija pewne cnoty człowieka prywatnego, przywiązanie między krewnymi, wzajemną pomoc, dobrowolną karność, zwyczaj wspólnego działania w jednym celu. Niektórzy wyrzekli, że rodzina jest już tylko środkiem dziedziczenia. Jest rzeczą pewną, że spadkobierstwo, które jest zwykłym następstwem straty krewnego, pobudza złe żądze, uwydatnione przez teatr, powieść i malarstwo. W „zadrudze” nikt nie dziedziczy. Każdy ma osobiste prawo do części plonu, chciwość zatem nie walczy z uczuciem rodzinném, a do boleści, jaką wywołuje śmierć ojca, lub wuja, nie przyłącza się myśl o oczekującym spadku. Pogoń za pieniędzmi nie rozgorączkowanie umysłów, jest więc więcej miejsca dla wrodzonych uczuć.

Może zanadto podniosłem zasługi związków rodzinnych, i skreśliłem w zbyt pięknych barwach obraz patryarchalnego życia na ich łonie? O tém wątpię. Dosyć jest zwiedzić kraje słowiańskie, położone na południe od Dunaju, ażeby odnaleźć ustrój społeczny zupełnie podobny do tego, który opisałem. A jednakże ta organizacya, pomimo wszystkich swych korzyści rozpada się w gruzy, i niknie wszędzie, gdzie tylko się zetknie z nowożytnemi pojęciami <sup>1)</sup>. Pochodzi to ztąd, że instytucye te przydatne są dla nieruchomego stanu pierwotnych epok, z trudnością jednak opierają się

---

<sup>1)</sup> Tak w 1869 r. serbski minister spraw wewnętrznych ubolewał w pośród „skupeczyny” nad rozwiązaniem znacznej liczby „zadrug.” W ostatnich latach 1700 przestało istnieć wskutek podziału. Patrz Kainitz, „Serbien,” str. 592.

warunkom społeczeństwa, gdzie ludzie jednocześnie chcą polepszyć los swój i ustrój polityczny i społeczny, wśród którego żyją. Ta żądza wznoszenia się i używania coraz większego, która wstrząsa nowoczesnym człowiekiem niezgodną jest z istnieniem związków rodzinnych, gdzie przeznaczenie każdego członka jest określonem i nie może się różnić od przeznaczenia innych. Niech się tylko obudzi chęć wzbogacenia się, a człowiek nie zniesie dłużej jarzma „zadruży,” choćby ono było jak najłżejszem, chce się ruszać, działać, walczyć z losem. Dopóki panuje bezinteresowność, przywiązanie braterskie, posłuszeństwo dla głowy rodziny, wyrozumiałość wzajemna dla wad, życie wspólne jest możliwem i nawet przyjemnem dla kobiet, ale gdy te uczucia znikły, wspólne mieszkanie staje się męczarnią i każdy gospodarz stara się posiadać niezależną siedzibę, ażeby się tam uwolnić od życia zbiorowego; dodatnie strony „zadruży,” jakiegokolwiek by były, już się za nic nie uważają. Życ podług swego upodobania, pracować dla siebie tylko, pić ze swego kieliszka, oto czego każdy pragnie przedewszystkiem.

Bez wiary stowarzyszenia nie mogłyby istnieć. Tak samo, jeżeli uczucia rodzinne słabną, „zadruży,” muszą zniknąć. Nie wiem, czy narody, które żyły spokojnie pod opieką instytucji patryarchalnych, dojdą kiedy do świetniejszego lub szczęśliwszego losu, zdaje się jednak nieuniknionem, że chcą jak Adam z „Raju Utraconego” wejść na nową drogę i zakosztować słodczy bytu niezależnego, pomimo jego odpowiedzialności i niebezpieczeństw.

Mojem zdaniem, ekonomista nie bez żalu powinien patrzeć na ich upadek.



## ROZDZIAŁ XIV.

### ZWIĄZKI RODZINNE W WIEKACH ŚREDNICH.

Kroniki, przywileje, akta klasztorne opactw, zwyczaje wskazują nam, że w wiekach średnich we Francyi, we wszystkich prowincjach istniały związki rodzinne zupełnie podobne do tych, jakie spotykamy dziś jeszcze u Słowian południowych. Dopiero począwszy od wieku XV, znajdujemy dokładne szczegóły o tych instytucjach; lecz, jak powiada Daresté de La Chavanne, nie ma w historii Francyi ani jednéj chwili, gdzieby tekst jakiś nie wskazywał w ten lub inny sposób istnienia tych gmin.

Brak nam tylko dokumentów do poznania, w jaki sposób się one utworzyły, a zdania w tym względzie bardzo są podzielone. Doniol utrzymuje w swéj „Historii klas wiejskich we Francyi,” że wytworzyły się wszystkie odrazu, jako przeciwstawienie zasadzie prawa lennego i dodaje, że „to jest właśnie objaśnienie, jakie dała większa część pisarzy, u których nauka prawa dopełniała się znajomością historii,” mianowicie Troplong w swojej książce o „Najmie.” Eugeniusz Bonnemére, który się bardzo zajmował temi gminami w swéj „Historii włościan” jest tego zdania, że się one rozwinęły pod wpływem pojęć chrześcijańskich i na wzór związków religijnych. „Natchnieni poczuciem bezsilności i rozpaczony, powiada on, niewolnicy ugrupowali się na podobieństwo klasztorów, utworzyli stowarzyszenia i doszli do posiadania ziemi, już nie jako pojedyncze odosobnione jednostki, lecz zebrani w bractwa rodzinne.

Objaśnienia te są oczywiście mylne. Opierają się one na świadectwach komentatorów obyczajów XV-go i XVI-go wieku, którzy pierwsi wspominali o tych gminach we Francyi, lecz którzy nie podejrzewali odległej starożytności tych instytucyi pierwotnych. Nie w warunkach jednak właściwych Francyi i wiekom średnim szukać należy początku tych stowarzyszeń, które się spotykają u wszystkich ludów słowiańskich, jak również u Indusów, albo Semitów, i które sięgają pierwszych form cywilizacji. Już wtedy kiedy całe terytorium było jeszcze wspólną własnością wsi, części jego oddzielne rozdzielane były peryodycznie, nie między jednostki, lecz między grupy rodzinne, jak to ma miejsce obecnie w Rosyi, i podług Cezara, miało miejsce u Germanów. „Nikt, powiada on, nie posiada ziemi na własność, lecz urzędnicy wyżsi i naczelnicy rozdzielają ją co roku pomiędzy klany i pomiędzy rodziny żyjące wspólnie <sup>1)</sup>.” Te „*cognationes hominum qui una coierunt*” są oczywiście stowarzyszeniami rodzinnymi, podobnymi do takich że w Serbii. Prawnicy niemieccy przyznają ogólnie, że u starożytnych Germanów istniała zbiorowa własność rodzinna, „*condominium in solidum*,” wypływająca z czynnej i biernej solidarności między krewnymi. Ujawniała się ona naprzód w obowiązku „*faida*” albo „*wendetta: suscipere inimicitias seu patris, seu propinqui necesse est*,” mówi Tacyt (Germ., C. 21); następnie w solidarném zobowiązaniu opłacania kary, „*Wehrgold*” albo „*Blutgold*,” któremu podlegali także wszyscy członkowie rodziny ofiary; „*receptique satisfactionem universa domus*,” mówi jeszcze Tacyt: po trzecie w opiekę, którą rozciągał ojciec rodziny „*munduald*,” którego położenie było podobne do położenia „*hospodara*” słowiańskiego i „*starosty*” ruskiego; po czwarte w dziedzicznym posiadaniu takiem, które dało początek średniowiecznej maksymie: „*le mort saisit le vif son hoir*.” Jak mówi Zachariae (Droit civil, § 588) własność nie była osobistą; była ona zbiorową i tworzyła gminę „*in solidum*.” Wszyscy krewni byli właścicielami: nie było tam więc dodatkowo dziedzictwa, jak u Rzymian. Była raczej ciągłość w posiadaniu.

---

<sup>1)</sup> Tekst ten tak jest ważnym, że wydaje się nam właściwym przytoczyć go tutaj: „*Nec quisquam agri modum certum aut fines habet proprios, sed magistratus ac principes, in annos singulos, gentibus cognationibusque hominum qui una coierunt, quantum iis et quo loco visum est, agri attribuunt atque anno post alio transire cugunt*.” Cezar, „*de Bello gallico*,” ks. VI, 22.

„Ze śmiercią „munduald'a” powiada Würth <sup>1)</sup>, ci którzy się znajdowali pod jego nadzorem, albo sami stawali się panami domu, „Selb-munduald,” albo byli podwładnymi tych ostatnich. Majątek tych, którzy zostawali pod „mundium,” oddawany bywał w tej że samej chwili nowemu „munduald'owi,” spadkobiercy władzy zmarłego.”

Ponieważ podział peryodyczny miał miejsce pomiędzy związkami rodzinnymi wynikało ztąd, bardzo naturalnie, że gdy podział ten wyszedł z użycia, gminy znalazły się w posiadaniu ziemi i w dalszym ciągu istniały nieznane, opierając się wszelkim wstrząśnieniom, dopóki nie zwróciły na siebie uwagi prawników, pod koniec wieków średnich <sup>2)</sup>.

W każdym razie jest rzeczą pewną, że warunki ustroju feudalnego szczególnie sprzyjały zachowaniu lub założeniu gmin, gdyż to było z korzyścią włościan i panów. Spadkobierstwo nie istniało wcale dla niewolników, będących w stanie poddaństwa, których własność przy każdym wypadku śmierci powracała do pana. Gdy zaś przeciwnie żyli oni wspólnie, dziedziczyli jedni po drugich, albo raczej żaden spadek się nie otwierał. Gmina w dalszym ciągu posiadała bez przerwy w charakterze osoby cywilnej wiecznej. Pan feudalny uważał się powszechnie, powiada Le Fèvre de La Planche <sup>3)</sup> za spadkobiercę wszystkich umierających: on uważał swych poddanych za niewolników i przywiązanych do gleby, pozwalał im łączyć się tylko w stowarzyszenia lub gminy. Gdy więc byli złączeni w gminę, dziedziczyli jedni po drugich na zasadzie raczej prawa przyrostu, czyli „*jure non decrescendi*”, niż prawa spadkowego i pan otrzymywał majątek korporacji dopiero po śmierci tego, kto był ostatnim z gminy. „Dopiero więc na łonie stowarzyszenia rodzina niewolników dochodziła do własności, i znajdowała sposób pole-

<sup>1)</sup> „De la Saisine” Würtha, prokuratora generalnego w Gandawie. Gandawa 1873. Patrz także J. Simonnet, *Hist. et théorie de la Saisine*, i Lehüerou, „*Inst. carol.*,” str. 52.

<sup>2)</sup> Już przed tą epoką, znajdują się od czasu do czasu ślady istnienia gmin. I tak widzimy w „*Polyptique d'Irminon*,” na gruntach opactwa Saint-Germain-des-Prés, stowarzyszenie trzech rodzin osadników uprawiających siedemnaście miar (*bonniers*) ziemi; jednakże dopiero komentatorowie prawa zwyczajowego, pierwsi dali dokładne objaśnienia w tym przedmiocie.

<sup>3)</sup> „*Traité du domaine*,” Przedmowa, str. 81. Patrz „*La commune agricole*,” Bonnemère, str. 32 i następne.



pszenia swego położenia, zbierając pewien kapitał. Dzięki współudziałowi nabierała ona dosyć siły i wytrwałości, aby się oprzeć uciskowi i nieustannym wojnom epoki feudalnej.

Z drugiej strony, panowie znajdowali wielką korzyść, mając jako dzierżawców gminy raczej, niż gospodarstwa odosobnione; przedstawiały one więc rękojmią co do wypłaty należności i co do odrabiania pańszczyzny <sup>1)</sup>. Wszyscy członkowie stowarzyszenia byli wzajemnie odpowiedzialni, jeżeli jeden z nich popełnił jaki błąd pozostali byli obowiązani uścić się za niego. Zupełnie ta sama zasada, mianowicie solidarność robotników dała właśnie możliwość założenia banków ludowych, z którymi łączy się nazwisko Szulze'go z Delitsch. Nie można dyskutować zobowiązań pojedynczego rzemieślnika, gdyż prawdopodobieństwo straty jest nazbyt wielkie; lecz niech się stowarzyszy grupa robotników, niechaj powstanie między nimi odpowiedzialność zbiorowa, oparta na kapitale, utworzonym przez oszczędność, a papier stowarzyszenia znajdzie kredyt na jak najlepszych warunkach, będzie bowiem dostateczną rękojmią.

Współczesne dokumenty ukazują nam wszędzie panów sprzyjających zakładaniu lub utrzymaniu gmin. „Przyczyną, powiada jeden z dawnych prawników, która ustanowiła wspólność pomiędzy ludźmi, przywiązanymi do gleby, jest to, że grunta panów są lepiej uprawiane, i poddani przędzją są w stanie opłacić podatki panu, gdy żyją wspólnie, niż gdyby stanowili tyleż gospodarstw. Często panowie zanim udzielą pewnych ustępstw, wymagają aby właścianie łączyli się w gminę. Tak w pierwszym akcie z roku 1188, hrabia Szampanii zezwala na utrzymanie prawa paszenia bydła tylko pod warunkiem, „żeby dzieci mieszkali razem z ojcem i były przez niego żywione.” W r. 1545 duchowieństwo i szlachta wywalczają sobie edykt, zabraniający rolnikom, którzy wyzwalają się od pańszczyzny być właścicielami ziemi, jeżeli się nie złączą w gminę. Do XVII-go wieku w Marchii właściciele niepodzielność stawiają, jako warunek wieczystych dzierżaw <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> „Mornac rozvodził się obszernie nad stowarzyszeniami Oweranii i sąsiednich prowincji, powiada Chabrol („Comment. sur la coutume d'Auvergne”, t. II, str. 499), uważa je za nader korzystne dla postępu rolnictwa i dla spełniania obowiązków publicznych.”

<sup>2)</sup> Co się tyczy źródeł, odsyłamy specjalnie czytelnika do trzech prac już przytoczanych P. P. Daresta de La Chavanne, Doniol i Bonne-

Organizacja tych gmin opiera się na takich że zasadach, jak i „zadruga” serbska. Stowarzyszenie wspólnie użytkowało z ziemi i zajmowało jedno mieszkanie. Mieszkanie to było obszerne, lub też złożone z kilku budynków, połączonych z sobą, naprzeciwko których wznosiły się stodoły i stajnie. Nazywało się ono „cella” cela, i nazwa ta została pod rozmaitemi postaciami u mnóstwa wsi, jak na przykład La Celle-Saint-Cloud, Mavrissel, Courcelles, Vaucel. Stowarzyszeni nazywali się „compani,” gdyż żywili się jednym chlebem, „partçonniers,” gdyż każdy brał swoją część plonu, „frerescheux,” gdyż żyli jak bracia i siostry. Stowarzyszenie było nazwane towarzystwem, koteryą <sup>1)</sup>, bractwem, „domus fraternitatis,” powiada „Polyptique d’Irminon.” Najdawniejszy autor, który podaje szczegóły o składzie prawnym gmin. Beaumanoir, tak objaśnia wyraz, który je często oznaczał: towarzystwo tworzy się podług naszego zwyczaju, przy jakimś wspólném mieszkaniu, o jednym chlebie i jednym garnku, żyje rok i dzień, — gdyż ruchomości wszystkich są pomieszane.

W dziele Antoniego Loysel, „Institutes coutumières” wydaném w r. 1608 znajdujemy jeszcze wiele ustaw, odnoszących się do związków rodzinnych. (Ks. I. LXXIV). Niewolnicy, lub przywiązani do gleby nie mogą sporządzać testamentu i nie dziedziczą jedni po drugich, chyba że mieszkają wspólnie. (Wydanie Dupin i Laboulaye, t. I, str. 122). W zasadzie pan dziedziczył po niewolniku, tak że cała praca rolna byłaby dokonaną bez bodźca dziedziczności w łonie rodziny, gdyby te gminy wiejskie nie były istniały. Niewolnicy, mieszkający wspólnie, dziedziczący jedni po drugich, mogli także sporządzać testamenty jedni na korzyść drugich, nie ograniczając praw pana. Podług Laurière’a, w jego uwagach nad książką Loysel’a, niewolnicy mieszkający wspólnie, dziedziczą po

---

mére, jak również do książek Troplong’a o „Najmie” i „Układ społeczny.” Gdy oddawano dzierżawcom wieczyste dzierżawy, wymagano jako rękojmi, żeby mieszkali w gminie. Dalloz („Jurisprud. génér”) przytacza dokument z 1625 r. stawiający warunek, żeby dzierżawcy używali „jednego garnka, ognia i kawalka chleba, i żyli w gminie wieczystej.”

1) Jest to, powiada „Dictionnaire de Trévoux,” słowo, które się spotyka w wielu prawach zwyczajowych, a które się używa, mówiąc o stowarzyszeniach wiejskich, żyjących wspólnie, aby otrzymać od pana jakie dziedzictwo, które się nazywa: „tenu en cotterie,” co zdarza się szczególnie u ludzi przywiązanych do gleby.”

sobie, gdyż posiadają, jakby solidarnie swoje dobra, tak że część tego, który umiera, staje się własnością żyjącego przez rodzaj prawa przyrostu <sup>1)</sup>). Kiedy stowarzyszeni przestają dzielić pomiędzy sobą chleb, to jest, gdy prowadzą oddzielne gospodarstwo, gmina przestaje istnieć. Większość zwyczajów sprzyjających gminom, nie stosowała ściśle tych ustaw. Podług zwyczaju istniejącego w prowincyi Nivernais rodz. VIII, par. 13, „ludzie przywiązani do gleby, uważani są za rozłączonych, gdy przez „rok i dzień” mieszkali oddzielnie i osobno i rozrzucali ogień. W Marchii rozdział miał miejsce jedynie na skutek odnośnego oświadczenia stowarzyszonych; raz rozłączeni nie mogli się na nowo łączyć w gminę, chyba za pozwoleniem pana.

Życie wspólne miało tyle znaczenia w sprawie spadkobierstwa, że w Paryżu dawniej, powiada Laurère, dziecko, które było w celi (od „cella,” mieszkanie), a utrzymywane było przez ojca i matkę, dziedziczyło z wyłączeniem innych. U Loisel'a art. XXXIII powiada „Un seul enfant étant en celle requeust la main-morte.” Dziecko, żyjące w „celi” dziedziczyło samo i nie dozwalało przenieść prawa na pana na zasadzie prawa „mainmorte,” a nawet w skutek obowiązujących zwyczajów, inne dzieci otrzymywały spadek za jego pośrednictwem.

Gmina zwykle uważana była za istniejącą rzeczywiście wtedy, gdy włościanie zajmowali jeden i ten sam dom, i żywili się przy jednym stole przez rok i dzień. Dopiero dosyć późno, i w celu uniknięcia procesów o podziale, to jest, gdy instytucya miała się już ku upadkowi, niektóre prawa zwyczajowe wymagały umowy dla zrobienia nieruchomości wspólną własnością. Niektóre obyczaje przyznają gminę, „tylko wtedy, gdy zachodzi pokrewieństwo między członkami. Była to oczywiście pierwotna forma tych stowarzyszeń rolnych; dopiero później i pod wpływem ustroju feudalnego utworzyły się gminy pomiędzy osobami, które nie pochodziły od wspólnego przodka.

Ci, którzy żyli w gminie, dziedziczyli jedni po drugich z wyjątkiem krewnych nie należących do gminy, a nawet obcy, przyjęty

---

1) Patrz Chopin o Paryżu roz. „Communautés” nr. 31; la coutume de la septaine de Bourges, Fornerium, art. 36; ks. IV „Quotidianorum” cap 7, i słowniczek prawa francuzkiego, V „Le chateau et partage divisé.” LXXV. Un parti tout est parti, et le chateau part le vlain. LXXVI. Le feu, le sel et le pain, partent l'homme mortemain.



do gminy, jako stanowiący jęj część, miał wyższość nad bliskimi, którzy nie wchodzili w skład stowarzyszenia. Guy Coquille uznał tę zasadę, poprzednio jęj przecząc. „Po długim namyśle wydało mi się bardziej rozsądnęm przyznać, że nienależący do spółki, uważany jest za całkowicie wyłączonego, gdyż surowe to prawo zdaje się być wydanęm „na korzyść rodziny,” żeby ją utrzymać w związku, nawet w tym kraju, gdzie gospodarstwa wiejskie nie mogą być prowadzone inaczej, jak przy pomocy znacznej liczby osób żyjących wspólnie, a „doświadczenie wskazuje, że podziały są ruiną dla wiejskich ognisk;” a ponieważ prawo jest proste, a domniamanym jego zamiarem jest „zachowanie rodzin,” żeby się nierozdzielały, zdaje się tedy, że należy zachować prawo, jakie ono jest i przyznać, że dziedziczy jeden tylko krewny wspólny <sup>1)</sup>.

W innęm miejscu swoich komentarzy nazywa te stowarzyszenia rolne rodzinami i bractwami. Gdzie indziej tak się wyraża: „Te gminy są prawdziwemi rodzinami, które stanowią korporacyą i wspólność, i podtrzymują się przez przyłączenie osób, które się tam rodzą, lub są wezwane z zewnątrz <sup>2)</sup>.

Nazywano gminami „taibles,” takie, które się zakładały na skutek dobrowolnej umowy, bez oddzielnęj ustawy, i które trwały bez oznaczonego terminu, dopóki żyli jęj członkowie. Jak w „zadrudze” słowiańskiej, stowarzyszeni wybierali naczelnika, „mayor, maistre de communauté” albo „chef du chateau” (chleba). On rozdzielał zajęcie, kupował lub sprzedawał, rządził i zawiadywał; sprawował władzę wykonawczą. Ten dawny znawca prawa zwyczajowego, któregośmy już przytaczali, Guy Coquille, opisuje w sposób naiwny, jak się odbywały roboty rolne w tych stowarzyszeniach włościańskich. „Podług dawnego porządku gospodarstwa rolnego, pewna liczba osób powinna być zebrana w jednę rodzinę w celu prowadzenia gospodarstwa, które jest nadzwyczaj mozolne i składa się z wielu czynności w kraju Nivernais, w którym grunt sam z siebie jest trudny do uprawy. Jedni przeznaczeni są do orki i popędzania wołów, zwierząt powolnych, a zwyczajnie potrzeba do wozu

<sup>1)</sup> Guy Coquille, „sur Nivernais: Des Bordelages.” — Patrz również Vigier: „sur Angoumois” art. 41. — „Cout. de la Marche,” 217 i t. d.

<sup>2)</sup> „Des Bordelages,” art. 18. — „Des communautés et associations,” art. 3.

zapręgać sześć wołów, drudzy do wypędzania krów i młodych klaczy w pole, inni do pędzenia owiec i baranów, inni nakoniec świń. Rodziny złożone z kilku osób, które wszystkie zajęte są odpowiednio do wieku, płci i zdolności są rządzone przez jednego człowieka, zwanego „*maître de communauté*,” wybieranego na ten urząd przez innych; rządzi on wszystkimi innymi, załatwia sprawy po miastach na jarmarkach i t. p., ma prawo wypożyczać wspólnikom ruchomości, należące do wspólnej własności, i on jeden tylkoznaczony jest do poboru podatków i wsparć pieniężnych. Na mocy tych argumentów łatwo zrozumieć, że te gminy są prawdziwymi rodzinami i zgromadzeniami, które ze względu na swą istotę stanowią jakby korporacją złożoną z wielu członków, chociaż ci członkowie rozdzieleni są jeden od drugiego, lecz przez braterstwo, przyjaźń i związek ekonomiczny stanowią jedną całość. A ponieważ istotny i pewny upadek tych wiejskich związków następuje przy podziale i rozłączeniu, to na mocy dawnych praw krajowych tak w gospodarstwach i rodzinach niewolników, jak również w gospodarstwach, których dziedziczenie oparte jest na „*bordelage*,” postanowionem zostało, że ci, którzy nie będą żyć gminami, nie będą po innych dziedziczyć i po nich również nie będzie nikt dziedziczył.”

Wybierana była także i kobieta dla zarządzania sprawami domowymi i kierowania gospodarstwem. Była nią tak zwana „*mayorissa*,” którą znajdujemy już w prawie salickim i w dawnych aktach klastornych „*Saint-Père de Chartres*.” Francuzi, bardziej nie dowierzający, niżeli Słowianie nie pozwalali, aby „*mayorissa*” była żoną *mayor'a*, żeby nie mogli się porozumiewać pomiędzy sobą ze szkodą stowarzyszenia. Kiedy córki wychodziły za mąż, miały prawo do posagu, ale nie mogły już niczego więcej żądać od gminy, z której wyszły, był to taki sam przepis, jak w „*zadrudze*” słowiańskiej.

Wszystkie roboty rolne załatwiały się dla ogólnej korzyści. Gospodarstwa jednakże miawały często własny mająteczek, który mogły powiększać zapomocą pewnych robót przemysłowych. Żona przędła, mąż tkął materje wełniane lub konopne, i w taki sposób grupa rodzinna produkowała sama wszystko, czego potrzebowała. Mało rzeczy potrzebowała sprzedawać i kupować. Jednakże później, gdy przemysł się rozwinał, gminy go nie wyłączały u siebie; oddały się mu, zastosowując podział pracy, ale zawsze na korzyść

wszystkich. Legrand d'Aussy opisuje w swojej „Voyage en Auvergne <sup>1)</sup>,” która sięga 1788 r. gminy, zajmujące się nożownictwem

„Okolo Thiers wpośród pola, znajdują się domy rozrzucone, zamieszkane przez towarzystwa, złożone z włościan, z których jedni zajmują się nożownictwem, podczas gdy inni oddają się pracy około roli. Oprócz tych osad oddzielnych i odosobnionych, są jeszcze i inne, bardziej zaludnione, które razem stanowią małą wioskę i w których gmina żyje jeszcze w ściślejszym związku. Wioska zamieszkała jest przez rozmaite gałęzie jednej rodziny, która zajmując się wyłącznie rolnictwem, zawiązuje związki małżeńskie tylko między swoimi członkami, a pod rządem naczelnika, którego sama sobie wybiera, i którego może złożyć z urzędu, stanowi rodzaj rzeczypospolitój, gdzie wszystkie prace są wspólne, wszystkie bowiem jednostki są równe pomiędzy sobą.

„W okolicach Thiers znajduje się wiele takich rodzin republikańskich, Tarante, Baritel, Terme, Guittard, Bourgade. Beaujeu i t. p. Dwie pierwsze są najśliczniejsze, ale najstarszą i zarazem najślawniejszą jest rodzina Guittard. Wioska, którą tworzy i zamieszkuje rodzina Guittard, leży w północno-zachodniej stronie od Thiers i w odległości pół mili od miasta. Nazywa się ona Pinon; ta ostatnia nazwa wzięła nawet w kraju przewagę nad własnym nazwiskiem mieszkańców, i nazywają ich Pinon. W lipcu 1788 r., gdy ich odwiedziłem; tworzyli oni cztery gałęzie, czyli cztery gospodarstwa, ogółem dziewiętnaście osób, licząc w to mężczyzn, kobiety i dzieci. Ale ponieważ liczba mężczyzn nie była wystarczającą dla uprawy ziemi i innych robót, przeto mieli przy sobie trzynaście sług, co podnosiło ludność do trzydziestu dwóch osób. Niewiadoma jest dokładnie epoka, w której wioska została założona. Podanie odnosi jęj założenie do dwunastego wieku <sup>2)</sup>, administracja u Pinonów jest patryarchalną, ale wybieralną. Wszyscy członkowie gminy zbierają się i większością głosów wybierają sobie naczelnika, który przyjmuje tytuł „maître” i który stając się ojcem całej rodziny obowiązany jest czuwać nad wszystkiem, co jęj dotyczy...

„Maître” w charakterze naczelnika zbiera pieniądze, sprzedaje

<sup>1)</sup> T. I, str. 455 do 493. Przytoczone przez Bonnemér'a. „La commune agric.,” str. 89.

<sup>2)</sup> Chabrol, który wspomina także o rodzinie Pinon, odnosi ją „do czasów bardzo odległych.” O Owernii, t. II, str. 499.



i kupuje, nakazuje reperacye, każdemu rozdziela pracę, zarządza wszystkiém, co dotyczy domów, żniw, stad, jedném słowem jest tém, czém jest ojciec w swojej rodzinie. Lecz różni się on od innych ojców tém, że gdy władza, którą rozporządza, udzieloną mu została jedynie tytułem zaufania, odpowiada za nią przed tymi, którzy mu ją powierzyli i może ją postradać, tak jak ją uzyskał. Jeżeli nadużywa swojej władzy, jeżeli źle administruje, gmina na nowo się zbiera, składa go z urzędu i bywają przykłady takiego surowego wymiaru sprawiedliwości.

Wewnętrzne szczegóły domowe powierzone są kobiecie. Wydział jój stanowią drób, kuchnia, bielizna, odzież i t. d.; nosi ona tytuł gospodyni (maîtresse). Ona przewodniczy kobietom; tak jak gospodarz przewodniczy mężczyznom; tak jak i jego wybierają ją większością głosów i tak samo mogą ją złożyć z urzędu. Ale wrodzony zdrowy rozsądek wykazał tym prostym włościanom, że gdyby gospodyni była żoną lub siostrą gospodarza i gdyby tych dwoje przełożonych nie odznaczało się uczciwością niezbędną w zarządzie, to oboje razem zanadto by mogli szkodzić sprawie publicznej. Dlatego aby zapobiedz tym nadużyciom, jedném z praw konstytucyjnych tego małego państewka postanowiono, że nigdy gospodyni nie będzie wybierana z tego samego gospodarstwa co gospodarz. Ten ostatni, jak wskazuje sam jego tytuł „maître,” ma nadzór ogólny i posiada prawo dawania rad i robienia uwag. Wszędzie zajmuje miejsce honorowe, jeżeli żeni swego syna, gmina urządza uroczystość, na którą zapraszane bywają i sąsiednie gminy; lecz syn ten jak i inni jest tylko członkiem rzeczypospolitój, nie korzysta z żadnego szczególnego przywileju; i gdy umiera jego ojciec, nie dziedziczy wcale jego godności, chyba że go uznają za godnego i zasługującego na wybór.

„Drugim zasadniczym prawem przestrzeganem z jaknajwiększą ścisłością, od niego bowiem zależy utrzymanie towarzystwa, jest prawo dotyczące dóbr. Nigdy w żadnym wypadku nie bywają one dzielone; wszystko pozostaje w całości, nikt nie dziedziczył ani przez małżeństwo, ani też w jakibądź inny sposób nie się nie dzieli. Jeżeli kobieta z rodu Guillard'ów wychodzi z Pignon, aby wstąpić w związki małżeńskie, dostaje sześćset liwrow w gotówce, ale zarazem zrzeka się wszystkiego i tym sposobem wspólna spuścizna pozostaje w całości jak przedtém. To samo by było z chłopcami, gdyby który z nich chciał się osiedlić gdzieindziej.

„Ile razy tylko zajęcie ich nie wymaga rozłączenia, pracują razem; dla jedzenia istnieje miejsce wspólne; jestto obszerna kuchnia nadzwyczaj czysto utrzymywana... Urządzają w niej zwykle niszę, tworzącą pewien rodzaj kaplicy, w której znajduje się obraz Chrystusa i Matki Boskiej. Tam, co wieczór po wieczery odmawiają wspólnie modlitwę, lecz modlitwa odprawia się tylko wieczorem. Rano każdy mówi pacierz oddzielnie, gdyż różnorodność większej części zajęć sprawia, że nie wstają o jednej godzinie.

„Niezależnie od własności wioski, rodzina Guittard posiada jeszcze las, ogród, pola, winnice i dużo kasztanów. Lecz oprócz tego, że pola ich są nieurodzajne i wydają tylko żyto, te trzydzieści dwie osoby, które należy wyżywić, pochłaniają cały zbiór, i nie pozwalają zeń nic sprzedać. Zresztą ci rolnicy, zasługujący na szacunek za swe obyczaje i życie pracowite, robią jeszcze bardzo wiele dobrego w swojej okolicy. Nigdy biedny się u nich nie zjawi, żeby nie był przyjęty, nigdy nie odchodzi głodnym: dają mu zupy i chleba. Jeżeli chce nocować, znajdzie pościel, jest nawet na folwarku osobna izba na ten użytek przeznaczona. W zimie ludzkość swoją posuwają jeszcze dalej: biedni wówczas pomieszczeni bywają w piekarni; i żywiąc ich dostarczają im nadto rodzaj pieca, który ich chroni od zimna.

„Nie zapomnę nigdy prostego słowa, które mi powiedział w tym względzie ówczesny gospodarz. Byłem ciekawym poznać w najdrobniejszych szczegółach zakład, którym on zarządza i przebiegałem z nim budynki. Przechodząc przez jeden dziedziniec spostrzegłem kilka wielkich psów, które natychmiast zaczęły szczekać. „Nie bój się pan niczego, powiedział mi, one szczekają, aby mię ostrzedz, ale nie są wcale złe; my je tak wychowujemy, żeby nie kąsały.

— „A dlaczegożby nie miały kąsać? odrzekłem, od tego przecież zależy wasze bezpieczeństwo.

— „Dlatego, że często przychodzi do nas jakiś biedny w nocy. Na odgłos psów, wstajemy, żeby go przyjąć, a nie chcemy, by mu co złego zrobiły, albo nie pozwoliły wejść.”

Wszyscy pisarze współcześni, którzy pisali o gminach, utrzymują, że takowe zapewniały włościanom dobrobyt i szczęście <sup>1)</sup>.

---

1) „W gminach wzbogacają się ludzie, przywiązani do gleby,” powiada Denis Lebrun, „*Traité des communautés*,” str. 17. „Praca kil-

Zdaje się, że pod koniec wieków średnich, gdy pewien stały porządek został zaprowadzony w społeczeństwie feudalnym, dobrobyt klas wiejskich i wydajność roli dosięgły daleko wyższego poziomu, aniżeli w państwie zcentralizowanym XVII-go wieku <sup>1)</sup>). Prawnicy, zajmujący się prawem zwyczajowym, utrzymują, że gdy te stowarzyszenia upadały, było to ruiną dla tych, którzy przedtém żyli tam w dostatkach. Że stowarzyszenia musiały być w związku z potrzebami społecznymi danéj epoki dowodzi ten fakt, że spotykamy je we wszystkich prowincjach w Normandii, Bretanii, Anjou, Poitou, Angoumois, Saintonge, Touraine, Marche, Nivernais, Bourbonnais, w dwóch Burgundiach, Orléonais, Chartrain, Szampanii, Pikardyi, Delfinacie, Guyennie na wschodzie i zachodzie, w środku i na południu <sup>2)</sup>). Zawiązanie się wszyst-

---

ku osób złączonych, powiada Dunod, więcéj korzyści przynosi, niż żeby wszystko było między nie rozdzielone. Doświadczenie nas uczy, że w hrabstwie burgundzkim włościanie z miejscowości objętych pańszczyzną otaczają się większymi wygodami, aniżeli ci, którzy zamieszkują okolice wolne, i że im liczniejsze są ich rodziny, tém łatwiej się wzbogacają."

<sup>1)</sup> Ciekawa ta faza historyi ekonomicznej Francyi została doskonale rozebraną w pamiętniku historyka belgijskiego Moke „la Richesse et la population de la France au quatorzième siècle.” (Patrz pamiętniki Akademii belgijskiej, t. XXX).

<sup>2)</sup> Istnienie tych stowarzyszeń rolniczych nietylko że nie było faktem wyjątkowym, lecz przeciwnie zjawiało się powszechnie i stałe aż do ośmnastego wieku. Oto kilka przytoczeń, które usuwają wszelką wątpliwość w tym względzie:

W Marchii wspólność nie istniała pomiędzy małżonkami, z wyjątkiem wyraźnéj umowy, a tymczasem G. Brodeau w swych komentarzach powiada, że „zwyczaj ten potwierdza istnienie gmin i towarzystw między krewnymi obcymi, a to „w celu utrzymania rodzin.”

— „Towarzystwa te są nietylko częste, ale zwyczajne, a nawet konieczne, „podług przepisów religijnych,” gdyż prowadzenie gospodarstwa wiejskiego nie polega wyłącznie na uprawie roli, ale również na żywieniu inwentarza, co wymaga znacznej ilości osób. (Guy Coquille, o „Nivernais,” str. 478).

— „Mamy wiele takich stowarzyszeń w prowincjach Berry i Nivernais, które podług praw krajowych składają się wszystkie z wielu osób i tworzą jednę gminę.” (Jan Chenu, o „Arrêt de Papon” 1610).

— „Było to niegdyś zwyczajem „powszechnym” w tém królestwie pisać w 1774 r. La Lande („Cont. d’Orleans”)' że zawiązywało się bezimiennie towarzystwo między kilku żyjącymi i mieszkającymi wspólnie przez rok i dzień... Stowarzyszenie bezimiennie spotyka się szczególnie u ludzi wiejskich, pomiędzy którymi bywają znaczne rodziny, żyjące to-



kich członków rodziny w stowarzyszenie pod jednym dachem i na jednym gruncie dla zespolenia pracy i jej plonów, jest faktem powszechnym, charakterystycznym, począwszy od Francyi południowej, a skończywszy na przeciwległych granicach, mówi Troplong. Geografia dawna zachowuje ślad tego w prowincjach, których zwyczaje i obyczaje najwięcej okazują sprzeczności<sup>1)</sup>." Można więc śmiało powiedzieć, że za dawnego ustroju, praca rolna

---

warzystwami i posiadające naczelnika, który rządzi i wydaje rozkazy, zwyczajnie bywa takim najstarszy z pomiędzy nich, jak to łatwo zauważyć w prowincjach Berry, Nivernais, Bourbonnais, Saintonge i innych miejscowościach.

— „Ten rodzaj gminy i bezimiennego towarzystwa był niegdyś w „powszechném” użyciu,” powiada Boucheul (o „Poitou,” art. 231).

— „Dawniej gmina bezimienna pomiędzy osobami żyjącymi razem, na wspólny koszt była „powszechném” zjawiskiem w królestwie, jak tego dowodzi, opierając się na Beaumanoirze mistrz Euzebiusz de Laurière w swojej rozprawie, przy końcu dzieł Loisel’a, fol. 12 i 13.” (Valin, o „Cont. de la Rochelle”).

„Dawniej, powiada Valin („sur la Rochelle”) gmina bezimienna pomiędzy osobami, nie małżonkami, żyjącymi razem na wspólny koszt była powszechną w królestwie.”

— „Zdaje się, powiada Denis Lebrun w swoim „Traité de la Communauté,” że jest pewien rodzaj konieczności przyjąć ten porządek przy używaniu pól, gdzie także gminy są „tak częste,” nawet w tych zwyczajach, które o tém nie wspominają.”

„Początek takich gmin, „takich, jakimi je dziś widzimy,” pisze Denisart w 1768 r. nie jest dobrze znany. Wielu sądzi, że powstały razem z chrześcijaństwem, co wpłynęło stopniowo na zmniejszenie srogości niewolnictwa, któremu podlegały te narody w stosunku do swego pana; w pierwszych czasach monarchii były tylko dwa rodzaje osób we Francyi wolnych, a mianowicie: szlachta i duchowieństwo. Wszyscy kmiecie byli niewolnikami.“

— „Nie od dzisiejszego dnia dopiero stowarzyszenie znajduje się w poszanowaniu, powiada Troplong („Commentaires des sociétés civiles,” przedmowa), Rzymianie mówili o nich z zapalem; wprowadzali je w życie z dumą... Ale głównie wieki średnie były epoką obfitą w stowarzyszenia: one to utworzyły te liczne towarzystwa niewolników i rolników, które okryły i użyźniły grunt francuzki; one to powiększyły liczbę tych zgromadzeń religijnych, które tak znaczne dobrodziejstwo wyświadczyły, karczując grunta i stawiając zakłady w pośród wiosek opuszczonych. Prawdopodobnie mówiono wówczas mniej niż dzisiaj o poczuciu wzajemnej pomocy, ale poczucie to działało z energią.” Cytaty te biorę od Bonnemère’a „La com. rurale,” str. 39.

<sup>1)</sup> Troplong, „Commentaires sur les sociétés civilese,” Przedmowa.

była wykonywaną w całej Francji przez stowarzyszenia współdzielcze włościan, zupełnie tak samo, jak się to do dziś dnia utrzymuje u Słowian południowych. Tak więc w wiekach średnich, każdy rodzaj pracy wykonywany był przez stowarzyszenia, „zgrupowania religijne, gminy włościańskie, korporacje rzemieślnicze.” Laferrière znakomicie objaśnia ten fakt: „Duch bratniej pomocy, assocycyj, wznowiony przez chrześcijaństwo, rozciągnął swą działalność zbawienną na zwyczaje średniowieczne. Dopiero pod zasłoną różnego rodzaju towarzystw, gmin złączonych wspólną pracą, lub mieszkaniem, korporacji, towarzystw zawiązanych w celach publicznych i prywatnych, pod wpływem ich ducha braterstwa społecznego i chrześcijańskiego niewolnicy, biedni rolnicy, rękodzielnicy i rzemieślnicy, handlujący, ludność miejska i wiejska ulepszyli i rozwinęli warunki ekzystencji. Odsobnienie było by im zadało cios śmiertelny, stowarzyszenie dało im życie możność rozwoju na lepsze czasy <sup>1)</sup>).

Kiedy i jak znikły gminy rodzinne? Niewiadomo. Głębokie zmiany w organizacyi społecznej wsi zawsze się odbywały nieznacznie, bez zwrócenia uwagi historyków. Do XVII-go wieku księgi gruntowe i inne dokumenty często wspominają o stowarzyszeniach współników majątkowych.” Poczawszy od XVI-go wieku, prawnicy okazują się mniej sprzyjającymi, a później nawet przeciwnymi zasadzie niepodzielności. Gdy poczucie bratnie, które stanowiło jej podstawę osłabło, ustroj ten spowodował wiele trudności i sporów, gdyż opierał się na zwyczaju, a nie na akcie pisanym. Dwie były przyczyny jego upadku; pierwszą było poczucie indywidualizmu, które cechuje nowsze czasy, drugą upodobanie do jasności i dokładności w kwestyach prawnych, którą prawnicy zaczerpnęli w nauce prawa rzymskiego. Z drugiej strony, stopniowe znikanie niewolnictwa i pańszczyzny odejmowało tym stowarzyszeniom jedną z najpotężniejszych racyi bytu. Dopóki niewolnicy i ludzie, odbywający pańszczyznę dziedziczyli tylko w łonie stowarzyszenia rodzinnego, nie mogli się wydostać z ustroju własności zbiorowej, ale odkąd prawa panów ograniczały się do odbierania pod postacią rozmaitych daniu równoznacznika intraty, włościanie mogli się poddać temu duchowi indywidualizmu, pod którego wpływem przechodzili drogą podziału w właścicieli niezawisłych. Postęp przemysłu,

<sup>1)</sup> Laferrière. „Hist. du droit fr.,” t. II, str. 591.

ulepszenie dróg i rozszerzenie wymiany, pobudziły również ludność wiejską do ruchu i do rozejrzenia się wokoło siebie, a te nowe dążności musiały być zgubnymi dla instytucji ustanowionych dla ochrony rolników podległych niezmiennym prawom dawnych zwyczajów.

Gminy rodzinne trwały od pierwotnych czasów cywilizacji do najnowszej epoki. Kiedy potrzeba odmiany wszystkiego, ulepszenia wszystkiego, ośwładnęła ludźmi, znikły one stopniowo wraz z innymi tradycjami ubiegłych czasów. Niemniej jednak w XVII i XVIII-ym wieku istniało jeszcze wiele takich stowarzyszeń wiejskich: księgi ziemskie i akta podziału często o nich wspominają; tylko czuje się, że wzbudzają one prawie ogólne niezadowolone. Sprawozdanie złożone zgromadzeniu prowincjonalnemu Berry z 1783 r. objaśnione przez Darestę de La Chavanne <sup>1)</sup> doskonale wykazuje, jak uczucie samolubne osobiste musiało zniszczyć instytucję, która mogła istnieć tylko przy wzajemnej ufności i przy braterskiej zgodzie. Tylko w prowincjach najbardziej odosobnionych, w Nivernais, Owernii i Bourbonnais do ostatnich czasów zachowały się niektóre ślady takowej.

Dupin starszy opisał jedną z takich gmin, którą zwiedził około roku 1840 w departamencie Nièvre. Szczegóły, które podaje, są

---

1) Sprawozdawca, potępiający gminy, utrzymuje że stowarzyszeni dążyli tylko do tego, żeby się wzajemnie oszukiwać w celu osobistych korzyści. Można spotkać, powiada on, jednego ze stowarzyszonych kupującego na swój rachunek i przygotowującego pomieszczenie dla bydła podczas, gdy starszy w gminie nie posiada pieniędzy, aby zastąpić wołu zdechłego lub okaleczonego, żaden ze stowarzyszonych nie wyjawia własnych zysków, żaden nie kupuje nieruchomości, a tym co mają je i owce, dość jest zobaczyć, że wspólne sprawy źle idą, by ukryć swoje ruchomości." Sprawozdawca dodaje, że ponieważ każdy chce korzystać z korzyści, które przynosi stowarzyszenia nie biorąc udziału w ciężarach, wypływa stąd to, że przy współudziale wielu rąk mało się robi. Oprócz tego naczelnik stowarzyszenia rządził, a nie pracował. Inni stowarzyszeni nie mając sobie powierzonych żadnych spraw do załatwienia, pozostawali pogrążeni w niewiedomości i niedbalstwie. Obraz to może trochę przesadzony, ale w każdym razie przedstawia dwa pewniki, a mianowicie opór, na który natrafiał ustrój gminny i duch indywidualizmu, który musiał sprowadzić jego upadek. Te same przyczyny i w tenże sam sposób działają dziś u Słowian południowych. Rozwój ekonomiczny wszędzie jest bardzo podobny, nawet w krajach bardzo oddalonych od siebie i bardzo odmiennych.



tak charakterystyczne, że nie bez pożytku będzie przytoczyć je tutaj.

„Grupa budynków, z których się składa Gault, położona jest na małym wzgórku, panującym nad piękną doliną. Główny dom mieszkalny na zewnątrz nie przedstawia nic osobliwego; wewnątrz na dole znajdujemy obszerną salę, mającą na każdym końcu duży komin, którego okap ma około 9 stóp długości i to jeszcze nie jest nadto dla tak licznej rodziny. Istnienie tej gminy sięga niepamiętnych czasów. Akta, które gospodarz przechowuje w skrzyni, sięgają 1500 roku i dalej, a o gminie mówią one jako o rzeczy już starzej. Posiadanie tego zakątka ziemi utrzymało się w rodzinie Gault i z czasem powiększało się stopniowo przez pracę i oszczędność członków, tak, że utworzyło przez połączenie wszystkich nabytków majątek wartujący więcej jak 200,000 franków i to pomimo posagów spłacanych kobietom, które przez małżeństwo przeszły do obcych rodzin <sup>1)</sup>).

Dupin nadzwyczaj jasno przedstawia właściwości prawne tych instytucji.

Fundusze gminy składają się: 1) z dawnego majątku; 2) z nabytków, zrobionych na wspólny rachunek za oszczędności; 3) z inwentarza żywego i wszelkiego rodzaju ruchomości; 4) ze wspólnej kasy. Oprócz tego każdy posiada swą wyłączną własność, składającą się z posagu żony i z majątku, który otrzyma w spadku po matce, lub który się jej dostał drogą darowizny lub testamentu. Gmina zalicza do swych członków rzeczywistych tylko mężczyzn; oni jedni stanowią czoło gminy. Gdy córki wychodzą za mąż udzielają im posagi w gotówce. Posagi te, które w początkach były nieznaczne, w ostatnich czasach podniosły się do sumy 1,350 franków. Gdy te posagi wypłacone one same, ani ich potomkowie nie mogą rościć żadnych praw do majątku gminy. Co się zaś tyczy kobiet obcych, zaślubiających członków gminy, posagi ich nie stanowią majątku gminy, gdyż nie chce ona, żeby kobiety te uzyskały prawa osobiste. Człowiek, który umiera, nic nikomu nie przekazuje. Wtedy ubywa tylko jedna głowa w gminie, której własność należy w całości do reszty członków nie przyjęte jako dziedzictwo po zmarłym ale wskutek prawa nieubywania; jest to pierwiastkowy i zasadniczy warunek stowarzyszenia. Jeżeli nieboszczyk zostawia dzieci,

---

<sup>1)</sup> Dupin, „Excursion dans la Nièvre,” 1840.

to chłopcy stają się członkami gminy, w której każdy z nich zajmuje stanowisko nie na zasadzie dziedziczenia, gdyż ojciec nic im nie przekazał, ale wskutek faktu, że się urodzili w gminie i na jej korzyść; córki zaś mają tylko prawo do posagu. Ztąd widać jaki jest właściwy i wybitny charakter tych gmin. Nie są to zwyczajne spółki powstałe na zasadzie umowy, gdzie śmierć jednego ze stowarzyszonych sprowadza rozwiązanie towarzystwa, gdyż zwykle robi się tam wybór zręczności i zdolności osób. Te dawne gminy mają odrębny charakter; tworzą rodzaj korporacji, zgromadzenia, osobę cywilną jak klasztor lub miasteczko, które trwa wiecznie przez zamianę jednych osób drugimi bez jakiegokolwiek bądź zmiany w samem istnieniu korporacji, w jej ustroju i w zarządzie rzeczami, które do niej należą."

Dalej w gminie Préporché, Dupin odnalazł ślady gminy niegdyś bardzo kwitnącej i bardzo licznej mianowicie gminy Gariots; ale od czasu rewolucyi zrobiła ona podział i znaczna część członków (partéonniers) wpadła w nędzę. Duże izby zostały podzielone; wielki komin został rozdzielony na dwie części cienką ścianą. Mieszkania oddzielne były nędzne, brudne. Mieszkańcy byli źle odziani i mieli pozór dziki.

„W Jault widziałem dobrobyt, wesołość, zdrowie; w Gariots zaś smutek i nędzę... Naturalnie znam dobrze korzyści wypływające z podziału własności, dobrobyt jaki dla każdego wynika gdy posiada własny dom, własny ogród, własną łąkę, własne pole, wszystko to dobrze uprawne, starannie utrzymane. Ale stowarzyszenie dobrze prowadzone posiada także swoje dobre strony; wskazałem jego zbawienne skutki; i tam gdzie ono istnieje jeszcze z dobrymi rezultatami, życzę żeby się utrzymywało i trwało jaknajdłużej. Przedewszystkiem sądzę, że dla obrobienia ziemi, byłoby bardzo pożytecznem dla włościan pozostawać razem. Liczna rodzina sama z siebie wystarczy dla uprawy; nieliczna zaś musi być uzupełniana przez sługi, a ci najemnicy, których trzeba bardzo drogo opłacać, pochłaniają czysty zysk, a nigdy nie okazują przy uprawie i chowie bydła równego starania jak gospodarze domu. Dodajmy do tego, że dzieci, zostające przy ojcu i matce korzystają zarazem z przykładów i nauk swoich rodziców; rozłączeni zaś z nimi, oddani na służbę w zbyt młodym wieku ulegają zepsuciu i bardzo często wpadają w nędzę. Z drugiej strony fakt podziałów odbywanych zbyt często i zbyt daleko posuwanych prowadzi do takiego rozdrobienia, że dzieci jednego i tego samego ojca nie mogą już się po-

mieścić w budynkach, a kawałki gruntu będąc zbyt drobnymi, źle się nadają do uprawy.”

Doniol widział wiele tych gmin wiejskich i chwali ich doskonałość jako „instytucyi społecznej” („Hist. des classes rurales,” 2-e wyd., str. 164). Leplay, w swój książce tak pouczającą „L'organisation de la famille,” szczegółowo przedstawia położenie rodziny patryarchalnej w Lavedan i szkody jakie jej wyrządziło rozejście się.

Emil Souvestre, w swój książce o Finisterze, zaznacza istnienie gmin rolnych w Bretanii. Mówi, że nie rzadko spotkać tam można ziemie uprawiane przez kilka rodzin, złączonych w towarzystwo („consortise”) i zaznacza, że żyją w spokoju i dobrze im się powodzi, chociaż żadna umowa piśmienna nie określa majątku, ani praw stowarzyszonych. Z notatek ks. Delalande dowiadujemy się, że na wysepkach Hoedic Houat, położonych niedaleko od Belle-Ile-en-Mer, mieszkańcy żyją w gminie. Ziemia nie jest podzieloną na prywatne własności. Wszyscy pracują dla sprawy ogólnej i żyją z owoców zbiorowego przemysłu. Proboszcz jest naczelnikiem gminy; ale w razie jakich ważnych przedsięwzięć dodaje mu się rada złożona z dwunastu starców najbardziej poważanych. Porządek ten, jeżeli jest dobrze opisany, przedstawia jedną z najstarszych form gminy rolniej. W r. 1860 komisya, naznaczająca nagrodę honorową za rolnictwo w Jura, było uderzone faktem, który sprawozdawca postarał się uwydatnić <sup>1)</sup>; prawie wszystkie folwarki znajdują się pod kierownictwem pewnej grupy gospodarzy, których obyczaje są patryarchalne i którzy żyją i pracują wspólnie. Znajdują się jeszcze gdzie gdzie niektóre ślady tych dawnych gmin, które przez ciąg tylu wieków dawały schronienie ludności rolniczej, ale podobnie jak przedstawiciele pierwotnej Fauny, którzy lada chwila znikną, potrzeba ich szukać w miejscach najdzikszych i najbardziej odosobnionych. Nie można się obronić pewnemu uczuciu żalu, myśląc o całkowitym upadku tych instytucyi, które ożywiały duch bratniej miłości i zgody dziś nieznany. One niegdyś obroniły niewolnika przed surowością feodalizmu, i co

---

1) „La Commune agricole,” E. Bonnemère. Patrz także w „Revue des Deux Mondes” z 15 kwietnia 1872 r. studyum Baudrillart'a o „rodzinie we Francyi.”



nie mniej ważne, przewodniczyły przy ukształtowaniu się drobnej własności, która charakteryzuje stosunki rolne we Francyi.

Widzieliśmy, że w Anglii szlachta korzystała ze swęj przewagi w państwie, aby utworzyć „latifundia” ze szkodą małych gospodarstw, które stopniowo przyłączyła do siebie, czyniąc położenie ich coraz trudniejszym. Skąd pochodzi, że we Francyi, gdzie szlachta była obdarzona przywilejami daleko silniejszymi jak w Anglii, i gdzie włościanie bardziej uciskani mieli daleko mniej praw, nie miało miejsca podobne ekonomiczne zjawisko? Jakim sposobem nawet za dawnego porządku drobna własność zrobiła postępy w kraju, gdzie wszystko jęj było przeciwne, a znikła tam, gdzie swoboda polityczna, jak się zdawało, powinna była dać możliwe rękojmie. Nie znalazłem jeszcze nigdy wyjaśnienia tego uderzającego przeciwieństwa, jakie przedstawiają dwa sąsiednie kraje. Główną przyczyną tego faktu wydaje mi się to, że gminy rolnicze utrzymały się we Francyi do XVIII-go wieku, podczas gdy znikły w Anglii bardzo wcześnie. Dopóki istniały, stały na przeszkodzie powiększaniu się własności magnackięj, naprzód dlatego, że miały zapewniony byt, następnie ponieważ ich charakter zbiorowy dawał im siłę skupienia i oporu, nakoniec ponieważ ich własność była że się tak wyrażę, nienaruszona i wolna od rozdrobienia i zmiennych kolei, przy podziałach, spadkach i sprzedaży. Jeżeli te stowarzyszenia utrzymały się przez całe wieki średnie bez znaczniejszych zmian, jak klasztory, to dlatego, że miały ustrój im podobny; będąc korporacyami, miały ich trwałość. Gdy włościanie wyszli z gmin i stworzyli przez podział drobną własność wiejską, szlachta utraciła całą siłę rozszerzalności, a wtedy właśnie zbliżała się rewolucya, która miała zniszczyć jęj przywileje i ubezpieczyć prawa rolników. Pomiędzy chwilą w której wspólnicy przeistoczyli się w drobnych właścicieli, i tą gdzie kodeks cywilny pojawił się by ich całkowicie wyzwolić, arystokracya feudalna, już osłabiona, nie miała czasu skorzystać ze swęj przewagi i bogactwa, aby powiększyć swe dobra. W Anglii przeciwnie. gminy przestały istnieć w epoce, w której szlachta była jeszcze wszechpotężną; drobni właściciele rolnicy, widząc się odosobnionymi nie umieli obronić swych praw i ziemie ich stopniowo przywłaszczył pan zamku (lord of the manor). Ludność wiejska doszła więc zbyt wcześnie do prywatnej własności i tym sposobem „latifundia” mogły się z ich szkodą wytworzyć. Gdyby własność zbiorowa była się utrzymała dłużej, stowarzyszenia wiejskie by-

łyby znikając zostawiły na swoim miejscu, jak we Francyi naród właścicieli. Szczególna rzecz; dlatego, że Anglia wcześniej od innych krajów zdołała się wyzwolić z organizacyi rolniej czasów pierwotnych, szlachta feodalna mogła tam dalej istnieć i właśnie przedwczesne zaprowadzenie nowożytnego porządku przeszkodziło demokracji wiejskiej ukształtować się tak jak we Francyi.

---

## ROZDZIAŁ XV.

### GMINY RÓDZINNE WE WŁOSZECH.

Ustrój gmin rodzinnych był również dawniej bardzo rozpowszechniony we Włoszech. W rozmaitych prowincjach istnieją jeszcze liczne ich ślady. Jacini w swój znakomitą książkę o Lombardyi, opisał te które się spotykają w górzystych okolicach tego kraju. Idą one w parze z dzierżawieniem ułatwiając praktyczne jego zastosowanie. Właściciel woli mieć za dzierżawcę rolników stowarzyszonych, niż oddzielne gospodarstwa. Stowarzyszenie posiada więcej środków i daje większą rękojmię co do opłaty czynszów gruntowych w naturze i co do ścisłego wypełnienia umowy jest ono prędzej w stanie pokierować rozległym gospodarstwem, przynieść straty złych lat i wszystkie wypadki nieodłączne od wszelkiego przedsiębiorstwa rolnego.

Gminy w ogóle cieszą się dobrobytem stosunkowo znacznym i odznaczają się tém, co nazywają cnotami patryarchalnymi. Te stowarzyszenia zwyczajnie składały się z czterech lub pięciu gospodarstw, które żyją wspólnie w wielkich folwarcznych budynkach. Uznają one władzę naczelnika zwanego „reggitore” i gospodyni „massara.” „Reggitore” kieruje robotami, sprzedaje i kupuje, lokuje oszczędności, lecz nie bez rady współników. „Massara” zajmuje się wszystkimi domowymi sprawami. Zarządzający oborami nazywa się „bifolco;” on to głównie kieruje robotami około roli. Skłonność do niepodległości, chęć wzbogacenia się, jednym słowem duch nowożytny podkopuje tutaj równie jak i na brzegach



Dunaju i niegdyś we Francyi, te dawne instytucye. Jacini wybornie rozebrał różnorodne uczucia, które sprowadzają całkowite ich zanikanie. Mężczyźni się odzywają: „Dlaczego mamy zostać wszyscy z naszymi rodzinami pod władzą jednego pana? Lepiej żeby każdy pracował i myślał o sobie.” Ponieważ dochody wpływające z pracy przemysłowej składają oddzielny ich majątek, stowarzyszeni starają się powiększać takowy ze szkodą wspólnego dochodu, więc rozterki i kłótnie majątkowe zakłócają zgodę braterską. Kobiety szczególnie o ile się zdaje podbudzają mężów do nieuległości. Władza massary jest dla nich ciężarem; one czują potrzebę własnego gospodarstwa. Każdy uznaje korzyści stowarzyszenia patryarchalnego, życie i mieszkanie jest bardziej zabezpieczone, choroby łatwiej się znoszą i mniej są rujnujące, roboty około roli załatwiają się łatwiej, a pomimo to jednak chęć niezależnego życia przeważa: występują z gminy.

---

## ROZDZIAŁ XVI.

### GOSPODARSTWA ROLNE WSPÓLDZIELCZE.

---

Dziś zdawałoby się, że zamierzają przywrócić dawne gminy rolnicze w nowej formie. W Anglii wiele gospodarstw rolnych założono na zasadzie współdzielczej. Jedną z najstarszych jest Bahine w Irlandyi, którą założył w r. 1830 uczeń Owen'a, John Scott Vandeleur. Dawała ona, zdawało się jaknajlepsze rezultaty tak pod względem ekonomicznym jak i moralnym <sup>1)</sup>, gdy doświadczenie nagle się przerwało ucieczką Vanteleur'a, który się zgrał do szczętu. Sprawozdanie przewielebnego James Fraser'a dziś biskupa w Manchester, komisarza rządowego, badającego udział kobiet i dzieci w rolnictwie, zaznajamia nas z dwoma towarzystwami rolniczymi współdzielczymi, które zdają się być w stanie kwitującym. Były one założone na posiadłościach i za staraniem J. Gurden'a z Assington-Hall, koło Sudbury w hrabstwie Suffolk. Pierwsza z nich sięga 1830 r. Utworzyło ją pod wpływem Gurdon'a stowarzyszenie 15 zwyczajnych robotników rolnych, z których każdy złożył po 3 f. szterl. i którym właściciel pożyczył 400 f. szterl. Dziś doprowadzili gospodarstwo z 60 do 130 akrów; zwrócili pożyczoną kwotę i każdy udział wynosi około 50 funtów, co przedstawia więcej jak 16 razy wziętą składkę pierwotną. Jeden ze współpraco-

---

<sup>1)</sup> Patrz książkę Wiliama Pare, „Cooperative agriculture.” Zawiera ona szczegóły zajmujące; lecz autor porwany przez swe własne utopie, zdaje się, widział rzeczy w zbyt różowym świetle.

wników—wybrany przez swych stowarzyszonych kieruje uprawą przy pomocy czterech komisarzy. Stowarzyszeni mogą sprzedawać swój udział, jednakże potrzebne jest zezwolenie właściciela i stowarzyszenia aby sprzedaż była stanowczą, a nowy stowarzyszony przyjętym. Drugie товарищество było założone w 1854 r. na tych samych warunkach i z takimże skutkiem. Gurdon również dał im zaliczkę w ilości 400 f. szterlingów, które mu były zwrócone. Gospodarstwo stopniowo się powiększało; dziś rozciąga się ono do 212 akrów, z których czynsz dzierżawny dochodzi do 235 f. szterl. (około 8,000 fr.) Pierwotne udziały, na które złożono po 3 f. szterl. 10 szylingów, obecnie warte są wiecej niż 30 f. szterl. Fraser nie waha się wynosić korzyści systemu, a inny pisarz, który również zwiędzał „Assington cooperative agricultural associations” poświadczył w „Pall-mall gazette” z dnia 4 czerwca 1870 r. wierność faktów przytoczonych przez p. Fraser’a. Sławny ekonomista niemiecki von Thünen wprowadził po 1848 roku w swęj posiadłości Tellow w Meklemburgu system uczestnictwa w dochodach na korzyść swoich robotników rolnych. Podług wskazówek, dostarczonych przez doktora Brentano z Berlińskiego biura statystycznego próba, która się dalej prowadzi pomimo śmierci von Thünen, daje wyborne rezultaty, gdyż każdy pracownik rocznie korzysta z dywidendy sięgającej około 25 talarów a najdawniejsi z nich posiadają w kasie oszczędności kapitał wynoszący 500 talarów.

Mysł zastosowania współdziałania do pracy rolnęj cieszy się wielkiem uznaniem w Anglii pomiędzy klasami roboczymi, zyskała ona nawet poparcie Mill'a, który się domaga, aby państwo ustąpiło товариществу rolnym współdzielczym część gruntów gminnych, które jeszcze istnieją. Ramy te znalazły odbicie aż w antypodach i właśnie zawiązuje się w Australii stowarzyszenie „Land reform league,” mające na celu uzyskanie tego, aby państwo zaprzestało sprzedaży gruntów publicznych i zostało nadal ich właścicielem, w przewidywaniu przyszłości. Nie ulega wątpliwości, że pożądanem byłoby widzieć zastosowanie stowarzyszenia współdzielczego do uprawy rolnęj. Wielu ekonomistów, pomiędzy innymi Rossi, doskonale wykazali korzyści stąd wypływające. Oto są dwie główne: naprzód tym sposobem dochodzi się do pojednania pracy z kapitałem, które dziś wszędzie wrogo przeciwko sobie występują, powtóre drobna własność, nader pożądana z punktu widzenia społecznego łączy się z uprawą nader korzystną pod względem ekonomicznym, ostatnia bowiem używa machin i racjonalnego płodozmianu. Z tém



wszystkiem nie potrzeba się bynajmniej ludzi; stowarzyszenie pomiędzy rolnikami trudnem będzie do rozpowszechnienia. Pomyślny wynik prób robionych w Assington w Anglii i w Niemczech w posiadłości Tellow, przyznać należy w znacznej części przeważnemu wpływowi Gurdon'a i von Thünen'a. Dawne gminy rolne były w rzeczywistości stowarzyszeniami rolnemi współdzielczemi; za podstawę miały one związki krwi, uczucia rodzinne i niepamiętnych czasów sięgające tradycje; a pomimo to znikły one, nie wskutek wrogiego usposobienia władz publicznych, lecz ponieważ zwolna podkopało je poczucie samoistności, nawet samolubstwa, które cechuje czasy najnowsze. Ale czy zamiast ducha rodzinnego, który, bardzo osłabł, nowe uczucie bratniej miłości rozwinie się na tyle, ażeby mózdz służyć za spójnię przyszłych stowarzyszeń? Można się tego spodziewać, a trudności obecnego położenia szczególnie pożądanem to czynią; jednakże aż nadto jest widocznem, że klasom pracującym osobliwie wiejskim brakuje jeszcze oświaty i ducha wzajemnej zgody, które są koniecznemi dla pomyślnego rozwoju stowarzyszenia współdzielczego. Całem sercem życząc takowemu świetnej przyszłości, przyznać można, że godzina jego jeszcze nie nadeszła; ale prawdopodobnie nadejdzie.

Wszyscy przezorni ekonomiści zauważyli konieczność stowarzyszenia rolnego. Posłuchajmy co w tym przedmiocie mówi Rossi <sup>1)</sup>.

„Wielka własność i wielka uprawa powiada on, drobna własność i drobna uprawa nie są to pojęcia, które koniecznie wpływają jedno z drugiego. W samej rzeczy, czyżby nie można było przystosować wielkiej uprawy do drobnej własności? Można by to uczynić zapomocą stowarzyszenia... Duch assocyacji jest przyrodzony, człowiekowi wszystkich czasów, wszystkich krajów. We Francyi, poczucie to rozprzestrzenia się przez pomnażanie drobnych kapitałów, a bardziej jeszcze przez rozszerzanie nauki ludowej... Stowarzyszenie mogłoby być zwłaszcza zastosowanem z korzyścią i łatwością do uprawy zbóż, roślin okopowych, żywicznych i farbiarskich, traw i lasów, do upraw mających na celu oczyszczanie powietrza i oszczędność drzewa.

„Nam się zdaje, że należy zmienić warunki stowarzyszenia stosownie do obyczajów i zwyczajów krajowych, rodzaju uprawy,

<sup>1)</sup> „Cours d'économie potique,” t. 11, lekcyja 5-a, str. 101—138.

natury produktów. W pewnych miejscowościach można będzie się złączyć w celu utworzenia z kilku małych posiadłości rozległej własności, któraby była powierzona dzierżawcy, właściciele bowiem poświęcając się jakiemukolwiek przemysłowi rękodzielniczemu mogą ze swęj pracy lepszy zrobić użytek. Gdzieindziej można będzie zorganizować administracyą na wspólny koszt pod kierownictwem jednego lub kilku z tych stowarzyszonych właścicieli. Tu można by się połączyć wyłącznie dla zakupu i użytkowania z pewnych maszyn i narzędzi rolniczych; tam dla organizacji środków irygacyjnych i rozdziału wód pomiędzy strony interesowane. Kto wie może duch rolnika raz ożywiony pośpieszy z odkryciem form stowarzyszenia; które jaknajlepiej będą się nadawać do miejscowych warunków.

„Rolnicy nie są również tak dalece nieobeznani, jakby można sądzić, z zasadami społeczeństwa, wspólnego interesu, podziału...

„Na nieszczęście, publiczność nie ma jeszcze dość jasnego pojęcia o warunkach zadania, które jęj rozwiązać należy; dlatego też i postęp, który zaznaczamy, nie może się w jednę chwilę ujawnić, jest to cel, do którego po trochu z każdym dniem zmierzamy. Po między rozerwaniem dawnych więzów i naturalnem utworzeniem nowych, które przy panowaniu obywatelskiej równości powinny łączyć i podporządkowywać siły osobiste, musiał nastąpić stan pośredni, epoka przejściowa, burzliwa, trudna, pełna namiętności i sporów ludzkich. Przerwę tę, pełną trudności i niebezpieczeństw jesteśmy gotowi przestąpić; można dokładnie dojrzyć jęj linią graniczną; ale byłoby to złudzeniem uważać się za doszłych do celu, gdy jesteśmy jeszcze w drodze.

„...Jeżeli wszystko cośmy — dopiero co powiedzieli, nie jest pozbawione podstawy, rezultaty ekonomiczne praw rządzących własnością terytoryalną mogą być zmienione, poprawicne przez umowy właścicieli ziemskich, w szczególności zaś przez stowarzyszenie. Wtedy ważność wszystkich kwestyi spadkowych słabnie dla ekonomisty. Cóż go obchodzi wielka lub drobna własność, ilość warunków, ograniczenie nałożone na testatora i inne kwestye tego rodzaju, jeżeli właściciele mogą, jakakolwiekby była rozległość ich posiadłości zastosować stosownie do okoliczności wielką lub małą uprawę, i wkońcu wyciągać jaknajwiększą możliwą korzyść z tego potężnego środka wydajności jakim jest ziemia?

Kiedy rozdrobnienie przyniesie wszystkie swoje owoce, powiada Ludwik Reyband, i gdy wskutek strat widocznych zwrócą się od drobnęj do wielkiej uprawy, innym będzie postęp łączności in-

teresów ludzkich. Z własności cząstkowej powstanie stowarzyszenie <sup>1)</sup>).

Stowarzyszenie powinno usunąć panperyzm, zebrać w karby społeczne rozprężone żywioły społeczeństw nowożytnych. Zasada stowarzyszenia powróci pokój światu, który go jest spragniony. Ci którzy się staną jej apostołami i którzy potrafią nakazać sobie posłuszeństwo, będą dobroczyńcami rodzaju ludzkiego <sup>2)</sup>. Tak mówi Michał Chevalier. A oto co powiada. Wołowski <sup>3)</sup>: „Postęp społeczny nie może polegać na rozwiązaniu wszelkich stowarzyszeń, lecz na zastąpieniu dawnego stowarzyszenia przymusowego, uciążliwego stowarzyszeniem dobrowolnym i sprawiedliwym, związkim, którego celem nie będzie wyłącznie bezpieczeństwo i obrona, ale wspólna produkcya.

Duch asocjacyi i duch rodzinny dzielą świat pomiędzy siebie powiedział de Cormenin, mówiąc o stowarzyszeniu rolnem <sup>4)</sup>. Opatrzność oba te instynkta dała człowiekowi. Obydwa umiejętnie użyte, stosownie do celu, który należy osiągnąć, przyczyniają się do dobra osobistego i dobra społecznego.”

„Podział własności zaczyna przedstawiać w wielu miejscowościach téż same niedogodności, co i ich nadmierne ześrodkowanie... W krajach gdzie grunta są rozparcelowane, włościanin na pół robotnik, na pół właściciel zyskuje wiele w stowarzyszeniu. Tutaj może ono cudów dokazać.”

A co więcej, jaka moralność w tych stowarzyszeniach, jaki wzrost dobrobytu w teraźniejszości, jaki spokój duszy na przeszłość, jaki szacunek względem siebie samego i innych, jakie zadatki wzajemnej życzliwości, zbawiennego i silnie rozpowszechniającego się przykładu, dzielnej i dobrowolnej karności, dotrzymywania zobowiązań i wewnętrznego spokoju dla społeczeństwa!”

---

<sup>1)</sup> „Etudes sur les réformateurs modernes,” t. I, str. 198.

<sup>2)</sup> Michał Chevalier. „Dict. de la conversation,” art Population (1-e wydanie).

<sup>3)</sup> „Leçons au Conservatoire des Arts-et Métiers,” 16 grud. 1844.

<sup>4)</sup> „Entretiens de village,” roz. XXII.



## ROZDZIAŁ XVII.

### DZIERŻAWA DZIEDZICZNA.

---

Istnieje starożytna forma własności, której zbadania niepowinni sobie lekceważyć prawodawcy i ekonomiści, ponieważ może ona wnieść żywiół pojednania do sporu wszczętego wszędzie między tym, który nadaje wartość ziemi i tym, który pobiera z niej dochód; jest to forma dzierżawy dziedzicznej, znanej w Holandyi pod nazwą „beklem-regt,” we Włoszech pod nazwą „contratto di livello,” a w Portugalii — „aforamento.” Spotykamy ją też we Francyi w różnych prowincjach i pod różnemi nazwami. W Bretanii nazywają ją „quevaises,” gdzieindziej „domaine congéable,” a w Alzacyi „erbpacht.” Podobnie jak w systemacie feudalnym, zupełna własność jest, że tak powiem, podzieloną na dwa oddzielne prawa: prawo właściciela, które jest w gruncie rodzajem wierzytelności zahypotekowanej i prawo dzierżawcy, które jest jakby prawem dożywotniej dziedzicznej używalności. W Portugalii „aforamento” dają temu, który się osiedlił na danym gruncie to jest prawo zatrzymywać go przez czas nieograniczony pod warunkiem, że całkowicie dotrzyma umowy. Powinien regularnie wypłacać dzierżawę, której wysokość jest stale oznaczoną, a której właściciel nie ma prawa powiększyć. Kiedy ziemia przechodzi w inne ręce, właściciel otrzymuje również pewną opłatę, zwaną „luctuosa,” kiedy to ma miejsce z powodu śmierci, a „laudemium,” w razie sprzedaży. Ziemia dzierżawiona jako „aforamento” jest bezwarunkowo niepodzielna: trzeba więc, aby jeden ze spadkobierców objął całą posia-

dłość, spłacił innych, albo by ją sprzedano. W braku krewnych, mających prawo do spadku, „aforamento” kończy, się i właściciel prawy wchodzi w zupełne posiadanie własności. „Aforamento” jest mniej lub więcej w użyciu w całej Portugalii; znają tę formę czasowego posiadania w Alemtejo; jest ona dosyć częstą w Algarwii, ale na północ Tagu jest najwięcej powszechnym urządzeniem dzierżawnym; jęj to przypisują doskonałą uprawę i zamożność, którą się odznaczają rolnicy prowincyi Minho. „Aforamento” sięga, jak się zdaje, pierwszych czasów monarchii; przypuszczają, że pojawiło się ono pierwotnie na ziemiach zakonu benedyktyńskiego.

We Włoszech „contratto di livello” był powszechnym w wiekach średnich i utrzymuje się jeszcze teraz w niektórych prowincjach, mianowicie w Lombardyi i Toskanii. W starych dokumentach VI-ego do XIII-ego wieku są częste wzmianki o „libellarii.” Główne zasady tych umów sięgają, jak mniema Jacini, czasów cesarstwa rzymskiego. Roscher widzi początek ich w dzierżawie na długie lata, którą wieki średnie zapożyczyły od prawa rzymskiego. Odstąpienie nieruchomości, której nie można było spożytkować rolnikom, podejmującym się z niej ciągnąć zyski za umówioną intratę „canon” i za opłatę pewnej daniny „laudemii,” w razie przejścia nieruchomości w inne ręce — było umową dla stron dogodną; nie dziw, że w wiekach średnich wielu właściciele, którym brakło kapitałów i dzierżawców dla wyzyskania obszernych posiadłości uciekali się do tego środka, aby otrzymać doskonale zabezpieczony dochód. Dziś znikają „livelli” we Włoszech, najprzód dlatego, że tu, jak i w Portugalii, prawodawstwo cywilne, jak i sądy wrogie są tym wieczystym dzierżawom, które podobno przypominają prawa feudalne, powtórę dla tego, że prawo zupełnej własności jest obecnie uważanem za jedynie uzasadnione i z trudnością się znosi wszystko co by je ograniczało.

„Beklem-regt” rozpowszechnione w niderlandzkiej prowincyi Groningue <sup>1)</sup> podobnym jest zupełnie do portugalskiego „aforamento.” Jest to jeden dowód więcej popierający uwagę Tocqueville’a, że w wiekach średnich wśród pozorniej rozmaitości zwyczajów w gruncie były wszędzie jednakowe. Skoro „beklem regt;” „aforamento” przedstawiają dziś te same cechy na dwu krańcach Euro-

---

<sup>1)</sup> Patrz szczegóły w mojej pracy: „Essai sur l'économie rurale de la Néerlande.”

py, jest to dowodem, że ten rodzaj umowy był kiedyś w użyciu w krajach leżących pośrodku. Z temi stałemi urządzeniami dzieje się to samo, co z owemi roślinami alpejskimi, które się spotykają dziś tylko u bieguna północnego i na wysokich górach Szwajcaryi, a niegdyś w epoce lodowej rosły w całej Europie.

„Beklem-regt” jest to prawo władania posiadłością pod warunkiem płacenia rocznej intraty, której właściciel nie ma prawa zwiększyć; prawo to przechodzi na spadkobierców pobocznie równie jak i w prostej linii. Dzierżawca, „beklemde meyer,” może je przekazywać testamentem, sprzedawać, wynajmować, nawet zastawiać bez zgody właściciela; ale za każdym razem, kiedy prawo przechodzi w inne ręce czy to wskutek sprzedaży, czy dziedzictwa, należy zapłacić właścicielowi roczną lub dwuletnią dzierżawę. Budynki znajdujące się na posiadłości, należą zwykle do dzierżawcy, który może zażądać zwrotu wartości materiałów, kiedy prawo jego kończy się. Płaci on wszystkie podatki; nie ma prawa zmienić kształtu posiadłości, ani obniżyć jej wartości. „Beklem-regt” jest niepodzielnym: należy zawsze do jednej osoby, tak więc przypada w udziale jednemu tylko spadkobiercy; przy opłacie sumy umówionej na wypadek przejścia prawa w inne ręce, „propinen” <sup>1)</sup>, mąż może wpisać żonę, a żona męża; pozostający przy życiu małżonek odziedzicza według prawa. Kiedy dzierżawca jest zrujnowany lub opóźnia się z roczną opłatą, nie znosi to prawnie „beklem-regt”; wierzycielom służy prawo zmusić dzierżawcę do sprzedania swego

<sup>1)</sup> Słowo to pochodzi widocznie od greckiego Προπίειν, pić, opróżniać ceremonialnie kielich i zdaje się przypominać zwyczaj Germanów, którzy podług Tacyty uświęcali umowy prawne piciem wina. „Propinen” równoznacznym jest z „pot de vin,” płaconem gdzieniegdzie przy wznowieniu dzierżawy. Roczna danina, należna właścicielowi, jest bardzo rozmaita i normuje się raczej czasem, w którym powstała umowa dzierżawna, niż rzeczywistą wartością ziemi. Można liczyć od 5 i 6 do 30 i 40 florenów z hektara. Przy sprzedaży wartość pieniężna prawa dzierżawnego zależy od ceny żywności, od powodzenia w rolnictwie, a także od wysokości opłaty rocznej. Koło 1822 roku wartość „beklem-regt” spadła tak nisko, że go niemożna było sprzedać; przeciwnie od chwili otwarcia rynku angielskiego dochody dzierżawcy dziedzicznego powiększają się do tego stopnia, że zaczyna on ziemię wydzierżawioną oddawać znów od siebie w zwykłą dzierżawę; smutny to objaw, gdyż od tej chwili wszystkie korzyści „beklem-regtu” znikają. Jako pełna własność, ziemia sprzedaje się około 2500—3000 florenów za hektar (1 floren = 2 fr. 11 c.).



prawa; ale kupujący jest obowiązany przedewszystkiēm uiścić się właścicielowi z zaległych wyplāt.

Pochodzenie tēj ciekawēj odmiany dzierżawy dziedzicznēj gubi się w mroku czasów. Powstała ona prawdopodobnie w wiekach średnich na ziemiach klasztornych. Ponieważ ziemia niewiele wtedy przedstawiała wartości, mnisi chętnie nadawali rolnikom prawo używalności pewnego obszaru ziemi pod warunkiem pewnēj rocznēj opłaty i oddzielnēj daniny wyplacanej w kaźdym wypadku śmierci. Taka umowa zapewniała klasztorowi pewien chwilowy dochód, uwalniała go od zawiadywania posiadłością, która zwykle nie przynosiła nic; stowarzyszenia miejskie jak i wielcy właściciele poczęli równieź umawiać się w ten sposób. Wymawiali sobie, jak się zdaje, prawo wydalenia dzierżawcy co lat 10, ale z prawa tego nie korzystali, ponieważ musieliby zwracać koszta postawionych budynków i szukać nowego dzierżawcy, co było zawsze z pewnym trudem połączone. Podczas zamieszek XVI w. prawo to rzeczywiście stało się spadkowem, przynajmniej niektóre wyroki sądowe takowēm je ogłosiły. Prawo i zwyczaj rozstrzygnęły różne sporne kwestye: ustanowioną została i ogólnie przyjętą jaśniejsza formuła i w tēj formułę ujęty „beklem-regt” utrzymał się odtąd na równi z prawem cywilnēm; poważają go wszędzie, a w prowincyi Groningue rozpowszechnia się coraz więcēj. Dziwnem jest właśnie, że prawo to tak na pozór przestarzałe i zawikłane może się dziś rozpowszechniać coraz więcēj. Oto objaśnienie tēj ekonomicznēj zagadki. Przedewszystkiēm właściciel chcący na mocy „beklem-regt'u” odstąpić swoję ziemię, otrzymuje znaczną sumę i nominalnie przynajmniej pozostaje przy majątku. Powtōre, kto uprawia własnā ziemię, a potrzebuje pieniędzy, może sprzedać poprostu samo prawo własności, zostawiając sobie „beklem-regt;” sprzedaż publiczna jest jednak zwykłym początkiem tego rodzaju umowy, ponieważ sprzedając oddzielnie tytuł własności i dzierżawę spadkowā otrzymuje się wiekszą sumę, aniżeli sprzedając hurtem całą własność. Tak więc niderlandzkie „polders,” opatrzone groblami dopiero od jakich lat dwudziestu, poddane są urządzeniom „beklem-regt'u.”

Ktokolwiek zastanawiał się nad niedogodnościami, jakie przedstawia zwykle dzierżawienie, pojmie z łatwością korzyści umowy stosowanej w Groningue. Jeden z pisarzy najkompetentniejszych w tēj mierze, Hipolit Passy powiedział słusznie. „Postępowi w wydajności ziemi sprzyja jedynie taki sposób jēj wynajmowania, któryby drogā dobrze zrozumianēj ugody przedstawiał rolnikowi

korzyść z niezaniechania czegokolwiek, coby się przyczyniło do użyźnienia tój ziemi, czy natychmiastowego, czy w przyszłości. Ztąd to „beklem-regt” w zupełności odpowiada temu założeniu. Dzierżawca może przedsięwziąć najkosztowniejsze ulepszenia; jest pewnym, że się to jemu samemu opłaci, że mu nie grozi, jak zwykłemu dzierżawcy, podwyższenie dzierżawy, tém znaczniejsze, im więcej się przyczynił do użyźnienia przez siebie uprawionego majątku. Prawną nagrodą jego pracy jest dochód, któremu sam daje początek, a człowiek pracuje tém gorliwiej, im pewniejszym jest, że z owoców swój pracy korzystać będzie. „Beklem-regt,” zapewniając rolnikom korzystanie z każdego zwiększającego się zysku, jest zatem najenergiczniejszym bodźcem; pobudza on zmysł udoskonalania, który krótko-terminowa dzierżawa pozbawia racy bytu.”

Roscher dowodzi, że dzierżawca włoży w uprawę ziemi większy kapitał, aniżeli właściciel, ponieważ téż ostatni na kupno majątku musiałby poświęcić znaczną sumę, której pierwszy może użyć ku zwiększeniu intensywności uprawy. Uwaga ta pozornie jest słuszną; nie uważam jój jednak za uzasadnioną. Rzeczywiście kto kupuje nieruchomość, może otrzymać drogą hipoteki kwotę konieczną dla ulepszenia uprawy; wtedy na procenty wyda to, co był by wydał na czynsz dzierżawny; będzie miał ten zysk ogromny że sam wyłącznie korzystać będzie ze wszystkich ulepszeń, nie będąc narażonym na to, że się one zwrócą na jego niekorzyść, gdy się dzierżawa skończy. W każdym razie „beklem-regt” nie przedstawia zupełnie niedogodności, jaką zaznacza Roscher. Rolnik kupuje tylko prawo dzierżawy spadkowej, otrzymuje je taniiej i może poświęcić uprawie całą sumę, którą by musiał jeszcze wydać na nabycie tytułu własności prawnej, a który obecnie pozostawia innemu. Wydawszy zatem kwotę daleko mniejszą od tój, jaką zapłacić by musiał za cały majątek jest jednak pewnym, że skorzysta z dodatkich następstw wszelkich robót, jakie każe wykonać. Tak więc „beklem-regt” łączy w sobie korzyści jakie Roscher przypisuje dzierżawie z owém zabezpieczeniem przyszłości, którą daje własność.

Robiono jeszcze jeden zarzut przeciw oddawaniu własności roli w ręce rolnika. Mówiono, że rolnik-właściciel pewny, że będzie miał z czego żyć, nie pobudzany do pracy podwyższeniem czynszu dzierżawnego — nie będzie szedł z postępem i z ziemi nie będzie wyciągał wszelkich możliwych korzyści. Zarzut ten przypomina naiwnie okrutne pytanie kardynała Richeliew’go, do jakiego

stopnia można pozwolić na zamożność ludu. Nie możemy uwierzyć, by własność, która daje robotnikowi dobrobyt, usypiała jego rzutkość i trwamy w przypuszczeniu, że nikt większych korzyści wyciągnąć z ziemi nie zdoła, jak jej właściciel. Ale gdyby nawet inaczej było, to „beklem-regt” miałoby jeszcze przewagę nad zwyczajną własnością, gdyż skoro tylko jedno z dzieci dziedziczy całe przedsiębiorstwo, dla ojca to będzie pobudką, by wyciągnął z ziemi wszelkie możliwe korzyści i na nią oszczędził kwotę przeznaczoną reszcie potomstwa, gdyż inaczej trzebaby sprzedać dzierżawę dziedziczną, która dzieloną być nie może. Można więc śmiało twierdzić, że „beklem-regt” więcej od własności sprzyja dobrej uprawie ziemi, gdyż umożliwia największe wkłady i pobudza do nieustannych wysiłków tego, który ją uprawia.

Ponieważ ziemia oddana w dzierżawę spadkową nie może być bez zezwolenia właściciela podzieloną, umowa taka jest naturalnym szkopułem przy podziale ziemi na drobne części. Zapobiega ona niewłaściwemu podziałowi jednolicie uprawianego majątku na drobne kawałki, co bywa następstwem podziału na równe części, a przy tém nie stawia, jak majorat stanowczej zapory dzieleniu, zaleconemu przez zmysł administracyjny; jeśli bowiem podział pociąga za sobą korzyści, to wystarcza wykazać je właścicielowi, ażeby nań zezwolił.

Ci, którzy przejęci przepowiednią Maltusa, boją się nadmiernego przyrostu ludności, powinni być stronnikami „beklem-regt'u”, ponieważ system ten stawia mu tamę. Liczba dzierżaw jest ograniczoną, a że synowie rolników przyzwyczaili się do dostatku, więc najprzód nie myślą o związkach małżeńskich, a potem zwiększają cenę ziemi nierozważném współzawodnictwem, które jest powodem rozdrabniania się gruntów. Posiadając wykształcenie, zdobywają stanowisko lub opuszczają kraj, a jeśli się żenią, to wtedy gdy mogą utrzymać żonę i dzieci, które z niej narodzić się mogą. Tak więc „beklem-regt,” sprzyjając wzrostowi bogactwa, dąży jednocześnie do ograniczenia liczby tych, którzy się niem dzielić mają i dwojaką tą drogą przyczynia się do powiększenia dobrobytu ludności.

Ale powiedzą nam, jeśli taki sposób wydzierżawiania lepszym jest od zwykle przyjętego, ustępuje on jednak własności. Może pod pewnym względem, skoro „beklemde meyer” musi płacić czynsz, czego właściciel nie robi, ale istnieje jedna różnica, która przemawia na korzyść „beklem-regt'u,” mianowicie, że przy tym systemie



„beklemde meyer” sam uprawia ziemię, gdy właściciel ją odnajmuje. Przypuścimy, że w Groningue znoszą „beklem-regt,” cóż wtedy zachodzi? Tutaj, jak i wszędzie, gdzie ziemia ma wielką wartość, kto posiada pół miliona pod postacią 80—100 hektarów ziemi przeniesie się do miasta i uprawę swęj posiadłości odstąpi dzierżawcy, powiększając czynsz dzierżawny co sześć lub dziesięć lat.

Dziwaczne prawb, zapożyczone od wieków średnich, wytwarza więc w Holandyi i Portugalii klasę rolników, która używa wszystkich przywilejów własności, wyjąwszy jednego t. j. że nie cały dochód przy nich zostaje, coby ich właśnie odstręczyło od gospodarstwa. Zamiast dzierżawców, którzy drząc, by nie stracić dzierżawy, unikają wszelkich kosztowniejszych ulepszeń, ukrywają się ze swoim dobrobytem i zależą od Pana, znajdujemy w Groningue ludzi wolnych, a używających cudzěj własności, dumnych, obyczajów prostych, lecz chciwych światła, rozumiejących korzyści wykształcenia i nie szczędzących niczego by je u siebie rozpowszechnić; ludzie ci zajmując się uprawą ziemi, nie postępują raz utartą drogą, gospodarstwa nie uważają za wzgardzone rzemiosło, lecz za szlachetne zajęcie, przynoszące zamożność, wpływ i poważanie ogólne, a wymagające rozumu i energii; są oni oszczędni dla siebie, ale szczodrzy dla ziemi, gotowi na wszystkie ofiary, żeby osuszyć swe grunty, przebudować lub powiększyć budowle, postarać się o ulepszenie maszyn, rasy zwierząt; zadowoleni nakoniec ze swego stanu, ponieważ los ich zależy li tylko od ich osobistěj pracy i przezorności.

Dopóki więc „beklemde meyer” sam ziemię uprawia, dzierżawa wieczysta daje tylko dodatnie następstwa. Te ostatnie, niestety znikają z chwilą, kiedy dzierżawca wieczysty korzystając z prawa poddzierżawy, ustępuje innemu uprawę ziemi za czynsz dzierżawny, który sam pobiera, spłacając z niego prawnego właściciela, z chwilą tą wszystkie braki zwykłej dzierżawy ujawniają się i powraca się do zwykłych warunków, jak gdzieindziej, z tą tylko różnicą, że rolnik musi utrzymywać dwa rodzaje pasożytów zamiast jednego. Niegdyś poddzierżawa bardzo rzadko się spotykała, ponieważ plon, jaki wydaje uprawna ziemia, wystarczał tylko dla wyżywienia rodziny „beklemde meyer’a;” ale od chwili podniesienia się ceny artykułów spożywczych, szczególnie od chwili otwarcia rynku angielskiego, dochód o tyle się powiększył, że dzierżawa może znaleźć poddzierżawcę, który gotów jest płacić czynsz większy od tego, jaki pobiera właściciel prawny i w ten sposób poddzierża-

wa wchodzi w używanie. Stwierdzając objaw ten, należy ubolewać nad nim.

Na wyspie Jersey dzierżawią ziemię w ten sam sposób. We Francyi, w księgach gruntowych klasztorów i kolegi, znajdujemy nadania przywilejów, ujęte w formułę: „damus in perpetuum emphytensim.” Ten rodzaj dzierżawy był więc bardzo rozpowszechnionym. „Quevais” posiadają również wszystkie cechy dzierżawy spadkowej; ale według wiadomości udzielonych mi łaskawie przez de Lavergne’a właściciel powoli otrzymał prawo odprawiać dzierżawcę, wracając mu stosownie do orzeczenia biegłych koszt budowli „Bail à domaine congéable” jest szczególną formą dzierżawienia w Bretanii, a rozpowszechnioną w „usemens,” Rohan, Cornouaille, Léon, Brouerec i Tréguier. Co do początków jęj objaśnia nas art. 3-ci „usement” w Tréguier: „kiedy właściciel domu, lub majątku wiejskiego potrzebuje pieniędzy, kiedy chce zabezpieczyć sobie dochód z odległego majątku i uniknąć kłopotu z naprawy budynków, wtedy oddaje swą ziemię lub dom w „covenant” czyli w posiadanie z prawem wypowiedzenia; z warunkiem opłacania czynszu i utrzymania zwykłych robocizn na korzyść wieczystego dzierżawcy, z tém zastrzeżeniem, że panu służy prawo wydalenia dzierżawcy w każdéj chwili za opłaceniem praw, które mu umowa przyznaje, a których wartość oszacowaną jest przez taksatora. Warunki takiej dzierżawy, mówi Merlin, przedstawiają się mniej więcej w formie następującego zastrzeżenia: „Nadaję wam grunt w posiadanie czasowe, a powierzchnią jego na własność.” Dzierżawa wieczysta jest zatém zyskowniejszą dla kolonisty, aniżeli dzierżawa czasowa, ponieważ korzysta on z poczynionych ulepszeń <sup>1)</sup>.

Anton w swéj „Historyi rolnictwa w Niemczech” przytacza wiele przykładów dzierżawy spadkowej, sięgającej XII i XIII wieku. Ten rodzaj umowy często spotykamy téż w koloniach rolniczych, zakładanych w Niemczech w wiekach średnich przez rolników flamandzkich i niderlandzkich. W Prusiech, Saksonii, w Hesyi, w większej części ziem niemieckich „erbpacht” czyli dzierżawa spadkowa była ustanowioną we włościach rządowych z początkiem XVIII wieku; dzierżawę czasową na onczas potępiano. Przeciwnie prawa, sięgające bieżącego stulecia, zabraniają tego co stanowi

<sup>1)</sup> Patrz Merlin, „Rep.” I str. 590 i Aulnier, „Traité du domaine congéable.”

zasadę „livello,” a mianowicie ustanowienia rent niespłacalnych dzierżaw, ponieważ w tém widziano pozostałość feodalizmu. Dzierżawa jednak wieczysta na warunkach „beklem-regt'u” i „aforamento” przedstawia istotne korzyści. Dowodem tego służyć może wyjątkowy dobrobyt, jaki ten rodzaj własności zapewniał prowincjom, które zresztą nic z sobą wspólnego nie mają; mianowicie prowincyi Minho w Portugalii i Groningue w Niderlandach. Korzyści to niezaprzeczone. „Aforamento” postanawiając niepodzielność własności utrudnia rozdrabnianie ziemi, zabezpiecza posiadacza i pobudza go tém samém do potrzebnych, choćby najkosztowniejszych ulepszeń. Pod tym względem sposób ten przedstawia tedy więcej korzyści, niż dzierżawa terminowa, która nie daje dzierżawcy rękoi na przyszłość i nie pobudza do wkładów unieruchamiających kapitał.

Uważałem za korzystne zwrócić uwagę na te starodawne formy własności, ponieważ nowożytne społeczeństwa nie doszły jeszcze, jak sądzę, do doskonałej i skończonej organizacji rolnój. Przyszłość społeczeństw tak jest ciemną, że wolno jest szukać wszędy, nawet w przeszłości, środków dla odwrócenia groźących niebezpieczeństw. Naturalnie te urządzenia epok pierwotnych nie odrodzą się; potrzeby, pojęcia, uczucia epoki patryarchalnej powołały je do życia i one tylko mogły im zapewnić istnienie. Wszystko to zaś znikło bezwrotnie. Braterstwo i wypływająca zeń zażyłość w stosunkach zniknęły najpierw we wsi, następnie w rodzinie. Dziś osobik pozostaje odosobnionym wobec stowarzyszenia bezimienne-go i klasztoru, które zajęły miejsce gmin i rodzin patryarchalnych. Któż ostatecznie przeważy, drobny niezależny właściciel, jakeśmy to widzieli we Francyi od czasów rewolucyi, czy też „latifundia,” jak w Rzymie i Anglii. Bardzo pospolitem jest mniemanie, że zwyciężą „latifundia,” dla tych samych powodów, które sprawiają, że wielki przemysł uciska drobny: dzięki użyciu maszyn, umysłowej przewadze większego przedsiębiorcy, dzięki wszechpotędze kapitału; ale w rolnictwie zwycięstwo wszelkich przedsiębiorstw nie jest tak stanowczém, ponieważ przerywane prace rolne nie wymagają ciągle maszyn, nakoniec, ponieważ ograniczona przestrzeń wydajnych ziem sprawia, że cena produktów rolnych oznacza się stosownie do kosztów produkcji tych, które wypadają najdrożej.

Mimo to jednak możebném jest, jak sądzą niektórzy ekonomiści, że przewaga kapitału prowadzi z czasem do pochłonięcia drobnych własności przez „latifundia,” tak jak drobni rękodzieln-



cy giną przez współzawodnictwo wielkich przedsiębiorstw. Jeżeli ostatecznym wynikiem musi być powrót do położenia rolnego podobnego temu, w jakim znajdował się Rzym za cesarstwa, kiedy kilku właścicieli niezmiernie bogatych żyło wśród szalonego przepychu i zepsucia, wtedy kiedy robotnik — rolnik pozostawał w ciemności i nędzy, kiedy wzajemna zazdrość i nienawiść wrogo uspasabiają dwie klasy, broń im nieledwie do rąk dają, trudno by było nie spojrzeć pełnym żalu wzrokiem na przeszłość, na te epoki pierwotne, kiedy ludzie związani węzłami krwi i pobratymstwa znajdowali we wspólnej pracy zaspokojenie nielicznych i niewyszukanych potrzeb, jak to i dziś się dzieje w Serbii, co prawda — bez przepychu, ale bez trosk ciężkich, gorzkiej niepewności o jutro i ciągłej walki, zakłócającej spokój społeczeństw dzisiejszych.

---

## ROZDZIAŁ XVIII.

### ALMENDY W SZWAJCARYI <sup>1)</sup>.

W pierwotnych kantonach Szwajcaryi najdemokratyczniejsze, jakie pojąć można instytucje zapewniają ludności już od naj-

<sup>1)</sup> Nadzwyczajne miałem trudności w zebraniu danych bibliograficznych potrzebnych mi do tego studyum. Zwiedziłem roku zeszłego (1872) osady Oberlandu berneńskiego i leżące nad jeziorem czterech kantonów, ponieważ jednak obyczaje są tam wszędzie odmienne, nie mogło mi to dać ogólnego pojęcia o przedmiocie. Dopomogło mi kilka wydawnictw szwajcarskich. Ani w Anglii, ani we Francyi, ani w Niemczech nie znalazłem nic co się tego przedmiotu tyczyć, Maurer i Roscher tak wyczerpujący we wszystkim co dotyczy starodawnych praw rolnych, nic o szwajcarskich „Allmenden” nie mówią. Nasse, profesor w Bonn, kompetentny w tój kwestyi, sądzi, że ekonomiści niemieccy specjalnie nie zajmowali się tym przedmiotem. Co do Szwajcaryi, ani Dameth, ani Max Wirth, znakomity dyrektor biura statystycznego w Bernie, nie mogli mi żadnych szczegółów udzielić. Oto główne źródła, z jakich czerpałem: 1-o zbiór postanowień o „Allmenden” kantonu Szwyc, które zawdzięczam uprzejmości kanclerza Kothing’a; 2-o wyczerpujące studyum o własności gminnej w Unterwald, „Die Rechtsverhältnisse am Gemeinland In Unterwalden,” przez Andrzeja Heusler’a profesora praw w Bazylei; 3-o broszura pełna oryginalnych i prawdziwych poglądów d-ra B. Becker’a, pastora w Linthal, w kantonie Glaris; „Die Allmeinde, das Grundstück zur Lösung der socialen Frage; 4-o studyum profesora de Wyss, „Die Schweizerische Landsgemeinden,” w czasopiśmie „Zeitschrift für Schweiz. Recht,” I tom; 5-o książka Snell’a, „Handbuch des Schweiz. Staatsrechts,” Zurich 1844, 6-o „Das Landbuch von Schwyz, herausgegeben” von Kothing, Zurich 1870; 7-o „Das Landbuch oder Sammlung der Gesetze des Cantons Uri,” Flüelen 1823; 8-o prywatne objaśnienia, zebrane dzięki uprzejmości profesora König’a z Bernu i Schenka, naczelnika połączonego departamentu spraw wewnętrznych.

dawniejszych czasów wolność, równość, porządek i tyle szczęścia, ile go może dostąpić człowiek. Przypisują ten wyjątkowo szczęśliwy stan rzeczy temu, że tu utrzymały się starodawne instytucje gminne, jako też pierwotna własność wspólna.

Rewolucya francuzka popełniła błąd z każdym dniem widoczniejszy, chciała bowiem ugruntować demokracją, druzgocząc instytucje, które właśnie zapewniają jęj istnienie. Pojęła ona człowieka abstrakcyjnie, jako oddzielnie wziętego osobnika; przyznała mu teoretycznie wszystkie prawa przyrodzone, ale jednocześnie zniszczyła wszystko, co go wiązało z poprzednimi pokoleniami i współczesnymi współobywatelami: prowincją z jęj tradycyjnymi swobodami, gminę z niepodzielną własnością, rzemiosła, stowarzyszenia, które łączyły bratnim węzłem robotników wspólnego rzemiosła. Stowarzyszenia te, stanowiąc naturalne przedłużenie rodziny zasłaniały osobnika; były one czasem węzłem, były jednak i oparciem; więziły go, lecz i podtrzymywały; były one, jakby komórkami roju, w których poruszało się życie osobnika. W czarnej godzinie tu miał zapewnioną pomoc, w spokoju nadzór, który człowieka utrzymywał na drodze dobrej; tu była siła broniąca praw, którym groził upadek; tu tradycya, którą się przekazywało nowym pokoleniom. Teraźniejszość łączyła się z przeszłością, przywilejami i dobrami, które po niej odziedziczyła.

Dzisiaj osobnik ginie na łonie narodu, pojęcia oderwanego, które po większej części uzmysłowia się nam w postaci poborcy zgłaszającego się po podatki, lub poboru wymagającego służby wojskowej. Gmina, utraciwszy samorząd miejscowy, stanowi tylko mechanizm administracyjny, posłuszny władzy centralnej. Własność gminna wszędzie prawie posprzedawana, lub zmniejszona. Człowiek, rodzący się z potrzebami i mający ręce zdatne do pracy nie może się upomnieć o kawałek ziemi, na którym by mógł pracować. Upadły związki przemysłowe, a bezimienne towarzystwa, które je zastępują, jednoczą kapitały, nie ludzi. Owa spójnia potężna, jaką była religia, w znacznej mierze utraciła wpływ, polegający na bratnim jednoczeniu ludzi, a rodzina naruszona u podstawy jest już tylko organizacją dziedziczości. Człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, a instytucje, w które wcielała się ta towarzyskość, nadając silną podstawę państwu, zniszczono lub naruszono.

Wyłom uczyniony przez centralizację i rewolucją, starają się wypełnić, zakładając stowarzyszenia rzemieślnicze „trade's,” „unions,” stowarzyszenia współdzielcze, ale brak w nich brater-



skiego i religijnego uczucia, brak tradycyi, prawnego żywiołu; są to zbyt często stowarzyszenia powstające tylko dla obrony przeciw kapitałowi. Narażając się na nazwę reakcjonisty nie waham się powiedzieć, że istniały niegdyś dwie instytucye, które należało zachować, udoskonalić, by na nich ugruntować dzisiejszą demokracją: samorząd gminny i własność gminna. Mężowie stanu pracowali nad ukróceniem pierwszój, a ekonomiści nad zniszczeniem drugiej; był to błąd wielki, który uniemożliwi wszędzie założenie demokratycznych instytucyi, jeśli mu się nie zapobieże.

Jeśli istnieje kraj, w którym instytucye te ostały się, i w którym jednocześnie wolność, równość i porządek panują od wieków, to dochodzi się do wniosku, że dzieje się to na zasadzie, iż dana przyczyna wywołuje zawsze ten sam skutek i wysledzenie warunków, które krajowi temu zapewniły tyle rzadkich dobrodziejstw, może być korzystnym. Godnym uwagi jest, że te instytucye były wspólnemi wszystkim narodom w ich zaraniu, ale prawie wszędzie zniósł je czas, lub, co najmniej, naruszył. Tylko w Rosyi utrzymała się gmina-właścicielka, chociaż w XVI w. powstająca szlachta odjęła jęj połowę własności, a mieszkańców przywiodła do niewoli. We Francyi feudalizm poniżył gminę, ale jęj nie zniósł, śmiertelny cios zadał jęj dopiero despotyzm królewski, a później żądza równości podczas rewolucyi. W Niemczech gminę uszkodziła szlachta i centralizacya administracyjna. W Anglii zadziwiającą była sprzeczność, leżąca w tém, że gdy miasta zachowały prawa swoje i znalazły przedstawicieli w izbie niższėj, gminę wiejską pochłonał zamek tak dalece, że niepozostawiła ona innych śladów, jak tylko stowarzyszenie religijne, parafią (vestry). Ztąd pochodzi głębokie poniżenie wiejskich klas pracujących, które, budząc się, wnet występują do walki przeciw tym, którzy im dają zajęcie.

Nie ma większėj demokracji jak ta, która istnieje tysiąc lat w patryarchalnej Szwajcaryi; niemożna nawet sobie wyobrazić formy więcej niezawisłėj. W kantonach Uri, Szwyc, Glaris, obu Appencel i obu Unterwalden lud rządzi sam bezpośrednio, bez wszelkiego ciała reprezentacyjnego. Wiosną wszyscy obywatele pełnoletni zchodzą się na ogólne zebranie, odbywające się pod gołém niebem, aby głosować na prawa i mianować urzędników, którym wykonanie tych praw poruczano. Jest to starożytne pole majowe germanów, na które wszyscy wojownicy przybywali uzbrojeni i gdzie postanawiano przy „wopentak” t. j. przy dźwięku mieczów. Jeszcze

dzisiaj mieszkańcy Appencel, Rhodes zewnętrznych <sup>1)</sup>, przybywają na zebranie ogólne jednego roku w Hundwyl, następnego — w Trogen, z starą szablą, lub starożytnym, średniowiecznym rapirem w rękę, co dziwnie odbija przy czarnym sukiennym ubiorze i familijnym parasolu. Zebrania te noszą nazwę „Landes gemeinde,” czyli „gmina kraju,” „gmina narodowa;” określenie to bardzo słuszne; oznacza ono, że kraj cały stanowi niby jedną gminę. Początkowo rzeczywiście tak było. Dokumenty historyczne przekonywają nas, że w pierwszych czasach wieków średnich, plemiona alemańskie, z których jedno zajmowało Unterwalden, drugie — Uri, trzecie — Szwyc, stanowiły jedną niepodzielną marchię. Z czasem, kiedy powstały wsie różne, utworzyły one, oddzielne, obdarzone samorządem gminy; gmina wielka, obejmująca cały kanton, wraz z ogólnym zebraniem wszystkich mieszkańców „Landes gemeinde,” ostała się jednak. Oto więc rodzaj rządu całkowicie wolny i demokratyczny. Ten samorząd bezwarunkowy, sięgający najodleglejszej epoki, utrzymał się bez przerwy, aż do naszych czasów. Narody więc zaczęły nie od królów patryarchalnych, jak to się mówi często, biorąc pod uwagę Grecyą bohaterską, ale raczej od instytucji republikańskich.

Rząd bezpośredni, który już Rousseau uważał za niemożliwy, istnieć może w kantonach pierwotnych najprzód dla tego, że obszar ich jest niewielki; po drugie dla tego, że czynności prawodawcze bardzo są ograniczone. Większość spraw załatwia się w gminie. Stosunki z mocarstwami zagranicznymi należą do konfederacji (związku). Życie odznacza się prostotą, a zwyczaj stanowi tu jeszcze wielką siłę. Mało jest zatem praw do ustanowienia. „Landamman” podaje je: na zebraniu każdemu obywatelowi służy prawo

---

<sup>1)</sup> Kanton Appencel dzieli się, jak wiadomo, na dwa półkantony wewnętrzny i zewnętrzny Rhodes, wyraz Rhoden oznacza starożytne i ciekawe urządzenie. Każda „Rhoden” składa się z pewnej grupy mieszkańców, więcej lub mniej po wsiach rozsianych, którzy schodzą się dla obrania deputatów do dwu rad i dla doglądania własności wspólnej. Tym sposobem „Rhoden” odpowiada klanowi, ale ten rodzaj korporacji politycznej nie jest połączonym z określonym obszarem ziemi. Urządzenie to analogiczne rzymskiemu „gens” sięga starożytności. Co do „Landesgemeinde” patrz znakomity artykuł Rambert'a w „Revue suisse” r. b. (1873) i szkice Ed. Freeman'a o pierwotnych formach organizacji politycznej.

podania wniosku lub zmiany takowego. Spory bywają niejednokrotnie ożywione, nawet burzliwe; lecz wkrótce domagają się głosowania, bo każdemu do domu śpieszno. Tym sposobem unika się nadużyć parlamentarnych, które stanowią prawdziwą klęskę rządów reprezentacyjnych.

Prawie wszędzie zebrania naradzające się trwają zbyt długo: drażnią one, nużą kraj; to udzielają mu namiętności własnych, to znów wywołują skrajny ruch w przeciwnym kierunku, gdy przestają przedstawiać opinią publiczną. Podczas wakacji parlamentarnych kraj spokojny zajmuje się swemi sprawami, sztuką, piśmiennictwem, przemysłem, handlem. Skoro jednak rozprawy parlamentu się wznowią, a znowu wszystko w zawieszeniu; stronnictwa rozjątrzone walczą; rząd zmuszony poświęcać wszystkie siły dla obrony przeciw nieprzyjaciółom, nie ma czasu zająć się sprawami publicznymi. Naród roznamiętnia się sporami krasomówczymi, których nagrodą teka ministra. Parlament tedy jest widownią sporów i intryg w izbach, a na wyborach przeważa wpływ często sprzedanych stronnictw. W Ameryce, Niemczech, Anglii nawet uniknięto nadużyć parlamentaryzmu, który we Francji i Włoszech stanowi prawdziwą przyczynę nieporządków. Najlepszym środkiem jest—ukrócić potęgę władzy centralnej, rozszerzając zakres władz miejscowych t. j. prowincjonalnych i gminnych.

W Szwajcaryi samorząd jest prawie zupełny. Stanowią one nie tylko o swych prawach, ale nawet o konstytucyi, o tyle, o ile ona nie sprzeciwia się prawem państwowym. Zarządzają niezależnie wszystkiém, co się szkoły, kościoła, policji, środków higienicznych, opieki nad ubogimi tycze. Samodzielnie mianują urzędników, stanowią o podatkach miejscowych. Jeśli państwo wgląda do administracji gminnej, to tylko, ażeby ochronić własność dziedziczną gminy od uszkodzenia i zapobiedz pogwałceniu praw ogólnych. Władzy centralnej przysługują większe prawa w niektórych kantonach, jak w Fribury, w kantonie Genewy i Bernu, w innych zaś jak np. w Appencel, Granbinden; prawa te są niezmiernie ograniczone. Tam państwo jest niczém inném, jak tylko związkiem niezależnych gmin, które istniały przed niém i bez niego istnieć mogą. Władza centralna nie kontroluje władz miejscowych, może ona interwenjować tylko w razie przestąpienia jakiegoś prawa ogólnego. Do obywateli zwraca się ona jedynie za pośrednictwem gminy, a gminy stanowią o podatkach i prawach, których zatwierdzenie zależy od ludu na zasadzie konstytucyi. Tutaj decentralizacya jest



zbyt wielką. Związkowość gmin doprowadzona do skrajnej ostateczności, odejmuje państwu racją bytu i unicestwia naród. Jak to wskazał Tocqueville, wyższość konstytucyi Stanów Zjednoczonych polega na tém, że władza centralna choć szanuje niezależność skonfederowanych stanów w tych sprawach, które sobie pozostawiła, z obywatelami obcuje bezpośrednio przez własnych pośredników, których mianuje i nagradza <sup>1)</sup>).

Porządek republikański tylko dla tego tak silnie ma podstawy w Szwajcaryi, że korzenie jego rozpostarły się wszędzie w najdrobniejszych miejscowościach. Jeżeli w ciągu całych wieków on zabezpiecza ład, wolność, to dlatego, że o większości spraw publicznych rozstrzyga gmina i dla tego zmiany, wywołane wyborami w składzie rządu, wywierają wpływ podrzędny. Niemożliwem jest ustanowić rzeczypospolitęj, jak o to się kuszono we Francyi, zachowując centralizacyą, która w ręce zebrania narodowego lub prezydenta oddaje władzę stanowienia o wszystkiem. W kraju ucywilizowanym nie utrzyma się nigdy ustrój państwowy, gdzie przy każdym ogólnem głosowaniu, przy każdym wznowieniu wła-

---

<sup>1)</sup> Organizacya społeczna Berberów, tak jak ją przedstawiają piękne prace panów Hanoteau i Letourneux, wybornie streszczone przez Ernesta Renan w „Revue des Deux Mondes” 1 września 1873 r., przypomina ustrój „marchii” germańskiej i demokracji szwajcarskiej. Rząd jest bezpośredni. Lud rządzi sam sobą. Władza najwyższa należy do zebrania ogólnego czyli „djemaa,” które prawa ustanawia, wykonywa je i sądzi. Mianuje ono mera „Amin,” który jest temże samem, co szwajcarski „amman.” Własność ziemi już nie jest wspólną, jak to było w pierwotnej „marchii,” ale gmina bardzo szczegółowo rozporządza jeszcze własnością prywatną. Od téj ostatniej należy się biednym „thimecheret,” czyli danina mięsa. Gościnność stanowi ogólny obowiązek w „djemaa,” tak jak i w „marchii.” Kabyl, który dom sobie buduje, ma prawo do pomocy całej wsi. Roboty w polu wykonywują się również przy wzajemnej pomocy. Każdy, w razie potrzeby, zwołuje wieś i bywa przywołanym. Ta organizacya, spoczywająca na solidarności członków, stawia tamę, jak sądzi Renan, rozwojowi bogactw, ale zarazem przeszkadza utworzeniu się zebrających mętów społecznych. Podobienstwo „djemaa” Berberów z „landes gemeinde” szwajcarów jest nowym dowodem tego, że wszędzie początkowy rozwój społeczeństwa opierał się na tych samych prawach, więc twierdzi, że gmina autonomiczna i demokratyczna stanowi naturalną formę społeczeństwa. Przewaga gminy szwajcarskiej jest skutkiem tego, że pod wpływem uczucia chrześcijańskiego braterstwa, doszły do zjednoczenia, podczas gdy djemaas Kabylów dotychczas są ze sobą na stopie wojennej.

dzy wykonawczej, należy urządzać całą polityczną i społeczną organizacją. Jeżeli chcą, aby wszystkie organy panowania narodowego były obieralnymi, należy z konieczności ograniczyć ich atrybucyę i zmniejszyć działalność władzy centralnej. W Stanach Zjednoczonych, jak i w Szwajcaryi, gmina „township,” jest głównym ogniskiem życia politycznego i administracyjnego. W tém „township” załatwiają się po większej części wspólne interesa. Państwo składa się ze związku niezależnych, samoistnych „township,” tak jak żywe istoty składają się z niezliczonego mnóstwa komórek połączonych, a obdarzonych jednak własną działalnością.

To co odróżnia gminę szwajcarską od amerykańskiej, mianowicie co pierwszej daje przewagę, zależy na tém, że jest nietylko polityczną i administracyjną, ale i ekonomiczną instytucją. Nie tylko daje ona swym członkom prawa oderwane, ale podaje im po części, środki do życia. Gmina jak gdzieindziej dostarcza funduszków na szkoły, kościoły, policję i drogi; prócz tego zapewnia im używalność własności, a to stanowi niezbędny warunek prawdziwej wolności i niezależności. Tę to bardzo ciekawą stronę organizacyi gminnej Szwajcaryi pierwotnej postaramy się dać poznać.

Widzieliśmy, jak u wszystkich ras, drogą pierwotnego, a wszędzie jednakowego rozwoju, gmina i własność, rozwinęły się w „marchii.” Marchia jakeśmy widzieli, była wspólnym gruntem klanu. Za ustroju pasterskiego używalność pastwiska i lasu była niepodzielną. Każda rodzina patryarchalna ścinała potrzebne drzewo, polowała w lesie i posyłała bydło na pastwisko.

Kiedy zaczęto uprawiać ziemię, używalność téj części „marchii,” która była uprawną, przestała być niepodzielną; stała się ona prywatną, ale czasową, a co najwięcej dożywotnią. To nic innego, jak użytkowanie, „jus possessionis,” podobne prawu, jakie miał obywatel rzymski do „ager publicus;” „dominium,” władza główna należała dalej do całego pokolenia. Ta przemiana formy używalności była koniecznym wynikiem zmiany, która zaszła w sposobie uprawy. Uprawa bowiem zboża wymaga pracy, nawozu, nakładów; praca ta może być dobrze wykonaną tylko pod warunkiem, że ten, który pracuje pewnym jest, że zbierze owoce swych nakładów. Ztąd konieczność używalności prywatnej; ale ponieważ każdej głowie rodziny przyznawano równe prawo do utrzymania się z pracy własnej, trzeba było od czasu do czasu wznawiać podział, by kaźden mógł otrzymać cząstkę która mu przypadała.

Oto jakim sposobem klan zachował pewną przewagę i peryodycznie wykonywał podział ziemi. Ta pierwotna organizacja „marchii” przetrwała w niektórych krajach, szczególnie na Jawie i w Wielkorosyi. W innych krajach kilka rodzin, wzmagając się w potęgę, zachowały swoją część, która przechodziła dziedzicznie z rąk do rąk. Oto więc związek własności prywatnej, której pierwowzoru szukać należy w posiadłościach kwiryckich Rzymu.

U narodów germańskich, lub w krajach przez Germanów podbitych, feudalizm zagarnął powoli marchią. W Anglii, gdzie wskutek zdobyczy normandzkich, feudalizm organizował się pełniej i systematyczniej, aniżeli gdzieindziej, zamek pański zawładnął nakoniec lasem i pastwiskiem. Ziemie orne, przez włościan uprawiane, wkrótce się wyzwoliły od podziału peryodycznego. Oto dlaczego w Anglii nie znajdujemy nawet śladów „marchii pierwotnej. Pomimo to bezwarunkowej i całkowitej przewagi prawa rzymskiego nie uznano tu nigdzie. Podług litery prawa, grunt Anglii, kiedyś przez Wilhelma zdobyty i rozdzielony pomiędzy jego wasali, należy dziś jeszcze do króla. Jego posiadacze to dzierżawcy koronni <sup>1)</sup>.

We Francyi włościanie grupujący się przez długi czas w towarzystwa rodzinne, zdołali utrzymać część pastwisk wspólnych; ale własność gminna napadnięta przez ekonomistów, zwalczona prawami o przymusowym podziale, i zawsze źle administrowana, nie przynosi nic prawie, używalność jej podlega błędnym prawom, i utrzymuje się przy życiu jako spadek przeszłości, który przedstawia rażące sprzeczności z dzisiejszą ekonomią rolną.

W Szwajcaryi dzieje się inaczej. Feudalizm późno się pojawił w tamecznych, wysoko położonych dolinach, potężnym nigdy nie był, a ku schyłkowi wieków średnich zginął. Tym sposobem demokratyczne instytucje pierwotnej „marchii” przetrwały tu

---

<sup>1)</sup> Zasadę tę przedstawia Blackstone i wszyscy prawnicy angielscy. Oto jak wyraża się w tej kwestyi podręcznik prawa, wielce rozpoznany w Anglii. (Williams, „On the Law of real Property”): „przedewszystkiemi uczący się powinni wyrzec pojęcia o własności bezwarunkowej. Pojęcie takie obcem jest prawu angielskiemu. Żaden człowiek prywatny nie jest absolutnym panem swęj ziemi. Może on tylko ciągnąć z niej korzyści.” P. Cliffe Leslie w swęj doskonałej książce „On Land Systems,” mówi tęz: „W Anglii jedyny procent, jaki poddany może wyciągać z ziemi; to tenutę „in fee,” od rządu.”



w całej sile, chociaż własność prywatna powoli i tutaj się rozpowszechniła, własność gminna nie zaginęła. Podlegając coraz dobitniejszym ustawom, rozwijała się ona prawnie i gra dziś jeszcze ważną rolę w życiu ekonomiczném kantonów alpejskich.

Własności gminne w pierwotnej Szwajcaryi nazywano „Allmenden,” co oznaczałoby, że stanowią one własność wspólną. W innem obszernem znaczeniu słowo „Allmend” oznacza niepodzielną posiadłość położoną w pobliżu wsi i uprawianą.

Posiadłość wspólna składa się z trzech różnych części,—lasu, łąki i ziemi uprawnej,—„Wald,” „Weide” und „Feld.” Niektóre wsie, jak na przykład, w kantonach Zug i Schwyz, gdzie istnieją równiny błotniste, posiadają prócz tego grunta, z których ścinają trzcinę na podściółkę w stajniach „Rietheru,” i grunta z których dobywają torf „Torfplatze.” Pastwisko wspólne to nie jak u nas, pole jałowe zarosłe krzakami, na którym pasie się kilka owiec chudych i które może służyć za przykład opieszałości i nędzy. To posiadłość rządzona zasadami ściśle oznaczonymi, które są wytknięte koniecznością racjonalnego eksploataowania ziemi. Wszyscy mający prawo do niej zajmują się regularnie administracją, a dochód otrzymywany z posiadłości gminnej jest równym temu, jaki daje własność prywatna; uprawne grunta „Allmend'u” wynajmują się bowiem w cenie 250 do 300 franków za hektar. Posiadłość ta daje tym, którzy z niej korzystają środki do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia: torf lub drzewo opałowe, drzewo budulcowe do postawienia lub naprawy namiotu, do wyrobu mebli, statków, narzędzi rolniczych, jedném słowem daje ona mieszkanie i możność zagospodarowania się, w lecie pastwisko dla owiec i krów, które dają mleko, masło, mięso, wełnę, czyli pokarm i odzież,—innemi słowy jest to kąt ziemi uprawnej dostarczający zboża, kartofli i jarzyn.

W wielu wsiach dział ziemi uprawnej, przypadającej każdej rodzinie, bywa usilnie nawożony i uważa się jako sad; dział ten wystarcza by zaopatrzyć domostwo w pokarm roślinny. W Stanz, każdy użytkujący ma prawo do 1400 „klafter” t. j. 45 arów, i więcej niż akr angielski. W kantonie Saint-Gall wieś Buchs daje każdemu z rolników 1500 „klafter” czyli koło pół hektara doskonałej ziemi, drzewa opałowego, ile go na rok potrzeba, pastwisko alpejskie dla licznych bydła; prócz tego, z dochodów wspólnego gruntu utrzymuje wieś nauczyciela, postora i, nie pobierając podatków, opłaca wydatki publiczne. W Wartan, mieście górnej części

Saint-Gall, kaźden otrzymuje do uźytku 2,500 klafter czyli 80 arów.

By mieć prawo do udziału w uźytkowaniu wspólniej własności, nie wystarcza być mieszkańcem gminy, — ani nawet uźywanie jej praw politycznych, lub społecznych, trzeba pochodzić z takiiej rodziny, której prawo to słuźyło od czasów niepamiętnych lub przynajmniej, przed początkiem wieku bieżącego. To jest dziedziczność wspólna, oparta na dziedziczności rodzinnej: pochodzenie rodziny uźytkującej z ziemi daje prawo do udziału w wspólnym spadku. Jestto w zasadzie stowarzyszenie potomków staroźytnych posiadaczy marchii, która korzysta z tego, co się z niiej utrzymało. W jednej i teźże wsi obok uźytkujących z własności gminnej znajdujemy mieszkańców, pozbawionych tego prawa, tak bardzo polepszającego dobrobyt pierwszych. Ci zwyczajni mieszkańcy, „beisassen” jak ich nazywają, często skarźyli się na tę nierówność, i z tego powodu przychodziło nieraz do gwałtownych starć między reformatorami radykalnymi, którzy łađali równych praw dla wszystkich, i między konserwatystami, pragnącymi utrzymać dawną wyłączość.

W tych kantonach nawet, gdzie ludzie tak są przesiąknięci, jak nigdzie, duchem demokracji, jest jednak miejsce na walkę, którą stacza tradycya z dąźnością do równości. Ponieważ nie ma prawa stosownego w tym względzie, wyniki teź walki nie wszędzie są jednakowe; w ogóle jednak zatrzymano się na ugodzie, która zapewnia niektóre prawa pospolitym mieszkańcom „Beisassen.” I tak, dają im z lasu drzewo opałowe, ale nie budulec. Na pastwiska posyłać mogą tylko młode bydło, czasem jedną lub dwie krowy dojne, nie więcej. Co do Allmenu na płaszczyznach, do tego mniej mają prawa. Częstoć bywają z tego prawa wyzuci, czasem tylko biorą udział w ciągnieniu na losy działów ziemi uprawnej albo ogrodów. Mało mamy dokumentów tyczących się sposobu pierwotnego uźytkowania z „Allmenden.” Kiedy ludność była bardzo liczną w porównaniu z przestrzenią, którą rozporządzała, wtedy ustawy były niejako zbyteczne. W lesie kaźdy ścinał drzewo stosownie do swych potrzeb, i pasł w Alpach tyle bydła ile go posiadał. Tylko z czasem kiedy liczba uczestników zwiększyła się tak, że już nie można było poprzestać na nieograniczońm uźytkowaniu dla kaźdego zjawiły się ustawy, które utwierdziły tylko stare zwyczaje. Ustawy te stawały się coraz więcej określonymi i ostremi, w miarę wzrastania potrzeb gminy. Odbył się tedy pewien roz-

wój prawodawstwa; istota prawa tak samo nieuległa zmianie, jak Alpy i gospodarstwo pasterskie, którego są widownią. „Allmend” szwajcarski dziś jeszcze przedstawia nam tedy przykład życia pierwotnego przodków naszych na wyniosłych równinach Iranu.

Najstarożytniejsze ustawy o „Allmend” jakie ogłoszone były, sięgają XV stulecia. Każda gmina posiada szafę starą, gdzie przechowują się wszystkie dokumenty dotyczące się własności korporacyjnej. Prócz ustawy podstawowej która stanowi niejako konstytucją stowarzyszenia „Einung” albo „Genossenordnung,” znajdują się tam wyroki w sprawach spornych, umowy z sąsiadami, protokoły ważnych postanowień, zatwierdzonych przez majowe lub grudniowe zebrania <sup>1)</sup>.

To poszanowanie starożytnych tradycji jest siłą Szwajcaryi, im starożytniejsze takie podania, tém więcej przesiąknięte są duchem demokratycznym. Nad nowościami, które dzisiaj próbują zastosowywać, mają tę niezaprzeczoną wyższość, że istnieją tysiące lat, utrzymywane i uzupełnione zupełnie wolną wolą tych, co oceniają ich zbawczy wpływ, a to daje prawo orzec, że są one zgodne z prawem przyrodzonem t. j. z wymaganiami natury ludzkiej.

Sposób używalności „Allmend” nie jest takiż sam w każdej gminie, zmienia się on także stosownie do rodzaju własności. Innym jest na łące (alpe), w lesie, na torfowiskach lub na ziemiach uprawnych; kiedy zaludniony centr „marchii” stawał się ze wsi

---

<sup>1)</sup> Niektóre z tych ustaw i postanowień prawnych były ogłoszone przez Heuslera w jego studjum: „Die Rechtsverhältnisse am Gemeinland in Unterwalden.” Pierwsza z nich ustawa Schwaendi sięga roku 1471, „Einung” Alpnacha nosi datę 11 sierpnia 1498 roku. Dokumenty te pochodzą z tego czasu. Pismo na pergaminie bardzo piękne. „Einung” Sächseln z roku 1587. Ustawa Kernsa datowana w kwietniu 1629 roku, jest tylko nowem opracowaniem. Ustawa Giswyla z r. 1705, Lungerna z r. 1821. Każdy z tych dokumentów dobrze charakteryzuje wymagania danej epoki, a z ich porównywania jasnym się zdaje sądowniczy rozwój prawa, którego podstawę zawsze szanowano. Heusler ogłaszał i inne ciekawe dokumenta np. postanowienie mieszkańców Buochs'u co do „Beisassen,” odnoszące się od roku 1399, ustawy różne w kwestyi używalności alp, lasów „Allmenden” równin, które się utrzymały we wsiach Sarnen, Giswyl, Stans, Wolfenschiessen, Büren, Beggenried i innych. Później postaramy się dać poznać ducha tych postanowień.



miastem, wtedy utrzymanie dawnego sposobu używalności przedstawiało coraz większe trudności. Jednakże w Bernie dotąd dzielą las między współużytkujących z niego. W mieście przemysłowém jakim jest Saint-Gall, każdy z nich otrzymuje corocznie pół sążnia drzewa i sto wiązek chróstu lub częśćkę ziemi pod uprawę. Miasto Soleure dzieli między użytkujących z własności gminnej znaczny zapas drzewa opałowego bukowego i sosnowego, różnej wielkości, od 5 do pół sążnia kubicznego—odpowiednio do praw przysługujących każdemu. W wielu miejscowościach posiadłość gminną wynajmuje się, a dochód przeznaczony jest na wydatki publiczne. Przewyżkę, jeśli jest, rozdziela się w gotówce; ale prawie wszystkie gminy rozporządzające uprawną ziemią, dzielą ją losowaniem między współuczestników. Szczegóły używalności zmieniają się do nieskończoności w różnych gminach z tém wszystkiém jak zauważył pastor Becker <sup>1)</sup> można je rozklasyfikować na trzy pierwowzory, które przedstawiać będą dość dokładnie kantony: Valais, Uri, Glaris.

Uri, jak już źródłosłów „Ur” zdaje się wskazywać, jest krajem pierwotnym. Stanowi on i dzisiaj „marchią” jedną, nierozdzieloną na gminy. Potworzyły się wsie Flüelen, Altdorf, Bürglen, Erstfeld, Silenen, Amstag, Waset, Andermatt, ale wyjąwszy opiekę nad biednymi, która po części jest ich obowiązkiem; wsie te nie stanowią oddzielnych korporacji politycznych; to nie prawdziwe gminy; mieszkaniec korzysta z prawa używalności w każdéj okolicy, do którój się przenosi. Współuczestnik z Silenen może posłać swą trzodę na dolinę Schaechenthal, a współużytkujący téj doliny śle bydło na alpy Surène’ów. Tu niema innego podziału, prócz tego na jaki wskazuje natura, przecięła ona kanton na 2 wyraźne części: okręgi Uri i Urseren, oddzielone głębokim wąwozem Schoellenen, ograniczonym z dwu stron granitowemi skałami, w głębi wąwozu ryczy Renss. Istnieją więc dwie „marchie: górna nad wąwozem („Urner Loeh”) i niższa—pod nim.

---

<sup>1)</sup> Pastor Becker sądzi, że w „Allmend” znalazł rozwiązanie zagadnienia społecznego, a ja zgadzam się z nim w zupełności, nie dla tego, by można wszędzie, jak w Stanz: „zapewnić każdemu używalność 1400 „klafter” dobrej ziemi,” ale dlatego, że „Allmend” przedstawia nam pierwowzór starożytny istotnego prawa własności, które powinno być podstawą dla przyszłości.

W marchii niższej większa część równiny stała się własnością prywatną; lasy „alpy,” niektóre „Allmend,” blizkie wsi utrzymały się jednak jako własność gminy.

W wyniosłej płaszczynie Urseren, dłużej na 15 kilometrów, a szerokiej na 2 k., piękne pastwiska, zraszane przez Reusse i owiane mgłami lodowców, należą do korporacji, użytkujących w Urseren.

Wzruszające podanie wiąże się ze sposobem w jaki niegdyś ustanowiono granice między „marchiami” Uri i Glaris.

Wierzchołki lodowców i wysokie pasma górskie dzielą obydwaj kantony wszędzie oprócz przy wąwozie Klausen, przez który łatwo się przedostać z doliny Linh'u do doliny Reuss'y. W dawnych czasach mieszkańcy kantonów Glaris i Uri, często się kłócili i bili, a starcia te, powodowane były niedokładnością wytkniętych granic. Aby spory załagodzić, umówiono się, że w dniu świętego Jerzego przy pierwszym pianiu koguta, z głębi każdej doliny pobiegną dwaj szybko-biegacze, a granicę wytkną tam, gdzie jeden drugiego spotka. Przy wyruszeniu w drogę współzawodników byli w Altorf mieszkańcy kantonu Glaris, a w Glaris mieszkańcy Uri. Mieszkańcy Glaris karmili jaknajusilniej koguta, który miał dać hasło, mając nadzieję, że kogut ten wykarmiony zapieje wcześniej. Mieszkańcy zaś Uri przegłodzili swego koguta; któremu głód spać nie dał, więc dał hasło do biegu jeszcze przed świtem. Szybko-biegacz wybiegł z Aldorf, wstąpił do Schaeckenthal, przebiegł wąwóz i począł spuszczać się na drugą stronę ku Linth. Kogut z Glaris zapał tak późno, że biegun tamtejszy spotkał swego przeciwnika już na pochyłości swego kantonu. Zrozpaczony, myśląc o wstydzie, jaki spadnie na jego współobywateli, prosi o sprawiedliwsze rozgraniczenie „Słuchaj, powiada przeciwnik, ustąpię ci tyle ziemi, ile jęj przejdiesz pod górę dźwigając mnie na plecach.” Zgodziwszy się na to mieszkaniiec Glaris szedł pod górę póki starczyło sił, aż nakoniec padł nieżywy nad brzegiem rzeki nazwanęj Scheidbechli (strumień podziału). Tak więc Urnerboden położony na pochyłości gór ze strony Glaris, z tamtęj strony wód, należy do Uri. Proste to podanie, lecz w nim, jak to się często zdarza w dziejach Szwajcaryi, odzwierciadla się ofiarność obywatela, co poświęca życie dla dobra ojczyzny.

Nie posiadamy dokładnego wymiaru obszaru „Allmendów” w Uri. Obliczenie, dokonane w roku 1852, podaje, że alpy, nale-

zące do niższego okręgu kantonu mają 5,417 „Kuhessens” <sup>1)</sup>. Ponieważ w okręgu liczą około 2,700 rodzin użytkujących z własności gminnej, to stanowi mniej więcej utrzymanie dwóch krów na rodzinę.

Lasy gminne są obszerne, bogate i dobrze utrzymane, warte są przynajmniej do 4-ch milionów, co przedstawia kapitał około 1,300 franków na rodzinę. Aby dać przykład, jak się odbywa podział drzewa, opiszemy podział przeprowadzony w 1865 r. we wsi Schaddorf, niedaleko Altdorf <sup>2)</sup>.

Pierwszą kategorią stanowią mieszczanie cząstkowi, którzy mają przez cały rok ogień i światło, „Feuer und Licht” palą w piecu i posiadają dobra, mogą oni ściąć sześć wielkich jodeł; było ich stu dwudziestu. Do drugiej klasy należą ci, którzy mieli ogień i światło, komin, ale nie mieli własności; ci mają prawo do 4-ech jodeł było ich 30-tu.

Do trzeciej klasy należą osobistości samotne i nie posiadające własności; takich było 9; otrzymywali po 3 jodły. Do czwartej klasy nakoniec, zaliczają się ci, którzy mając ogień i światło, nie mieli domu własnego; dopomnieć się mogą tylko o 2 jodły, takich było 25.

Tak więc ogólna liczba użytkujących dochodziła do 194-ech. Z nich 52-ch otrzymywało jeszcze drzewo budulcowe dla budowy nowych lub reparacyi: 178 dużych pni wyróżniło na ten użytek, Wiodoczném jest, jak szczerém było takie rozdawnictwo i jaki dostatek przynosiło ze sobą, to też nigdzie rolnicy nie mieszkają tak wygodnie, jak w Szwajcaryi. Zrozumiałem jest skąd powstają owe przesłiczne szalety, którymi się obcy zachwycają, a w których nie-jeden radby zamieszkać, budowa i utrzymanie ich możebne są właśnie dzięki lasom, stanowiącym wspólną własność.

Prócz alp i lasów, Uri posiada 400 hektarów uprawnej ziemi, która podzielona daje koło 14 arów ogrodu na rodzinę, wystarcza to, ażeby rodzinę zaopatrzyć w jarzyny, owoce, len, lub konopie na bieliznę domową. — Wszystko to jeszcze nie jest dostatkami, ale pewnym sposobem dojścia do niego, w każdym razie zapobieżeniem

<sup>1)</sup> Kuhessen—ilość trawy konieczna dla wykarmienia jednej krowy dojrzałej, albo odpowiedniej głowy bydła, wciągu miesiący letnich. Taż sama miara używana jest we Fryzlandyi i we wszystkich krajach germańskich.

<sup>2)</sup> Patrz: D-ra B. Becker, „Die allmeinde,” str. 37.



skrajnemu ubóstwu. Do posiadłości wspólnych gminie dodajmy dochody z własności prywatnej, pracę osobistą, a dojdziemy do wniosku, że wszystkie potrzeby mogą być w zupełności zaspokojone.

Zasada, która rządzi podziałem dochodów z własności gminnej, sięga bardzo odległych czasów: każdy otrzymuje stosownie do jego potrzeb; ponieważ jednak potrzeby te różnią się bardzo, bo jeśli potrzeby ludzi są mniej więcej te same, to majątki ich za to bardzo odmiennych wymagają nakładów — przeto bogaci na tém zyskują, a ubodzy tracą. — I tak, ten co nie posiada bydła, żadnej korzyści z pastwiska nie osiąga; a ten co ma dwadzieścia do trzydziestu krów zyskuje niemało, mając darmo paszę. Posiadający szalet obszerny we wsi, drugi w górach, szopy na siano i stajnie obszerne, potrzebuje wiele drzewa, żeby zabudowanie utrzymywać i opalać. Ma on prawo do sześciu drzew dużych na opał i do takiej ilości budulca, ile mu jęj biegli wyznaczą. Ten zaś, który mieszka przy drugim—otrzymuje tylko dwa drzewa. Równość objawia się dopiero, gdy następuje ogólny podział ziemi uprawnej. Słusznie mówi pastor Becker, że jak w ewangelicznej przypowieści. „Temu co ma, będzie daném, a będzie miał więcej; ale temu, który nic nie ma, odebraném będzie i to co miał.” Zasada ta tylko była sprawiedliwą w czasach, kiedy własności prywatnej zupełnie nie znano, w których każda rodzina mogła ciągnąć te same korzyści ze wspólnego mienia:—dziś jednak każdy z użytkujących otrzymuje z własności gminnej część odpowiednią wielkości jego mienia osobistego.

Ponieważ prawo orzeka, że na pastwisku gminném paść się może tylko to bydło, które zimę przebyło w oborach, ten więc co nie ma własnej łąki dla zbioru siana, nie może przezimować bydła, na wiosnę nie ma co na alpy posyłać. By ograniczyć choć w części przywileje ludzi bogatych, postanowiono, że nie wolno nikomu posyłać na alpy więcej nad trzydzieści krów, lub innego bydła tejże wartości; ale zasada ta nie wystarczyła, a więc i tu od dawna jak i we Florencyi, Atenach i Rzymie wielcy i mali, bogaci i ubodzy przyszli do starcia. Spór ten ma wiele podobieństwa z walką patrycyuszów z plebejuszami o prawo użytkowania z „ager publicus.” Tylko wbrew porządkowi istniejącemu w większej części wielkich państw naszych, bogaci stanowią tu większość. Z 2700 rodzin—1665 ma bydło, a 1036 tylko nie posiada go. Tym sposobem malkontenci stanowią mniejszość, więc ani głosowaniem, ani siłą, do której co prawda nie mieli nigdy zamiaru uciekać się, nie zdołali osiągnąć zmiany systemu pierwotnego, który datują od czasu, kiedy ani

ubogich, ani bogatych nie było. By uciszyć najdotkliwsze oznaki niezadowolenia, każdemu dano 15 do 20 arów ziemi pod kartofle, a zresztą otrzymują drzewo, które im starczy dla ugotowania ich i dla opału.

Ponieważ w zasadzie każdy ma jednakowe prawo użytkowania i dopomnieć się o to prawo może, jeśli zadość czyni wymaganym warunkom, ażeby dojść do równości trzebaby przeto powiększyć obszar uprawianego „Allmendu” o tyle, by dawał dochód równy dochodom z alpy. Tak niemal postąpiono w kantonie Glaris, który przedstawia pierwowzór drugiego sposobu użytkowania.

Z pomiędzy kantonów pierwotnych, w Glaris najwięcej oddalili się mieszkańcy od starodawnych sposobów podziału. Dochód z większej części własności gminnej, zamiast być wprost rozdzielanym między mieszkańców, służy do zaspokojenia wydatków gminy. Nie znajdujemy tu ani śladu owiej starożytniej „marchii,” która obejmowała cały świat. To co pozostało z własności wspólnej stało się własnością gmin, które tu doszły do pełni rozwoju. Gminy te nie posiadają wielkich obszarów „alp;” kiedyś wskutek jakiejś klęski, która kraj zniszczyła, sprzedano je prawie wszystkie. Dziś „alpy” gminne wynajmowane bywają na licytacyi na pewną ilość lat i,—co jest zupełnie przeciwnem dawnym zasadom, cudzoziemcy mają do nich prawo, podobnie jak mieszkańcy miejscowi. Pieniądze otrzymane z dzierżawy należą do kasy gminnej. Dawniej dzierżawy były zobowiązane rocznie dostawiać pewną ilość masła, „Anken,” które dzieliło się między współużytkujących, zaręczeni otrzymywali również od gminy kozę na ucztę weselną. Dziś kozy są rzadkie, a masło wywożą zagranicę, zamiast je rozdzielać między mieszkańców. Gminy niektóre sprzedają również publicznie wyręby wspólnych lasów. Inne dzielą je między mieszkańców za pewną opłatę. Liście suche na podściółkę również są dzielone; w miejscowości naznaczonej przez losowanie każdy mieszkaniec w oznaczonym dniu zabiera suchego liścia ile może. Ponieważ lasy, gdzie zbieranie suchych liści jest dozwolonem, położone są zwykle na najwięcej stromych pochyłościach, nierzadko się zdarza, że zabijają się nieszczęśliwi, padając z tych stromych wysokości.

Należy zauważyć, z jakim staraniem gminy Glaris usiłowały utrzymać obszar ziemi uprawnej, dostatecznej dla podziału między mieszkańców. Jeżeli liczba ich zwiększa się, lub jeżeli niektóre działki sprzedawane bywają fabrykom lub osobom prywatnym pod budowlę, wtedy gmina dokupuje ziemię, żeby każdej rodzinie przy-

padała część zawsze ta sama. Wdowa, dzieci bez rodziców, mieszkając razem, nawet pełnoletni syn lub pełnoletnia córka, mają prawo upomnieć się o część przynależną, jeśli tylko mieli „ogień i światło” w gminie w ciągu roku. — Działy te stanowią 10 do 30 arów, odpowiednio do obszarów własności gminnej, każdy zachowuje swój dział przez dziesięć, dwadzieścia lub trzydzieści lat; po czym dział się zmieniają, mierzą i dzielą przez losowanie. Każdy z swoim działem robi, co mu się podoba i uprawia, co mu się zdaje odpowiedniem. Może go nawet wydzierżawić, lub oddać gminie, która płaci mu dzierżawne. Działy te, położone w bliskości mieszkań, są przedziwnie utrzymywane. Prawdziwe to ogrody; zwykła płaca dzierżawna wynosi 3 franki od ara. Na pastwiska gminne, każdy ma prawo posyłać bydło, które zdołał przezimować, ale płaci pewne pogłównie od bydła za wyjątkiem kóz, które u ubogich zastępują krowy; jest to ulubione zwierzę kantonu, któremu dostarcza owego sławnego sera „schabzieger.”

Istnieje tu także wiele stowarzyszeń prywatnych, posiadających grunta. Dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu rolników połączyło się w związki, posiadające pastwiska i ziemię uprawną <sup>1)</sup>. Dochód z własności niepodzielnej rozdziela się pomiędzy współwłaścicieli odpowiednio do ilości działów, jakimi każdy rozporządza, we wsi Schwaendi, gmina może odstępować każdej rodzinie tylko kilka arów pod uprawę; ale dzięki stowarzyszeniom i właścicielom, każdy współużytkujący uprawia przeciętnie 12 arów ziemi, a niektórzy uprawiają 2 razy tyle. Widzimy więc tu doskonały pierwotny wzór stowarzyszeń współdzielczych, których działalność skierowana jest do rolnictwa, a które istnieją od wieków, i przyczyniają się w znacznej mierze do dobrobytu swych członków. Ta dążność zjednoczenia wspólnych usiłowań skłoniła też mieszkańców Schwaendu do założenia związku konsumentów, a takie stowarzyszenia istnieją w większej części gmin przemysłowych.

Godnym jest uwagi, że organizacja rolna najdawniejszych czasów łączy się tu z warunkami przemysłu tegoczesnego i prawo użytkowania z „marchii” wspólniej polepsza dolę robotnika wielkich

---

<sup>1)</sup> W kantonie Appenzell rolnicy niedawno założyli dwa towarzystwa dla zakupu dwu pastwisk: Wiederalp i Fählen. Wyzyskują je wspólnie i akcyje tych towarzystw stoją dziś wyżej od ich ceny normalnej. Patrz „Journal de statistique suisse,” 1866, str. 53.



fabryk. Glaris nie jest wyłącznie kantonem pasterskim, jak Uri i Unterwalden; jestto jeden z zakątków Europy gdzie przemysł zajmuje względnie największą liczbę rąk. Z 30000 mieszkańców, 10000 ludziom daje utrzymanie, a reszta choć pośrednio nim się zajmuje. Dzięki własności wspólnej robotnik współużytkujący, otrzymuje to prawnie i darmo, co przedsiębiorstwa zajmujące się budową domów dla robotników w Malhouse dają za pieniądze: używalność ogrodu warzywnego. Z tą jednak różnicą, że w Milhouse jest to maleńki ogródek zaledwie kilku metrów obszaru, a w Glaris pole pod uprawę kartofli, jarzyny i owoców. Każda prawie rodzina współużytkujących, może utrzymywać krowę, a co najmniej kozy: ma ona swój dom, nie płaci podatków lub płaci niewiele. Wydatki publiczne zaspakajane są dochodem z własności ku temu wyznaczonej. Kościół, szkoła, zakłady dobroczynne mają swoje Alpejskie pastwiska, las, ziemie, z których dochód wystarcza na ich utrzymanie. Jakaż różnica między losem robotnika w Manchester, który żyje w powietrzu zczerniałém od wyziewów węglanych, mieści się w brudnym pokoiku jakiejś smrodliwej uliczki, rozrywkę znajduje jedynie „gin palace,” w pałacu alkoholu, a dołą obywatela szwajcarskiego oddychającego czystém powietrzem, w tej przyjemnej dolinie Linth, u podnóża niepokalanych śniegów Glarnischu pod dobroczynnym wpływem natury wspaniałej, który ma dobre mieszkanie, uprawia swoje pole, którem rozporządza na mocy swego przyrodzonego, nienaruszonego prawa własności; sam zbiera z pola część swego pożywienia, przywiązany jest do ziemi którą posiada, do gminy, w zarządzie której udział bierze, do kantonu, w którego prawodawstwie bezpośrednio głos daje na zebraniu „Landesgemeinde,” czuje on się związanym ze swymi towarzyszami węzłami wspólnej własności, a ze współobywatelami—wspólném korzystaniem z jednakowych praw.

Smutne położenie robotnika angielskiego rodzi w nim nienawiść do ogólnego porządku społecznego, do swego gospodarza, do kapitału wogóle, a w następstwie ducha buntowniczego. Robotnik szwajcarski, korzystający ze wszystkich praw, należnych człowiekowi, nie może buntować się przeciw porządkowi, który zapewnia mu wszelkie dogodności i który podtrzymuje własném głosowaniem.

Wolność jest tu zupełna i istnieje od czasów najodleglejszych; równość jest faktem, uświęconym przez wszystkie prawa,

braterstwo nie jest czczém uczuciem, wcieliło się ono w instytucyę, które czynią mieszkańców gminy (członkami jednej rodziny, mającymi równe prawo do ojcowizny dziedzicznej.

Trzeci sposób użytkowania z ziemi znajdujemy w Wallis. Tu istnieją jeszcze w całej swój wzruszającej prostocie stosunki braterskie epoki patryarchalnej. Prawie wszystkie gminy posiadają dość obszerne posiadłości, składające się z lasów, pastwisk Alpejskich, winnic i ziemi ornój. Już w Uri, używalność pastwisk Alpejskich zależy niejako od własności prywatnej w tém znaczeniu, że liczba sztuk bydła, jaką kaźden posłać może na pastwisko wspólne, zależy od téj liczby bydła, jaką zdołał przezimować, ale las dzielonym jest na części, które podlegają losowaniu. Dziś używalność lasu podlega bardzo drobiazgowym ustawom, w tych ustawach przeważają pojęcia związku leśnego szwajcarskiego, „Union forestière suisse.” Czas już potemu, ponieważ kanton Wallis przetrzebił swe lasy bardzo nierozważnie. Prawie wszystkie wąwozy, wychodzące na dolinę Rodanu, są ogołoczone z lasów i wskutek tego spustoszone wodą deszczowóm i potoków.

Winnice gminne są wspólnie eksploatowane. Kaźden użytkujący poświęca im jednakową liczbę dni roboczych, dopóki wina nie zwieziono do piwnic. W różnych miejscowościach znajdujemy również role uprawiane w tenże sposób. Część dochodu ze wspólnych kapitałów poświęca się na zakupno sera. To wino i chleb po bratersku zdobyte pracą wspólną, stanowią podstawę uczt, w których biorą udział wszyscy użytkujący „Gemeindetrinket.” Przypominają one zupełnie wspólne obiady Sparty i Krety, lub agapy pierwszych chrześcian, składających się z płodów winnicy—pól pszenicznych. Te wspólne biesiady, na których panuje otwartość i serdeczność, podtrzymana szlachetnym winem z Wallis, utrzymują prawdziwie braterską zażyłość między mieszkańcami.—Często w nich uczestniczą kobiety i hamują zbytek w piciu i mowie, do którego, jak przyznaje Rousseau, skłania wino szwajcarskie.

Niezależnie od gmin, ziemię wspólną posiadają też stowarzyszenia strzelców, używających karabinów; na gruntach wspólnych hodują pszenicę i wino, ponieważ chleb i wino wedle ich mniemania zaspakają pierwsze potrzeby człowieka. Kaźden z członków stowarzyszenia, poświęca na korzyść ogółu kilka dni roboczych, a dochód z takowych zużytkowyywa się na wspólne uczyty, które się odbywają latem w niedzielę po konkursie strzeleckim. Proboszcz z Varnu Kaempfen, który podaje te szczegóły, chwali bardzo

wpływ, jaki te braterskie instytucje wywierają tak w moralnym jak i ekonomicznym znaczeniu. Dziś często mówią o braterstwie, ale nic się nie czyni dla pobudzenia lub podtrzymania uczucia, które jest duszą społeczeństw ludzkich.

Chociaż podatki powiększają się corocznie, i chociaż często skłaniano gminy do wyprzedazy majątków, opierały się one temu zawsze i słusznie. Wedle słów księdza Kaempfen współwłaściciel winnicy „Weibürger,” wolałby skazać żonę i dzieci na głód, aniżeli wyrzec się biesiad wspólnych. W niektórych tylko miejscowościach, by wspomóc najwięcej potrzebujących, podzielono Allmend równin na działki, które wylosowano na własność dożywnię.

Nie ma, o ile wiem, dokładnej statystyki własności gminnych w Szwajcaryi. Potrzeba więc poprzestać na kilku danych, jakie zdołano zebrać co do niektórych kantonów lub miast. W kantonie Unterwalden wartość majątku gminy w Obwald, gdzie jest 13000 mieszkańców, oszacowano na 11350000 fr. W Appenzell siedem Rhodes wewnętrznych o 9800 mieszkańcach posiadają dobra oszacowane na 3 miliony. Posiadłości użytkujących w mieście Soleure, składają się z 5409 juchart, lasu (juchart równa się 36 arów), z 1041 juchart pastwisk i 136 juchart ziemi uprawnej; razem z kapitałami i budowlami oszacowane są na 2330338 fr., ale warte są trzy razy więcej. W kantonie Saint-Gall dobra wspólne są bardzo obszerne. Z 236 pastwisk, które tam istnieją i zawierają 24472 „Stoessen” <sup>1)</sup> do własności wspólnej należy 143 pastwisk o 12407 „stoessen.” Niepodzielne dobra mieszkańców samego miasta Saint-Gall oszacowano na 6291000 fr. W kantonie Schaffhausen własność gminna składa się z 28140 juchart. Ponieważ całą przestrzeń kantonu stanowi 85120 juchart wspólnych, więc własność wspólna zajmuje  $\frac{1}{3}$  całego obszaru. Największa część lasów należy do współużytkujących gminy, ponieważ z 29188 juchart—oni posiadają ich 20588. W kantonach Uri, Zug i Schwytz Allmendy są również bardzo obszerne.

W Szwajcaryi można widzieć, jak państwo powstało z marchii. Stowarzyszenie polityczne rozwinęło się na podstawie stowarzyszenia gruntowego i ekonomicznego Allmendów. W pierwo-

---

<sup>1)</sup> „Stoss,” jak i „Kuhessen” przedstawia nieokreśloną przestrzeń, konieczną do wykarmienia krowy podczas lata.



tnych czasach plemię Allemanów, Allemannen, osiedliło się w dolinach Szwyc'u. W XII wieku, kiedy dokumenty poczynają zajmować się tą grupą wolnych ludzi z powodu sporów z klasztorem Einsiedeln o granicę marchii, zajmowali oni już doliny Muta, Sihl i Alba. Stanowili oni „Markgenossenschaft,” towarzystwo współużytkujących, dzielących między sobą wspólną ojcowiznę. Allmend'y nadzwyczaj obszerne, których resztki noszą dziś nazwę „Oberallmeind.” W dolinie Arthuina grupa zajęła wsie Arth, Goldau, Busingen, Rõtheu i Lanerz. Stanowiła ona niewielkie niezależne państwo, posiadające wspólne grunta „Unterallmeind.” To ostatnie istnieje do dziś dnia, składa się z gruntów, lasów, alp i między innymi zawiera całą południową część góry Rigi. Gersau ze swoim Allmend, tworzyło również niezależne państwo, republikę, która od roku 1390 zrzuciła z siebie wszelką lenną zależność za cenę 600 „pfund pfennigé,” a która się dopiero w roku 1817 ze Szwycem połączyła, a i to jeszcze wskutek dobrowolnej ugody <sup>1)</sup>. W Badenie, a dawniej w Alzacyi <sup>2)</sup> Allemend'y były równie obszerne, jak

<sup>1)</sup> Patrz „Das alte Staatsvermögen des Kantons Schwyz, Bericht der Regierungsrath an den H. Kantonsrath.”—Schwyz, 1870.

<sup>2)</sup> Winien jestem wdzięczność p. Bonvalot, urzędnikowi w Dijon, za wskazanie źródeł, z kąd można zapoznać się z Allmend'ami w Alzacyi. Sam nie mogę się zająć tą pracą, lecz w nadziei, że inni będą mogli i zechcą to zrobić, uważam za pożyteczne przytoczyć tu spis książek, odnoszących się do téj kwestyi, zakomunikowany mi przez p. Bonvalot.

SCHOEPFLIN. — *Alsatia illustrata. Alsatia diplomatica.*

TROUILLAT. — *Monuments de l'histoire de l'ancien évêché de Bâle. Porrentruy, 1852-1864, 5 vol. in-8-o.*

HORRER. — *Dictionnaire de l'Alsace.*

BAGNOL-RISIELHUBER. — *Dictionnaire du Haut et Bas-Rhin. Strasbourg, 1865, 1 vol. in-8-o.*

ZEUSS. — *Traditiones possessionesque Wizenburgenses. Spira, 1842, in-4-o.*

HANAUER. — *Les paysans de l'Alsace au moyen-âge. — Paris, Durand, 1865, 1 vol in-8-o.*

HANAUER. — *Les constitutions des campagnes de l'Alsace. — Paris, Durand, 1864, 1 vol. in-8-o.*

HANAUER. — „*Weisthümer der Elsass.*” W 5-ym tomie Jakuba Grimma, 1866.

STOFFEL. — „*Weisthümer der Elsass.*” W tém samém dziele Grimma.

w Szwajcaryi, a zasada podziału, jakiej podlegały — była jednako-  
wa. W dolinie Badenu nad Renem, dział dorosłego użytkującego  
wynosił 2 lub 3 morgi (50 albo 75 arów). W niektórych wsiach,  
np. w Heddesheimie i Laudenbach, dział ten składał się z pięciu  
morgów (1 hect 25 arów) <sup>1)</sup>. Używalność działów uprawnej ziemi,  
często udzielano na czas bardzo krótki. Nowy podział robiono cza-  
sem corocznie, czasem co trzy lata <sup>2)</sup>. Z tego wynikało, że czasowy  
posiadacz nie uprawiał ziemi z należytą starannością, ponieważ  
nie był pewny, czy pozostanie przy prawie używalności. Rau—  
z którego dzieła dane te czerpiemy — okazuje się przychylnym dla  
Allmend'ów. Podług niego, przyczyna, dla której domagają się wy-  
przedaży wspólnych posiadłości, a zasadzająca się na większych do-  
chodach, które wskutek sprzedaży dostają się osobom prywatnym  
nie istnieje tutaj, ponieważ Allmenden są już uprawne i zwykle  
bardzo dobrze zagospodarowane. Ten system, mówi on, przedsta-  
wia tę wielką dogodność, że stanowi cenną pomoc dla rodzin ubo-  
gich i chroni je od ostatecznej nędzy. Rau radzi gminom, by utrzy-  
mały się w posiadaniu wspólnych uprawnych gruntów i przytacza  
wypadki, gdzie ostateczny podział tych dóbr pociągał za sobą smu-  
tne następstwa <sup>3)</sup>. Następnie udziela on kilka rad co do ustanowie-

VÉRON-RÉVILLE. — Le régime colonger en Alsace, Metz. — Rousseau.  
— Pallez, 1866, br. in-8-o.

NEYREMOND. — „Recueil des arrêts de la cour de Colmar et des tribu-  
naux du ressort.”

RASPIELER. — „Mémoires pour le maire de Strasbourg contre les  
communes de Bar, Heiligenstein,” etc., 2 vol. in-4-o  
1832.

BLETRY. — „Mémoire pour les communes de Bar, Heiligenstein  
contre le maire de Strasbourg,” 1 vol. in-4-o, 1832.

BONVALOT. — Coutumes d'Orbey, Paris, Durand 1864 in-8-o.

— — — du Rosemont, Paris, Durand, 1865.

— — — de l'Assise, — 1866.

— — — de F'erette, — 1870.

1) Patrz Rau, „Lehrbuch der politischen Oeconomie II t. str 171.

2) Rau tamże str. 172. Patrz uwagę znajdującą się tam.

3) Zeller („Zeitschrift für die landw. Vereine der Gr. H. Hessen,”  
1848, str. 62, 213, 269) przytacza kilka przykładów, że na południu  
Niemiec, po ostatecznym podziale wspólnych gruntów, ubożsi rolnicy nie  
byli w stanie pozostać przy swoim dziale. Sprzedali go i popadli w nę-  
dźę. Wspólna i podlegająca podziałom ojcowizna, była obroną przeciw  
pauperyzmowi.

nia sposobu podziału Allmend'ów. Trzeba według niego, by każda rodzina miała część równą; ale każdy powinien opłacać pewną stosowną kwotę, z której dochód powinien służyć dla zaspokojenia potrzeb tych, którzy sami nie są w stanie swych działów uprawiać. Użytkowanie powinno być zabezpieczonem na dłuższy przeciąg czasu—może nawet na całe życie użytkującego. Należy wystrzegać się podziału na zbyt drobne działki, jak to się często dzieje z ujmą uprawy. Kiedy dział powraca do wspólnych gruntów, by znów ulepsz losowaniu, natenczas należy wynagrodzić porzucającego gminę rolnika, lub rodzinę po śmierci jego za przeprowadzone ulepszenia, jako to: nawożenie, drenowanie, ogradzanie, sadzenie, a to w celu, by ziemia nie była zaniedbaną przez ostatnie lata przysługującej rolnikowi używalności. Jest to ostrożność ważna, a przeoczona prawie wszędzie; należałoby ją jak najprędzej wprowadzić do ustaw wszystkich Allmend'ów.

---



## ROZDZIAŁ XIX.

### CHARAKTER PRAWNY I STRONY DODATNIE ALLMENDÓW.

---

Postaramy się teraz określić naturę prawną tego rodzaju wspólności użytkowania, do którego należą Allmendy; lecz trudno to wykonać w kilku słowach, gdyż określenia, któremi się posługujemy, są wzięte z prawa rzymskiego, nie znającego tego rodzaju wspólności. Nie odpowiadają one dokładnie ani pojęciu „dominium,” ani „condominium,” ani „universitas” rzymskich prawników. Prawnicy średniowieczni z początku nie chcieli zajmować się nimi; następnie próbowali wcisnąć je w zakres praw „digesta.” Nakoniec po epoce Odrodzenia, w miarę jak wpływ starożytności stawał się wybitniejszym, okazali się oni jeszcze niechętniejszymi względem tych instytucyi pierwotnych, które istniały wszędzie, lecz które już znikły w cesarstwie, skoro prawo rzymskie zostało tam wprowadzone. We Francyi ta niechęć prawników zniszczyła wspólność rodzinną wśród wieśniaków na długi czas przed rewolucją; ona również przeszkodziła rozwojowi téj wspólności użytkowania, która w Szwajcaryi zdołała już uniknąć zgubnego działania feudalizmu. To nam tłumaczy dla czego zachowała się tam w całej nieskazitelności, a nawet postępowała i rozwijała się w miarę nowych potrzeb.

Zgodnie ze zdaniem uczonego Andrzeja Heuslera, profesora uniwersytetu w Bazylei, stowarzyszenie użytkujących tworzy nie „universitas,” jak to rozumieli rzymianie, lecz osobę cywilną, ciało w znaczeniu prawném, jakich wiele uświęciło prawo germańskie. Nie było ono zjednoczeniem praw osobistych, mającém na celu wyciągnięcia korzyści, jak to ma miejsce w naszych stowarzyszeniach

handlowych. Tu ciało samo w sobie ma istnienie odrębne i cel wyraźny, mianowicie ekonomiczną pomyślność kraju; istnieje ono samo przez się dla ciągłego dobra wsi, nie zaś dla bezpośredniej i przemijającej korzyści jej członków. Dla tego też zabrania się im sprzedawać, lub zmniejszać wartość własności wspólnej. Jest to zwykle pierwszy artykuł ich statutów, a obowiązkiem gminy lub państwa jest nakazywać dlań szacunek. Te osoby cywilne rozwinęły się w państwie pod jego dozorem i z jego poparciem; lecz są one od niego dawniejsze. Marchia poprzedziła gminę i państwo, a jej organizacja administracyjna służyła im za pierwowzór. Wspólność użytkowania, będąc dalszym ciągiem w prostej linii starożytnych marchii zachowała charakter publiczny. Jej przepisy, podobnie jak angielskie „by-laws,” lub jak postanowienia zgromadzeń „poldersów” w Hollandyi, są wykonywane przez sądy. Postanowienia, przyjęte większością głosów obowiązują mniejszość, siła zaś publiczna może zmusić tę ostatnią do uległości. Jednak do sprzedaży części wspólnej własności, lub do przyjęcia nowych stowarzyszonych niezbędną jest jednogodność.

Według Heuslera prawo tych gmin względem swych posiadłości nie jest prawem własności zbiorowej. „Miteigentumsrecht,” lecz prawem własności wspólnej, „Gesamteigentumsrecht.” Posiadaczem nie jest zbiór rolników, lecz wieczyste stowarzyszenie, trwające bez zmian przez całe wieki, bez względu na ilość osób, składających je. Użytkujący nie posiada części własności ziemskiej; ma on tylko prawo do odpowiedniej części dochodów ze wspólnej własności.

Własność prywatna pod wielu względami podporządkowaną jest własności tych gmin. I tak użytkownicy mają prawo w pewnym czasie paść swoje trzody na gruntach osób prywatnych. Ci ostatni nie mogą dowolnie wycinać należącego do nich lasu, bo gdyby go wycięli zupełnie, musieli by się domagać większej ilości drzewa opałowego z lasów wspólnych. Wiele ustaw zabrania im także powiększać domy i zabudowania bez upoważnienia biegłych stowarzyszonych, ponieważ powiększenie budowli wymagało by większej ilości drzewa dla ich utrzymania. Własność prywatna powinna zawsze i wszędzie ustępować pierwszeństwa własności wspólnej. Nie są to służebności w tym znaczeniu, jakie do tego słowa przywiązuje prawo rzymskie, są to resztki pierwotnej organizacyi rolniej. Własność prywatna pochodzi od własności wspólnej; i dziś jeszcze nie uwolniła się z jej więzów i ulega jej wpływowi. Dowodów na to

mamy wiele. Wiadomo nam z historyi, że kantony Uri i Szwyce pierwotnie tworzyły jedną wspólną marchią. „Tratrecht,” czyli prawo wspólne pastwiska, niderlandzkie „klauwengang” dziś jeszcze u mieszkańców Szwyce nosi miano „Gemeinmark”—wspólnę marchii, w istocie bowiem prawo to od niej bezpośrednio pochodzi.

Stowarzyszenie ekonomiczne, posiadające Allmendy, należy rozróżnić od stowarzyszenia politycznego, które stanowi gminę. Tak w Stanz w Nidwaldzie mieszkańcy gminy tworzą ciało, zwane „Dorfleute zu Stanz.” Zbierają się oni na zgromadzenia ogólne li tylko dla załatwienia spraw gminy i biorą udział we wspólnej uczcie, która odbywa się corocznie na pamiątkę bitwy pod Rossberg, stoczonej w roku 1308. Stowarzyszenie zaś ekonomiczne nazywa się Theilsame i składa się ze współużytkujących Oberdorfu i Stanzu. Rozdział pomiędzy obywatelami, którzy mają prawo używalności, a tymi, którzy go nie posiadają, odnosi się do roku 1641 i utrzymuje się zawsze; widać stąd, że bezwzględna demokracja bywa zwykle bardzo konserwatywną. Dla tego też konstytucye państw Nowej Anglii, które są również ultra-demokratyczne, są najdawniejszymi z istniejących.

Początkowo cały kanton Unterwalden tworzył tylko jedną gminę, której członkowie mieli prawo używalności na całym jej obszarze. Kiedy się utworzyły dobra lenne i opactwa, zagarnęły one stopniowo część wspólnej własności marchii. W ten sposób utworzyły się oddzielne okręgi sądowe, z których każdy pragnął posiadać wyłączną własność. Taki był początek spółczesnych ciał użytkujących, które zostały rozdzielonemi nawet po zniesieniu majątków feodalnych. Panowie feodalni nie mieli dosyć siły dla przywłaszczenia sobie praw włościan współużytkujących, „Markgenossen.” Ci ostatni przeciwnie, zachowali prawo używalności w dobrach lennych, które nigdy nie wyzwoliły się z pod przewagi gminy Pan feudalny, jako „Markgenoss,” współwłaściciel, brał udział w używalności allmendów <sup>1)</sup>. Dobra sprzedawano razem z prawem użytkowania, przywiązaniem do nich, „cum omni utilitate,” albo

---

<sup>1)</sup> Heusler przytacza akt z roku 1227, mocą którego Dietrich von Opphau sprzedaje klasztorowi Scoehnu, „praedia sua in Sunthoven, agros, prata, curtes, areas, almeine.” Mone przytacza inny tekst, mający prawie toż samo znaczenie. „Hoba cum omnibus utilitatibus, ad eandem hobam rite attinentibus, id est marca, silvae, sagina, acquis, pascuis.” „Zeitschrift für die Geschichte des Oberrheins,” B. I, str. 391.



z „communio in marchis.” W procesie pomiędzy „bailli” i mieszkańcami Küssnacht'u w roku 1302, sąd nie przyznał więcej praw przedstawicielowi władzy feodalnej, niż innym współużytkującym. Wolni włościanie mieli już taką przewagę w tej epoce, że w roku 1355 mieszkańcy Arth wykupili wszystkie prawa feodalne miejscowe <sup>1)</sup>.

Czy prawo użytkowania z dóbr wspólnych jest prawem rzeczowem, czy osobowem? Czy jest ono przywiązaniem do praw osobistych, czy też jest zależnem od własności ziemskiej? Pierwotnie bez wątpienia prawo to było wyłącznie osobowem, gdyż należało do każdego „Markgenoss,” do każdego z członków stowarzyszenia współużytkujących. Było to przyrodzone prawo do własności stowarzyszonych mieszkańców marchii. Dopiero kiedy później postanowiono, że dla korzystania z prawa użytkowania trzeba było utrzymywać na własnej ziemi bydło, o ile chciano je poselać na pastwiska wspólne, niektórzy prawnicy, mianowicie w XIII wieku uznali w tém prawo rzeczowe i uważali je za zależne od własności prywatnej. Jest to błąd zupełny. Przedewszystkiem dla wykonania prawa użytkowania nie dość jest posiadać własność w gminie, ani nawet być jej członkiem, trzeba prócz tego być dziedzicznym członkiem w stowarzyszeniu współużytkujących. Prawo użytkowania nie może być ustąpionem, ani przelanem; co musiało by być dozwołonem, gdyby to było prawo rzeczowe. Jeżeli użytkujący nie miał własnego bydła podczas zimy, to nie mógł korzystać ze swego prawa do pastwisk, pędząc na nie bydło pożyczone, lub kupione na wiosnę. Prawo to istnieje, chociaż wykonanie jego chwilowo zostało zawieszonem. To samo bywa, jeżeli współużytkujący opuszcza gminę: nie może on odnając używalności swoich praw; lecz jeżeli powróci i będzie utrzymywał bydło podczas zimy, to znowu korzysta z przysługującego mu prawa. Prawo to jest nieodłącznem od jego osoby; utracą on je tylko w razie przeniesienia się do innej gminy, co się zdarza nadzwyczaj rzadko.

Zwykle prawo użytkowania należy do każdego oddzielnego gospodarstwa, które miało w gminie „ogień i światło” przez cały rok, lub też pewnego oznaczonego dnia. I tak w Wolfenschiessen stowarzyszony musi przepędzić tam noc 15 marca. W zasadzie

---

<sup>1)</sup> Patrz Heuslera: „Die Rechtsverhaelt. am Gemeinland in Unterwalden.”

młody człowiek może dopiero wtedy upomnieć się o prawo użytkowania z „lasu, pastwisk i pól,” kiedy się ożeni i utworzy nową rodzinę; lecz w rzeczywistości prawo to rozciąga się do wdowy i sierot, mieszkających razem, a nawet czasem do każdego z synów stowarzyszonego po dojsciu ich do 25 roku życia, jeżeli tylko zamieszkuja dom osobny. W Nidwaldzie kobiety niezamężne, prowadzące osobne gospodarstwo, „Laubenmeidli,” mają to samo prawo. Wogóle i dzieci naturalne, których pochodzenie jest dowiedzione, mają prawo domagać się swęj części z lasu, pastwiska i pól, „Holz, Alp und Feld;” czasem jednak prawo ich jest ograniczoném. I tak w Beggenried nie mają one prawa do pastwisk. Prawo użytkowania może być kupioném, lecz tylko za jednogłośném zezwoleniem stowarzyszonych. Cena jego wzrastała szybko nawet w wiekach średnich: w Stanz ceniło się ono w roku 1456 po 5 soldów, w 1523 po 50, w 1566 po 100, w 1577 po 400, w 1630 po 800, w 1684 po 1200.

Przepisy, określające sposób użytkowania zmieniają się w każdej gminie; główne ich zasady są następujące: Każdy, jakeśmy to powiedzieli, ma prawo wyselać bydło na pastwisko, jeżeli je przeterminował na swojej własności prywatnej. Jeżeli pastwiska nie są dość obszerne, to część każdego stosunkowo się zmniejsza. Na ogólném wiosenném zebraniu przed wypędzeniem trzód w góry, każdy ze współwłaścicieli wykazuje pod przysięgą ilość bydła utrzymanego przez zimę. Oszustwo jest niemożliwém, gdyż ludzie biegli widzą doskonale, ile bydła każda majątność jest w stanie wyżywić. Najmniejsze nadużycie jest karane wysoką karą pieniężną, lub zawieszeniem w prawie użytkowania. W Giswyl i Sachseln pastwiska losują się między użytkującymi. W Alpach ustanowiono porządek kolejny w ten sposób, że trzody każdego stowarzyszonego przechodzą stopniowo rok po roku na inne pastwisko. W niektórych wsiach od pewnego czasu dla przywrócenia równości ustanowiono podatek od głowy większego bydła, z którego dochód rozdziela się pomiędzy tych, którzy takowego nie posiadają.

Kiedy lasy były obszerne, a ludność nieliczna, każdy brał drzewa dowoli. Dziś przepisy bardzo ściśle określają prawo użytkowania. W niektórych lasach wprowadzony jest sekwestr, „Bannwaelder,” poczęści dla ochrony dolin i wiosek od staczających się lawin, naprzykład las na wschód od Altorf, poczęści dla zachowania ich przez pewien czas w celu rozkrzewienia. W lasach eksploatowanych „Scheitwaelder” coroczne poręby wyznaczają przysięgli; dzielą je na części, odpowiednio prawom każdej klasy użytkują-

cych. Działy te losują się i każdy swoją część wyrzyna i wywozi, lub też zarząd gminy dostawia ją do ich mieszkań. W niektórych stowarzyszeniach współużytkujących w Uri drzewo opałowe i budulec rozdziela się według potrzeb każdego. Gdzieindziej każdy otrzymuje równą część opału, lecz budulec z konieczności rozdawanym jest stosownie do potrzeb zabudowań gospodarskich. Przynęgli jednak określają niezbędną ilość; za przewyżkę dopłaca się po cenie handlowej. Surowo zabrania się sprzedaż drzewa po za granicę gminy, nie wyłączając drzewa, pochodzącego z budowli rozwalonych.

Prawo użytkowania z Allmendów na równinach urządza się inaczej, niż użytkowanie z lasów i pastwisk. Pastwisko w pobliżu wsi było przeznaczanem bądź to dla wyżywienia bydła jesienią, kiedy wraca z wyżyn, bądź to dla kilku mlecznych krów, zostawianych w celu dostarczania mleka dla codziennego użytku. Powoli przyszło do tego, że pozwalano każdej rodzinie współużytkujących, nie zwracając uwagi na to, czy ma, lub nie własność prywatną, dla jednej, lub dwóch krów korzystać z prawa, jakie daje allmend, a nawet wynajmować krowy w tym celu <sup>1)</sup>. Przedstawia to wielką korzyść dla klasy niezamożnej, która nie posiada bydła na wysyłanie w alpy. Tym sposobem prawo staje się coraz bardziej osobowem, nawet przechodzi w intratę pieniężną dla tych, którzy to wolą, lub też nie mogą korzystać z prawa użytkowania w naturze.

- Aby dostarczyć każdej rodzinie środków do zdobycia pracą części żywności roślinnej, wprowadzono wszędzie zwyczaj uprawiania allmendu, leżącego w pobliżu wsi; w tym celu dzieli się on na znaczną liczbę małych części, które w połączeniu po pięć, lub sześć tworzą oddzielne działy, lub też po prostu dzieli się on na działy stosownie do ilości osób mających na nie prawo; działy

---

<sup>1)</sup> W Unterwalden, w Kerns ustawa z r. 1672 nadaje prawo wszystkim użytkownikom poselać dwie krowy na „Allmend;” lecz już w roku 1766 ludność tak wzrosła, że można było poselać tylko jedną. Poselający dwie płaci 1 florena, a nie posiadający żadnej ma prawo do 100 toises ziemi pod uprawę. W roku 1826 ustanawiają takse dla wszystkich krów; w roku 1851 ustanowiono 7 franków, a dochód dzielono między nieposiadających krów. W Sachseln dziś jeszcze każdy może poselać na allmend dwie krowy. Nie użytkujący z pastwiska otrzymuje wynagrodzenie, „Allmendkrone,” a taksa 3 floreny została nałożona na głowę większego bydła. Patrz Heuslera: „Rechtsverh. am Gemeinland in Unterwalden.”



te rozlosowują się między nimi. Stowarzyszony ma prawo korzystania z nich w ciągu 10-ciu, 15-u, 20-u lat, a czasem nawet sposobem dożywocia. Po upływie oznaczonego terminu wszystkie części wracają do całości i rozlosowują się nanowo. W razie śmierci użytkującego, jeżeli syn, albo wdowa posiadają prawo użytkowania, zatrzymują swój dział aż do nowego losowania. Ponieważ każde nowo-zakładające się gospodarstwo ma prawo do jednej części, a ilość działów wakujących wskutek śmierci użytkującego może nie być dostateczną, zostawia się na wszelki wypadek kilka części, które można zawsze rozporządzać i które czasowo oddają się w dzierżawę. Każdy współużytkujący ma prawo do równej części, którą może zagospodarować według swojej woli, a nawet wynająć innym stowarzyszonym; ma on tam prawo sadzić drzewa owocowe, a w niektórych gminach, jak np. w Wolfenschiessen obowiązany jest nawet to zrobić pod groźbą grzywien.

Chociaż allmendy tworzą tylko własność czasową, są one wybornie uprawiane; w tym względzie nie są one wcale podobne do wspólnych ziem w Rosyi, chociaż te ostatnie podlegają zupełnie podobnemu ustrojowi rolnemu. Dowodów na to nie potrzeba szukać w odległych dolinach. O krok od Interlaken, tego zbornego ogniska świata arystokratycznego, któredy corocznie przejeżdżają tysiące podróżnych, widać allmend Boeningen, zajmujący całą deltę, którą tworzy rzeka Lutschine, wpadając do jeziora Brienz. Jeżeli rzucimy okiem na tę równinę z sąsiedniej wyniosłości naprzekład z Ameisenhügel na Scheinige-Platte, to ujrzymy ją podzieloną na znaczną ilość niewielkich czworokątów, zajętych pod uprawę rozmaitego gatunku roślin: kartofli, jarzyn, lnu, a miejscami zasadzonych drzewami owocowymi. Każdy z tych czworokątów to mały ogródek wielkości kilku arów, dobrze skopany, nawieziony i oczyszczony. Owoce odpowiadają tej wybornej uprawie. Almend zawiera 270 juchartów; 343 rodzin ma do niego prawo, a każdy dział zawiera w sobie 7 części. Takie nadzwyczajne rozdrobnienie ziemi utrzymuje się w tym celu, aby każdy miał swoją część w rozmaitego gatunku gruntach.

Te stowarzyszenia użytkujących tworzą prawdziwie rzeczypospolite. Ich forma rządu zasługuje na uwagę z tego względu, że mogą one być pierwowzorem organizacji politycznej w samodzielnej gminie. W celu jaśniejszego przedstawienia rozpatrzmy urzą-

dzenie gminy Gross <sup>1)</sup> w kantonie Schwyc. Wszyscy współużytkujący, mający skończonych lat 18, zbierają się zgodnie z prawem raz do roku, w kwietniu, w celu wysłuchania sprawozdań i pokierowania sprawami bieżącymi. W razie potrzeby prezydent zwołuje zebranie, „Genossengemeinde na posiedzenie nadzwyczajne. Co dwa lata odbywają się na niem nowe wybory wszystkich urzędników. Nikt nie ma prawa uchylecia się od wypełniania obowiązków, do których został powołany. Wszelkie postanowienia wciągają się do protokołu. Władza wykonawcza spoczywa w ręku rady, złożonej z 7 członków, wybranych przez zebranie. Rada ta zawiaduje użytkowaniem z lasu, wyznacza poręby, przygotowuje rozłosowywanie działów, przedstawia stowarzyszenie w sądach i rozporządza wykonaniem robót, nie przewyższających 60 franków. Inne roboty podlegają głosowaniu na zebraniu ogólnem. Rada naznacza grzywny i opłaty w razie przestąpienia przepisów, a w razie potrzeby porucza śledztwo władzy sądowej; rada zbiera się na wezwanie prezydenta. Członkowie za nieobecność nie spowodowaną ważną przyczyną są karani grzywnami, wynagradzani zaś są uwolnieniem od dni roboczych, które powinni odbywać jak inni współużytkujący.

Prezydent wybiera się na ogólnem zebraniu. Musi on je zwoływać, ile razy wymaga tego 100 członków. Prezydent otrzymuje 80 franków, a za zebranie nadzwyczajne bywa opłacany oddzielnie. Oprócz prezydenta są jeszcze tacy urzędnicy: kasyer, który prowadzi rachunki, odbiera i wypłaca pieniądze; sekretarz, który układa protokoły i prowadzi korespondencją; naczelnik robót, leśniczy i sprawdzający rachunki. Wszyscy są płatni i odpowiedzialni za swe postęпки.

Widzimy więc, że zarząd tych stowarzyszeń ziemskich jest bardzo pełny; jest to coś pośredniego między zarządem ciała politycznego, a zarządem spółki bezimiennój. Współużytkujący sami zawiadują interesami wspólnymi i zbiorową własnością stosownie do dobrowolnie przyjętych drobiazgowych przepisów. Ustawy te odnoszą się do pierwszej połowy wieków średnich, chociaż ciągle się zmieniały i ulepszały stosownie do wymagań epoki i można śmiało

---

<sup>1)</sup> Mam przed sobą ustawy gmin rolnych w wielu wsiach kantonu Schwyc, między innymi w Egg, Trachslau, Einsiedeln, Dorf-Binze, Enthäl, Bennau, Willerzell. Brzmienie tych ustaw jest prawie jednakowe; od czasu do czasu przeglądają je w celu wprowadzenia poprawek.

powiedzieć, że zarząd wypełnia jak się należy powierzone sobie zadanie. Zarząd własności zbiorowej jest dobry, a produkta dzieli się zgodnie ze sprawiedliwością.

Według mego zdania korzyści, wypływające z tych instytucji średniowiecznych i pierwotnych są tak wielkie, że im przypisując długotrwałe i sławne istnienie demokracji szwajcarskiej; korzyści to dwojakie: polityczne i ekonomiczne.

Przedewszystkiē współużytkujący, przyjmując udział w zarządzie własnością zbiorową, uczą się życia politycznego, przywykają do zawiadywania sprawami ogółu. Są oni obecni na radach i mogą przyjmować w nich udział; wybierają swych pełnomocników, wysłuchują ich corocznych sprawozdań, które roztrząsają i potwierdzają. Tym sposobem włóścianie wybornie obznajmniają się z mechanizmem ustroju parlamentarnego. Należą oni do rzeczywistych ziemiańskich stowarzyszeń współdzielczych na zasadzie wspólności, istniejących od niepamiętnych czasów, wskutek tego rozwija się w stowarzyszonych zdolność do zarządu, tak niezbędna w kraju z powszechnē głosowaniem. Nie należy zapominać, że i amerykańska demokracja ma swój początek w „township.”

Jeżeli prawo własności jest istotnie zapewnione wszystkim, to stowarzyszenie ma niewzruszoną podstawę, ponieważ nikt nie widzi korzyści w obaleniu istniejącego porządku; nigdzie naród nie jest bardziej zachowawczym, jak w pierwotnych kantonach Szwajcaryi, które zachowały nienaruszonym ustrój allmendów. Przeciwnie w kraju takim, jak Anglia, gdzie istnieje tylko mała liczba właścicieli, prawo własności wydaje się przywilejem, monopolem i podlegnie wkrótce groźnym napadom. Podczas gdy w Anglii milion biedaków żyje z jałmużny urzędowej, a parobcy po wsiach nie mają ani przyzwoitego pomieszczenia, ani wykształcenia, ani dobrobytu, w Szwajcaryi współużytkujący unikają przynajmniej ostatecznej nędzy. Mają oni opał, pokarm dla krów, kartofle, jarzyny, a nawet owoce.

W innych krajach, jeżeli wskutek pewnych warunków ekonomicznych, podwoi się cena na węgiel i drzewo, jak to miało miejsce zimą 1873 roku, bywa to przyczyną niewysłowionych cierpień dla niezamożnych rodzin. W Szwajcaryi dla współużytkującego, który sam bezpośrednio wybiera dla siebie część produktów rolnych, chwianie się cen nie ma wielkiego znaczenia: w najgorszym razie ma on czē zaspokoić swoje najżywotniejsze potrzeby. Ztąd wpływa spokój o byt klas roboczych.



Jeszcze jedną dobrą stroną allmendu jest zatrzymywanie ludności we wsi. Kto w swojej gminie ma prawo do części „lasu, pola i pastwisk,” temu nie łatwo porzucić korzystanie ze wszystkich tych wygód i nie pójdzie do miast szukać wyższej płacy, która w żadnym razie nie zapewni mu lepszego bytu. Te ogromne miasta, w których tłoczą się tysiące ludzi bez dachu i ołtarzy, nie pewnych o jutro, miasta, w których tworzy się armia proletaryatu, zawsze żądne wstrząśnień społecznych, są głównym niebezpieczeństwem i biczem nowych społeczeństw. Niech tylko człowiek ma na wsi dobrobyt i własność, zostanie się on tam, bo sama przyroda naznaczyła mu właściwe siedlisko. Miasta—ognisko pychy, zbytku, nierówności stanów, wytwarzają ducha buntowniczego; wieś podtrzymuje spokój, zgodę, ład i poszanowanie tradycji.

Jeżeli robotnik związany jest z ziemią silnymi więzami własności zbiorowej i wspólnego użytkowania, to przemysł na tém nie cierpi, jak tego dowodzą Glaris i Rhodes zewnętrzne Appenzellu, lecz musi się wtedy rozpowszechniać po wsiach, gdzie robotnicy mogą połączyć pracę koło uprawy roli z przemysłem, znajdując się przytém w lepszych warunkach pod względem moralnym, ekonomicznym i higienicznym. Należy ubolewać nad tém, że utrzymanie codzienne wielu tysięcy ludzi zależy od jednego tylko zajęcia, które przerywa się rozmaitego rodzaju przesileniami. Posiadając niewielkie pole, które sami uprawiają, robotnicy mogą wytrwać w czasie bezrobocia, nie narażając się na ostateczną nędzę.

Robotnik wielkiego tegoczesnego przemysłu jest często koczującym kosmopolitą, dla którego słowo „ojczyzna” nie ma najmniejszego znaczenia i który zaprzątnięty jest jedynie myślą o walce ze swoim panem w celu powiększenia płacy, a to dla tego, że nic go nie wiąże do miejsca urodzenia. Przeciwnie dla rolnika współużytkującego ziemia rodzinna jest rzeczywistą „alma parens,” matką-karmicielką, posiada on jój część na zasadzie prawa osobistego, nienaruszonego, którego nikt mu nie może zaprzeczyć, a które wiekowa tradycja uświęciła. Patryotyzm Szwajcarów znanym jest w historii, pod jego wpływem dokonywali oni cudów, a i dziś jeszcze przyciąga on ich z końca świata na miejsce rodzinne.

Mówiono nieraz, że własność jest warunkiem prawdziwej wolności. Człowiek, który otrzymuje ziemię przez siebie uprawianą od osoby trzeciej, znajduje się w zależności on niej. We Francji, Anglii i Belgii — wszędzie, gdzie chciano zabezpieczyć swobodę głosowania, trzeba było wprowadzić tajemne głosowanie i zachowywać

wielkie ostrożności, żeby najmujący mogli ukryć przed właścicielami, jaką mianowicie gałkę wrzucili do urny. Gdy się kto z tego punktu zapatruje, udzielenie prawa głosowania tym tylko, którzy są właścicielami, wydaje się do pewnego stopnia logiczném. W Szwajcaryi dzięki allmendum, kwestyą tę rozwiązano inaczej; tam wszyscy posiadają prawo głosowania i prawo własności.

W Ameryce i Australii nowe demokracje powstające w miejscowościach niezajętych, powinnyby zachować w każdej gminie zbiorową własność dość wielką, żeby można w niej zaprowadzić starożytny system germanów; w przeciwnym bowiem razie, kiedy z wzrostem ludności ukaże się nędza, trzeba będzie podobnie jak w Anglii uciekać się do podatku na korzyść biednych. Czyż nie lepiej zamiast jałmużny, która demoralizuje dać kawał ziemi, jako warsztat roboczy, a za pomocą którego człowiek na zasadzie praw przysługujących mu i własną pracą może zdobyć środki utrzymania? Dosyć jest porównać spodłonego pensjonarza któregokolwiek z angielskich „work-house” z dzielnym, niepodległym, dumnym i pracowitym współużytkującym szwajcarskiego allmendu, aby pojąć głęboką różnicę tych dwóch systemów. W tém, co się tycze prawa cywilnego, anglo-saskie kolonie kierują się tylko prawami feodalnej Anglii, gdy tymczasem należałoby się im zaznajomić z pierwotnymi instytucjami swój rasy, po dziś dzień obowiązującymi w demokratycznej Szwajcaryi.

Na stałym lądzie Europy ekonomiści-reformatorzy wszędzie dążyli do naruszenia majątków gminy pomimo oporu włościan i stronnictwa zachowawczego. Mojem zdaniem zupełnie słuszny instynkt pobudzał tych ostatnich do obrony zabytków przeszłości gdyż odpowiadały one potrzebie społecznej. Częstokroć nieroztropnością jest obalać instytucje uświęcone wiekopomną tradycją, szczególniej, jeżeli odległe szczątki jej odnoszą się do czasu poprzedzającego utworzenie wielkiej arystokracji i zogniskowanie władzy monarchicznej. Zanim zmuszono gminę do sprzedawania swych dóbr, należało rozważyć, czy niemożna by z nich osiągnąć korzyści poczęści zapomocą regularnych posiewów leśnych, poczęści czasowemi nadaniami gruntów uprawnych. Przykład Szwajcaryi dowodzi, że to byłoby możebném. Mojem zdaniem dziś należałoby sprzyjać wzrostowi wspólnej ojcowizny, zaprowadzając w niej ma się rozumieć, lepszy system gospodarstwa.

## ROZDZIAŁ XX.

### MARCHIA W NIDERLANDACH.

---

W piaszczystym pasie Niderlandów marchia germańska istnieje jeszcze, szczególnież w Drenthe, myśliwskiej własności cesarzy niemieckich, podarowanej przez Ottona Wielkiego biskupowi Utrechtu w r. 943. Otoczona ze wszech stron bagnami i torfowiskami, prowincya ta tworzyła niby wyspę piaszczystą i zarosłą, na której przechowały się w czystości obyczaje przodków. Dziś jeszcze można tam spotkać starożytną organizacyą marchii saskiej, „Saxena marka,” której ślady spotykają się również w okręgu Westerwolde w Groningenie, w całym Over-Yssel, w okolicy Zutphen, w Veluwe i do samego Gooilandu u wrót Amsterdamu, to jest we wszystkich częściach piaszczystej okolicy „diluvium,” którą koło wieku IV-go zamieszkiwali Saksonowie <sup>1)</sup>.

Marchia obejmowała całe terytoryum, należące do plemienia lub grupy rodzin w plemienu. Obejmowała ona las, równinę i pola („het houd, het veld, en de essch”). Nazwę „marchii” nadawano również obszernym pustym przestrzeniom, otaczającym ziemie uprawne i tworzącym niezamieszkałe kresy, służące, jako granica <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Patrz moje dziełko: „Économie rurale de la Néerlande.” Dziwném jest, że autorowie niemieccy tak mało się zajmowali marchiami niderlandzkimi, stanowiącemi jednak cenne źródło dla poznania starożytnego bytu rolnego germanów.

<sup>2)</sup> Civitatibus maxima laus est, quam latissimas circum se vastatis finibus solitudines habere... Hoc se fore tutiores arbitrantur, repentinae incursionis timore sublato. (Caesar, „de Bello gallico” VI, 23).



Początek marchii ginie w pomroce czasów przedhistorycznych. W czasach kiedy ją spostrzegamy w saskich prowincjach Niderlandów, własność osobista wzięła już górę nad pierwotną wspólnością i od tego czasu do dziś dnia organizacya jęj nie uległa żadnym zmianom. Jedna część marchii zwała się „whare,” a posiadacze takich „wharen” nosili miano „erfgenamen,” czyli spadkobierców, to jest przyjmujących udział w dziedzictwie społeczném. Posiadacze takiej „whare,” „gewaarde-markgenoten” mieli prawo wysyłania swych trzód na przestrzenie marchii pokryte zarostami i brać ztamtąd darninę na podściółkę dla bydła i na opał.

Marchia, tworząca samoistną zbiorową i niepodzielną własność nie przechodziła dawniej z rąk do rąk drogą sprzedaży, ani darowizny; lecz za naszych czasów sądy orzekły, że może ona być odstąpioną narówni z każdą nieruchomością i kiedy chcąc porzucić stan niepodzielności zaczęto sprzedawać marchie, dochód dzielił się między współwłaścicieli odpowiednio do liczby „wharen” czyli części, jakie posiadali. Ten starożytny ustrój, zachowywany niegdyś na całym terytoryum obejmował jeszcze w roku 1828 w samym Drencie 116 marchii, czyli 126398 hektarów, to jest blisko połowę prowincyi. W roku 1860 pozostały tylko 43 marchie, zawierające 32995 hektarów; lecz nawet już po podziale cały prawie obszar dawniejszych marchii podlegał systemowi wspólnego paszenia, a 40<sup>o</sup>/<sub>o</sub> całej przestrzeni pozostało nieuprawném. Zaciekawia bardzo podobna instytucya rolna, gdy się ją napotyka nienaruszoną, a wcześniejszą od gminy <sup>1)</sup>, od parafii, sięgającą czasów, w których Germanowie czcili Tora i Wodana, a która jednak oparła się tak samo ustrojowi feodalnemu jak i tegoczesnej centralizacyi i nie przestaje istnieć pomimo zasad kodeksu cywilnego, podobnie jak we Włoszech można ujrzeć wychylające się z pod nowych pomników potężne, nieulegające zniszczeniu fundamenty podziemnych zabudowań Cyklopów.

Niegdyś współspadkobiercy marchii zbierali się raz do roku w dzień św. Piotra na ogólne zebranie „holting.” Schodzili się oni tam uzbrojeni; na zebranie musiał się stawić każdy pod groźbą kary. Rozpatrywano tam wszelkie szczegóły użytkowania ze współ-

---

<sup>1)</sup> W każdej ze współczesnych gmin stosunkowo niedawnego pochodzenia znajduje się kilka „marchii.” Gmina Westerbork liczyła ich 9, gmina Rolde 9, Beilen 12, obejmujących więcej niż 10000 hektarów.

nęj własności, postanawiano, jakie roboty należy prowadzić, naznaczano kary pieniężne za przekroczenia przepisów i wybierano tych, którym wręczano władzę wykonawczą, „markenrigter,” oraz ich ławników. Naczelnik marchii („markenrigter”) nazywał się także „markgraaf,” „hrabia marchii,” dosłownie markiz, który jako „zawiadujący groblami,” „dykgraaf,” miał pieczę nad sprawami ogólnymi. Łatwo rozpoznać w tych stowarzyszeniach naturalnych, opartych na wspólném posiadaniu ziemi wszystkie pierwiastki ustroju reprezentacyjnego i te wrodzone nawyki do samorządu, które przeniesione za morze przez potomków téjże saméj rasy saskiej, która przeszła niegdyś z piaszczystego pasu Niderlandów, wytworzyły gminy, hrabstwa w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki i w Australii. Wybitne rysy organizacji marchialnej istnieją jeszcze i po dziś dzień; tworzy ona niewielki zarząd, który pod wielu względami zastępuje gminę, opiekuje się spadkiem wody, utrzymaniem dróg komunikacyjnych, uprawą gruntów niepodzielnych i wyborem osób, na które wkłada obowiązek wypełniania jéj rozporządzeń. Nie są to zbrojni rycerze zbierający się na „holting” po przyniesieniu całopalenia Wodanowi, lecz spokojni właściciele, spokojni rolnicy, zbierający się po dobrym obiedzie, sporządzonym na wspólny koszt. Wzgórze Malenpol, na którém zbierało się „holting” dziś jeszcze można widzieć w Heldermalenveldzie i Spoolderbergu w bliskości Zwolle.

Przejeżdżając obszerne równiny Drentu, lub Over-Yssel'u widzi się od czasu do czasu wznoszące się nad poziomem pustyni, zarosléj krzewami zaokrąglone pole, zwykle pokryte piękném żytem. Jest to część marchii użyta pod uprawę „essch;” nazwisko widocznie pochodzące od starożytnego pierwiastku, który ukształtował w języku łacińskim „esca,” a w niemieckim „essen,” tutaj zaś oznacza ziemię, z którój ludność wydobywa swe pożywienie. „Essch” był niegdyś wspólną własnością rolną, którój część dostawał corocznie dla uprawy każdy ze współspadkobierców marchii, na co wyraźnie wskazują Tacyt i Cezar <sup>1)</sup>. W ciągu wieków śre-

---

<sup>1)</sup> Neque quisquam agri modum certum aut fines habent proprias; sed magistratus ac principes in annos singulos gentibus cognationibusque hominum, qui una coierunt, quantum et quo loco visum est, agri attribuunt, atque anno post alio transire cogunt. (Caesar, „De Bello gallico,” lib. VI, 22).

dnich działały te powoli zwały się z własnością prywatną, lecz własność osobista nie uwolniła się jeszcze wcale z więzów pierwotnej wspólności, ponieważ wszystkie dawniejsze zwyczaje uprawy, którą zajmowano się wspólnie, istnieją w dalszym ciągu. „Essch” dzieli się na mnóstwo części; tylko ponieważ nie ma drogi na tém ogromném polu uprawném, więc te oddzielne części są bez wyjścia aż do ukończenia żniwa; są one ogrodzone tylko czterema wielkimi odłamami nieregularnymi granitu, umocowanymi w ziemi w czterech kątach pola. Z takiego urządzenia wynika, że części powinny być zasiewane jednym gatunkiem zboża, a przytém zorane, zasiane i zebrane w jednym czasie; gdyby który z właścicieli zechciał uprawiać jare zboże wtedy, kiedy sąsiedzi jego uprawiają oziminę, to nie mógł by zaorać ziemi, ani jój nawozić bez znacznych szkód, któreby musiał wynagrodzić, a któremi by ściągał na siebie ogólną niechęć.

Do dnia dzisiejszego utrzymuje się tam gospodarstwo trójpolowe; pole dzieli się na trzy części: „winter-essch,” gdzie sieją oziminę, „zomer-essch” pod jare zboże i „brach-essch,” którą dawniej zostawiano ugorem, a na której dziś sieją grykę. Ciało zbiorowe gospodarzy nosi nazwę „de boer,” to jest włościanin. Schodzą się oni na ogólne zebranie („hagespraak”) pod gołém niebem pod wielkimi stuletniami dębami, lub w urządzonym z darni amfiteatrze, pośrodku którego znajduje się jeszcze czasami starożytny kamień ofiarny. Rolnik, który utrzymuje wspólnego wołu, zawiaduje także rogami, czyli prostą trąbką pastuszą, za pomocą której zwołuje na zebranie mieszkańców oraz daje hasło do robót w polu. Gdy wszyscy stowarzyszeni zejdą się, tworzy się rada, naznaczają się terminy orki, posiewu i żniwa. Zgromadzenie wybiera także czterech „volmagten,” posiadających władzę wykonawczą z tém jednak czysto demokratyczném zastrzeżeniem, aby prości robotnicy, „kotters,” mieszkający w chacie, angielscy „cottiers” wybrali dwu pełnomocników, a „boeren,” rolnicy posiadający konie, dwu innych. Gdy następuje dzień przeznaczony na żniwo, róg dźwięczy od świtu i każdy zabiera się do pracy; lecz wieczorem po daniu hasła kończy się robota, zabronioném jest pod groźbą grzywnien przedłużać życie zboża. Gdy snopy już gotowe, każdy powinien rozłożyć je po osiem sztuk, w „hokken,” ażeby wyschły i ażeby o ile możności ochronić je od deszczu. Czas zwózki zboża naznacza się także na ogólném zebraniu: wesołe obiady i sute uczyty uświęcają ten szczęśliwy dzień, zapewniający rolnikowi nagrodę za jego ciężką pracę.



Po ukończeniu żniwa pole zostaje użyte za pastwisko; z początku prowadzą tam krowy, potem owce, potem zaś lekko wznoszą powierzchnią ziemi, która natychmiast pokrywa się dzikim szczawiem („*rumex acetosella*”), zwanem nie bez zasady przez Holendrów „*schapsurkel*,” gdyż roślina ta jest wyborynym pokarmem dla owiec, chciwie ją pożerających. Gdy podróżny po raz pierwszy ujrzy „*esschen*” w Drencie, całkiem czerwone od niezliczonej masy tych mikroskopijnych kwiatków, to nie wie, czemu przypisać to szczególne zabarwienie pola, gdyż nie spodziewa się, aby umyślnie uprawiano tu chwast, uważany wszędzie za plagę. W nocy ogradzają owce na polach; w Holandyi sądzą, że tutaj mianowicie zrodził się zwyczaj, z którego rolnictwo angielskie potrafiło wyciągnąć wielką korzyść. Każdy rolnik obowiązany jest postawić zagrodę odpowiednią ilości posiadanych owiec. Prawo pastwiska na polu ze ścierniem zowie się „*klauwengang*;” jest ono w powszechnym użyciu. Aby uchronić „*essch*” od bydła do ukończenia żniw, ogradzają pole czemś na kształt ściany z łądyg, cierni gałęzi, koło której wykopują rów, „*essch-wal*.” Każdy obowiązany jest pracować nad urządzeniem tego wału w dzień oznaczony przez zgromadzenie, a kto opóźni się więcej niż o pół godziny po daniu hasła, ten płaci cztery sous kary <sup>1)</sup>.

W pewnej odległości od „*essch*” znajduje się wioska. Domy dobrze zbudowane, wybornie utrzymane stoją naokoło obszernego placu „*brink*” i pięknie odbijają ich wybielone dachy w cieniu starych dębów, których pyszne wierzchołki przypominają nam o wielkich owych borach teutońskich, w których germanowie lubili się osiedlać.

W Niderlandach istnieją jeszcze lasy, posiadane na prawie wspólności i stanowiące resztki starożytnych marchii leśnych. Oto są główne lasy wspólne w okolicy Veluwe: Hoogsoerenschbosch, Uddelerheegde (492 hektary), Elspeterbosch (500 hektarów), Gortelscherbosch (800 hektarów), Putterbosch (360 hektarów), Spielderbosch (585 hektarów), Speulderbosch (923 hektary), Meer-

---

<sup>1)</sup> O wszystkiem, dotyczącem „*esschen*,” a głównie „*marchii*” znaleźć można liczne materyały wydane. Wśród materyałów dostępnych mi najwięcej wiadomości dostarczyły mi następujące: „*Disputatio de escis drenthinis*,” auctore J. Tonckens, i „*Het oude regt en huishoude-lyke bestuur der marke Woolde in Twenthe*,” door B. W. A. Sloet tot Oldhuis.

velderbosch (700 hektarów), Vierhouterbosch (334 hektary) stanowią dziś własność prywatną. Lasy te składają się ze starodrzewia i z młodych porębów. Podstawą starodrzewia jest buk, dwa gatunki miejscowego dębu („quercus robur” i „petiolatus”) i sosna leśna. Drzewom tym jednak nie pozwalają rozwinąć się należycie; ścinają je, gdy dojdą lat 50 lub 55. Zasiewają młode drzewa, a oszczędzają te, które nie dosięgły jeszcze należytej grubości. Co się tyczy zasiewu, zostawiają go naturze, nowe drzewa zasadzają rzadko. Poręby urządzają się co lat jedenaście. Młody las jest cenny ze względu, iż znajduje się w nim spora ilość dębów, z których kora sprzedaje się korzystnie. Mieszkańcy gminy mają prawo zbierać w lasach chwast, liście, a także szyszki z drzew iglastych.

Dochód z tych lasów jest niewielki. Putterbosch od roku 1853 do roku 1863 przyniósł brutto 44,283 floreny, co stanowi przeciętnie 4,825 florenów rocznie, czyli prawie 11 florenów z hektaru.

W Spielderbosch  $\frac{1}{30}$  część przynosiła przeciętnie rocznie w ciągu lat dziesięciu — w drzewie 87 florenów 20 centymów i w pieńdżach 46 florenów 33 centymy, ogółem 123 floreny 83 centymy, co stanowi mniej niż 7 florenów z hektaru. Jedna z tych części parę lat temu była sprzedaną za 2000 florenów, ale teraz z powodu drożyzny drzewa żądają daleko więcej <sup>1)</sup>. W roku 1864 jeden dział w Speulderbosch przynosił 155 florenów, a jeden dział w Elspeterbosch 90 florenów. Pierwszy z tych działów oceniano na 3600 florenów, drugi na 2200 florenów.

Młody dziesięcioletni lasek dębowy sprzedaje się na kore („akkermaalshout”) blisko po 200 florenów za hektar, co rok rocznie przynosi dochodu 20 florenów. W Drencie i w Overijssel takież lasek sprzedają po 500 florenów za hektar po latach 10, co

---

<sup>1)</sup> Cena ta była stosunkowo znaczną już w wiekach średnich. Prawdopodobnie jest, że w owych czasach lasy te zawierały stare dęby. Oto wyciąg z aktu w Putterbosch, dowodzący, że dział w tym lesie wart był w roku 1597 100 florenów, a dział w Spielderbosch 400 florenów.— „Op den 3 february 1579 is by de maalen van Putten en Spielderbosch eendragtelyk besloten en overgegeven van nu voortaan onderhouden te sullen worden, dat die gemeene maalen van Putterbosch ieder hoeve holts die aen geen maelman wesende verkoft word tot profyt der bosch aan sig te mogen holden voor een hondert gulden ad wintig stuyver het stuk, ende die maalen van Spielderbosch voor vier hondert gulden.”

przynosi rocznego dochodu przeszło 100 franków, lecz w tych okolicach zbyt jest większy niż w Veluwe.

Wspólne lasy w Veluwe dzielą się na mniej lub więcej liczne części, noszące rozmaite nazwy.

Nieruchomość Gortelschebosch dzieli się na 60 działów, noszących nazwę „Malen.” Według słów Haasloop'a Wenera corocznie wycinają tam 6,000 drzew, które rozdzielają między współwłaścicieli.

Putterbosch dzieli się na 53 działów („andeelen”), z których sześć zajętych jest pod las, uważany za osobę cywilną.

Spielderbosch obejmuje 44 działu zwane „Hoeven”, z których 14 zajętych pod las; Speulderbosch zawiera 120 części („deelingen”), z których 58½ stanowią las; Elspeterbosch — 54 części, należących do 25 współwłaścicieli, i Uddelerheegde 120 części, należących do 29 osób. Części zajęte pod las sprzedają się i dochód po odliczeniu kosztów na przesadzenie, nadzór i t. p. rozdziela się między współwłaścicieli.

Współwłaściciele („maalmannen”) przed przystąpieniem do ogólnego zgromadzenia („maalspraak”) musieli złożyć przysięgę, której rota pierwotna przechowała się w aktach Gortelschebosch'u niedaleko Epu <sup>1)</sup>. W Putten znajduje się starożytny rejestr Putterbosch'u, poczynający się od roku 1448. Są w nim wzmianki o dawniejszych księgach już zaginionych; dowiedzioném jest jednakże, że las ten miał pisane prawo obyczajowe od połowy wieków średnich. G. A. de Meester ogłosił (Arnhem, 1850) akt, którym Folkerus darował w roku 855 opactwu Werden zgodnie z prawami salickim i fryzkiem drzewo („saltus”) w Unnilo, las („silva”) w Hornlo, 25 części („scharen”) w Putterbosch, 60 części w gaju Ermelo i lasy Burlo, Dalbonlo, Wardlo, Orclo, Legurlo, Ottarloun i Langlo.

Komitet zarządzający Putterbosch'u składa się z dwu „holt-richters” i jednego „gecommiteerde.” Komitet ten, wybrany przez współwłaścicieli („maalmannen”), zarządza lasem, oraz zawiaduje

<sup>1)</sup> Oto tekst tej przysięgi, który językiem i treścią przypomina starożytne podania Germanii: „Den eedt der malen. — Ick love en sekere dat ick den bus mit al syn ancleven en regten en geregtigheden sal holt ende trouwe wesen, syn regten to sculten und bestal voer te keeren, ende niet en sal nog om vrienden nog om magen versurgen nog arglist nog om leedt dat onse bus mag schadelick wesen. — So waerlick helpe my Godt!”



rozdzielaniem dochodów. Naznaczoną dla porębu część lasu dzielią na tyle równych działów, ilu jest współwłaściciele, potem zaś części te rozlosowują się.

Charakter tej wspólnej własności leśnej bardzo zajął prawników holenderskich. Jest że to zwyczajna wspólna własność niepodzielna, „*communio bonorum*?” W takim razie współwłaściciele mogą żądać podziału, aby wyjść z niepodzielności. Ale zdaje się, że się to stosuje raczej do tych osób cywilnych, „*corpora vel collegia licita*,” które powinny być rządzone własnymi instytucjami i przepisami. Sąd najwyższy skłania się do tego ostatniego poglądu. Mianowicie zawyrokował, że wielkie pastwisko, zwane „*Hoenweerd*” niedaleko Hattem nie było niepodzielną własnością, której podziału można się było domagać, lecz niepodzielną „*universitas*.” W rzeczy samej badając ducha starożytnych instytucji germańskich przyznać należy, że dopuszczały one istnienie takiej wspólnej niepodzielnnej własności, ponieważ początki własności ziemskiej prywatnej są względnie niedawne.

W okolicach starodawnych lasów wspólnych znajdują liczne „*tumuli*,” pokrywające pospolite urny z gliny zkamieniałej na słońcu, które zawierają popiół i kości zwęglone.

W Niderlandach często spotykamy dowody, że miasta utworzyły się z marchii, ponieważ niektóre z nich posiadają dziś jeszcze wspólne łąki, naprzykład miasto Thun w Szwajcaryi, w którym plac ćwiczeń wojskowych nazywa się „*Allmend'em*.” Miasto Zutphen posiada pyszne łąki, zwane „*Marsch en Helbergen*,” rozległe na 150 hektarów, na których pasło się 668 sztuk bydła rogatego. Miasto Genemuiden straciło największą część swój „*marchii*,” pochłoniętej przez *Zuiderzée*. Miasto to posiada jeszcze łąkę „*Greente*,” na której mieszkańcy mają prawo pasać bydło. Elburg posiada łąkę „*het Goor*,” podzieloną na 612 części („*andeelen*”) i równającą się 308 „*Koegras*,” czyli „*karmowi krowy*,” szwajcarskiemu „*kuhessen*.” Na miejscu łatwo by było odnaleźć wiele innych przykładów.

Tak więc takie miasta jak Genemuiden, Hattem, Deventer, Steenwyck posiadają jeszcze resztkę starożytnego „*allmendu*,” to jest wielkie pastwisko, „*greente*,” dokąd niektórzy mieszkańcy, potomkowie starożytnych rodzin, zbiorowych właścicieli, mogą poselać pewną ilość krów na zasadzie prawa dziedzicznego, podobnie jak w Szkockiem mieście Lauder.

## ROZDZIAŁ XXI.

### WŁASNOŚĆ WSPÓLNA WE FRANCYI.

---

Za czasów rzymskich w Galii i Italii nie tylko wsie, ale i miasta, jak się zdaje, posiadały grunta wspólne. Prawo 20 § 1, „Si servitus vindic,” mówi: „Plures ex municipibus qui diversa praedia possidebant saltum communem, ut jus compascendi haberent, mercati sunt.”

Festus, mówiąc o własności osad, „pagi, villae,” tak określa „compascua:” „ager relictus ad pascendum communiter vicaneis.”

Izydor w swych „Origines” (ks. XV roz. 2) podaje podobne określenie: „Ager compascuus dictus, quia divisoribus agrorum relictus est ad pascendum communiter vicaneis.”

Według Alciada grunta wspólne wiosek zwały się: „Vicantia, ex eo quod ad pagum aliquem, seu vicum, et illius habitatores, in universum pertinerent.” Już za cesarstwa Agenus Urbicus, komentator Frontinusa, mówiąc o tych dobrach wspólnych przyznaje, że podlegały one częstym nadużyciom ze strony ludzi potężnych: „Relicta sunt et multa loca quae veteranis data non sunt. Haec variis adpellationibus per regiones nominantur: in Etruria communalia nominantur; quibusdam provinciis proindivisa. Haec fere pascua data sunt depascenda sed in communi; quae multi per potentiam invaserunt.”

Najścia Germanów nieuszkodziły, jak się zdaje, zbiorowej własności, ponieważ i w Germanii największa część gruntów tworzyła jeszcze wtedy własność gminną. Lecz we Francyi, jak róż-

wniez i w Anglii szlachta feodalna, nadużywając przewagi, którą jój dawał zwyczaj noszenia broni, zmniejszyła o wiele grunta gmin podczas wieków średnich w tych mianowicie częściach kraju, gdzie ziemia przedstawiała większą wartość. Panowie nietylko rościli prawo do wspólnych łąk, a szczególnie lasów, które pierwotnie całkowicie należały do wsi, lecz zagarnęli także ziemie uprawne, wypędzili z nich mieszkańców, aby je zadrzewić i w ten sposób powiększyć grunta, na których polowali, jak powiada Championnière („De la propriété des eaux courantes,” roz. 1 „des garennes”): Do tego faktu odnoszą się podania istniejące w większej części naszych prowincyi o pochodzeniu pokrywających je lasów. Według Hévin’a („Questions féodales” str. 211). „Wilhelm Nieprawego pochodzenia, książę Normandyi, zniszczył 26 parafii téj prowincyi, aby posadzić las na przestrzeni trzydziestu mil.” Las w Nantes, ciągnący się od Nantes do Clisson, Machecoul i Rincé, był również zasadzony na gruzach licznych wsi w tym celu, aby książę Retz’u, polując, mógł przejeżdżać prostą drogą z jednego swego zamku do drugiego. Królowie normandzcy wprowadzili ten sam zwyczaj do Anglii. Oto co mówi Ducange w tym przedmiocie:

„Wilhelm Nieprawego pochodzenia, jak opowiada starożytny historyk Bretonów Gualterus Mappes, odebrał ziemię Bogu i ludziom i oddał ją zwierzętom i sforom psów po zniszczeniu 36 parafii i wyrznięciu wszystkiój ludności. Według słów Bromptona w myśliwskim lesie, zwanym dziś „nova foresta” tenże książę kazał spalić wiele kościołów i wsi, wypędzić mieszkańców i zapełnić miejscowość dzikimi zwierzętami. Dalej mowa o Wilhelmie Ryżym: Niedaleko od nowego lasu królewskiego, zwanego po angielsku Ithene, który ojciec jego Wilhelm Nieprawego pochodzenia po wypędzeniu mieszkańców, zniszczeniu wsi i ograbieniu kościołów zaprowadził na przestrzeni więcj niż 30 milowój dla schronienia dzikim zwierzętom...”

Dowiadujemy się z pięknego dzieła Championnière’a w jaki to sposób rolnicy, uprawiający ziemię, pozbawieni zostali swój własności i niepodległości.

„W czasie redagowania prawa zwyczajowego wszystkie prawie wsie posiadały jeszcze wspólne dobra: „nullus est fere in Gallia pagus,” powiada Mornac („Ad leg., 3 f. f. De Servit. rust. praed.”), „qui hujusmodi pascua communia non habeat.” Na południu wszelkie puste obszary uważano za własność mieszkańców: „Terrae herbidae et incultae quae a nemine reperientur occupatae,



paesumentur esse universitatis in cuius territorio sitae sunt” (Championnière, „Prop. des eaux courantes,” str. 344).

W XVI wieku zwłaszcza szlachta, przywykła do zbytków i rozkoszy poczęła usilnie zagarniać obszary gminne. „Wybitniejsi komentatorowie prawa feodalnego, mówi Dalloz („Jurisp, génér., V Commune tit. VI roz. 3), Legrand, Pithou, Imbert, Salvaing, de Saict-yon, Duluc, Fréminville i Heurion de Pansey odnoszą do czasów Franciszka I-go zagarnianie tytułów własności, gwałty i oszustwa, których celem było wyrzucenie gmin z gruntów. Dla dopięcia tego celu używano rozmaitych środków. Panom łatwo było zagarniać tytuły, własności, gdyż archiwa znajdowały się w ręku ich urzędników. Gdy tytuł własności raz został zniszczony, własność do której dawał prawo przechodziła w ręce pana na zasadzie prawa: „omnia censentur moveri a domino territorii.” Czasami nawet okazanie tytułu własności było niedostatecznym; niektóre zwyczaje stanowiły, że wyręby po lasach i inne służebności feodalne odrabiały się tylko, jako opłata za prawo użytkowania z wolnego pastwiska, ponieważ zaś pastwisko mogło być każdéj chwili skasowanem na korzyść roli, skasowanie takie mogło być nakazanem, a grunta wspólne przyłączały się do majątku pana (Latruffe t. I, str. 57, 79 i 90).

O nadużyciach tych świadczą nawet rozporządzenia królewskie. Rozporządzenie Henryka III-go z kwietnia 1567 r. brzmi tak: „Zabraniam wszystkim i każdemu z osobna, niezważając na urząd i stanowisko zabierać i przywłaszczać sobie puste ziemie i łąki poddanych.” Rozporządzenie wydane w Blois w roku 1575 brzmi jeszcze wyraźniej: „Rozkazujemy naszym prokuratorom rozpocząć natychmiast i w tajemnicy śledztwo przeciwko tym, którzy samowolnie pozagarniali i przywłaszczyli listy, dokumenty i inne tym podobne nadania udzielone podwładnym, w celu zagarnięcia wspólnych ziem, które przedtém tamci posiadali; także przeciwko tym, którzy pod pokrywką ugody zmusili podwładnych zgodzić się na wyroki takich osób, które wybrać im samym się spodobało; rozkazujemy oraz karać ich natychmiast, ogłaszając zaraz takie ugody, ustępstwa, wyroki i samowolne postanowienia za nieważne.” Rozporządzenie z roku 1629 powtarza wszystkie te postanowienia jest to dowód, że nadużycia nie zniknęły.

Władza królewska w walce ze szlachtą, której siłę chciała zmniejszyć, zaczęła nakoniec bronić gmin, czego w Anglii nie robił ani król, ani parlament, będący przedstawicielem arystokracji.

Rozporządzenia Ludwika XIV z roku 1659 i 1669 nie uległy się nawet tak energicznemu środka, jak odwołanie już zapadłych wyroków. Z przedmowy do orzeczenia z 22 czerwca 1659 r. dowiadujemy się, że „większość gmin i wiosek zmuszoną była odstępować i sprzedawać ludziom potężnym, jakimi byli miejscowi panowie swoje majątki i prawa użytkowania za bardzo niskie ceny, a często zdarzało się, że wspomniane ceny nie dochodziły ich wcale, chociaż w dokumentach zapisywano inaczej, a to wskutek ucisku przez kupujących, którzy zmuszali właścicieli do podpisu pod fałszywymi pozorami, że byli im dłużni, lub też zrobili darowiznę.” Wskutek tego gminom zostały przywrócone wszelkie prawa do majątków odstąpionych w przeciągu ostatnich lat 20, nie zważając na czem się zasadzała ugoda.

Rozkaz królewski z roku 1667 unieważnił także wszelkie wyprzedaże, jakie miały miejsce od roku 1620 i nadał gminom prawo wstąpić napowrót w posiadanie swych własności po zwróceniu częstokroć fikcyjnej ceny. Rozkaz ten zniósł również prawo triage'u, na mocy którego panowie przywłaszczali sobie trzecią część majątków gminnych. W przedmowie do rozporządzenia sędziowie i szlachta obwinieni są o korzystanie ze słabości gmin w celu wyzucia ich z posiadłości. „Aby ukryć te nadużycia, uciekano się do rzekomych długów i w tym celu nadużywano najprawidłowszych przepisów prawnych.”

Rewolucya francuzka poszła śladem królów, starając się przede wszystkim zwrócić gminom dobra zabrane przez szlachtę feodálną, lecz nie pojmując że własność zbiorowa i samorząd gminny tworzą jedynie silną podstawę demokracji, chciała rozdzielić własność gminną na drobne posiadłości prywatne, jak to czyniła z majątkami duchowieństwa i szlachty. Rozporządzenia z 13 kwietnia 1791, z 28 kwietnia 1792 i z 10 czerwca 1793 roku zniosły prawo triage'u <sup>1)</sup> i wszelkie podziały, które zaszyły na zasadzie tego

---

<sup>1)</sup> Merlin w swém sprawozdaniu Zgromadzeniu Prawodawczemu tak określił prawo triage'u: „jest to prawo pana do zabierania trzeciej części lasów i błot, które sam lub jego przodkowie odstąpili bezinteresownie i jako zupełną własność gminie leżącej na ich terytoryum”. W jaki sposób i na jakiej podstawie uformowało się to prawo, nikt nie wie. Pithou robi wzmiankę o decyzji z 3 grudnia 1552 roku, dotyczącej go. Znaawcy praw feodalnych tłumaczą to prawo w ten sposób, że panowie nie zrzekli się wszelkiego korzystania z ziemi, ustępowanej

prawa od czasu rozporządzenia królewskiego z r. 1669, przywróciły gminom dawne posiadłości i prawa użytkowania, których były pozbawione przez feodalizm i ogłosiły je prawymi właścicielami wszystkich niezajętych gruntów, jeżeli tylko nie było autentycznego aktu, „któryby świadczył, że taka i taka część tych posiadłości była nabyta na ciężkich warunkach.” (Patrz Dalloz, „Jurisp. Génér.” V Gmina § przytoczony roz. VI).

Pierwszy punkt z 10 czerwca 1793 r. głosi: „wszystkie posiadłości gminne, wszędzie znane w całym państwie pod różnymi nazwiskami: jałowych gruntów, stepów, nowin, wygonów, ciernisk, wrzosowisk, wspólnych lasów, pustyń, błot, bagien, gór, oraz dobra znane pod wszelką inną nazwą, należą z zasady do ogółu mieszkańców, albo członków gmin, na gruntach których się znajdują.

Głównym celem Konwencji było wzmocnienie jedności państwowej. Była ona instynktownie przeciwną niezależności gmin i prowincji, której początki sięgały dawnego ustroju. Dlatego to

---

bezinteresownie i że żądanie trzeciej jej części na własność wyłączną było pro prostu punktem wyjścia z systemu niepodzielności. Twierdzący to nie rządili się zasadą bezpowrotności podarków, zresztą majątek zbiorowy należał początkowo do gmin, a nie do panów. Większość starożytnych prawników twierdziła wprawdzie, że dzięki podbojowi Germanów wszystkie nieruchome majątki, stanowiące własność lenu, były pierwotnie nadane panom, wszelka zaś inna własność, szczególnież użytkowanie ze wspólnych pastwisk powstała dzięki ich szczodroblowości. Dzięki temu to właśnie systematowi, w Anglii „commons” dostały się w ręce arystokracji. Wielu najnowszych prawników, jak Heurion, Merlin, Troplong, Dalloz — utrzymywali toż samo o Francyi, toż samo również zdanie zawierały wyroki sądowe. Niektórzy ze starożytnych prawników, mianowicie: Legrand, Salvaing, Imbert, a później już Proudhon („Usuf.” t. 6, n-r 2844) i Latruffe („Droits des communes” t. 1, str. 9) utrzymywali przeciwnie, że własność wspólną należy uważać za tak dawną, jak same gminy, gdyż była niegdyś niezbędną dla gospodarstwa rolnego i dowodzą, że podbój nie zniósł jej. Szczególniej w prawie Burgundów kilkakrotnie mowa o wspólnych pastwiskach: „Sylvarum, montium et pascuorum, unicuique pro rata suppetit esse communionem.” Lex Burg. add. 1-o, tib. 1, cap. 6. — „De sylvis quae indivisae forsitan residerunt, seu Gothus seu Romanus sibi eas assumpserit,” Lex Burg. tit. 54, cap. 1. Faktem jest, że las, pastwisko i pole należały początkowo do mieszkańców wsi, którym je panowie wydarli za pomocą całego szeregu gwałtów. Tak więc wszędzie, gdziekolwiek powstaje spór pomiędzy użytkownikami i panem, lub jego spadkobiercą, historia i prawo nakazują stanąć po stronie pierwszych.



Konwencya nie starała się o utrzymanie ojcowizny gminnej; wolała ona powiększyć liczbę drobnych właścicieli. Myśli téj ekonomiści XVIII wieku nadali popularność. Dziś jeszcze wszędzie oprócz Szwajcaryi z zajądłością niszczą zbiorową własność wiosek. W prawie wydaném 10 czerwca 1793 r. postanowiła uczynić podział posiadłości gminnych między wszystkich mieszkańców. Gdzie podział ten uskuteczniło, majątki sprzedano za niską cenę i w ten sposób zmniejszyła się znacznie wspólna ojcowizna; środek to oplakany i rdzennie antidemokratyczny. W ostatnich latach pierwszego Cesarstwa prawo z 20 marca 1813 r. oddało majątki gminne komisji umarzania długów państwowych, która je sprzedawała za 58 milionów franków i to przeważnie urodzajniejsze części. Restauracya powróciła gminom, to co pozostało z ich dziedzictwa i od tego czasu wyprzedaje były nieliczne <sup>1)</sup>.

Majątki gminne obejmują jeszcze około 4 milionów hektarów, z których 1½ miliona hektarów lasu i 2½ miliony gruntów jałowych. Oto departamenty najbogatsze we wspólne ziemie: Landy, Wyższe i Niższe Alpy, Wyższe i Niższe Pyreneje, Żyronda, Izera, Creuse'a, Niższy Ren, Moselle'a. Co się dotyczy zasady przeciwko sprzedaży i podziałowi, radziły one wydzierżawiać ziemię na termin dość długi w celu zachęcenia do ulepszeń rolnych. W samej rzeczy jest to najlepszy system po systemacie szwajcarskiego Allmendu.

W niektórych okolicach stary ustrój gminny pozostawił głębokie ślady. Le Play w następujący sposób opisuje system uprawy istniejącej w Szampanii:

„Mieszkańcy tak jak za czasów Gallów użytkują czasowo wspólnie z lasów, błot i ugorów. Grunta przeznaczone pod uprawę zboża posiadają oni na prawie władania osobistego. Grunta te dzielą się na trzy pasy jednakowej wielkości, obejmujące mniej więcej jednakową liczbę działów. Każdy z tych pasów pokolei bywa zasiewany jesiennymi i wiosennymi zbożami i niektórymi trawami, wyrastającymi na górze. Mieszkańcy posiadają zwykle działły w każdym pasie; przepisy municypalne obowiązują ich trzy-

---

<sup>1)</sup> Patrz „Hist. des biens com. en France” przez Armanda Riviére. „De la propriété communale en France” przez Eugeniusza Cauchy. — „De bien com. en France” przez Juljusza Le Berquier. „Revue des Deux-Mondes,” 15 stycznia 1859.

mać się wskazanego porządku w zasiewach. Zresztą w tym razie zwyczaj paszenia na gruntach jałowych przedstawia dla nich korzyść. Przy takim porządku rzeczy wspólne stado składa się z owiec przysełanych przez każdego mieszkańca w liczbie odpowiedniej obszarowi gruntu na prawie wyłącznym przezeń posiadanemu. Pasterz, osoba urzędowa, prowadzi to stado nie zważając na żadne granice; w takim klimacie, jaki posiada Szampania stado pasie się bez przerwy, poczynając od końca żniw — 12 miesięcy na ugorze, 6 miesięcy na pasie zboża jarego i 6 miesięcy na pasie zboża ozimego. W ten sposób wolne pastwisko zajmuje mniej więcej  $\frac{7}{13}$  części całego terytorium <sup>1)</sup>).

Ślady starożytnego ustroju własności zbiorowej utrzymały się we Francyi do czasów rewolucyi, z początku w pojęciu, że cała ziemia należy do monarchy, później zaś w prawie wolnych pastwisk. Prawnicy, broniący przywilejów władzy królewskiej przeciwko przywilejom feodalnym dali pierwszeństwo zasadzie, że król ma bezpośrednią ogólną władzę nad wszystkimi dobrami w państwie. Dowodzili oni, że król jest zwierzchnikiem lenników całego państwa, że od niego pochodzą nadania wszelkich posiadłości feodalnych, a nawet użytkowanie z wakujących dziedzictw. Zasada ta przeprowadzona jest w kodeksie Marillac'a (art. 383) za czasów Ludwika XIII, i w edykcie z czasów Ludwika XIV z roku 1692; z największą dokładnością była wyłożoną w instrukcyi tego monarchy dla Delfina.) Oeuvres de Louis XIV, t. II, 6, 93). „Wszystko, cokolwiek znajduje się w granicach naszego państwa, należy do nas na zasadzie tegoż samego prawa. Powinieneś być przekonany, że królowie są wszechwładnymi panami i naturalnie posiadają prawo zwierzchnictwa nad wszelkimi majątkami, znajdującymi się w posiadaniu osób świeckich i duchownych, aby wyciągali z nich korzyści jako rozsądni gospodarze.” W tém miejscu Ludwik XIV wygłasza zasadę, ogólnie przyjętą przez prawników angielskich.

We Francyi, Hiszpanii i innych krajach wspólność pastwisk istniała prawnie można powiedzieć wszędzie, nietylko w lasach i na wspólnym ugorze, lecz nawet na gruntach prywatnych po żniwach, Ażeby się od tego uchronić, należało ziemię swą doprowadzić do tak zwanego stanu ochrony („garene” pochodzi od niemieckiego

---

<sup>1)</sup> Le Play. „L'organisation de la famille,” 1871, str. 23.

„wehr,” angielskiego „war;” „wehren” oznacza ochraniać). Tutaj widocznie użytkowanie zbiorowe było rzeczą wcześniejszą i ogólnie przyjętą, a ochrona, ogradzanie działu i użytkowanie prywatne było objawem wyjątkowym i późniejszym <sup>1)</sup>. Laurière w swych komentarzach (1710) do artykułu 15 księgi II, tytułu II „Institutiones Loysel’a pisze następujące godne uwagi słowa: „Zgodnie z prawem publicznem Francyi dziedzictwa wtedy tylko podlegają ochronie i opiece, kiedy znajdują się na nich płody; jak tylko są zebrane, ziemia jakby na zasadzie wrodzonego ludzom prawa osobistego staje się wspólną własnością wszystkich — zarówno bogatych jak i biednych. Prawo to zwane wspólnością pastwisk jest nieustanne, nienaruszalne i niezmienne, równie jak prawo zbierania kłosów po żniwach, gron po winobranii, jak prawo czerpania wody w rzekach. Prawo to zasadza się na wrodzonej zdolności, czy możności, która się nie zatracza, choć nie jest w czyn wprowadzona.” (Wyd. Dupin’a t. I, 6, 251.—Następujące przepisy przytacza jeszcze Loysel (ks. II, roz. II, artykuł 17): „Młody las podlega ochronie w przeciągu czterech lat i miesiąca.” Artykuł 16: „Winnice, ogrody i miejscowości ochronne, ochraniają się zawsze.” Davot powiada:

---

<sup>1)</sup> Ślady dawnego wspólnego użytkowania z dóbr gminnych spotkać można w niektórych artykułach prawodawstw germańskich, przejawiających się w zwyczajach. I tak prawo Burgundów („Lex Burg” roz. 28) pozwalało każdemu osobnikowi nie posiadającemu lasu brać w cudzym lesie drzewo leżące i bezpłodne. Prawo Wizygotów („Lex Visigoth.” I, VIII, roz. 3, 1, 27) pozwalało podróżnym puszczać woły i konie na popas na pastwiska nieogrodzone, przebywać tam dzień, lub dwa i brać z lasów liście na karm dla bydła. Zasługuje również na uwagę pełnomocnictwo dane hiszpanom przez Karola Łysego: „Liceat eis secundum antiquam consuetudinem, ubique pascua habere et ligna caedere et aquarum ductus pro suis necessitatibus, ubicumque pervenerint, nemine contradicente, juxta priscum morem semper deducere.” Wszyscy starożytni pisarze, mówi Championnière (Prop. des eaux cour. str. 337) stawiają następującą zasadę: potest quis facere in cliens fundo quod ei prodest et domino fundi non nocet.” Pod koniec wieku XVII Banage pisał co następuje: zdaje się, jakoby nasz zwyczaj, czyniąc na pewien przeciąg roku wspólnemi ziemię puste i nieobrobione, sprzeciwiał się ogólnemu prawu, pozbawiając właścicieli swobodnego rozporządzenia się ich dziedzictwem; pomimo to, jednak dobro ogółu odniosło zwycięstwo nad wolnością osób prywatnych.” („Sur l’art. de la coutume de Normandie”).



„Wszelki grunt prawnie obsiany powinien być ochraniaany.” Punkt 18: „Łąki podlegają ochronie od połowy marca do Wszystkich Świętych, lub do skoszenia i zebrania wszystkiego siana.” Punkt 20: „Pastwiska wspólne znajdują się przy każdej dzwonnicy, lecz trawa należy tylko do współwłaścicieli z parafii.” „Stosownie do tego prawa, mówi Laurière przy systemie wspólności pastwisk mieszkańcy wiosek sąsiednich mają prawo paść bydło na pastwiskach sąsiadów od dzwonnicy do dzwonnicy.” Jest to zabytek dawnego prawa, z którego korzystano w całej marchii przed podzieleniem jęj na parafje. „Żyznemi pastwiskami zowią się łąki nieskoszone wygony i lasy w czasie plonu żołądzi, kiedy wpędzają do nich bydło, w celu utuczenia go. Zwykle właściciel nie mógł w całej swęj własności przeprowadzić stanu ochronnego, który polegał na tém, że bydłu broniono wstępu do nięj. Posiadał on to prawo tylko na niewielkiej części swego dziedzictwa. W prawie zwyczajowém Boulonu jest wzmianka następująca: (str. 131) „Każdemu pozwala się ogrodzić piątą część swęj lenności i co za tém idzie mieć ziemię wolną w każdej porze roku, oraz użytkować z nięj swobodnie samemu, lub przez dzierżawców. Pozwala się także każdemu ogrodzić jedną część, lub pięć ćwierci przy drodze ziemi ornęj lub innęj, wskutek czego może użytkować z nięj swobodnie w każdej porze roku pod warunkiem, aby sam postawił ogrodzenie, może zajmować się na nięj ogrodnictwem, sadzić drzewa i postawić dom mieszkalny. Jestto oczywiście „terra salica,” ogrodzenie przy ruskiej chacie, własność prywatna pośrodku gruntów wspólnych. Laurière podaje przyczynę tęj ustawy: „Gdyby każdemu, posiadającemu nieruchomości, podobało się ją ogrodzić, zamknąć i w ten sposób ustanowić w nięj stan ochronny, nie byłoby niebawem pastwisk wspólnych; trzody tych, którzy nie posiadają ziemi, musiałyby zmarnieć, co sprzeciwiałoby się ogólnemu dobru i byłoby zgubnem dla państwa.” Tutaj znajdujemy ciekawe zastosowanie zasady niegdyś ogólnie przyjętęj, że korzyść ogółu przeważa nad własnością prywatną i może zakreślić jęj granice. Tylko uprzednie i ważniejsze prawo gminy może uprawnić podobne ograniczenie prawa osobowego.

Pod wpływem ekonomistów, którzy dążyli tylko do zwiększenia produkcji bogactw nie zwracając uwagi na ważniejszy wzgląd ich podziału rowolucya francuzka zniosła wspólność pastwiska edyktem z 28 września 1791 r., który brzmi jak następuje: „Prawo ogradzania i znoszenia przegród w dziedzictwach wypływa w zasa-

dzie z prawa własności i nie może być zaprzeczonem żadnemu właścicielowi." Równało się to nietylko odebraniu mieszkańcom wiejskim dziedzicznego prawa, lecz nawet naruszeniu podstawy porządku cywilnego przez zaprzeczenie praw społeczeństwa i poświęcenie interesu ogólnego interesom jednostki. Taż sama reforma przeprowadzona w późniejszym czasie w Hiszpanii zrodziła wśród włościan silne niezadowolenie, które się objawia w dzisiejszój (1873) wojnie domowój. Obalają oni płoty, jak to robili w Anglii mieszkańcy wiosek w wieku —VI. W większój części prowincyi w Hiszpanii ziemia stawała się wspólną własnością po żniwach i przez cały czas ugorowania. Właściciele, wprowadzając w życie zasady prawa cywilnego, chcieli ogrodzić się i zachować dla samych siebie przez rok cały użytkowanie ze swych ziem dziedzicznych. Włościanie zaś pragną wprowadzić w życie dawne prawa zbiorowe. W moim mianój 10 maja 1873 roku i przytoczonój przez Cherbuliez (*Revue des deux Mondes* 15 listopada 1873). Silvela powiedział do Kortezów: „Idea socjalistyczna jest u nas zabytkiem dawnego ustroju, który ją na naszym gruncie zaszczerpił. W większój części naszych wsi rewolucya uważa się za prawny powrót do gminnych zwyczajów, które pozostały w naszej krwi; daje ona dostęp swobodny do państwowój, a czasem i prywatnej własności, upoważnia do zniesienia parkanów, do wspólnego korzystania z ugorów a nawet i plonów. Sposób takiego pojmowania wolności nie wypłynął z dzisiejszych pojęć i z obietnic demagogów, ani z nadużyć prasy, lecz ze wspomnień i podań, których śladu nic nie zdoła zatrzeć. Dlatego pojęcie to nie jest tyle rozpowszechnionem w dużych miastach, co po wsiach i w ustronnych zakątkach naszego kraju.”

Przykład ten jest wyraźnym dowodem, że dzisiejsi prawnicy i ekonomiści nie tylko nie ulepszyli zastosowania w praktyce prawa zbiorowego, lecz przeciwnie znieśli to prawo, które jako pozostałość dawnego ustroju społecznego zajmowało jeszcze ważne miejsce i w ten sposób własnymi rękoma na przygotowany grunt społeczeństw zachodnio-europejskich rzucili zasiew gwałtownego i burzliwego socjalizmu.

## ROZDZIAŁ XXII.

### WŁASNOŚĆ GMINNA W BELGII.

---

W zachodniej części Belgii, gdzie dzięki przemysłowi i handlowi jeszcze w wiekach średnich powstały ludne miasta, rolnictwo ulepszyło się wcześniej i wspólność gruntów znikła; lecz w piaszczystym pasie Campine'y i z téj strony Maasu w ardeńskiej prowincyi trudność komunikacyi oraz brak wielkich miast były powodem utrzymania się starego systemu własności i uprawy. W roku 1846 łąki gminne zajmowały jeszcze 162896 hektarów, w téj liczbie 80,055 posiadłości kampańskiej i 80,864 posiadłości ardeńskiej. Już za czasów panowania hiszpanów rząd spowodował zajęcie gruntów wykarczowanych, rozdając puste miejscowości (od 1572 do 1586 roku). Edykt Maryi Teresy z dnia 23 czerwca 1772 r. postanawiał natychmiastową sprzedaż ziem nieuprawnych, należących do gmin i korporacyi. Skutek okazał się prawie żadnym. Prawo z 25 marca 1847 r., obowiązujące jeszcze, upoważnia rząd do wymagania sprzedaży posiadłości gminnych nieuprawnych jeszcze, jeżeli ustępstwa tego wymagają osoby prywatne. Wskutek tego prawa wyprzedano 33,000 hektarów od 1847 do 1860 r. i od tego czasu podobne sprzedaże były dalej w użyciu. Dziś prawdopodobnie zostało zaledwie 100,000 hektarów posiadłości gminnych. We Flandryi mało znalazłem śladów dawnego ustroju gminnego. Miasto Termonde miało prawdopodobnie niegdyś wspólną marchią, gdyż posiadało dawniej liczne stada świń, kóz i owiec. Dawne przepisy zabraniają wypuszczać maciory na ulice wsi, lecz młode wieprze



wolno wyselać stadami pod dozorem pastucha. Za pokaleczenie ich umyślnie wyznaczano karę pieniężną <sup>1)</sup>.

Niedawno jeszcze w Gandawie względem pastwiska, będącego niegdyś marchią, istniało prawo użytkowania zupełnie wyjątkowe dlatego, że użytkujący porzucili okolicę, w której powstało prawo. Pastwisko to zowie się Hernisse i posiadało przestrzeni blisko 50 hektarów. Rozporządzenia, pochodzące od władz miejscowych, „der herrlykheid,” „roede ende vierchaere van Sinte Baefs,” dowodzą, że w starożytności łąki te podlegały prawom całkiem wyjątkowym, przypominającym szwajcarskie allmendy. Czasowe paszenie krów kolejno na łąkach wielkiego i małego Hernisse'u było dozwolone rozporządzeniem z roku 1572 niektórym tylko osobom, mieszkającym w gminie Sinte Baefs, w roku 1578, to jest w epoce, kiedy terytorium Sinte Baefs było w obrębie szaniec Gandawy, a zachowało mimo to nadal oddzielny miejscowy zarząd. Jednakże w celu zachowania liczby użytkowników oznaczonej pierwotnie zamożni mieszkańcy okręgu Sinte Baefs mogli być dopuszczeni do zajęcia wakujących miejsc pod warunkiem, żeby dowiedli iż z pokolenia w pokolenie pochodzili od mieszkańców Sinte Baefs, dochodząc w rodowodzie do osób, które zamieszkiwały gminę w roku 1578 i które w owym czasie można było oznaczać nazwą właścicieli. W celu dokładnego wypełniania rozporządzeń wyżej wzmiankowanych postanowiono, aby osoby mające prawa za wskazówką „Heernismeesters” (władz Hernissu) wciągano do oddzielnego rejestru z zaświadczeniem pod przysięgą o ich pokrewieństwie i dziedzicznym pochodzeniu.

Mianowanie „Heernismeesters” odbywało się corocznie za pomocą podwójnych wyborów. Mieszkańcy Sinte Baefs obowiązani byli wybrać czterech wyborców, którzy układali listę ośmiu kandydatów, a z tej liczby osoby urzędowe: „bailli, écontète i échevins” wybierali czterech „Hernismeesters.” Ci ostatni przy obejmowaniu urzędu składali przysięgę. Z bydła rogatego te tylko krowy puszczano na pastwisko obydwu Herniss, które się ociełiły przed 1-ym stycznia. Prawo posełania jednej krowy na pastwisko Herniss, służące potomkowi mieszkańców Sinte Baefs z roku 1578 nie mogło być odstępowanem. Jeżeli potomek mieszkańca Sinte Baefs

---

<sup>1)</sup> Rozkaz policyjny miasta Fermonde ogłoszony przez władzę gminną (1868).

noszący miano „Vreye Bavenaer” wracał na grunta Sinte Baefs i mieszkał w wolnym domu stojącym w Sinte Baefs („in een vry huis, staende op Sint Baefs”), to bez względu na to, mógł wyselać na pastwisko tylko jedną krowę (Punkt 8 ustawy 7 maja 1707 r.). Wreszcie dla pełnienia obowiązków Hernismeester, należało posiadać prawo wyselania jednéj krowy na Herniss, czyli być samemu „Vreye Bavenaer” <sup>1)</sup>. W jednym z niedawnych procesów prawo użytkowania z Herniss nie zostało uznaném przez sądy, ponieważ kodeks cywilny nie przyznaje praw podobnego rodzaju.

Merlin w swym wykazie przy słowie „Bouillon,” przypominając słowa Cezara o peryodycznych podziałach, zdarzających się u Germanów, dowodzi, że zwyczaj ten zachował się w księstwie Bouillon, ponieważ mieszkańcy mają jeszcze bardzo mało ziemi na prawie własności. Księżę posiada dosyć znaczną przestrzeń ziemi, która tworzy cały okręg księstwa. Miejscowość ta zowie się „Ban-l'Evêque,” ponieważ biskupi z Liège użytkowali z niéj w tym czasie, kiedy księstwo Bouillon było jeszcze ich dzierżawą.”

„Ten to „Ban,” chociaż tworzy część dominium, nie jest uprawiany, ani dzierżawiony przez samego księcia i komisarzy główni rady księcia rozdzielają corocznie pomiędzy mieszkańcami każdéj wsi część „Ban l'Evêque,” odpowiednią stanowi każdéj rodziny. Podział ten zmienia się coroku; na rok następny każdemu z mieszkańców daje się dział inny, niż ten, który był dotąd w jego posiadaniu roku zeszłego. Podziały takie zowią się kolejnemi, „virées,” ponieważ odbywają się po kolei. Istnieją również „virées á bois,” czyli rozdawanie drzewa do użytku.”

„Mieszkańcy nie są właścicielami ziemi i lasów, rozdzielanych pomiędzy nich kolejno; posiadacze mają prawo tylko do zarządzania i użytkowania z otrzymanych działów przez czas, na który zostały im powierzone. Ziemie dzielone w ten sposób nie uprawiają się przez dwa lata kolejne: po roku uprawy zostawiają je odłogiem 16, 17, a czasami 18 lat, ponieważ na ziemiach tych niema nawozu koniecznego dla ich użyźnienia.”

W niektórych gminach ardeńskich takie kolejne podziały mają miejsce po dziś dzień. Część terytorium gminy dzieli się na liczbę cząstek odpowiednią ilości lat niezbędnych, ażeby warstwa roślinności, pokrywająca ziemię, a zniesiona przez jéj oczyszczenie,

---

<sup>1)</sup> „Belgique judiciaire” 1869 r. str. 761.

miała czas się uformować. Rok rocznie jeden z takich działów dzielią na tyle cząsteczek, ile jest rodzin w gminie. Cząsteczki te rozlosowują się pomiędzy mających na nie prawo i dają się czasowo tym, którzy jeszcze ich nie posiadali. Wtedy kaźden zaczyna uprzętać wierzchnią warstwę roślinności, pokrywającą ziemię. Wsuszywszy ją należycie na słońcu właściciel pali ją i posypuje ziemię popiołem. Taki nawóz, pomięszany z mierzwą daje możność zebrania żytniego plonu. W następnym roku urządzają rozlosowanie cząstek w drugiem polu, na którem to samo robią. W tym zaś czasie, kiedy sieją żyto na części n-r 2, można sadzić kartofle na części n-r 1. W następnym roku rzucają losy na nową część dla zasiewu zboża, a część n-r 2 gdzie były zasadzone kartofle, zasiewa się rośliną janowcem („genêt”). W ten sposób w kaźdem gospodarstwie zawsze trzy pola wydają: jedno—żyto, drugie—kartofle, trzecie — janowiec. Ta ostatnia roślina używa się zamiast podściału w stajniach, lecz tylko w pierwszym roku; potem pozwalają jej wyrastać i otrzymują z niej opał dla kuchni. Po janowcu ziemia pokrywa się trawą, potem cierniem, a po 18—20 latach znowu ją karczują. Tym sposobem całe terytoryum gminy uprawia się kolejno za pomocą częściowego, prywatnego, lecz czasowego użytkowania.

Jestto ten sam system uprawy, jaki opisywał Tacyt: „Co roku zamieniają między sobą pola, a jednak zawsze część pól niezajęta;” i Cezar („De bello Gallico” VI, 22): „Nikt nie ma ani pól ogrodzonych, ani gruntu, który by był jego własnością, lecz naczelnicy i władze corocznie wyznaczają klanom („gentibus”) i rodzinom, mieszkającym razem grunta w takich miejscach i w takięj ilości, jaką uważają za dostateczną, a na rok następny zmuszają właściciele do przeniesienia się gdzieindziej.”

Część ziemi gminnej nie rozlosowana, oraz część stanowiąca ugór służy jako wspólne pastwisko dla bydła użytkujących, płody z lasów gminnych dzielią się także pomiędzy nimi.

Oto są prawidła, według których mniej więcj dzielią się prawa użytkowania.

Corocznie robi się wykaz wszystkich osób mieszkających w gminie w ciągu roku i mających oddzielne gospodarstwo lub ognisko; jest to tak zwany spis gospodarzy-właściciele domów, „af-foners.” Podział drzewa, janowca, podściału i t. p. między nimi urządza się równy bez uwagi na znaczenie ich rodzin, oraz na ich wymagania i potrzeby.



Gminy dzielą niekiedy czasowe użytkowanie ze wspólnych łąk pomiędzy mieszkańców. W tym celu tworzą się równe działki, które rozlosowują się między „affonagers.”

Jeżeli mieszkańcy posiadają tylko prawo karczowania ziemi, aby potem zasiewać janowiec, to obowiązani są zwracać działki do rozporządzenia gminy natychmiast po jego zebraniu. W tym razie czas użytkowania wypada na lat 3 lub 4. Jeżeli zaś ziemia oddaje się do rozporządzenia mieszkańców na lat 15 do 20, to płacą oni gminie coroczny czynsz. Po upływie terminu, gmina odbiera swoje ziemie w tym stanie, w jakim się natenczas znajduje.

Mieszkańcy mają prawo posełania na pastwiska gminne swego bydła, jakakolwiek by była jego liczba, nie zwracając uwagi na to, kiedy stali się jego posiadaczami. Właściciel liczego stada osiąga więcej korzyści z łąk gminnych, niż ten, który mało, albo wcale nie posiada bydła; pomimo to jednak dotąd nie było żadnych dążeń w celu zmienienia tego zwyczaju. Stąd wypływa, że właściciele więksi, którzy zwykle trzymają w swém ręku cały zarząd gminny mają korzyść w zachowaniu wspólności łąk; to też gminy są bardzo nieprzychylne dozwolonemu prawem zbywania nieużytków. Zdarzało się nieraz, że gmina obawiając się podobnego wywłaszczenia z powodu sąsiedztwa wielkiej własności, dzieliła pomiędzy swych własnych mieszkańców grunt, w którym widziała przedmiot obcych pożądlivych spojrzeń. W ten sposób niedawno we wsi Ville-dù-Bois, bojąc się prawnego wywłaszczenia, rozlosowano na własność 50 hektarów ziemi. Losowanie odbywa się w następujący sposób: tworzą się równe działki dość nisko oszacowane, następnie rozlosowują te działki. Działki, których właściciele się rzekli, zostają sprzedawane drogą licytacji, lecz licytować mają prawo tylko „affonagers.” Działki, przyjęcia których odmówili właściciele, sprzedają się na publicznej licytacji, lecz podnosić cenę mają prawo tylko „affonagers.”

W roku 1862 Vielsalm sprzedał w ten sam sposób wielką przestrzeń porośłą krzakami, należącą do gminy i w księgę obciążeń wniesione zostało zastrzeżenie, że w przeciągu 5 lat nabywcy nie mają prawa odprzedaży. Podobna sprzedaż miała niedawno miejsce w gminie Lierneux (1873).

W niektórych gminach, np. w okolicach Ciney, Brabantu, Sovet, Emptinne — znaleźć można grunta wspólne, które będąc podzielone na długi przeciąg czasu uprawiane są w stale określony sposób, jak Allmendy szwajcarskie i daleko lepiej nawet, niż sąsied-

dnie obszerne folwarki. W Brabancie każde ognisko, czyli rodzina użytkuje z hektara mniej więcej dobrej ziemi. Podział odbywa się na równe części pomiędzy wszystkimi ogniskami w gminie, większa część na lat 30, reszta na lat 9. Niegdyś ziemie te były nowiną uprawianą tylko co lat 18; dziś uprawiają je bez ugorowania, jakkolwiek rolnicy część ziemi pozostawiają jeszcze w spokoju.

Działy rozlosowywane są dobrze użyźniane naprzód dlatego, że użytkownik ma pewność, że zachowa na długi czas prawo użytkowania z nich, następnie ponieważ przy samém losowaniu wkłada się co do tego ściśle określone obowiązki: ten, kto nie zużytkuje postanowionęj ilości wapna i nawozu, traci swój dział, który oddają w dzierżawę, lub dzielą między najstarszych, mających do tego prawo, jeżeli są tacy, którzy jeszcze nie otrzymali działów. Grunta dzielone na lat 9 mniej dobrze są uprawiane, gdyż użytkownik zaniedbuje je w miarę zbliżania się terminu użytkowania. Przykład ten, potwierdzający takież sam allmendu szwajcarskiego, dowodzi, że ruski ustrój gminny tak bardzo potępiany może dawać znakomite rezultaty, skoro tylko zastosuje się doń przepisы dobrze zrozumianego gospodarstwa rolnego.

---

## ROZDZIAŁ XXIII.

### PAŃSTWO—JAKO WŁAŚCICIEL ZIEMSKI I USTRÓJ WŁASNOŚCI W INDYACH.

---

Wiadomo, że w państwach mahometańskich, na mocy przepisów koranu, panujący jest uważanym za właściciela gruntu. Ciekawą jest rzeczą zbadać, w jaki sposób rząd europejski, zawładnąwszy olbrzymimi obszarami, na których zasady muzułmańskie przeważały, wspomniane prawo własności obrócił na swą korzyść. Widzieliśmy już, jak znaczne korzyści osiągnęła Holandia, stosując ten system do swój kolonii Jawy. Zobaczmy teraz, w jaki sposób Anglia wywiązała się z podobnego zadania w Indyach <sup>1)</sup>.

Indye tak dalece podlegały wpływowi mahometanów, którzy po dwakroć wszystkie jej prowincje w jedno państwo łączyli, że muzułmańska zasada własności państwowej była tam uznana powszechnie. Na mocy tego prawa panujący pobierał pewną część płodów z ziemi; utrzymywano, że był to tylko podatek, oczywiście jednak, że podatek, dosięgający tak wielkich rozmiarów, że pochłania wszystkie dochody, zostawiając rolnikom tyle, zaledwie ile potrzebuja na utrzymanie, staje się intratą, a jeżeli podobny podatek pobiera państwo, to można je uważać za rzeczywistego właścici-

---

<sup>1)</sup> Korzystać tu będziemy z wyborniej pracy p. Jerzego Campbell'a o władaniu ziemią w Indyach, ogłoszoną kilkakrotnie już w przez nas przytaczanym zbiorze klubu Cobden'a, p. t. „Systems of land tenure in various countries.” Zob. także „Ancient tenures and modern Land-legislation in British India by Henry Dix Hutton, ”1870,



ciela. Przed przyjściem Anglików, intrata ta stanowiła część dochodu, wahającą się między połową i ćwiercią, pobieraną zaś była przez poborców, którzy strącali dla siebie tantiemę, jako wynagrodzenie, lub przez dzierżawców jeneralnych, wypłacających rządowi stale umówioną kwotę. Ziemia rzadko stawała się przedmiotem sprzedaży, ponieważ intrata, stanowiąca wyłącznie o jej wartości, pobieraną była przez państwo. Pojęcia własności zupełnej, z wynikającym zeń prawem dowolnego rozporządania ziemią, nie istniało wcale. „Nie należy zapominać, robi nader trafną uwagę Campbell, że własność ziemską dowolnie przelewana na innych i jako towar przechodząca z rąk do rąk, nie jest instytucją starożytną, lecz zjawiskiem nowym, w niektórych dopiero krajach istniejącem. W większej części świata możność uprawiania pewnej części ziemi, jest raczej przywilejem, niżli własnością; przywilejem, przysługującym początkowo całemu narodowi, później pokoleniu lub gminie wiejskiej, a nareszcie pewnym jednostkom. Lecz przez długi jeszcze czas po dokonaniu podziału, jednostka nie ma prawa bezwzględnie rozporządzać swą częścią; ograniczają ją pewne warunki, prawo odzyskania jej części przez gminę, przeszkadzające zupełnemu pozbyciu się jej i wkładające na nią pewne ciężary dla dobra ogółu.

W pięciu wielkich okręgach swego olbrzymiego cesarstwa, zamieszkiwanego przez 290 milionów ludności, Anglicy zaprowadzili pięć różnych systemów organizacyi własności ziemskiej. Otwiera się, więc tu obszerne pole do badania ustrojów społecznych.

1-o) W Pendżabie państwo uszanowało prawa drobnych rolników, których uważa za właścicieli; o podatek zaś lub intratę układało się z gminami wiejskimi, jako z ciałami zbiorowemi.

2-o) W Bengalu obdarowało własnością zemindarów, żądając wszakże wzamian pewnych rękojmi na korzyść dzierżawców.

3-o) W Udzie uznało Talukdarów za właścicieli, bez jakichkolwiek zastrzeżeń na korzyść dzierżawców.

4-o) W prowincyach północno-zachodnich i środkowych zaprowadzono system pośredni, i włościanom „ryot'om” przyznano prawo zachowania posiadanych przez nich ziem, w zamian za równoznaczną intratę.

5-o) W Madrasie i w Bombaju nie ma zupełnie pośredników między rolnikami, „ryotami” i państwem. Włościanie zachowują ziemię, płacąc za nią intratę, podlegającą od czasu do czasu sprawdzeniu.

Przypatrzmy się bliżej tym różnorodnym ustrojom:

1-o) W Pendżabie wioski zachowały silną konstytucyą, na którą składają się: zupełna prawie niezależność i prawdziwie republikański samorząd gminny. Zbiorowa własność ziemska z peryodycznym podziałem znikła, zostały jednak wielkie pastwiska gminne, a oprócz tego prawie wszystkie rodziny mają posiadłość ziemską, która powraca do gminy z chwilą, kiedy przestają ją uprawiać. Gmina posiada także prawo kontrolowania swych członków w rzeczach, dotyczących uprawy ziemi.

Wioska stanowi stowarzyszenie ludzi wolnych według podania, pochodzących od wspólnego przodka: jestto więc, co prawda klan. Każdy mieszkaniec posiada część gruntu, mierzoną na „pługi.” „Pług” nie jest ilością stałą, lecz równa się jednej lub dwóm setnym częściom całego terytorium. Jakkolwiek wszyscy są właścicielami, nie ma jednak zupełnej równości; jedni mają po kilka, inni zaledwie po pół pługa; części te powstały oczywiście z działów, nadanych dawniej, za czasów peryodycznego losowania. Gminą zawiaduje rada starców, piastująca władzę dopóty, dopóki posiada zaufanie współobywateli. Ta rdzennie demokratyczna i oparta na równości instytucja dotychczas nosi cechę indo germańskiego pochodzenia; uniknęła ona całkiem wpływu bramańskiego ustroju kastowego również jak i ustroju feodalnego. Przypomina to zupełnie szwajcarską gminę, która w równej mierze przechowała wolność i równość starożytnych gmin germańskich. Państwo nie mięsza się do wewnętrznej organizacyi wioski. Żąda ono podatku od gminy, jako od zbiorowej solidarnej całości, a rada starców ściąga takowy, stopniując go odpowiednio do przestrzeni ziemi, zajmowanej przez każdego właściciela. Ziemia nie może być zajęta ani sprzedana za długi, w razie zaś jój zbycia, wiosce służy t. zw. „jus retractus,” czyli prawo pierwszeństwa w kupnie.

Skutki tego ustroju są wyborne. Rząd z łatwością pobiera przynależną mu intratę. Drobną własność utrzymała się, zachowawszy wolność i równość pierwotną. Zgodnie z powszechnem zdaniem Pendżab jest najszczęśliwszą i najbardziej anglikom oddaną prowincyą Indyi.

2-o) W Bengalu zaprowadzono całkiem odmienny ustrój. W chwili zajęcia kraju po nad klasą rolników, Anglicy zastali klasę wyższą Zemindarów, którzy za pewnym wynagrodzeniem zbierali dla państwa podatki. Urząd ten był dziedzicznym. Byli więc zbliżeni do lennych posiadaczy według teoryi ustroju feodalnego. Ci Zemindarzy byli to dawni rajowie, czyli książęta hołdownicy,

poborcy, dzierżawcy podatków, wodzowie tubylcy lub awanturnicy i rozbójnicy, którzy, stawszy się wszechwładnymi w pewnym okręgu płacili z niego daninę żadaną. „Według naszego widzenia rzeczy, mówi Jerzy Campbell, zachodzi wielka różnica między właścicielem, a złodziejem. Lecz w Indjach podobnie jak i u nas w wiekach średnich, pan, właściciel i złodziej częstokroć nie różnią się wcale.

Anglicy uznali Zemindarów za właścicieli ziemi, nie jak utrzymywano wskutek błędnego pojmowania natury ich praw, lecz dlatego, że mieli nadzieję, iż tym sposobem zapewnią sobie bardziej prawidłowe zbieranie intraty, stwarzając zarazem wyższą warstwę ludności, która mogłaby wzorem arystokracji angielskiej przyczynić się do podniesienia uprawy i wzbogacenia kraju. Nadzieje ich pod tym względem zostały zawiedzione. Zemindarzy zadawalniają się zbieraniem przypadających im dochodów i nie przyczyniają się w niczem do postępu uprawy. Z drugiej jednak strony, jak dotąd nie godzą oni na odebranie rolnikom całej intraty, jaką mogliby od nich otrzymać. Ostatecznie „ryot” lepiej jest zabezpieczony przeciw ich wymaganiom, niż dzierżawca europejski. Zemindarzy mogą upominać się tylko o tę intratę, która została ustanowioną przez „pergunnah,” czyli zwyczaj; w razie sporu, wysokość opłaty dzierżawnej powinna być oznaczoną przez „Dewany Adawlut,” czyli trybunał cywilny danego okręgu, zgodnie z opłatą ustanowioną na mocy „pergunnah” dla ziem tego samego gatunku. Zemindar nie ma prawa naruszać umowy czyli „pottah’u,” dopóki dzierżawca opłaca intratę. Zresztą państwo zastrzegło sobie prawo pośredniczenia na korzyść dzierżawców. Według prawa obowiązującego „gubernator jeneralny z radą może wydawać przepisy, jakie uzna za potrzebne dla popierania ryotów i innych rolników.”

Jestto ciekawy przykład pośrednictwa państwa w stosunku między właścicielem, a dzierżawcą.

Rząd zrzekł się także na korzyść Zemindarów prawa własności do wszystkich gruntów jałowych, wchodzących w skład ich posiadłości z wyjątkiem tych, które znajdują się w okręgach niezaludnionych. Państwo zastrzegło sobie dziesięć jedenastych części pobieraną przez Zemindarów intraty.

W Bengalu właściwym Zemindarzy nadali rolnikom dzierżawę wieczystą gruntów w zamian za opłatę w gotówce, tym sposobem prawo najmu stało się czemś, w rodzaju własności niższego rzędu, która istnieje sama przez się i podlega odstąpieniu



podobnie jest irlandzki „tenant-right,” portugalski „aforamento,” włoski „livello” lub najem dziedziczny w Groningen.

Brak prawnych tytułów własności, zarówno ogłoszonych jak i pisanych, i wynikające zeń nieustanne procesy, w Bengalu, podobnie jak i w Anglii, są plagą własności ziemskiej. Niedawno dopiero zostały wydane nowe przepisy, ochraniające „ryotów.” Rolnikowi, który potrafi dowieść że w ciągu lat dwudziestu opłacał stale oznaczoną intratę, przyznawaną bywa dzierżawa wieczysta „fixity of tenure.” Na właścicielu zaś ciąży obowiązek dostarczenia dowodów przeciwnych. Właściciel może podnieść opłatę dzierżawną tylko w dwóch następujących wypadkach: 1-o) Jeśli takowa jest niższą od opłaty, pobieranej w tym samym okręgu za inne grunta równiej wartości. 2-o) Jeśli wartość płodów ziemi lub wydajność ziemi zwiększyła się w jakikolwiek bądź inny sposób, nie zaś wskutek pracy lub nakładów pieniężnych poczynionych przez dzierżawcę.

Zasady te zostały zastosowane przez sędziów w wielkim procesie sądowym, zwanym „the great rent case,” w którym chodziło o uprawę indygo. Rolnikowi pozwolono podwyższyć cenę za jaką sprzedawał indygo właścicielowi, lecz ten ostatni nawzajem uzyskał prawo podnoszenia intraty, co dotychczas wolno mu było zrobić tylko wrazie zwiększenia się wydajności ziemi. Ostatni przepis zasługuje na bliższą uwagę z tego względu, że odbiera właścicielowi możliwość korzystania z wszelkiej nadwartości, która nie jest wynikiem jego przemyślności. Jak widzimy, są to te same zasady, które Stuart Mill pragnął zastosować w Anglii, a które wywołały tak silny opór. Nie były one jednak nowością, skoro państwo i sędziowie stosowali je w Indiach.

3-o) W Udzie podczas okresu nierządu, który poprzedził wcielenie tej prowincyi do Indyi, Talukdarzy, dawniejsi wodzowie pokoleń, władcy feodalni i poborcy podatków, podobnie jak Zemin-darzy przywłaszczyli sobie stanowisko niepodległych właścicieli, rząd zaś po stłumieniu ostatniego powstania przyznał im takowe, pragnąc tym sposobem zapewnić sobie z ich strony uległość i poparcie. Rozpoczętém zostało śledztwo w celu zbadania, czy „ryoci” roszczą jakiegokolwiek prawo do posiadania gruntów przez się uprawianych. Zdaje się, że sami ryoci odpowiedzieli przecząco, gdyż obawiali się przyjęcia na się jakichkolwiek stanowczych zobowiązań, przenosząc nad to zapewnienie możliwość przesiedlenia się dla uniknięcia zbyt wygórowanych żądań swych panów. Państwo zatem

nie wymówiło tu żadnej rękojmi dla zabezpieczenia praw „ryota;” jest to błąd wielki, a nawet zbrodnia przeciw ludzkości. W tych społeczeństwach pierwotnych słabym opiekuje się zwyczaj, stanowiący o jego prawach, lecz prawo współzawodnictwa wespół z naszymi zachodnimi pojęciami przedostanie się i do tego kraju, a wówczas Talukdarzy bez litości obdadzą rolników. Środek przedsiębrany przez anglików jest niczém inném, jak wielkiem wywłaszczeniem rolników na korzyść ich panów, którzy na tyle względów bynajmniej nie zasłużyli. Tym sposobem stworzono arystokracją feudalną, pędzącą życie pasożytów kosztem stanu rolniczego, a nie oddającą żadnych usług krajowi lub państwu. Jedném pociągnięciem pióra przyznano dziedziczość przywilejów w rodzaju tych, jakie niegdyś szlachta feudalna wydarła władzy królewskiej, korzystając z niemocy ostatnich Karłowingów. Przy państwie zostało wprawdzie prawo pobierania intraty, lecz niech tylko osłabnie pojęcie, że ono właśnie, a nie kto inny jest rzeczywistym właścicielem ziemi, a wówczas z trudnością przyjdzie mu podnieść wysokość intraty, która zamieni się w zwykły podatek.

4-o) W prowincjach południowo-zachodnich ustawa z roku 1833 przeprowadziła daleko słuszniejszy system, który głównie Thomason zastosował. Postanowiono, że prawa wszystkich właścicieli, zarówno wielkich jak małych, a także i prawa dzierżawców powinny być zapisane i uznane. Rząd pobiera dwie trzecie części intraty, której wysokość co lat trzydzieści podlega sprawdzeniu. Co się tyczy „ryotów,” to ci nie odróżniali należycie dzierżawcy dziedzicznego od dzierżawcy „at will,” t. j. takiego, któremu dzierżawa mogła być wypowiedziana, a to z powodu, że nieznaném było wyzucie z posiadania. Ci co przez lat dwanaście zajmowali jakiegokolwiek grunta, tęp samém nabywali prawa do dziedzicznego ich zajmowania za należyłą opłatą. Taka ustawa wydała jaknajlepsze owoce pomimo, że w oznaczaniu praw wzajemnych, już z samej natury swój trudnych do określenia, popełniono wiele pomyłek. Rolnictwo zakwitło, wartość ziemi podniosła się znacznie, a ludność jest szczęśliwą i zadowolnioną.

5-o) W prowincjach środkowych dochód pobierali dzierżawcy, wysokość zaś opłacanej przez „ryotów” opłaty oznaczali urzędnicy państwowi, władze jednak, pragnąc bądź co bądź zaprowadzić własność prywatną, uznały tych dzierżawców za właścicieli dziedzicznych, oddając im zysk, różnicę między intratą opłacaną przez „ryotów,” a podatkiem, ustanowionym przez państwo, nadto

zaś wszelkie krzyści, jakie zdołają osiągnąć z gruntów nieuprawnych nadanych każdej wiosce. Państwo zastrzega sobie prawo zwiększenia pobieranego podatku czyli intraty, a również utrzymanie się w posiadaniu ziem nieuprawnych nie należących do składu gruntów wioskowych. W tym ustroju, prawa rolników zabezpieczone są dostatecznie, jednak państwo lepijby zrobiło, uznając Zemindarów za poborców podatkowych, uniknęłoby bowiem zdaniem Jerzego Campbell'a powikłań, wynikających z podziału spadków, uzyskawszy natomiast zdolnych i oddanych mu urzędników zamiast dzisiejszych chciwych i krnąbrnych właścicieli. Pewność, jaką daje dzierżawa bezpośrednio rządowa jest dla rolników najdzielniejszym bodźcem do wprowadzania ulepszeń w gospodarstwie wiejskiem. Nie uzyskawszy nic w zamian, państwo wyzuło się dobrowolnie z części swych praw, które mogłyby się stać nader doniosłymi w przyszłości, a wyzuło się z nich na korzyść próżniaków, którzy niczem się nie przyczyniają do zwiększenia wydajności gruntu.

6-o) W prowincjach Madrasu i Bombaju zasada własności państwowej została uszanowana. Pomiędzy rolnikiem a rządem nie ma żadnego pośrednika. Prawo każdego rolnika jest określone dokładnie, a przypadająca nań opłata może być składaną bądź w naturze, i wtedy zmienia się corocznie, stosownie do obfitości plonu, przyczem zawsze może być zamienioną na gotowiznę, bądź w kwocie pieniężnej, której wysokość oznaczoną bywa co lat trzydzieści. Państwo pobiera intratę od każdego posiadacza ziemi bezpośrednio, nie posługując się w tym celu ani zbiorowem przedstawicielstwem wioski <sup>1)</sup>, ani pośrednictwem Zemindarów, którzy zniknęli. Powyższa organizacya rolna jest właśnie tém, co nazwano „Ryotwar—system.” Ponieważ państwo jest jedynym właścicielem, do niego należą wszystkie grunta nieuprawne; ono też odstępuje takowe osobnikom, pragnącym podjąć się ich uprawy.

Jakkolwiek intrata pobierana przez państwo była tak niepomernie wysoką, że po opłaceniu jęj rolnicy zaledwie mogli się wyżywić, jednak wszyscy się na to zgadzają, że „Ryotwor system” sprowadził wyborne skutki. Rolnik nie zostaje na łasce chciwego

---

<sup>1)</sup> W kilku wszakże wioskach, jakkolwiek rząd zwraca się do jednostek, płaci jednak gmina, rozkładając następnie stosownie do przepisów miejscowych zapłaconą kwotę na pojedynczych członków.



właściciela, intratę bowiem, którą splaca, bywa oznaczoną stosownie do cen artykułów żywności, nadto zaś zdobywa on pewność bezwzględna na przeciąg trzydziestu lat, wówczas gdy w Europie najmujący jest zagrożony podniesieniem intraty po sześciu lub dziewięciu latach.

Stuart Mill w artykule <sup>1)</sup>, mającym na celu obalenia projektu zobowiązania wszystkich korporacji do sprzedania swych własności, mówi z wielkiem uznaniem o ustroju, w którym państwo utrzymało się w posiadaniu ziemi, jak to ma miejsce w Indyach i na Jawie. Intrata pobierana przez państwo <sup>2)</sup> mogłaby być tak znaczną, iżby zdołała zastąpić inne podatki, a wtedy ludność nie potrzebowałaby żadnych opłat. Łatwo sobie wystawić, jak wielkie ułatwienie w zawieraniu umów handlowych i przemysłowych spowodziłoby zupełne zniesienie wszelkich podatków. Wzrosłoby zadowolenie ludności, nawet przy niższej, niż obecnie, płacy robotniczej, ponieważ nie potrącanoby z niej pewnej części na zaspokojenie podatków. Ustrój taki w wykonaniu nie nastęczałby żadnej trudności. Cała organizacja ekonomiczna działałaby i nadal, tak jak działa obecnie, ulegając prawu popytu i podaży. Jedyna różnica polegałaby na tém, że podatek ziemski urósłby do wysokości intraty obecnej, czyli intraty słusznej, oznaczonej odpowiednio do wartości produktu i pozostawiającej rolnikom tyle, aby to im mogło wystarczyć na wynagrodzenie za ich pracę i zapewniało zarazem korzystanie z owoców ulepszeń, wprowadzonych przez nich. Podobnie jak i pod panowaniem „Ryotwar-system'u” dzierżawcy państwowi mieliby wieczystą dzierżawę wzamian za słuszną opłatę.

„Unarodowienie ziemi,” rozumiane w powyższy sposób, nie wywołałoby zmian sięgających aż do głębi obecnej organizacji społecznej, lecz dozwoliłoby tylko zaspokajać potrzeby ogólnopaństwowe, zarówno jak i potrzeby prowincyi i gmin z czystego dochodu z ziemi, będącego obecnie źródłem utrzymania dla pewnej

<sup>1)</sup> W „Examiner” z 11 stycznia 1873.

<sup>2)</sup> Cyfra renty, pobieranej przez państwo w Indyach dochodzi do 21,000,000 fr. szterlingów (525,000,000 fr.) na 50 milionów funtów ogólnej sumy dochodów i, jak utrzymuje sir Richard Temple w swym wykładzie budżetu indyjskiego, dochód ten zwiększa się stale, pomimo że rząd zmniejszał go kilkakrotnie. Zob. „India financial Statement,” 1873—1874. Calcutta, 1873.

liczby prywatnych osób, które nie oddają żadnych usług w zamian za to, co same dostają.

Fawcett <sup>1)</sup> utrzymuje, że następstwem systemu, przywracającego na nowo państwowe posiadanie ziemi, byłoby osłabienie sprężyny interesu osobistego, a tém samém zaniechanie wszelkich usiłowań w celu zaprowadzenia ulepszeń. Łatwo się przekonać, że zarzut to nieuzasadniony, gdyż w okręgu posiadanym w formie ordynacyi przez pierwszego lepszego lorda angielskiego zachodzą zupełnie te same stosunki, jakie musiałyby istnieć wówczas, gdyby państwo było rzeczywistym właścicielem, a lord tylko poborcą intraty. W Bengalu państwo oddało ziemię wielkim właścicielom; w Bombaju zaś nie uznało praw Zemindarów. A jednak w drugiej z tych dwóch prowincyi chęć do pracy bynajmniej nie osłabła. Przeciwnie, przy „Ryotwar-system'ie” ziemia daje więcej zysku, niż przy ustroju Zemindaratu. Jeśli „unarodowienie” ziemi znaczy tylko, że państwo zastrzega sobie rentę w postaci podatku z ziemi, nie zmieniając praw, rządzących podziałem kapitałów i dzieleniem zysku, to wyznaję, że nie wiem, jakiby można ze stanowiska praw ekonomicznych zrobić poważny zarzut tój teorii.

Fawcett twierdzi także, że wykup ziemi byłby najgorszą operacją finansową, gdyż państwo płaciłoby co najmniej 3½ proc. za pożyczkę, którą musiałoby zaciągnąć, wówczas gdy ziemia przynosiłaby mu najwyżej 2½ proc. dochodu. Spostrzeżenie to jest trafne. A zatem przypuściwszy, że aby zapewnić państwu korzyści renty, należałoby mu oddać w posiadanie ziemię, to dążyć do tego trzeba nie drogą wykupu. Ażeby osiągnąć cel ten stopniowo i nie wywołując najmniejszego wstrząśnienia wystarczyłoby ograniczyć dziedziczenie w linii bocznej do stopnia braci stryjecznych i nałożyć specjalny podatek na spadki w ogólności, na wykupywanie własności ziemskiej w miarę wystawiania takowej na sprzedaż. Administracya nie nastęrczyłaby żadnych trudności. Prawo tych, którzy obecnie zajmują ziemię, zostałoby zamienioném na t. zw. „lease,” czyli najem emfiteutyeczny, a poborcy opłat rządowych ściągaliby cenę najmu tak samo, jak dziś ściągają podatki. Dzielnica West-End w Londynie, której grunta należą do margrabiego Westminster zarządzany jest nieomal tak samo. Wystawmy sobie, że ofi-

<sup>1)</sup> Zob. „The fortnightly Review,” Gr. 1872. „The nationalisation of the land,” by Henry Fawcett.

cyaliści margrabięgo są mianowani przez króla i że pobierane dochody przelewają do kasy państwowej, a obraz taki da nam dokładne pojęcie o rzeczywistości.

Rzecz dziwna! Anglia — kraj, w którym własność ziemska, unieruchomiona w rękach kilku znakomitych rodzin, jest równie niedostępną dla ludności, zajmującej się uprawą roli, jak gdyby państwo było właścicielem ziemi — jest jednocześnie krajem, gdzie popęd do działalności przemysłowej rozwinął się najsilniej. Fakty więc powyższe kłam zadają twierdzeniu, jakoby „unarodowienie ziemi” popęd ten mogło przytłumić. System ten byłby poprostu zastosowaniem idei fizyokratów, głoszącej konieczność zaprowadzenia jedyne go podatku z ziemi.

W Australii, w Melbournie, pod nazwą „Land tenure reform league of Victoria” powstało stowarzyszenie, którego zadaniem jest skłonić państwo do zaniechania dalszej sprzedaży ziem publicznych i oddawania ich na przyszłość tylko „on lease,” czyli w dzierżawę emfiteutyczną. Stuart Mill z najwyższą sympatyą śledził prace tej ligi <sup>1)</sup>. Oto są zasady na których się wspiera i cel, do którego dąży liga. Tłumaczę tu okólnik wydany pod datą 5 stycznia 1872 roku.

#### ZASADY.

1-o) „Rewolucye, które w przyszłości nawiedzą społeczeństwa nasze, nie będą miały źródła w ambicyi lub chciwości, ani też w pragnieniu dojścia do innych form rządu, lecz w nowych kształtach myślenia, które stworzą nowy porządek społeczny; z miłości i wiedzy zrobią bodziec do pracy, odbiorą wartość pewnym rodzajom własności, lecz natomiast poddadzą wszelką własność pod panowanie rozumu i słuszności.” *Emerson.*

2-o) „Ponieważ istotną podstawą własności jest zapewnienie każdemu owoców jego pracy i oszczędności, przeto zasady tej nie można stosować do tego, co nie jest owocem pracy, czyli do samego gruntu.”

---

<sup>1)</sup> Na krótko przed śmiercią pisał on do p. Johna Ross'a w Melbournie: „Jam very glad to see the progress of the land tenure movement in Victoria. Now is the time to stop the alienation of public lands, before the great mass of them is granted away.”



3-o) „Ziemia stanowi niezbywalną własność mieszkańców każdego kraju z pokolenia w pokolenie.”

4-o) „Najważniejszym zadaniem jest ziemię przysposobić możliwie najlepiej do wydania żywności i jako pole dla zastosowania przemysłu ludzkiego.”

5-o) „Naruszenie bezwzględne i wieczyste prawa rozporządzania ziemią jest zbrodnią polityczną, zarówno sprzeciwiającą się sprawiedliwości i rozumowi, jak zgubną dla materialnych i moralnych interesów społeczeństwa.”

6-o) „Sprzedaż gruntów publicznych pozwala właścicielowi korzystać z przewyżki wartości powstałej skutkiem przyrostu ludności lub wpływu robót publicznych.”

7-o) „Ziemia stanowi wielki kapitał społeczny, pierwsze źródło środków do życia i bogactw, to też prawodawcy zbywając ją, niedość że niesprawiedliwie ograniczyli działalność przemysłu, lecz nadto wytworzyli konieczność nałożenia na naród podwójnego podatku, z których jeden służy do zapewnienia państwu nieprawego dochodu, drugi zaś, obciążając artykuły niezbędne do życia, próżniakom daje możność żyć z cudzej pracy.

8-o) „Renta osiągnana z gruntów publicznych, choćby nieznaczna i ściśle sprawiedliwa zapewniłaby państwu dochód wystarczający, pobierany z łatwością i małym kosztem wskutek czego zmniejszyłyby się jeszcze wydatki, ponieważ środki egzekucyjne, pociągające dziś za sobą tyle kosztów, stałyby się niepotrzebnymi.”

9-o) „Zachowując dla przyszłych pokoleń własność gruntu można jednak ułatwić znacznie dzisiejsze trzebieże.”

10-o) „Korzyści położenia, w jakimby się znalazła uwolniona od długów własność ziemska i zupełne zniesienie podatków zapewniłyby wyjątkowe warunki postępowi i zamożności powszechniej.”

11-o) „Nieistnienie zupełne podatków i bezwzględna wolność wszystkich gałęzi przemysłu dozwoliłyby każdemu mieszkańcowi kraju korzystać z przypadającej nań idealnej części własności publicznej, bez względu na to, czy miałby część takowej w swém posiadaniu, czy nie.”

12-o) „Najlepszą ekonomią jest pielęgnowanie i kształcenie człowieka.” Takie rozsądne używanie wspólnego majątku, tego daru Bożego dla wszystkich ludzi, nie tylko w najwyższym stopniu sprzyjałoby rozwojowi materialnego dobrobytu społeczeństwa, ale jeszcze podniosłoby jego umysłowy poziom, dając możność każdemu

osiągnięcia najwyższego, do jakiego okazałby się zdolnym, stopnia rozwoju i zapewniając wszystkim używalność praw przyrodzonych człowiekowi.

13-o) „Działając według wyłożonych tu zasad, spełnimy nasz obowiązek względem narodu, przelejemy nań wszystkie korzyści, jakie nam dają dzisiejsze nasze wiadomości z dziedziny polityki i ekonomii politycznej, a zarazem damy przykład światu, co można zdziałać dla dobra ludzkości, wyzyskując wyjątkowe okoliczności, w jakich się znajdujemy.

### CELE DO OSIĄGNIĘCIA.

„I. Natychmiastowe zniesienie sprzedaży gruntów publicznych.

„II. Przeznaczyć nazawsze własność posiadłości publicznych państwu czyli narodowi, o ile takowy pojęty jako korporacja prawna.

„III. Uzależnić zajmowanie gruntu na mocy czynszu wieczystego i przeniesienie tytułu praw takich od opłacania renty w kasach skarbu państwowego.

„IV. Wykupienie gruntów publicznych dawniej sprzedanych.—Zakaz odstępowania ziemi osobom prywatnym.

„V. Stopniowe zniesienie wszystkich podatków pośrednich w myśl zasady, że jedynym źródłem dochodu państwowego powinna być renta z ziemi.

Zdaniem R. Savage'a, roztrząsającego powyższy program w „Traktacie n-r 7,” ogłoszonym przez „Land tenure reform League,” gmina, na wzór dawnych wiosek indyjskich, mogłaby zarządzać ziemią. Wydierżawiałaby ją, pobierałaby należną rentę, i przelawszy część tej ostatniej do skarbu na pokrycie przypadającej na nią części podatku, z pozostałej reszty zaspokajałaby miejscowe potrzeby wychowania publicznego, komunikacji, policji i t. p.

Nie mogę tu wdawać się w gruntowny rozbiór tego systemu. Chcę w nim jedynie zaznaczyć te punkty, które wydają się mi niezbitemi. Nie ulega wątpliwości, że sprzedawanie po dolarze za akr gruntów, należących do gmin i do szkół, jest zbrodnią względem przyszłych pokoleń, gdyż po upływie lat pięćdziesięciu te same grunta będą warte sto razy tyle, a dochód, jaki będą dawały

wówczas, wystarczyłyby na wspaniałe uposażenie wszystkich instytucji publicznych. W celu prowadzenia uprawy gruntów publicznych, jako przedsięwzięcia publicznego nie ma potrzeby pozbywać się ich na zawsze; dzierżawa (lease) dziewięćdziesięcioletnia wystarczy w zupełności, a na dowód można przytoczyć, że koncesya z daleko krótszym terminem okazała się dostateczną na zabudowanie pałacami dzielnicy West-End w Londynie i na zbudowanie wszystkich istniejących obecnie kolei żelaznych na lądzie stałym. Dla człowieka, którego życie trwa tak krótko, dziewięćdziesięcioletnia dzierżawa znaczy tyle, co wieczyste posiadanie; dla narodu zaś odzyskanie posiadania ziemi byłoby zbawieniem w przyszłości.

Czysty dochód z ziemi dziś pochłaniany jest przez zapotrzebowanie jednostek, co samo z siebie nie przyczynia się do postępu ogólnego. Znieście wszystkie podatki, obciążające przemysł, a jednocześnie użyjcie rentę, po zaspokojeniu wydatków budżetowych, na rozpowszechnienie oświaty, na zachętę sztuk i nauk, na rozszerzenie sieci komunikacyjnej, a wynikną stąd nieobliczone skutki dla ekonomicznego i umysłowego postępu społeczeństwa. Oto co mogłyby zdziałać w przyszłości Australia i Stany Zjednoczone, gdyby zamiast sprzedawać swe grunta, jak to dziś ma miejsce, zechciały wypuszczać je w dzierżawę emfiteutyczną.

Mill słusznie twierdzi, że dzisiejsi właściciele nieprawnie korzystają z podnoszenia się wartości ziemi i dochodu, jaki ona daje, ponieważ przewyżka ta jest wynikiem ogólnego postępu społeczeństwa. Tymczasem przez stopniowe podnoszenie renty, pobieranej przez państwo lub przez gminę, wszelka przewyżka powracałaby do ogółu, który jęj dał początek.

W Anglii i w Stanach Zjednoczonych, twórcy jakiegokolwiek instytucji dobroczynnej lub wychowawczej, wzorem wieków średnich zwykli nadawać jęj uposażenie majątkowe, z którego dochód w zupełności starczy na jęj utrzymanie. Dzięki temu rzecz przynosząca użytek publiczny zaopatrzona jest, choć to nikogo nic nie kosztuje. Czyż nie lepsze to od uciekania się do podatków? Czyż nie byłoby olbrzymią korzyścią dla społeczeństwa, gdyby wszystkie wydatki na instytucje publiczne były zaspakajane podobnie dochodem z gruntów państwowych lub gminnych?

Trudności, z jakimi jest połączone zarządzanie posiadłością publiczną, są niczem w porównaniu z tém, czego dziś dokonywają niektóre państwa, uprawiające jakąś gałęź przemysłu. Na Jawie



rząd holenderski, uważając się za właściciela, nie tylko pobiera intratę z gruntów, wsi, czyli „dessa”, lecz nawet na pewnej części posiadłości publicznej urządził plantacyą kawy; sam też czuwa nad jej uprawą, zbiera ją i sprzedaje. Państwo więc nie zadawałnia się tu rolą właściciela, jak mówi Say, lecz zajmuje stanowisko rolnika i kupca, co jest nierównie uciążliwszém. W Belgii państwo eksploatuje koleje żelazne, pełni więc czynność tak złożoną, jak tylko można sobie wyobrazić, wymaga ona bowiem wiadomości technicznych i handlowych, a oprócz tego trzeba nadać temu rozległemu przedsiębiorstwu prawidłowy ruch najdokładniejszej maszyny. Jeśli państwo zdolnym jest do zarządzania siecią kolei żelaznych, to a fortiori jest ono również zdolnym do ściągania przez swych poborców renty, która zajęłaby miejsce podatku gruntowego <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Obszar ziemi, uprawianej przez państwo na Jawie dosięga olbrzymich rozmiarów. W roku 1873 cukier zajmował 27,460 hektarów, kawa zaś około 176,252 hekt. W roku 1872 przy uprawie cukru pracowało 220,706 osób, kawy zaś 708,980 rodzin, czyli około 2 milionów osób. — Uprawa cukru dała państwu 4,318,982 florenów, uprawa kawy na Jawie i Menado w roku 1871—40,488,422 fl., Sumatrze zaś 6,674,159 flor., razem 47,162,581 flor. przy 15,240,108 kosztów produkcji. — Oprócz tego intrata gruntowa daje państwu 15,000,000 flor., kopalnie zaś ołowiu w Banca, również przez państwo eksploatowane — 5,992,869 flor. (w r. 1871). Obliczają, że intrata gruntowa wynosi tylko 10% dochodu brutto; jest to niezmiernie mało. — Czysta przewożka, przelewana do kas metropolii, urosła w r. 1871 do cyfry 25,688,951 flor. — Ludność na Jawie zwiększa się szybciej, niż gdzieindziej — w końcu roku 1872 liczone na 17,298,300 dusz — a jednocześnie wzrasta także jej dobrobyt, co właśnie dowodzi, że wytwarzanie bogactw nie traci na monopolu państwowym. — Wyżej przytoczone cyfry zawdzięczam niezwykłej uprzejmości p. Franssen van de Putte'a, holenderskiego ministra kolonii, któremu też ośmielam się w tém miejscu złożyć najszczerze podziękowanie.

W Belgii, we Francyi, w przeważnej części krajów, szpitale posiadają rozmaite posiadłości, i zarządzają niemi doskonale. Zarządzanie wszelką ziemią, należąca do gminy, nie stanowiłoby przeto dla nich trudności. W Rosyi państwo zarządza dobrami koronnemi, które zajmują znaczną część terytorium. W Anglii znajdujemy inny przykład urzędu, zarządzającego rozległemi posiadłościami ziemskimi: jest to „board,” w którego zawiadywaniu zostają dobra kościelne, powstało ze złączenia w jedno prywatnych fundacyi na rzecz kościoła. Dochód z tych dóbr w r. 1872 wynosił 1,253,245 f. st. czyli 31,000,000 franków. — Zob. „Twentyfifth Report from the ecclesiastical commissioners for England.”

Można więc twierdzić, że państwa nowożytne gwałcą prawo przysłych pokoleń, ponieważ, pozbywając się na zawsze swych gruntów, odbierają im ich własność.

Zdaje się, że w pewnych koloniach zaczęto już pojmować, że można zaprowadzić uprawę ziemi, nie pozbywając się jej na zawsze. Tak na przykład, na Jawie prawo z dnia 9 kwietnia 1870 roku („Regeling der uitgifte in erfpacht van gronden in Nederlandsch Indie”) upoważnia gubernatora do wypuszczania niezajętych ziem w dzierżawę dziedziczną na 75 lat. Prawo z roku 1867, przeprowadzone w prowincyi Nelsona, w Nowej Zelandyi upoważnia „Biuro do ziem nieuprawnych” do wypuszczania niezajętych gruntów w 14-letnią dzierżawę (lease), z warunkiem że takowa po upływie terminu może być odnowioną na następne czterystoletnie nieinaczej, jak za zdwojoną opłatę. Dzierżawa taka powinna obejmować przestrzeń nie mniejszą od 50 i nie większą nad 10000 akrów <sup>1)</sup>.

---

Inny ciekawy przykład olbrzymiej posiadłości, zarządzanej przez administracyą zbiorową daje nam „Towarzystwo austriackie”, „Staats-Bahn,” któremu rząd austriacki nadał 130,000 hektarów ziemi, zamieszkałe przez 135,000 ludności. — Towarzystwo wprowadziło ulepszenia rolnicze, otworzyło kopalnie węgla kamiennego i rudy żelaza, podzieliło lasy na części, przeznaczone do kolejnego wyrąbywania, pobudowało fabryki i tym sposobem znacznie przyczyniło się do podniesienia produkcji ogólnej. Spełnianie więc z pożytkiem dla ogółu obowiązków wielkiego właściciela nie jest niepodobieństwem dla ciała zbiorowego. Zob. w tym przedmiocie artykuł p. Bailleux de Marisy, „Rev. des Deux-Mondes,” avril 1874.”

<sup>1)</sup> „An act for leasing crown lands in the province of Nelson, New-Zealand, anno tricesimo primo Victoriae reginae, n-r 51.”

## ROZDZIAŁ XXIV.

### WŁASNOŚĆ ZIEMSKA W EGIPCIE I W TURCYI.

---

W Egipcie własność ziemską przechodziła różne koleje <sup>1)</sup>, pomimo to jednak uprawa ziemi przetrwała prawie bez zmiany rozmaite ustroje. W epoce faraonów, ziemia, jak się zdaje, należała do panującego <sup>2)</sup>. Koran uświęcił tę zasadę; nie mniej jednak kalifowie uszanowali dziedziczne przelewanie prawa posiadania lub użytkowania. Po zaborze tureckim sułtan Selim zaczął ściślej przestrzegać stosowania powyższej zasady Koranu. Wcielił on wiele ziem do posiadłości państwowych i do zarządu niemi mianował „Defterdara.” Dawni właściciele zeszedli odtąd na użytkowników. Spadkobierca musiał kupować prawo dalszego użytkowania za dowolnie ustanowioną opłatę. Mamelucy korzystając ze swęj potęgi, zagarnęli grunta i wówczas to powstała klasa „multezinów.” Było ich wszystkich około 6000, a prawo ich było niemal prawem zupełnej własności. Ziemie należące do „multezinów” dzieliły się na dwa rodzaje. Jedne z nich były zajmowane dziedzicznie przez fellahów, płacących podatek państwu i intratę „multezinom;” inne eksplo-

---

<sup>1)</sup> Dane niniejszego rozdziału biorę z pamiętnika Colucci-Beja o własności ziemskiej w Egipcie, w „Bulletin de l'Institut égyptien,” ze studjum adwokata Gatteschi, traktującego ten sam przedmiot i z notatek zebranych w Egipcie, w 1869 roku.

<sup>2)</sup> Herodot opowiada (ks. II, r. 109), że „Sesostrys podzielił ziemię Egiptu pomiędzy mieszkańców, wyznaczając każdemu z nich dział równy co do przestrzeni, i otrzymując główny dochód z intraty jaką posiadacze tych działów obowiązani byli płacić mu corocznie.”



atowali sami właściciele: były to ziemie „oussieh.” Ściągano z nich bardzo znaczną opłatę za prawo zmiany właściciela, w przeciwnym razie państwo je odzyskiwało.

Dobra meczetów, t. zw. „waqfs,” były bardzo znaczne i zwiększały się bezustannie. Przekazywano i darowywano meczetom grunta, których używanie zostawiano dla siebie, gdyż tym sposobem unikano zdzierstw państwa. Dla tych samych powodów na początku wieków średnich zamieniono grunta allodialne („alleu”) na beneficya i na posiadłości lenne. Ażeby położyć temu koniec, państwo zrobiło wszelką darowiznę lub legat na rzecz meczetu za-  
leżnemi od swego zezwolenia.

Mahmed-Ali zastosował zasadę Koranu jeszcze ściślej, niż Selim; pragnął on, aby wszystkie grunta wróciły do państwa. Odebrał „mamelukom” i „multezinom” ich ziemie w zamian za pewne wynagrodzenie i zostawił im tylko czasowe użytkowanie gruntów „oussieh.” Zagarnął także dobra „waqfs” z wyjątkiem ogrodów i domów. Wiadomo, że Mehmet-Ali uważał cały Egipt za prywatną swą własność. Uporządkował on gospodarstwo wiejskie, zaprowadził rękodzielnictwo, urządził zakłady naukowe i sam brał udział w handlu <sup>1)</sup>. Jestto bodaj najciekawszy przykład centralizacji komunistycznej, o jakim wzmiankuje historia. Od tego czasu własność państwowa stopniowo odzyskiwała dawne swe stanowisko dzięki nadawaniu majątków przez panujących i dzięki tolerancji władz państwowych. Wreszcie rozporządzenie Saida-paszy z roku 1658, nadaje czasowemu posiadaniu fellahów, podlegającemu w teoryi zwierzchniemu władaniu państwa, prawa, które zbliżają się bardzo do zupełnej własności.—Dziedziczne przechodzenie własności zostało uznanem nawet względem kobiet. Ziemia jedynie w braku spadkobierców powraca do państwa, a i w tym nawet razie wioska może otrzymać pierwszeństwo przed państwem.—Hypoteka została uznana w formie sprzedaży z prawem odkupu, lecz władze powinny być powiadomione. — Karczujący nieuprawne grunta staje się ich właścicielem. — Rząd może wywłaszczyć nieinaczéj, jak za słuszném wynagrodzeniem. W każdym razie należy dodać, że zapomocą podatku rząd istotnie pobiera intratę z gruntów fellahów, którzy w rzeczywistości zostają w jego ręku, tak osoby jak i majątek.

---

<sup>1)</sup> „Hist. de l’Egypte sous le gouvernement de Mohammed-Ali,” przez F. Mengin’a.

Odróżniają dwa rodzaje ziem: ziemie „moulk,” które posiadacze rozporządzają dowolnie i ziemie „mirieh,” których posiadacze są tylko użytkownikami. W teorii ostatnie mogą przechodzić do innego właściciela tylko za upoważnieniem panującego; stanowią one większą część terytorjum.

Oprócz tych odróżniają jeszcze ziemie „acherieh” muzułmańskiego pochodzenia, opłacające dziesięcinę na zasadzie Koranu, oraz ziemie „kharadjé,” ongi mocą oręża zdobyte, lecz pozostawione mimo to w posiadaniu zwyciężonych za opłatą pewnej daniny. Panujący nadawał niegdyś ziemie pod warunkiem spełniania służby wojskowej. Były to tak zwane „zimmets” i „timars,” t. j. większe i mniejsze posiadłości lenne. Mogły one przechodzić na potomków, lecz tylko w męskiej linii; z czasem zostały zupełnie zniesione. Podobnie jak w „Marchii” i na Jawie, i tu majątek, którego uprawę zaniedbano, powraca do państwa. Uprawa jest warunkiem posiadania i własności.]

Ustrój własności w Turcyi podobny jest do tego, jaki widzieliśmy w Egipcie. Dajemy tu zarys tego ustroju, skreślony na podstawie nader zajmujących swą treścią listów, ogłoszonych w „Economete français.” — (Wrzesień 1873 r.).

Z wyjątkiem ziem „Mulk” (wolna własność), jedynym właścicielem ziemi jest państwo. Oto jest zresztą rozgatkowanie ziemi według dawnego prawa, którego zasadnicze postanowienia przeszły do prawa z dnia 21 czerwca 1859 r., dziś obowiązującego.

1-o) Dobra „Mulk,” własność niezależna, należące do osób prywatnych;

2-o) Dobra „Emirié,” należące do państwa i nadane przezeń pod pewnymi warunkami osobom prywatnym;

3-o) „Vacoufs,” dobra unieruchomione; „vacoufs” nie należy utożsamiać z tém, co w Europie nazywają dobrami „martwej ręki” (de la main-morte), ponieważ w skład ich, oprócz darowizn na cele religijne, weszła znaczna liczba majątków prywatnych, unieruchomionych z całkiem innych pobudek i według zupełnie odrębnego systemu, który później wyjaśnimy;

4-o) Ziemie „Metrouké,” należące do państwa i przez nie do użytku publicznego oddane;

5-o) Ziemie „Mevat” (martwe), należące do państwa i dowolnie osobom prywatnym oddawane.

Dobra „Mulk.” Opierając się na znaczenie wyrazu „mulk,”

należałoby wnosić, że wszystkie te dobra są niezależne i że nie zachodzi między niemi żadna różnica. Byłoby to błędem.

W samej rzeczy dobra te dzielą się na cztery klasy i wielkość opodatkowania różni się dla każdój klasy. Są więc ziemie „melkiiet, uchriiè i kharadjjiè.” — Melkiiet — są to dobra, będące zgodnie z przepisami religijnymi, całkowitą własnością posiadaczy. Do kategorii ziem uchriiè (dziesięcinnych) należą grunta, które w czasie podboju zostały podzielone między zwycięzców i takowym nadane na własność. Kharadjjiè — są to ziemie, które w tej samej epoce zostawiono i zatwierdzono w posiadaniu ludności miejscowej (nie muzułmanów). To też ziemie kharadjjiè podlegają: albo odpowiedniemu opodatkowaniu, czyli t. zw. „kharadji-mouquaumé,” które, stosownie do obfitości plonów, może wynosić od dziesiątej części do połowy całego zbioru, albo też t. zw. „kharadji-muvaz-zat,” czyli stałemu podatkowi, ciężącemu na ziemi w ryczałtowej sumie. Ziemie uchriiè i kharadjjiè w razie bezpotomnego zejścia właścicieli stają się na nowo własnością państwa i wchodzą w skład ziem emirié.

Tak więc nawet względem dóbr mulk napotykaemy pewne trudności w prawodawstwie, przeszkadzające w praktyce swobodnemu ich przechodzeniu z rąk do rąk.

„Ziemie Emirié. — Ziemie Emirié, z których się składa znaczna część terytorjum tureckiego, należą do państwa. Powstały zaś przeważnie z dawnych posiadłości lennych, które niegdyś nadawano dowódczom wojskowym pod warunkiem brania osobistego udziału na czele pewnej liczby jeźdźców we wszystkich wojnach, zarówno odpornych, jak i zaczepnych. Posiadłości te dzieliły się na dwie klasy; do pierwszej należały t. zw. „Timar” (wyraz perski, znaczy karność, mieć staranie), do drugiej — „Ziamet” (od wyrazu „zaim,” wódz).

Prawo z 21 kwietnia 1858 r. zniosło ten rodzaj posiadłości lennych. Na mocy tego prawa państwo powinno było napowrót objąć je w swe posiadanie, a ziemie od nich zawisłe, powinny były przejść do każdego z mieszkańców pojedynczo. Przepisy te zostały zachowane i oto jak się przedstawia obecnie położenie.

Ci, którym ustąpiono grunta, otrzymali jednocześnie dowody („tapou”), stwierdzające ich prawo do otrzymanych ziem („Teçar-ruf”). — Bliższe wyjaśnienie tych dwóch określeń da nam poznać, że będący w posiadaniu gruntów, rozdanych w powyższy sposób,



bynajmniej nie posiadają prawa własności. W rzeczy samej, cóż to jest ów „teğarruf,” albo owo „tapou?”

„Teğarruf” oznacza rodzaj nadania, który daje, co prawda, posiadaczowi prawo zbierania owoców z nieruchomości, a nawet w pewnych razach sprzedaż samej nieruchomości pod wyraźnym wszakże warunkiem uiszczania się corocznie z opłaty wyłącznej na rzecz państwa. Na taki czynszowniczy ustrój ziemi emirié wskazuje jeszcze i ten fakt, że posiadacz w pewnych razach bywa zmuszonym do zaopatrzenia się w nowy tytuł posiadania, który przez dokładne określenie pochodzenia i natury tej ziemi odnawia niejako akt zależności lennej. Wyraz „tapou,” oznaczający dowód na prawo posiadania ostatecznie utwierdza nas w naszych zapatrywaniach na zależne stanowisko dóbr emirié. „Tapou” pochodzi od czasownika „tapmaq” (składać hołdy, czcić), dlatego te używanym bywa na określenie aktu poddaństwa, zależności lennej. W praktyce tapou jest to dowód na prawo posiadania, udzielany po uprzedniem opłaceniu („monadjélé”) pewnej kwoty, za którą posiadacz i jego spadkobiercy otrzymują prawo używania i przekazywania w warunkach prawem wskazanych.

Dobra „vacoufs,” to jest unieruchomione w celu zaspokojenia potrzeb religijnych, w Turcyi są bardzo rozległe. Zajmują one znaczną część terytorjum. Zarządza nimi osobne ministeryum, zwane „Evcaf.”<sup>2</sup> Ziemie vacoufs bywają wydzierżawione, lecz dochodu przynoszą nadzwyczaj mało, ponieważ prawo stanowi, że powinny one być wydzierżawione zawsze za tę samą cenę i że opłata dzierżawna nie może być podniesioną nawet w razie, gdyby dzięki współzawodnictwu ofiarowywano wyższą cenę od dotychczasowej. Ponieważ opłaty były niegdyś ustanowione w monecie, której wartość dziś znacznie spadła, więc też i dochód z dóbr tych jest prawie żaden. Tak więc, posiadacze vacoufs mają wieczystą dzierżawę w zamian za nominalną opłatę dzierżawną.

Dwa są rodzaje vacoufs. „Vacouf” religijny, przekazany testamentem, lub darowany na cele religijne, i „vacouf” zwyczajowy, pochodzeniem swém bardzo zbliżony do niektórych beneficjów średniowiecznych.

„Vacouf” zwyczajowy jest to nieruchomość nabyta przez meczet za cenę znacznie niższą, niż jej rzeczywista wartość. Na mocy takiej sprzedaży właściciel odstępuje swą nieruchomość meczetowi, otrzymując wzamian umówioną cenę. Odrębność tej umowy polega na tém, że właściciel ciągnie korzyści i nadal ze swój nierucho-

mości składaną corocznie za opłatę dzierżawną („idjaré”), której wysokość zależną jest od ceny sprzedaży. Umowy tego rodzaju były wolnymi, oraz pod każdym względem zależały jedynie od woli stron umawiających się. Dawniej umowy te były nader liczne, a to z następujących powodów: Ustępującemu zapewniały one liczne korzyści, zostawał on bowiem w rzeczy samój i nadal panem swój nieruchomości, którą zajmował sam, lub wydzierżawiał innemu, stosownie do życzenia; w razie obciążenia długami własność, jako należąca do kategorii vacoufs, zabezpieczoną była od dochodzenia należności drogą sądową. W razie śmierci właściciela vacouf, jeśli nie było spadkobierców pierwszego stopnia, wchodził, co prawda znowu w skład posiadłości „Evcaf,” mógł wszakże właściciel zapobiedz téj niedogodności przez przeniesienie swych praw na kogo innego. Wreszcie uwolniał on tym sposobem posiadłość swą z pod działania t. zw. prawa „Chefäia,” czyli prawa odkupu sąsiedzkiego, przysługującego każdemu właścicielowi względem nieruchomości przylegających, a dającego mu w razie sprzedaży pierwszeństwo przed każdym innym nabywcą. Ze swój strony meczet osiągał z tego układu następujące korzyści: pewne ulokowanie swych kapitałów, zabezpieczonych na nieruchomości, nieponoszenie wydatków na reperacye, ponieważ te były wykonywane kosztem właściciela, zysk w postaci wszelkich napraw i ulepszeń, nieruchomości, opłatę taksy, pobierana przez meczet w razie, jeśli właściciel rozporządza nieruchomością na korzyść osoby trzeciej (opłata „Moukatea”), nakoniec prawo dziedziczenia wymienionych nieruchomości, w razie bezdziejnej śmierci dzierżawcy.

Dobra vacoufs bynajmniej nie zostały uruchomione na mocy praw z 21 maja 1858 roku i 19 czerwca 1867 roku. Zarówno po jak i przed ogłoszeniem tych praw, nie straciły one swój cechy nieruchomości i zależności od państwa.

Podajemy tu w streszczeniu rozporządzenia ograniczające, które w praktyce ciążą obecnie na dobrach „emirié” i na znacznej części dóbr „vacoufs.”

Łąki, należące do tych ziem, jedynie za pozwoleniem władzy, mogą być zaorane i uprawiane. Użytkującym zabrania się bez upoważnienia władzy pracować na tych ziemiach w celu wyrabiania dachówki lub cegły. Łamiący ten zakaz musi zapłacić cenę ziemi, użytój na cel zabroniony, odpowiednio do wartości, jaką będzie miała na miejscu.— Żaden posiadacz nie może, własnowolnie, sadić krzewów winnych, lub drzew owocowych w zamiarze założenia

## ROZDZIAŁ XXV.

### PRAWO WŁASNOŚCI I SPUŚCIZNA DZIEDZICZNA.

Widzieliśmy powyżej, że ludy pierwotne, kierowane instynktowym poczuciem, przyznawały każdemu człowiekowi przyrodzone prawo do zajmowania pewnej części ziemi, z której przy pracy mógł się wyżywić i dzieliły równo pomiędzy wszystkich ojców rodzin ziemię zbiorową własność plemienia.

Dymyślano się niejednokrotnie takiego pojmowania prawa własności, lecz nie sądzą, aby je ktokolwiek wyłożył jaśniej, niż dwaj filozofowie, z których jeden jest francuzem, a drugi anglikiem, i którzy, nie znając się wzajem użyli prawie tych samych wyrazów; mówię tu o F. Huet'cie, który poświęca temu przedmiotowi piąty rozdział trzeciej księgi swjej pracy: „Le Règne social du christianisme,” i o Herbercie Spencerze, omawiającym ten sam przedmiot w IX rozdziale dzieła: „Social Statics.” Huet wyraża się tak:

„Bez własności nie ma wolności, powtarzają na wyścigi publicyści, ekonomiści, mężowie stanu. Nic nad to słuszniejszego. Tak więc własność czyli prawo uważania pewnej określonej części rzeczy za swoją, użytkowania z niej i dowolnego nią rozporządzania z uwzględnieniem praw innych, stanowi zawsze jedną z zasadniczych podstaw prawdziwego społeczeństwa.

Jeśli wyrazy odpowiadają swjej treści, to zaliczanie własności do rzędu praw przyrodzonych równa się przyznaniu, że pierwotne prawo do wszelkich dóbr téj ziemi jest przyrodzoną właściwością człowieka; że z samej nazwy człowieka, jako bezpośrednie jęj następstwo, wynika prawo do pewnej określonej części tych dóbr;



czyli do pierwszej własności, która staje się źródłem, podstawą i środkiem nabycia wszelkiej innej własności.

Jestto najwięcej niezbitém następstwem prawa do życia. A czyliż to prawo nie jest jednakowém dla wszystkich, czyliż potrzeba środków do życia nie jest dla wszystkich zarówno niezbędną? Zapewne nikt nie powinien żyć kosztem innych, człowiek wszakże, który nic nie zawinił, ma prawo żądać, ażeby jego utrzymanie, jego praca nie były zależnemi od dobroci woli innych;—dlatego też, chociażby człowiek miał sobie zapewnioną wolność osobistą jak najzupełniejszą, jeśli tylko nie posiada na zasadzie prawa przyrodzonego, żadnych zasobów, żadnego kapitału, jeśli nie jest właścicielem, podobnie jak jest człowiekiem i pracownikiem, to wytwarza i żyje tylko za pozwoleniem istot podobnych sobie, czyli popada w prawdziwą niewolę. Nigdy nie będzie zbyt uczynnym powtarzać tę prawdę, że własność jest niezbędnym warunkiem wolności. Jak można zapoznać w ludzkości najpierwsze i najświętsze jęj prawo do posiadania rzeczy?"

Dla urzeczywistnienia przyrodzonego prawa własności proponował Huet, iżby prawodawstwo orzekło, że „po każdym zejściu wolne działy ogólnej spuścizny przechodzą w równych częściach do wszystkich młodych pracowników. Spadkobierstwu urządzonemu społecznie przewodniczyłoby tedy z każdym pokoleniem wznawiające się poczucie bratniej miłości, które towarzyszyło pierwotnemu podziałowi.”

„Spadkobierstwo stając się ogólném, umoralnia się; zbyt dobrze znane są pokusy, na jakie ustrój dzisiejszy wystawia niezamożnych i przyciśniętych potrzebą spadkobierców. Każdy spadek staje się przy nim zdobyczą, o którą spór wiedzą najbrudniejsze namiętności. Niestety! kogóż nie zadziwiły wstrętne pożądanias? Prawo do ogólnej spuścizny, nie zagrażając bynajmniej rodzinie, oczyszcza ją i umacnia. Zaszczepia ono w jęj łonie bezpieczeństwo. Dzięki temu prawu błąd lub nieszczęście ojca przestaje być dla potomstwa wyrokiem skazującym je wiecznie na stanowisko podrzędne. W tym iście społecznym ustroju istnieje istotnie ubezpieczenie wzajemne wszystkich rodziców i dzieci. Z tęj wzruszającęj solidarności pojedynczych rodzin powstaje wielka rodzina ludzka.

„Dziś dziecię ubogiego upada nagie na nagą ziemię, jak gdyby przychodziło na świat w stanie dzikim. Nic je do niczego nie wiąże, nie ma przodków! Prawo do spuścizny przywraca mu należne stanowisko wśród rodzaju ludzkiego. Godne uwielbienia to

prawo rolne, które bez samowoli i gwałtów, w najmniejszym nawet stopniu nie zakreślając granic fortunom nie obdzierając, ani krzywdząc, utrwała na wieczne czasy wyzwolenie ludzi pracy, utrzymując zarazem wszystkie przyszłe pokolenia na równym poziomie."

To, co w powyższym ustępie proponuje Huet, jest poprostu systemem obowiązującym w wiosce pierwotnej i w Allmendzie.

A teraz posłuchajmy, co mówi w tym przedmiocie Herbert Spencer:

„Jeśli istnieje pewien rodzaj istot, mających równe prawa do osiągnięcia celu swych pragnień i istnieje świat, stworzony dla zaspokojenia tych pragnień, na którym istoty te rodzą się w równych warunkach, to wynika stąd, że mają one równe prawa do użycia tego świata. Jeśli bowiem każdemu wolno robić, co mu się podoba, pod warunkiem, że nie będzie nastawał na wolność innego, to również wolno każdemu używać darów natury na zaspokojenie swych potrzeb, byleby uszanował to samo prawo u innych. — I naodwrot nikt nie może używać ziemi w sposób, przeszkadzający innym tak samo jej używać, wówczas bowiem jedni korzystaliby z większej niż inni wolności, czyli gwałciłoby prawo.

„Sprawiedliwość nie pozwala, ażeby zasada własności stosowaną była do ziemi, gdyż, jeśliby jakakolwiek część ziemi mogła być posiadana przez jednostkę, zachowującą ją na swój własny użytek, jako rzecz, do której posiada wyłączne prawo, to na tej samej podstawie mogłyby być zajęte i inne części ziemi, a tak cała powierzchnia naszej planety dostałaby się w ręce pewnych jednostek. Oto więc jest dylemat, wobec którego stoimy. Jeśli cała mieszkalna powierzchnia kuli ziemskiej staje się wyłączną własnością pewnych rodzin; to ci, którzy nie są właścicielami, nie mają prawa do zajmowania na ziemi miejsca. Istnieją więc jedynie dzięki względności innych; czyli wszyscy są przywłaszczycielami; jeśli mają gdzie złożyć głowę, to tylko dzięki pozwoleniu właścicieli ziemi. Gdyby zaś panom gruntu podobało się odmówić im i tego nawet miejsca, to ci ludzie wyczuci z ziemi mogą być zupełnie usunięci z tego świata. Jeśli przypuścimy, że ziemia może być przedmiotem wyłącznej własności, wyniknie, że cała kula ziemską może stać się prywatną posiadłością małej liczby jednostek; a w takim razie pozostałe jednostki nie mogłyby wprowadzać w czyn swych zdolności, a nawet nie mogłyby istnieć inaczej, jak za zgodą właścicieli. Widocznym jest, że wyłączna własność ziemi gwałci zasadę równości dla wszystkich wolności, ponieważ ludzie żyjący, ru-

szający się i istniejący jedynie za zezwoleniem innych nie są, tak jak ich zwierzchnicy istotami wolnemi. Ani poddanie gruntu pod uprawę, ani równy jego podział nie mogą dać początku bezwzględnemu, wyłącznemu i skrajnemu prawu; podobne bowiem prawo, doprowadzone do ostatecznych granic, pociąga za sobą nieograniczoną samowolę właścicieli; istnieniu jego przeczą nieustannie prawa uchwalane przez parlament. Wreszcie teoria przyznawanego każdemu człowiekowi, zbiorowego prawa dziedziczenia ziemi odpowiada najwyższemu stopniowi rozwoju cywilizacyjnego i gdyby nawet przeprowadzenie téj teorii w czynie połączone być miało z największymi trudnościami to jednak słuszność wymaga koniecznie, aby się to stało."

Sądzę, że ani Huet, ani Herbert Spencer nie myśleli, żeby wspomniane prawo brania udziału w ogólnej spuściznie, czyli dziedziczenia pewnej części zbiorowego majątku mogło być wprowadzone w wykonanie bezzwłocznie wpośród tak złożonych i tak wadliwych stosunków dzisiejszego naszego ustroju społecznego. Przedstawili oni ideał, godnym jest jednak uwagi to, że ideał ten nie różni się wcale od formy własności ziemskiej, jaką społeczeństwa pierwotne wszystkich ras i wszystkich krajów stosowały u siebie instynktowo. Tak więc dająca się przewidzieć przyszłość miałyby za zadanie jedynie odtworzenie przeszłości.

---



## ROZDZIAŁ XXVI.

### TEORYA WŁASNOŚCI.

---

Zbadanie pierwotnych form własności jest nieodbycie potrzebném, ażeby założyć teorię własności na trwałej podstawie. Z powodu nieznamości faktów, większość prawników i ekonomistów opierała własność na hipotezach, którym historia kłam zadawała, albo na rozumowaniach, które doprowadzały do wniosków sprzecznych z tém, czego właśnie chciano dowieść. Usiłowali stwierdzić prawowitość własności kwiryckiej, przekazanej nam przez prawo rzymskie, a dowiedli przeciwnie, że jedynie własność przyrodzona w formie, w jakiej istniała u ludów pierwotnych, zgadza się ze sprawiedliwością.

By ujawnić konieczność zupełnej i wieczystej własności ziemskiej, prawnicy powoływali się na zwyczaj powszechny „quod ab omnibus, quod ubique, quod semper.” „Uznanie powszechne; mówi Leon Faucher <sup>1)</sup>, jest niemylną oznaką konieczności, a tém samym prawowitości jakiegokolwiek instytucji.” Jeśli to jest prawdą, to musielibyśmy przyznać, że zbiorowa własność ziemska, która również była zwyczajem powszechnym, jest jedynie prawowitą, jedynie zgodną z prawem przyrodzonym.

Dalloz w swém „Repertoryum” i Portalis w „Exposé des motifs au corps législatif” twierdzą, że bez wieczystej i gruntowej własności nie uprawiano by ziemi, a zatém i cywilizacya wspierająca się na rolnictwie byłaby niemożliwą. Historia ekonomiczna

---

<sup>1)</sup> „Diction. de l'Econ. polit.” V-e Propriété.

daje nam poznać bezzasadność tego twierdzenia. Własność zupełna w zastosowaniu do ziemi jest instytucją zupełnie nową, była ona bowiem zawsze zjawiskiem wyjątkowym, uprawianie zaś ziemi przez samego właściciela trafiało się jeszcze rzadziej. Rolnictwo wzięło początek i rozwinęło się w czasach, kiedy istniała własność zbiorowa z podziałem peryodycznym. W prowincjach państwa rzymskiego ziemia nie mogła być zajmowaną inaczej, jak tytułem używalności „*In solo provinciali*,” mówi Gajus, lib. II § 7, „*dominium populi romani est vel Caesaris, nos autem possessionem tantum et usufructum habere videmur*.” W wiekach średnich *allodium* było wyjątkiem; *prekaryum* i *beneficium*, posiadłość lenna to jest pewien rodzaj używalności dziedzicznej były prawidłem, pracę zaś około roli wykonywali niewolnicy martwój ręki, którzy nie tylko nie byli właścicielami ziemi, przez nich uprawianej, lecz nawet swoich ruchomości, ponieważ prawo dziedziczości nie było im przyznaniem. W Anglii, dziś jeszcze, domy przeważnie pobudowane są na gruntach czynszowych („*on lease*,”) ziemia zaś tak, jak i w znacznej części innych krajów bywa uprawianą przez dzierżawców, którym korzystanie z niej zapewnia się na krótki przeciąg czasu. — Żeby człowiek siał i orał, dosyć zapewnić mu owoce tej jego pracy, do czego wystarcza nawet roczne posiadanie. Dowód mamy na Jawie, a nawet znacznie bliżej, prawie przed oczyma, w Ardennach belgijskich i francuzkich, albo też na wrzosistych równinach Westfalii. Wszędzie widzimy, że dzierżawa trwająca od 9 do 19 lat daje możność wykonania powyższych ulepszeń, a nawet zaprowadzenia gospodarstwa intensywnego i odpowiadającego wymaganiom nauki. Słowem, prawie zawsze uprawą ziemi zajmował się posiadacz czasowy, wyjątkowo zaś właściciel wieczysty.

Drugi błąd nader rozpowszechniony polega na tém, że mówi się zwykle o „własności,” jak gdyby ta własność była instytucją, przejawiającą się w formie stałej i niezmiennej, kiedy w rzeczywistości przybierała ona najrozmaitsze kształty, i w przyszłości może jeszcze uleść znacznym, a nieprzewidzianym zmianom.

Przypatrzmy się rozmaitym systemom tworzonym w celu oświetlenia początku i prawowitości własności; systemów takich głównych jest pięć. Prawo rzymskie takie daje określenie własności: „*Dominium est jus utendi et abutendi re sua quatenus juris ratio patitur*.” Określenie kodeksu cywilnego nie różni się w gruncie od powyższego: „Własność jest prawem użytkowania z rzeczy

i rozrządzania niemi w najzupełniejszém tego słowa znaczeniu, byleby ich nie użyto w sposób prawem lub ustawami zabroniony."

1-0) Prawnicy rzymscy i znaczna część współczesnych zajęcie rzeczy pozostającój bez właściciela, uważali za główny tytuł do własności: „*Quod enim nullius est id ratione naturali occupanti conceditur,*” mówią *Digesta*. System ten zasługuje na zupełne uznanie, dopóki rzecz tyczy się przedmiotu ruchomego, który można zająć i zatrzymać w dosłowném znaczeniu, jak naprzykład, zwierzę, zdobytą na polowaniu, lub rzecz znalezioną; natomiast, przedstawia on niepokonane trudności z chwilą, kiedy zechcemy stosować go do gruntu. Najpierw historia nas przekonywa, że ziemia nigdy nie była uważaną przez ludzi za „*res nullius.*” Terytorium, na którém odbywało się polowanie u ludów myśliwskich, albo spędzanie trzód u ludów pasterskich, zawsze było uważane za zbiorową posiadłość pokolenia i zbiorowe jej posiadanie nie przestaje istnieć nawet wówczas, kiedy ziemia dzięki rolnictwu została użyźnioną. Ani na chwilę więc ziemia niezajęta nie była pozbawioną właściciela. Niegdyś, podobnie jak i dziś, wszędzie ogłoszono ją za należącą do gminy lub do państwa, a zatem zagarnąć jej wówczas nie było można tak samo jak dziś.

Większość zwolenników tój teoryi uznaje wprawdzie pewien rodzaj wspólności pierwotnej, „*communio bonorum primaeva.*” Dodają oni jednak, że chcąc osiąść na własność rzeczy, w których posiadanie wchodzi wszyscy ludzie milcząco zgodzili się na to, żeby każdy ze swój strony zrzekł się niepodzielnego prawa do wspólnej ziemi. Czy tym sposobem spodziewano się wyświecić historyczne pochodzenie własności? Ależ historia nie zna podobnej ugody. Więc może naodwrot chciano dać objaśnienie teoretyczne i rozumowe? W takim razie dochodzimy do teoryi umowy, którą wkrótce zbadamy osobno.

W dziele swém „*O własności,*” Thiers wygłasza pojęcie zapożyczone u Cyncerona, który, porównywając świat do teatru, utrzymywał, że każdy człowiek zajmowane przez siebie miejsce robi swoją własnością: „*Theatrum cum commune sit, recte tamen dici potest ejus eum locum, quem quisque occupavit.* — Porównanie to zbija teorią, którą ma poprzeć, gdyż najpierw widz jest tylko posiadaczem swego miejsca i posiadanie to nadaje mu tylko prawo czasowe, nie zaś wieczystą własność; nadto zajmuje on tylko jedno miejsce. Każdy więc mógłby, co najwyżej, wziąć na własność taką cząstkę ziemi, jaką zajmuje i jaką może uprawiać. Przyznaje to



Renouard w swém wyborném dziele „Du Droit industriel:” „W czymś prawie przyrodzoném, mówi, zajęcie nieruchomości nastęca poważną trudność w wykonaniu. Nadaje ono prawo do téj tylko części gruntu, którą zabrano w dosłowném tego słowa znaczeniu.” W saméj rzeczy, gdyby nie istniało powyższe ograniczenie, to jeden człowiek zapomocą znaku wyrażającego jego wolę, mógłby zająć całą prowincyą.

Zajęcie jest wynikiem wypadku lub siły. Trzech nas znajduje się na wyspie, dość dużej, żeby mogła nas wyżywić, pod warunkiem, że wszyscy trzej otrzymamy z niéj równe części; jeżeli jednak ja zdołam ubiedz towarzyszy i zajmę dwie trzecie części wyspy czyż jeden z nich będzie musiał umrzeć z głodu albo zostać moim niewolnikiem? Nie zawsze w podobnym wypadku poczucie słuszności zalecało równy podział. Wytworzyliśmy więc pojęcie o prawie własności, wcześniejsze i szczytniejsze niż prosty objaw przywłaszczenia, a zadaniem tego prawa jest utrzymać w karbach i ograniczać takowy.

Czy ziemia może być przedmiotem wyłącznej i wieczystej czyjśkolwiek własności? Zdawałoby się że nie, jeśli mamy polegać na zdaniu większości prawników. „Najwyższa harmonia, mówi Renouard, wyłącza od zagarnięcia na korzyść majątku prywatnego ważniejsze z pomiędzy tych rzeczy, bez których życie stałoby się niemożliwém dla tych, którzy skutkiem przywłaszczenia tych rzeczy przez innych, zostaliby ich pozbawieni.” Ziemia oczywiście należy do liczby tych rzeczy na równi z powietrzem i wodą; jeśli bowiem człowiek nie może żywić się słońcem i rosą, to posiadanie pewnej części kapitału wytwórczego staje się mu nieodbitie potrzebném, żeby miał z czego wyżywić się. Tak więc główne zasady prawników usprawiedliwiają zwyczaj, napotykaný u ludów pierwotnych, na mocy którego ziemia stanowiła zbiorową własność pokolenia.

Według Cousin'a własność jest koniecznym następstwem i warunkiem wolności. Wolność jest rzeczą świętą; w równéj mierze powinna nią być własność. Lecz wolność wtenczas tylko zasługuje na uszanowanie, jeśli jest zgodna z prawem; podobnie i własność zasługuje nań w razie, jeśli jest określoną przez sprawiedliwość. „Wolność i własność powołują się do życia i podtrzymują się wzajemnie”—mówi Renouard. Zapewne, lecz w takim razie wszyscy powinni być właścicielami, podobnie jak powinni być wolnymi. „Własność, mówi znowu ten wymowny prawnik, jest warunkiem

zachowania godności osobistój." Skoro tak, to niewolno z niej robić przywileju, jeśli nie chcemy, aby większość ludzi zostawała w niewolnictwie i poniżeniu.

2-o) Druga teorya własność zasadza na pfaczy. Teorya ta została przyjęta przez ekonomistów, od czasów bowiem Smith'a pracy właśnie przypisują oni wytwarzanie bogactw. Pierwszy Locke wyłożył jasno ten system w swém dziele „O rządzie cywilnym,” rozdział IV. Podajemy tu w streszczeniu jego poglądy w tój sprawie.

Bóg dał ludziom ziemię na wspólną własność, ponieważ jednak mogą oni korzystać z ziemi i z jój plonów tylko prywatnie należy więc przyjąć, że jednostka może użytkować z jakiegokolwiek przedmiotu z wyłączeniem wszystkich innych.

Każdy ma wyłączne prawo do swego ciała. Praca więc jego ciała i dzieła rąk jego stanowią również własne jego dobro. Nikt nie może mieć większego odeń prawa do tego, co on sam nabył, tembardziej, jeśli dla innych zostaje dostateczna ilość podobnych rzeczy.

Praca, która jest moją, wyprowadzając rzeczy ze „stanu wspólnego,” robi je mojemi. Lecz nabywanie powinno być ograniczone rozumem i słusnością. „Jeśli się przekracza granice umiarkowania i bierze większą ilość rzeczy, niż potrzeba wymaga, to nie ulega wątpliwości, iż bierze się wówczas to, co należy do innych.”

Granica, wytknięta przez Lock'ego, zasadza się dla przedmiotów ruchomych na tém, czego można używać bez zmarnowania. Granicą dla ziemi jest ilość, jaką można uprawiać samemu z warunkiem pozostawienia innym tyle, ile potrzebują. „Miara własności, mówi Locke, wybornie została określona przez samą naturę według której powinna ona stosować się do rozmiarów pracy ludzkiej i do wygod życia. Ponieważ pojedynczy człowiek pracą swą może objąć małą zaledwie ilość rzeczy, jest przeto niepodobieństwem, żeby ktokolwiek targnął się na prawa innych, dla których zawsze znajdzie się dość miejsca i posiadania. Miara ta, jak widzimy, zakreśla granice majątkowi każdego z ludzi, i zmusza go do zachowania miary oraz do kierowania się umiarkowaniem i wstrzemięźliwością w tym celu, żeby przez przywłaszczenie sobie jakiegokolwiek dobra nie wyrządzić krzywdy komu innemu.”

Ta jest, według Lock'ego, najwyższa zasada: „Każdy powinien posiadać tyle majątku, ile go potrzebuje, ażeby się mógł żywić.”

Konieczność własności prywatnej wypływa „z warunku życia ludzkiego, wymagającego pracy i pewnej ilości materji, na której możnaby działać.”

Ponieważ Locke z jednej strony uznaje równość praw wszystkich ludzi, z drugiej zaś dochodzi do wniosku, że dla każdego człowieka koniecznym jest posiadanie pewnej części materji, z której mógłby własną pracą wydobyć środki do życia, wynika z tego, że przyznaje on wszystkim ludziom prawo własności.

System ten stanowczo wydaje się być wiarogodniejszym od systemu zagarnięcia. Nader słuszną robi uwagę Röder w swém dziele „Die Grundzüge des Naturrechts,” § 69, że praca wytwarza między człowiekiem i rzeczami, które pod jęj wpływem uległy przekształceniu, stosunek daleko ściślejszy, niż proste zawładnięcie, czy to symboliczne, czy nawet rzeczywiste. Praca wytwarza wartość; zdaje się więc słusznym, żeby korzystał z nięj ten, kto jęj dał początek. Nadto, ponieważ każdy prawnie może zatrzymać to tylko, co własną pracą wyzyskać może, istnieje więc granica, powstrzymująca od przywłaszczenia. Zresztą, żadne prawodawstwo nigdy nie uznawało, żeby praca, czyli specyfikacja była dostateczną podstawą własności. Kto już przedtęm nie był właścicielem kapitału, czyli materji, przez się obrabianęj, ten przez swą pracę nabywa jedynie prawa do wynagrodzenia, lub do zabrania budowli i zasiewów zrobionych na cudzym gruncie. Już Kant zaznaczył, że obrobienie roli nie daje prawa do zostania jęj właścicielem. Gdyby sama praca tylko, mówi p. Renouard („Du Droit industriel,” str. 269), udzielała prawowicie własności, to logika wymagałaby, aby cała ta część plonu, która przewyższa wynagrodzenie pracy i może być przypisaną trafowi, była uważaną za źle nabytą.

Nie dość na tęp; według tego systemu właściciel oczywiście nie miałby prawa do przewyżki wartości ziemi wynajętęj. Dzierżawca stopniowo stawałby się współwłaścicielem ziemi, w miarę jak jego praca ulepszałaby ją, i po upływie pewnej liczby lat właściciel ujrzałby się zupełnie wywłaszczonym. W każdym zaś razie nie mógłby on nigdy podnieść opłaty dzierżawnęj, ponieważ tym sposobem przywłaszczałby sobie owoc cudzęj pracy, co byłoby oczywistęm pokrzywdzeniem.

Gdyby praca była jedynęm prawowitęm źródłem własności, musielibyśmy dojść do wniosku, że społeczeństwo, w którem tyłu pracowników żyje w biedzie, a tyłu próżniaków opływa w dostatkach, sprzeciwia się wszelkiemu prawu i gwałci podstawę własności



Tak więc teoria przyjęta tak nieogłędnie przez większość ekonomistów, a nawet i przez Thiers'a w jego dziele „O własności” byłaby potępieniem całej naszej obecnej organizacyi. To też prawnicy gwałtownie przeciwko niej wystąpili. Streszczenie ich zarzutów znaleźć można w dziele Warnkoenig'a „Doctrina juris philosophica”, str. 121, i w „Cours de droit naturel” Ahrensa. Jeśli praca była źródłem własności, to jakże się da wytłumaczyć, że ani Instytut, ani Kodeks cywilny nic o tém nie mówią <sup>1)</sup>?

3-o) Żeby wyjaśnić, jak ludzie wyszli z pierwotnego stanu wspólności majątkowej, mówiono, że stało się to za zobopólną ugodą, tak więc własność musiałaby powstać na zasadzie umowy. Teoria ta jeszcze mniej wiarogodna od poprzednich.

Kto chce wysnuć z jakiegoś faktu pewne prawo, ten przede wszystkim powinien dowieść rzeczywistości tego faktu, w przeciwnym bowiem razie prawo nie ma podstawy. Tymczasem, zwracając się ku historycznym początkom własności, nie dostrzegamy najmniejszego śladu podobnej ugody. Zresztą, ugoda ta, której wypadłoby nam szukać w pomroce przeszłości, nie może wiązać dzisiejszych pokoleń, ani też, rzecz naturalna, służyć dziś za podstawę własności. Ugoda nie może stworzyć ogólnego prawa, sama bowiem o tyle tylko jest ważną, o ile zgadza się ze sprawiedliwością. Jeżeli własność jest konieczną i prawnitą, to trzeba ją zachować; lecz jeśli nawet winniśmy ją uszanować, to bynajmniej nie przez wzgląd na uchwałę, powziętą przez naszych odległych przodków.

---

<sup>1)</sup> Thiers, co prawda, nie uląkł się pewnych sprzeczności. „Każdemu, woła on, za pracę, dla pracy, w miarę pracy. Można więc twierdzić dogmatycznie: „Niespożytą podstawą prawa własności jest praca.” Dalej znów dodaje: „Żeby pracować, trzeba zacząć od zdobycia materiału do pracy, to jest ziemi, jako materiału, bez którego nie może obejść się praca rolnicza; stąd wypływa, że zawładnięcie jest pierwszym aktem, dającym początek własności, praca zaś — drugim.” W innym jeszcze miejscu mówi: „Całe społeczeństwo co chwila przedstawia właśnie owo zjawisko mniej lub więcej gwałtownego zaboru, które zmienia się stopniowo w zjawisko prawidłowej przemiany wzamian za legalny owoc jakiegokolwiek pracy.” Dostyc więc byłoby złodziejowi wymienić przedmiot skradziony na „legalny owoc jakiegokolwiek pracy,” żeby się stać rzeczywistym właścicielem. Jak więc, według Thiersa, raz źródłem własności jest praca, drugi raz zawładnięcie, kiedyindziej zaś znowu ulegalizowane dzięki wymianie łupieztwo! Zob. „de la Propr.”

Kant sądzi, że rozgatunkowanie pociąga za sobą własność tymczasową, która dopiero za ogólną zgodą członków społeczeństwa staje się własnością istotną. Kant bynajmniej nie twierdzi, żeby ta zgoda miała być faktem historycznym; uważa on ją za konieczność historyczną, to jest za fakt, który sprawiedliwość nakazuje nam szanować. Lecz skoro ktoś w pojęciu sprawiedliwości szuka punktu oparcia, to oczywiście żąda on w ogólnych zasadach sankcyi prawa dla instytucyi ludzkich, a w takim razie po co powoływać się na jakąś umowę, która nigdy nie miała miejsca? Dosyć jest dowieść, że własność nie sprzeciwia się prawu.

4-o) Nie wnosząc się do oderwanych pojęć sprawiedliwości, ani zapuszczając się w pomrokę dziejów pierwotnych, liczni pisarze nader rozmaitych odcieni utrzymywali, że prawo stwarza własność.

„Znieście rząd, mówi Bossuet, a ziemia ze wszystkimi swemi dobrami tak będzie wspólną wszystkim ludziom, jak powietrze i światło. Według tego pierwotnego prawa natury, nikt nie ma szczególnego prawa do jakiegokolwiek bądź rzeczy, i wszystko jest zdobyczą wszystkich. Pod rządem prawidłowym żadna jednostka nie ma prawa zawładnąć czemkolwiek bądź... Stąd powstało prawo własności i wogóle, każde prawo powinno brać początek z władzy publicznej <sup>1)</sup>.” Montesquieu mówi prawie to samo, co Bossuet: „Ludzie, tak jak wyrzekli się przyrodzonej wolności, ażeby mózdz żyć pod prawami politycznemi, tak też wyrzekli się przyrodzonej wspólności dóbr, żeby mózdz żyć pod prawami cywilnemi. Pierwsze prawa nadały im wolność, drugie zaś — własność <sup>2)</sup>.”

Mirabeau z trybuny Zgromadzenia urządzającego mówił: „Własność prywatna — to dobro, nabyte na mocy praw. Tylko prawo nadaje własność, gdyż jedynie wola ogółu może wymózdz zrzeczenie się wszystkich i nadać wspólne prawo, rękojmię jednostkowego użytkowania.” Tronchet, jeden z prawników, którzy najwięcej przyłożyli się do zredagowania kodeksu cywilnego, mówił

<sup>1)</sup> „Polit. tirée de l'Ecrit.,” liv. I, art. 3-e, 4-e propos.

<sup>2)</sup> „Esprit des lois,” księga XXVI, roz. 15. Leon Faucher (V. „Propriété” w „Diction. de l'Econ. polit.) odpowiada na to, że nie spotkano nigdzie takiej pierwotnej wspólności dóbr, którejby początek zlał się z naturą. Najdżiksze pokolenia, mówi on, znają pojęcia: „twoje i moje.” Zapewne, ale Montesquieu mówił o własności ziemskiej, ta zaś w rzeczy samej od początku była wszędzie zbiorową.

także: „Założenie społeczeństwa, prawa obyczajowe oto jedynie prawdziwe źródło prawa własności.” Touillier w swym komentarzu do „Prawa cywilnego francuzkiego” przyjmuje tę samą zasadę. — „Własność, według Robespierre’a, jest to przysługujące każdemu obywatelowi prawo korzystania z takiej części dóbr, jaką mu ustawy praw zapewniają.” W swym Traktacie o prawodawstwie Bentham mówi: „Mogę liczyć na korzystanie z tego, co uważam za swą własność, jedynie na podstawie obietnic prawodawstwa, które mi daje rękojmią ich dotrzymania. Własność i prawo razem się urodziły i razem zakończą swój żywot. Dopóki nie istniały prawa, nie było własności; znieście prawa, a zniknie wszelka własność.” Destutt de Tracy wygłasza to samo zdanie; po nim zaś Laboulaye w „Histoire de la propriété en Occident” również formułuje je z wielką ścisłością: „Zagarnięcie ziemi, mówi on, jest faktem, dla którego tylko siła wywalcza szacunek, do czasu, w którym społeczeństwo weźmie w swe ręce sprawę zaborcy. Prawodawstwo nie tylko ochrania własność, lecz ją powołuje do życia. Prawo własności nie jest przyrodzonem, lecz raczej społecznem.”

Laboulaye i inni pisarze, z którymi dzieli on powyższe zdanie, mają słusność, o ile, wyrażając się w przytoczony sposób, mieli na myśli sam fakt. Jeśli zebrałem owoce, lub zająłem kawałek ziemi, to rękojmią jego posiadania jest dla mnie najpierw moje ramię, potem zaś siła publiczna. Czego jednak rękojmią „powinny” być dla mnie moje ramię i siła publiczna, jakie są prawne granice twego a mego, oto co trzeba określić koniecznie. Prawo stwarza własność, powiadają; lecz jakim będzie to prawo i co ono postanowi? Własność przybrała najrozmaitsze formy: którejże więc z pomiędzy nich, kierując się względami sprawiedliwości i dobra ogólnego, powinien dać swą sankcją prawodawca?

Żeby wydać prawo, urządzające własność, trzeba wiedzieć koniecznie, czém powinna być własność. Dlatego też pojęcie o własności wcześniejszem jest od prawa, które ją urządza.

Pan był niegdyś uważanym za właściciela swego niewolnika; czy jednak własność ta była prawowitą, i czy prawodawstwo, które ją uświęcało, istotnie stwarzało prawo? — Nie, rzecz każda jest sprawiedliwą lub niesprawiedliwą, instytucya każda jest złą lub dobrą, pierwej niż ją prawo ogłosi, podobnie jak dwa i dwa dawało cztery, zanim jeszcze prawda ta została sformułowaną. Stosunki, zachodzące między rzeczami, nie zależą od woli ludzkiej: ludzie mogą tworzyć ustawy złe lub dobre, mogą prawo uświęcać lub



gwałcić, niemniej jednak ono istnieje. Jeżeli zaś nie możemy twierdzić, że każde prawodawstwo jest sprawiedliwem, to musimy przyznać, że prawodawstwo nie stwarza prawa. Przeciwnie, właśnie dlatego, że posiadamy ideę sprawiedliwości, wyższą nad umowy i nad prawa stanowione, możemy twierdzić, że dane prawa, czy też umowy są słuszne lub niesłuszne.

W każdym momencie dziejów i w każdym społeczeństwie, dopóki tylko ludzie są ludźmi, istnieje taka społeczna i polityczna organizacja, która najlepiej odpowiada uzasadnionym potrzebom człowieka i najbardziej sprzyja jego rozwojowi. Taki właśnie porządek rzeczy tworzy panowanie prawa. Nauka jest powołaną, aby go uznała, prawodawstwo — aby go uświęciło. Wszelkie prawo, zgodne z tym porządkiem, jest dobrém, sprawiedliwem; wszelkie prawo, sprzeciwiające się mu, jest złém, niesprawiedliwem.

Niepodobna utrzymywać, że w społeczeństwie ludzkim, podobnie jak w świecie fizycznym, istniejący porządek jest najlepszym, musielibyśmy bowiem uznać, że wszystkie krzywdy społeczne są prawnie uzasadnione tём, że są konieczne, i że wszelkie usiłowania reform są szaleństwem, jeśli nie zamachem na prawa natury. W takim razie należałoby uznać, że i łupieztwo, niewolnictwo, są również sprawiedliwemi z chwilą, kiedy zostały postanowione przez prawo, a wówczas największe nawet zamachy na prawo powinny być uważane za rzeczywiste prawo. Prawodawstwo zatem nie stwarza prawa. Prawo stwarza prawodawstwo.

5-0) Piąty system uważa własność za prawo przyrodzone. Dziś wszyscy obrońcy własności powtarzają na wyścigi, że jest ona prawem przyrodzonem, niewielu wszakże pojmuje doniosłość tych wyrazów. A jednak niemieccy filozofowie prawa wyjaśnili ją bardzo dobrze. Oto jest odnośna teoria Fichtego. Posiadanie sfery działania, mogącej zapewnić środki potrzebne do życia, jest osobistém prawem dla człowieka w stosunku do natury. To też każdy powinien mieć zapewnioną sobie tę sferę fizyczną, pod warunkiem wszakże, że będzie ją uprawiał własną swą pracą. Tak więc wszyscy powinni pracować i wszyscy także powinni mieć o czém pracować.

Emanuel Fichte, syn wielkiego filozofa w swém pięknym dziele o moralności „System der Ethik (2 Tom., 2 część § 93)” wygłasza podobne idee. Zgodnie z tём, co mówi, prawo posiadania jest prawem bezpośredniem, niezbywalnem i poprzedzającym wszelkie prawo stanowione. Własność jest to posiadanie, zgodne z prawem i ochraniające przez władzę publiczną. Własność została usta-

nowioną dla dobra publicznego, skąd wypływa, że właściciel nie tylko nie może używać swego dobra na złe, lecz że nawet ma on prawny obowiązek używania tego dobra w sposób godziwy. „Docho- dzimy, mówi Fichte, do społecznej organizacyi własności. Straci ona swój wyłącznie prywatny charakter, aby się stać prawdziwie publiczną instytucją. Wówczas niedosć będzie zapewnić każdemu posiadanie własności prawnie nabytej; trzeba będzie każdemu dać możność otrzymywania tej własności, do której powinien być przy- puszczoney wzamian za swą prawem uświęconą pracę. Praca jest obowiązkiem względem nas samych i względem innych; kto nie pracuje, ten szkodzi innym, a więc zasługuje na karę.” (§ 97).

Jeszcze dokładniej wyłożył tę samą teorią H. Ahrens, profes- sor uniwersytetu lipskiego, w podręczniku prawa przyrodzonego. Według tego znakomitego prawnika, prawo stanowi ogół warun- ków, niezbędnych do fizycznego i umysłowego rozwoju człowieka, o ile takowe od woli ludzkiej zależą. Własność jest to urzeczywi- stnienie wszystkich środków i warunków, niezbędnych do rozwoju każdój jednostki, bądź fizycznego, bądź duchowego, pod względem ilościowym i jakościowym ściśle odpowiadających jej uzasadnionym potrzebom. Prawo własności obejmuje warunki i środki „otrzyma- nia, zachowania i używania” własności, i zarazem mieści w sobie prawo dochodzenia sądowego, które odnośna osoba może wszczy- nać bądź w celu odzyskania lub otrzymania wynagrodzenia, bądź też w celu używania własności.

„Dla każdego z ludzi własność jest warunkiem życia i roz- woju. Ma ona podstawę w samej naturze ludzkiej, i dla tego powinna być uważaną, jako pierwotne i bezwzględne prawo, które nie wynika bynajmniej z zewnętrznego działania, jakim jest zawładnięcie, praca lub umowa. Ponieważ prawo to wynika wprost z samej natury ludzkiej, więc dosyć jest być człowiekiem, żeby mieć prawo do własności.”

Dowodem słuszności tej teorii jest to, że ci nawet, którzy jej nie znali, lub znając potępiali, przyjmują zasady, które do niej nie- chybnie prowadzą.

„Własność jest prawem przyrodzonem, mówi Portalis; zasada prawa jest w nas samych.” Lecz jeśli to jest prawo przyrodzone, a więc z samej natury wynikające, to wypada z tego, że nikogo nie możemy pozbawiać tego prawa. Przyczyna, zapomocą której Por- talis tłumaczy istnienie własności, pociąga za sobą własność dla wszystkich. Żeby człowiek mógł żyć, mówi on, powinien mieć

możność przywłaszczenia sobie pewnej części gruntu, którą własną pracą będzie uprawiał. Wybornie, ale przez człowieka rozumieć należy wszystkich ludzi; w samej bowiem rzeczy, wszyscy mogą żywić się jedynie przez przywłaszczenie. A więc z systemu Portalisa wypada, że prawo przywłaszczenia jest ogólném, i że nikt nie powinien być pozbawionym tego prawa.

„Własność, mówi Dalloz („Répert. gén., V. Propriété), nie jest prawem, z którym przychodzi się na świat, lecz wyprowadza się z takiego właśnie prawa. Tém prawem wrodzoném, które zawiera własność w zarodku, jest wolność, z wolności zaś nieuniknienie wypływa własność.” Jeśli Dalloz ma słuszość, to wypada z tego, że każdy człowiek ma prawo być właścicielem, podobnie jak ma prawo być wolnym.

„Każdy człowiek, mówi Renouard, potrzebuje mieć osłonę i eskortę we własności, która mu przysługuje i stanowi dlań zakres przywłaszczenia.”

Należy więc instytucye społeczne urządzić w taki sposób, aby każdy, dzięki wykonaniu swego prawa przywłaszczenia, mógł dojść do posiadania „osłony i towarzyszki” we własności.

Instynktowe poszanowanie tego prawa do własności, przysługującego każdemu człowiekowi, służy za podstawę prawu do wsparcia, które jest tylko równoważnikiem poprzedniego, a które uzyskało sankcyą we wszystkich prawodawstwach, szczególnie zaś w angielskiem. Jeśli chcemy zaprzeczać pierwiastkowemu prawu przywłaszczenia, to musimy przyznać, że Malthus miał słuszość: człowiek, nie mający własności, nie korzysta z najmniejszego prawa; „na uczcie życia nie zachowano dlań miejsca; jest on prawdziwie zbytecznym na ziemi, natura żąda od niego, aby opuścił ziemię i sama nie będzie się ociążała z wykonaniem tego rozkazu.” Nic nadto prawdziwszego, Jeżeli człowiek nie może upomnieć się o tę dziedzinę przywłaszczenia, o której mówi Renouard, to tém samém nie ma on prawa do wsparcia.

Zajmujemy wyspę, żyjąc na niej z owoców naszej pracy; morze wyrzuca na nią rozbitka: jakież jest jego prawo? Czy może on powiedzieć, powołując się na jednogłośnie zdanie prawników: Zajęliście ziemię z tytułu prawa, które wam, jako istotom ludzkim przysługuje, gdyż własność jest warunkiem wolności i kultury, koniecznością bytu, prawem przyrodzoném; lecz ja również jestem człowiekiem; również posiadam przyrodzone prawo, z którego



powinienem korzystać. Mogę więc zająć z tego samego tytułu co i wy, kawałek ziemi, żeby żyć na nim ze swój pracy.

Jeżeli żądanie to uważamy za niczém nieuzasadnione, to nie pozostaje nam nic innego, jak wrzucić rozbitka napowrót do morza, albo też, jak sprawiedliwość wymaga, mówi Malthus, na naturę zdać troskę o usunięcie go z ziemi, na której nie ma dlań przygotowanego nakrycia.

W rzeczy saméj, jeśli on nie ma prawa żyć z owoców swój pracy, to tembardziej nie może rościć prawa do życia z owoców pracy cudzej, na zasadzie prawa do wsparcia, które sobie przypisuje. Rozumie się, że możemy mu przyjść z pomocą, lub też dać mu jakieś płatne zajęcie, lecz będzie to akt dobroczynności, nie zaś prawne rozwiązanie trudności. — Jeśli on nie może żądać wydania sobie pewnej części kapitału produkcyjnego w ziemi, żeby, pracując mógł żyć z niej, to nie ma on żadnego prawa. Ten, kto mu pozwoli umrzeć z głodu, nie obrazi sprawiedliwości. Czyż potrzebujemy mówić, że takie rozstrzygnięcie kwestyi, będące, zdaje się, właściwém urzędowej szkole prawników i ekonomistów, sprzeciwia się wrodzonemu poczuciu sprawiedliwości, prawu przyrodzonemu, prawodawstwu pierwotnemu wszystkich ludów, a nawet i samym zasadom tych, którzy się na nie zgadzają?

W języku greckim, którego etymologia częstokroć zawiera w sobie całą filozofią, wyrazy „sprawiedliwy, sprawiedliwość,” το δίκαιον, δικαιοσύνη, mieszczą w sobie pojęcie równości rozdania, równego podziału. Przez prawo przyrodzone rozumiano albo, jak w wieku XVII i XVIII, zbiór ustaw, któremi kierują się ludzie w „stanie natury,” albo też, jak w naszej epoce, prawa, zgodne z naturą ludzką, a za pomocą rozumu poznawane <sup>1)</sup>. Prawo przy-

---

<sup>1)</sup> „Prawa przyrodzone, mówi nader trafnie Renouard, są to, jak sama ich nazwa wskazuje, te prawa, które, nierozłącznie będąc związane z naturą ludzką, od niej tylko pochodzą i przez nią żyją. Są one warunkiem, nie zaś ustępstwem praw właściwych, które poprzedzają i którym służą za podstawę.” („Du droit industriel,” str. 173).

Prawo jest bezwzględne, o ile zgadza się z najwłaściwszym porządkiem rzeczy, zmienia ono wszakże swe formy, ponieważ zmienia się jego przedmiot — człowiek. Najwłaściwszy porządek rzeczy, stanowiący obowiązującą normę, do której się stosować winni sprawiedliwi, innym jest dla dzikich, a innym dla ludzi cywilizowanych. — Taka forma własności, która tu zapewnia największą produkcją i najslusniejszy podział, gdzieindziej może mieć całkiem odmienne skutki. Na pytanie, jaka forma

rodzone, rozumiane w ten sposób, w obydwóch wypadkach uświęca prawo „przywłaszczenia,” przyznane wszystkim. W samej rzeczy, wykazałem, jak sądzę, że wszystkie ludy miały pierwotnie organizacją, która zapewniała każdemu człowiekowi część kapitału produkcyjnego w ziemi. Analiza wykazuje również, że własność jest nieodłącznym warunkiem bytu, wolności i rozwoju człowieka. Tak więc wrodzone poczucie sprawiedliwości, prawo pierwotne i prawo rozumowe jednogodnie wkładają na każde społeczeństwo obowiązek uorganizowania się w sposób taki, aby każdemu była zapewniona przypadająca nań prawowita własność.

Istnieje dla spraw ludzkich porządek najlepszy. Nie zawsze się nim kierują sprawy ludzkie; jakże bowiem inaczej wytłumaczyć powszechne pragnienie jego zmiany? najlepszym jest ten porządek, któryby istniał dla największego dobra ludzkości. Bóg zna go i żąda. Człowiek powinien go odnaleźć i ustalić.

K O N I E C.

własności jest w danej chwili najlepszą, można znaleźć odpowiedź tylko w zbadaniu natury ludzkiej, potrzeb człowieka, jego uczuć i zwykłych następstw jego czynów. Tym najlepszym porządkiem jest prawo, jako najkrótsza, najbardziej „prawa” droga do doskonałości: — To, co w tak zrozumianym ustroju powinno przypadać w dziale każdemu człowiekowi, jest jego prawem osobistym. Zajęcie, do jakiego każdy jest najbardziej uzdolnionym, i w którym sobie i innym może przynieść największą korzyść, powinno mu przypaść w udziale, „the right man in the right place,” narzędzia zaś pracy, niezbędne przy tém zajęciu, o ile takowe istnieją, stanowią jego prawowitą własność. Dopóki ludzie nie znali innych środków do życia, prócz myśliwstwa, pasterstwa lub rolnictwa, własnością taką była część gruntu, udział w „allmendzie.” W wiekach średnich, po miastach, gdzie przemysł się rozwinął i zorganizował, własnością tą było miejsce w stowarzyszeniu, oraz udział we własności stowarzyszenia. Ruch niwelacyjny, nurtujący głębie dzisiejszego społeczeństwa, zakończy się prawdopodobnie ponownem uznaniem przyrodzonego prawa własności, a nawet wykonaniem go zapomocą instytucji, odpowiadających zarówno współczesnym potrzebom przemysłu, jak i wymaganiom najwyższej sprawiedliwości.





## SPIS RZECZY.

|                                                                                | Str. |
|--------------------------------------------------------------------------------|------|
| Wstęp . . . . .                                                                | 1    |
| Rozdział I. Rozwój powolny, a wszędzie jednaki własności<br>ziemskiej. . . . . | 15   |
| „ II. Gminy wiejskie w Rosyi. . . . .                                          | 20   |
| „ III. Skutki ekonomiczne „Miru” Ruskiego . . . . .                            | 33   |
| „ IV. Gminy wiejskie na Jawie i w Indyach . . . . .                            | 48   |
| „ V. Marchia Germańska . . . . .                                               | 64   |
| „ VI. Gminy rolne u Arabów i innych ludów . . . . .                            | 84   |
| „ VII. Początek nierówności własności ziemskiej . . . . .                      | 91   |
| „ VIII. Dzieje własności ziemskiej w Anglii i w Chinach . . . . .              | 103  |
| „ IX. Wiek Złoty i własność wspólna w starożytności. . . . .                   | 119  |
| „ X. Własność w Sparcie . . . . .                                              | 143  |
| „ XI. Własność w Rzymie . . . . .                                              | 147  |
| „ XII. Związki rodzinne zastępują miejsce gmin wiejskich. . . . .              | 156  |
| „ XIII. Związki rodzinne u Słowian południowych . . . . .                      | 161  |
| „ XIV. Związki rodzinne w wiekach średnich . . . . .                           | 175  |
| „ XV. Gminy rodzinne we Włoszech . . . . .                                     | 195  |
| „ XVI. Gospodarstwa rolne współdzielcze. . . . .                               | 197  |
| „ XVII. Dzierżawa dziedziczna . . . . .                                        | 202  |
| „ XVIII. Almendy w Szwajcaryi . . . . .                                        | 212  |
| „ XIX. Charakter prawny i strony dodatnie allmendów. . . . .                   | 235  |
| „ XX. Marchia w Niderlandach. . . . .                                          | 246  |
| „ XXI. Własność wspólna we Francyi. . . . .                                    | 254  |
| „ XXII. Własność gminna w Belgii . . . . .                                     | 264  |

|                                                                                    | Str. |
|------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Roz. XXIII. Państwo—jako właściciel ziemski i ustrój własności w Indyach . . . . . | 270  |
| „ XXIV. Własność ziemska w Egipcie i w Turcyi. . . . .                             | 285  |
| „ XXV. Prawo własności i spuścizna dziedziczna. . . . .                            | 292  |
| „ XXVI. Teorya własności . . . . .                                                 | 296  |

